UNIWERSYTET GDAŃSKI BIBLIOTEKA

STRON 32 CENA 20,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK III NR 49-50 (122-3)
POZNAŃ, 7-14 GRUDNIA 1947 R.

NUMER PODWÓJNY
wydany z okazji I. Ogólnopolskiego Walnego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu

WACŁAW BARCIKOWSKI
Wicemarszałek Sejmu Ustawodawczego R. P.
Prezes Zarządu Głównego P. Z. Z.

Sprawa zachodnia — sprawą człowieka

Obóz postępu już w Manifeście Lipcowym postawił przed społeczeństwem polskim postulat odzyskania Ziem Zachodnich. Wtedy jednak postulat ten stanął nie jako cel militarny, nie jako cel, który ma być realizowany w oparciu o prawa wojny, ale jako postulat wynikający z zasad słuszności i sprawiedliwości dziejowej.

Stanowisko P. K. W. N.-u, następnie Rządu R. P. było od początku jasne: Traktowaliśmy i traktujemy ziemie te nie tylko jako odwieczną polską własność, ale jako rekompensatę za doznane od Niemców krzywdy, krzywdy, krzywdy nie mające precedensu w historii. Odmówiliśmy i odmawiamy narodowi niemieckiemu prawa do traktowania go na równi z innymi narodami, ponieważ uprawniają nas do tego dzieje stosunków polsko-niemieckich i dzieje Drugiej Wojny Światowej: Dzieje te przedstawiają nam bowiem Niemców nie tylko jako naród, który zrodził pewną ilość zbrodniarzy, karanych obecnie przez różne trybunały narodowe i międzynarodowe, ale przede wszystkim jako naród w całości swej odpowiedzialny za popełnione zbrodnie, jako **zbiorowego zbrodniarza.**

W tym zakresie stanowisko Rządu było od początku stanowiskiem całego społeczeństwa polskiego. Ta jednolita postawa społeczeństwa staje się zrozumiała jeśli zważymy, że nie ma w Polsce rodziny, któraby na własnej skórze nie przekonała się o słuszności tych prostych, wspomnianych wyżej, prawd, nie ma w Polsce rodziny, dla której nie budziłyby uczucia grozy i wstrętu takie wyrazy, jak: Gestapo, Oświęcim czy hitleryzm.

Żywiołowa wola całego narodu polskiego uczestniczenia w rozwiązaniu zachodnich problemów Państwa Polskiego znalazła szczęśliwie już w 1944 roku swe formy organizacyjne w Polskim Związku Zachodnim. P. Z. Z. — pomyślany został jako masowa organizacja społeczna, bezpartyjna, ale o wyraźnych przecież **politycznych** zadaniach, polegających na:

a) ustaleniu granic zachodnich na Odrze i Nysie Łużyckiej

b) pełnym odniemczeniu Ziem Odzyskanych,

c) stosunku do narodu państwa niemieckiego, które nie tylko w przeszłości wykazało zaborczo-imperialistyczne cele swej polityki, ale idąc nadal w tym samym kierunku, już dziś myśli o rozpętaniu trzeciej wojny światowej.

„Minęło dwa i pół roku od radosnej chwili wyzwolenia. Okres to krótki i wszyscy pamiętamy jeszcze tę ponurą atmosferę zbrodni i zdziczenia, w której najeźdźca niemiecki pustoszył nasz kraj, mordował naszych najbliższych, burzył z iście barbarzyńską pasją nasze życie rodzinne i niszczył brutalnie nasz wielowiekowy dorobek kulturalny. Zbyt potworna była męka niewoli, abyśmy mogli o niej zapomnieć kiedykolwiek. Z tym większym zdumieniem spoglądamy dzisiaj na tych, którzy nie tylko zapomnieli już o tragicznym doświadczeniu, jakie przeżyły kraje i narody Europy pod butem zbójeckich hord oszalałego hitleryzmu, ale pragnęliby nawet znów pobudzić do życia hydrę teutońską, aby straszyć nią wolne narody i zmuszać je do uległości.

Mamy wszelkie podstawy, aby wierzyć, że daremne okażą się te wysiłki.

Nie tylko my, ale i olbrzymia większość ludzi na świecie potrafi wyciągnąć właściwą naukę i wnioski z przeżytych bolesnych doświadczeń historii. Setki milionów ludzi pracy i nauki pragnie szczerze i gorąco pracować w pokoju i współdziałaniu wzajemnym dla postępu kultury i cywilizacji. Tęsknota ku sprawiedliwym formom współżycia społecznego, ku wykreśleniu raz na zawsze ze stosunków ludzkich metod grabieży, przemocy i napaści, znajduje dziś w sercach i umysłach ludzkich o wiele, wiele więcej zwolenników niż dzikie i zbrodnicze niepohamowane w swej chciwości panowania i ucisku — instynkty garstki bałwochwalców wojny.

Naród Polski, który przeszedł w latach niewoli przez piekło udręki — jest dziś najgorętszym orędownikiem pokoju."

Z przemówienia Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta w Poznaniu, z dnia 12 października 1947 r.

Udział społeczeństwa w pracach Polskiego Związku Zachodniego cechuje świadomość celów, do których on zmierza. Dość wspomnieć tak potężne i politycznie jednolite manifestacje, jak Kongres Polaków Autochtonów, czy Tydzień Ziem Odzyskanych, dość zdać sobie sprawę z ogromnego i systematycznego wzrostu liczby członków PZZ, by zrozumieć, że Związek nasz stał się w ciągu ub. roku jednym z najpoważniejszych instrumentów polityki zachodniej Narodu Polskiego. Nic więc dziwnego, że znajduje on należytą opiekę i poparcie sfer rządzących. Będziemy zwiększać kadry PZZ dotąd, dokąd każdy obywatel polski nie uzna za stosowne stanąć w jego szeregach, dokąd nie stworzymy wielkiego wału ochronnego naszej polityki zachodniej, dokąd lud niemiecki nie uzna naszych praw słusznych bezspornych, odwiecznych i niezmiennych do Ziem Odzyskanych.

Są to zadania dziś tym bardziej aktualne, że na firmamencie polityki światowej zaczynają kłębić się znowu ciemne chmury.

Są jeszcze na świecie ludzie, którzy niczego nie wynieśli z doświadczeń minionych wojen, którym interes przestarzałego systemu kapitalistycznego przesłania sprawy demokracji w najistotniejszym tego słowa znaczeniu, dla których żądza osobistego bogactwa jest czymś silniejszym od zasad słuszności i sprawiedliwości społecznej. Siły, reprezentujące wstecznictwo aktywizują się dziś coraz wyraźniej na zachodzie Europy i na drugiej półkuli. Ich nienawiść do wszelkich przejawów ustroju demokratycznego posunięta jest tak daleko, że znajdują one możliwość sprzymierzania się nawet z niedawnymi wrogami przeciwko interesom mas pracujących całego świata.

Ta antydemokratyczna i proniemiecka mobilizacja imperialistów musi spotkać się z mobilizacją sił postępowych, z większym jeszcze zwarciem szeregów obozu demokracji. Oznacza to, że anglosaskim hasłom imperialistycznej wojny przeciwstawiamy ideę sprawiedliwego pokoju. Oznacza to, że tendencji do „uniewinnienia" i równouprawnienia narodu niemieckiego przeciwstawiać będziemy nadal naszą politykę zwalczania i demaskowania ich dążności agresywnych. Oznacza to, że różnym kombinatorom politycznym, którzy próbują je-

(Dokończenie na stronie 2)

WŁADYSŁAW GOMUŁKA — Wicepremier

Minister Ziem Odzyskanych

Tylko własny wysiłek przyniesie Polsce lepsze jutro

Na wielkiej manifestacji w obronie pokoju, która odbyła się w dniu 25 listopada we Wrocławiu, minister Ziem Odzyskanych wicepremier Gomułka Wiesław wygłosił przemówienie, w którym powiedział m. in.:

Podobnie jak podczas ostatniej wojny zwycięstwo nad światowym faszyzmem zależało od pokonania Niemiec hitlerowskich tak i obecnie walka o zbudowanie trwałego pokoju w Europie i na świecie rozgrywa się przede wszystkim na odcinku niemieckim, toczy się wokół sprawy powojennego urządzenia Niemiec.

Wczorajsi anglosascy przeciwnicy wojenni Niemiec stali się dzisiaj ich gorącymi przyjaciółmi, a ściślej mówiąc, anglosaska reakcja, po ukończeniu wojny, zapałała miłością do niemieckich kapitalistów i schumacherowskich hitlerowców, dyszących żądzą odwetu za klęskę wojenną Niemiec.

Niemcy nie przestały być centralnym problemem Europy i międzynarodowej polityki. Wbrew uchwałom Konferencji Poczdamskiej reakcja anglosaska podnosi krzyk, że Niemcy nie mogą wyżyć w obecnych granicach, że nie są w stanie płacić reparacji wojennych, że należy podnieść produkcję przemysłu niemieckiego wysoko ponad poziom ustalony w Poczdamie, że nie wolno nacjonalizować przemysłu niemieckiego, że nie można odbudować Europy, jeśli się wpierw nie odbuduje Niemiec itp.

Niemcy zostały objęte tzw. Planem Marshalla i podobnie jak po pierwszej wojnie światowej są faworyzowane przez kapitał anglosaski. Na protesty i sprzeciwy narodów, które najbardziej ucierpiały na skutek agresji niemieckiej i które w rezultacie takiej polityki nie mogą nie czuć się ponownie zagrożone przez Niemcy, anglosascy reakcjoniści odpowiadają groźbą zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami. Ta ich polityka wobec Niemiec aż nazbyt jaskrawo dowodzi, że jest skierowana przeciwko pokojowi w Europie, że ma na celu odrestaurowanie gospodarczej i politycznej potęgi niemieckiej, a przez to samo niemieckiej agresji, która w pierwszym rzędzie skierowana by była przeciwko Polsce i innym narodom słowiańskim.

Konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych Anglii, St. Zjednoczonych, Francji i Związku Radzieckiego w Londynie wykaże, czy anglosascy dyplomaci cofną się z tej niebezpiecznej drogi na którą wkroczyli, czy też mają zamiar brnąć dalej po tej drodze.

W obronie pokoju i zabezpieczenia interesów Polski, jak dotychczas, tak i nadal będziemy prowadzić nieugiętą i bezkompromisową walkę. Na straży pokoju stoją wielkie i niezwyciężone siły — Związek Radziecki, wszystkie kraje demokracji ludowej i cały obóz światowej demokracji, na czele z klasą robotniczą. Na straży pokoju, wolności i suwerenności narodów stoją partie komunistyczne i marksistowskie we wszystkich krajach.

Różni podpalacze wojenni nie mogą już dalej szantażować demokracji światowej amerykańskim monopolem na bombę atomową, gdyż jak oświadczył min. Mołotow monopol ten dawno się skończył. Nie należy zapominać, że pierwsza wojna światowa wyrwała spod panowania kapitału i obszarnictwa jedną szóstą część świata — terytorium, które zajmuje Związek Radziecki.

Druga wojna światowa, najkrwawsza i najstraszniejsza z wojen, jakie znała dotychczas ludzkość, wyrwała z łańcucha państw kapitalistycznych kraje środkowej i południowej Europy i równocześnie popchnęła daleko naprzód świadomość klasową robotników i mas pracujących we wszystkich państwach kapitalistycznych.

Miliony i dziesiątki milionów robotników i szarych ludzi pracy na świecie przestały być biernym i ciemnym tłumem, którym w przyszłości garstka eksploatorów i ich pomocników mogła dowolnie kierować i który bezkarnie oszukiwała. Światowa klasa robotnicza w większości krajów kapitalistycznych już wyrosła na świadomą swoich celów, zorganizowaną siłę społeczną. Sięga coraz śmielej po należne jej prawa, wyłamuje się z obroży kapitalistycznej i zrzuca z siebie ideologiczne okowy starego ustroju społecznego, starego świata.

Doświadczenie dwóch wojen światowych i stale rosnąca świadomość klasowa mas ludowych we wszystkich krajach przemawiają za tym, że mimo wichrzenia i szantażu garstki podpalaczy wojennych świat kapitalistyczny może uważać, że zaszkodziłby swoim własnym interesom, gdyby ważył się na ponowne zburzenie pokoju światowego.

Jest faktem, nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, że Związek Radziecki i państwa demokracji ludowej nie mają zamiaru narzucać innym narodom swoich form ustrojowych, lecz nie mogą one przyglądać się biernie przygotowaniom światowego imperializmu do zniszczenia swoich form ustrojowych.

My wierzymy, że system socjalistyczny ma wszystkie szanse zwycięstwa nad systemem kapitalistycznym w pokojowym rozwoju stosunków między narodami świata.

Nie możemy się jednak pogodzić i nigdy nie pogodzimy się z aktami interwencji jednych państw w wewnętrzne sprawy drugich krajów, z aktami przemocy i gwałtu, jakich dokonywuje imperializm amerykański na narodzie greckim, z próbami podporządkowania sobie państw słabszych przez kapitał amerykański przy pomocy tzw. doktryny Trumana i planu Marshalla.

Głupstwem jest twierdzenie propagandy reakcyjnej, że komuniści występują przeciwko udzielaniu pomocy amerykańskiej krajom europejskim.

Partie marksistowskie zwalczają tylko i zwalczać będą próby niszczenia demokracji i podważania suwerenności państwowej i narodowej poszczególnych krajów, do czego zmierzają amerykańscy kapitaliści i dolarowi dyplomaci, operujący obłudnymi hasłami pomocy.

Nikt na świecie nie uwierzy, że Polska Partia Robotnicza przeciwstawia się przyjęciu przez Polskę pomocy od zewnątrz dla odbudowy naszego gospodarstwa narodowego, że Rząd polski odrzucił plan Marshalla bez ważkich powodów. Wszyscy natomiast zdają sobie sprawę, że nasze stanowisko podyktowane było interesami Polski. My za żadną sumę dolarów nie wyrzekniemy się suwerenności narodowej, nie pójdziemy pod komendą obcej i szkodliwej dla Polski polityki.

Ustrój demokracji ludowej, na którym oparliśmy odrodzoną Polskę, już wykazał w praktyce naszych osiągnięć gospodarczych, że jest wyższy i lepszy od ustroju kapitalistycznego. W krótkim stosunkowo okresie czasu, jaki nas dzieli od zakończenia wojny, potrafiliśmy osiągnąć i przekroczyć przedwojenny poziom produkcji przemysłowej, zrobiliśmy wielki krok naprzód w odbudowie kraju i zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych.

Zdajemy sobie sprawę, że jest u nas jeszcze wiele biedy i niedostatku, lecz każdy mógł się też przekonać, że szybkim krokiem zmierzamy ku całkowitej likwidacji wszystkich niedostatków ludzi pracy.

Tajemnica naszych osiągnięć jest bardzo prosta: polega ona na tym, że usunęliśmy od steru władzy kapitalistów i obszarników, że zjednoczyliśmy wszystkie twórcze siły narodu w jednym froncie pracy, że zbudowaliśmy jednolity front klasy robotniczej i jedność działania obozu demokratycznego.

Klasie robotniczej i narodowi polskiemu mówimy i stale mówić będziemy tę prostą wielką prawdę, że tylko własny narodowy wysiłek przyniesie Polsce lepsze jutro, że sami, jako naród jesteśmy kowalami naszego narodowego losu. Nasza polityka zewnętrzna zabezpiecza Polskę przed wrogami i gwarantuje narodowi spokojną pracę.

Polska Partia Robotnicza dowiodła, że jest partią czynu, partią walki, że cele, które przed sobą stawia, leżą w najgłębszych interesach narodu, że buduje Polskę wolną i silną, że ponad wszystko stawia utrwalenie jej niepodległości i suwerenności. Tam gdzie idzie o interesy Polski Ludowej, o żywotne sprawy ludu pracującego, partia nie zna kompromisu.

Idziemy zawsze na uczciwą współpracę ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, lecz zwalczamy bez wahań wszystkich jawnych czy zamaskowanych wrogów. Walczyliśmy z Mikołajczykiem i jego kliką. — Życie dowiodło jak słuszną była ta walka. Naród cały przekonał się dzisiaj, kto głosił prawdę a kto usiłował go oszukać, kto bronił Polski i jej praw do Ziem Odzyskanych, a kto zdradzał ją haniebnie i wysługiwał się obcym wywiadom. Mikołajczykowscy — zdrajcy narodowi zdemaskowali się ostatecznie w oczach całego narodu.

WACŁAW BARCIKOWSKI — Prezes Zarządu Głównego P. Z. Z.

Sprawa zachodnia — sprawą człowieka

(Dokończenie ze strony 1)

szcze tu i ówdzie mówić o rewizji naszych granic zachodnich, odpowiemy ostatecznym akordem wytężonej pracy zbiorowej nad zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych.

Te postulaty stawiają przed Polskim Związkiem Zachodnim i zrzeszonymi w nim masami społeczeństwa polskiego wyraźne zadania. Nie wątpimy, że będą one zrealizowane, że Ziemie Zachodnie powrócą do tradycji piastowskich, że zagospodarujemy je, że utrzymamy granice i, że wygramy „wojnę o pokój", choćby dlatego, że jest ona wyrazem najżywotniejszych interesów i najelementarniejszych praw człowieka.

Do czego dąży Polski Związek Zachodni?

Reaktywowany w drugiej połowie 1944 roku Polski Związek Zachodni przy ścisłej współpracy z Rządem, partiami demokratycznymi, związkami zawodowymi, organizacjami społecznymi i młodzieżowymi, wytyczył sobie szereg doniosłych zadań, do których realizacji dąży konsekwentnie i wytrwale.

Na czoło tych zadań należy postawić wciągnięcie twórczych sił społecznych do odbudowy polskości na Ziemiach Odzyskanych, prowadzenie pracy nad rozwojem życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego na Ziemiach Odzyskanych oraz budowanie więzi społecznej między polską ludnością od dawna na tych terenach osiadłą a repatriantami, reemigrantami i przesiedleńcami.

Chcąc wciągnąć jak najszersze warstwy społeczeństwa z całego kraju do odbudowy Ziem Zachodnich, P. Z. Z. prowadzi systematyczną pracę nad pogłębieniem u ogółu Polaków świadomości podstaw i warunków przyłączenia, zagospodarowania oraz trwałego posiadania Ziem Odzyskanych, wysuwając na pierwszy plan słuszność polityki Rządu R. P., zasługi żołnierza polskiego i radzieckiego dla wyzwolenia Ziem Odzyskanych oraz doniosłość sojuszu ze Związkiem Radzieckim, który jest najlepszą gwarancją nienaruszalności naszych granic na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku.

P. Z. Z. dąży również do tego, by uświadomić wszystkim obywatelom, że zaludnienie, zagospodarowanie i odbudowa Ziem Odzyskanych opiera się na fundamencie dokonanych w Polsce głębokich reform społecznych, gospodarczych i politycznych, na niezłomnym wykonywaniu narodowego planu odbudowy gospodarczej i nieustępliwej walki ze szkodnictwem społecznym i nadużyciami na szkodę Państwa.

Jeżeli chodzi o zagadnienie niemieckie, to Polski Związek Zachodni — zgodnie ze swoją 25-letnią tradycją — stara się o utrzymanie i pogłębianie czujności społeczeństwa wobec niebezpieczeństwa odrodzenia imperializmu niemieckiego oraz wobec wszelkich prób nie wykonywania uchwał poczdamskich w sprawie demokratyzacji, demilitaryzacji, rozbrojenia materialnego i moralnego Niemiec. Poza tym P. Z. Z. dokłada wszelkich starań, by usunąć z życia polskiego element niemiecki oraz pozostałości niemczyzny na Ziemiach Zachodnich.

Ważnym zadaniem Polskiego Związku Zachodniego jest wreszcie utrzymanie łączności z wychodźctwem Polski za granicą, zmobilizowanie jego twórczych sił dla odbudowy kraju, w szczególności Ziem Odzyskanych i szerzenie w rozrzuconych po świecie ośrodkach emigracyjnych zrozumienia celów polskiej polityki na terenie międzynarodowym.

Zasadniczym motywem przewodnim przewijającym się przez wszystkie wysiłki P. Z. Z. jest hasło wysunięte podczas tegorocznego Tygodnia Ziem Zachodnich:

„ZIEMIE ZACHODNIE — BEZPIECZEŃSTWO I DOBROBYT POLSKI — POKÓJ ŚWIATA."

Temu hasłu Polski Związek Zachodni służy wiernie dla dobra i wielkości Polski Ludowej.

Jeden z najżywotniejszych interesów

...„Chcemy stabilizacji pokoju, opartego na definitywnym złamaniu niemieckiej agresji, na nowym układzie sił, który utorował drogę do naszej niepodległości i który jest jej gwarancją na przyszłość. Chcemy utrwalenia nowych form współpracy międzynarodowej, opartych na konieczności współistnienia różnych ustrojów politycznych i gospodarczych, form wyrastających z powojennego układu stosunków.

„Nie chcemy wracać do starej Europy, bo struktura polityczna i gospodarcza starej Europy narodziła wojnę — a pierwszy akt wojny — to była odrazu katastrofa narodowa Polski. Nie chcemy i nie wolno nam dopuścić do restytucji w Niemczech takich sił społeczno-gospodarczych, które stanowiłyby źródło nowej niemieckiej agresji — samodzielnej czy służebnej — agresji z samej natury rzeczy skierowanej przeciwko Polsce. Pragniemy rozwoju zdobyczy społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturalnych państw demokracji ludowej, które powstały w wyniku rozgromienia niemieckiego faszyzmu i zaborczości.

„Łączymy swoje wysiłki z wysiłkami naszych przyjaciół, a przede wszystkim krajów słowiańskich ze Związkiem Radzieckim na czele.

„...Polska pragnie w miarę swych sił czynnie współdziałać w odbudowie Europy, ale Polska zdecydowanie uchyla się od udziału w odbudowie Niemiec kosztem Europy i przeciwko Europie. Sądzę, że stanowiskiem tym oddajemy dużą usługę narodom Europy. Natomiast szkodę przynoszą Europie i zarzewie konfliktu stwarzają ci, którzy przykładają rękę do jej podziału, którzy pragną uczynić z Niemiec dźwignię rozbicia naszego kontynentu.

„Nie jesteśmy osamotnieni w tym stosunku do problemu niemieckiego. Naszą troskę i niepokój podzielają wszystkie narody, które na własnej skórze odczuły skutki rozbudowy niemieckiej potęgi, w pierwszym rzędzie narody słowiańskie i narody graniczące z Niemcami.

„Z krajami słowiańskimi związani jesteśmy węzłami przyjaźni i sojuszu, które stanowią mocny instrument pokoju i bezpieczeństwa Europy.

„Uważamy, że łańcuch bezpieczeństwa krajów pragnących uniemożliwić agresję niemiecką wzmocniłby się znacznie, gdyby przybyło doń ogniwo francuskie...

...„Pragnę zapewnić, że w dziedzinie polityki zagranicznej, Rząd nadal kroczyć będzie wytrwale drogą obrony najżywotniejszych interesów Rzeczypospolitej. Jeden z najżywotniejszych interesów, to utrwalenie granic zachodnich Rzeczypospolitej na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej. Nad tymi granicami czuwa realistyczna polityka zagraniczna Odrodzonej Polski."...

Z exposé Premiera Rządu R. P. Józefa Cyrankiewicza na posiedzeniu Sejmu w dniu 30. X. 1947 r.

*

W wojnie o wyzwolenie naszej Ojczyzny z jarzma hitlerowskiego najeźdźcy, masy chłopskie wraz z całym narodem polskim poniosły niesłychane ofiary krwi i mienia. Sprawa utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa naszej Ojczyzny jest więc główną troską naszego państwa. Wszystkie wydarzenia polityczne oceniamy wyłącznie pod kątem widzenia: w jakiej mierze służą one lub szkodzą temu zasadniczemu dążeniu współczesnej demokracj polskiej. Widzimy, że agresywne koła imperialistów świata, w dążeniu do opanowania Europy chcą

oprzeć się przede wszystkim na Niemcach. Dlatego Stronnictwa Bloku Demokratycznego poparły całkowicie decyzję Rządu nie uczestniczenia w konferencji paryskiej, zwołanej w związku z tzw. planem Marshalla. Myśmy mówili, że plan ten wymierzony jest przeciw suwerenności narodów europejskich, że zmierza on do odbudowy wojennego potencjału Niemiec.

Okazało się, że słuszność jest po stronie Rządu. W istocie koła imperialistyczne bynajmniej nie kwapią się z pomocą dla krajów, które najwięcej ucierpiały w tej wojnie, natomiast proklamowały otwarcie, że głównym ich dążeniem jest odbudowa kapitalistycznych Niemiec. Odbudowany wojenny przemysł niemiecki ma stać się orężem przeciw narodom demokratycznej Europy.

Nie ma Polaka, który mógłby pogodzić się z myślą, że odbudowa Niemiec powinna wyprzedzić odbudowę krajów, które padły ofiarą agresji niemieckiej. Ale nie tylko to. **Właśne te koła, które dążą do odbudowy Niemiec, kwestionują granice Polski nad Odrą i Nysą i podsycają w ten sposób żądzę odwetu reakcyjnych kół niemieckich, agresywnych Niemiec, śmiertelnego wroga naszej niepodległości.**

Polityka Polski Ludowej opiera się na sojuszu z ZSRR i wszystkimi krajami słowiańskimi. Sojusz ten zrodził się w wspólnej walce przeciw najeźdźcy hitlerowskiemu. Pomoc Armii Czerwonej zadecydowała o zwycięstwie naszego narodu. **Polityka skierowana przeciw ZSRR i narodom słowiańskim, które bronią słusznej sprawy naszych granic, osłabia więc podstawy bezpieczeństwa naszego kraju i wzmacnia rewizjonistyczne apetyty Niemiec.**

Dlatego łączymy się i rozszerzamy podstawy sojuszu Polski z wszystkimi demokratycznymi siłami Europy, które bronią pokoju i niepodległości narodów.

W tym bowiem widzimy prawdziwą gwarancję wolności Narodu Polskiego, jego spokoju, odbudowy i możności twórczej współpracy z narodami miłującymi pokój.

Z przemówienia Wicepremiera A. Korzyckiego podczas sesji sejmowej.

*

...„Prawdziwą podstawą siły jest łączność wojska z narodem. Wojsko Polskie jest Wojskiem Narodu, jest Wojskiem Polskiej Demokracji. Żołnierz polski jest wiernym synem ludu, żyje jego sprawami, rozumię jego troski, czerpie swą siłę z jego siły. Żołnierz polski jest dziedzicem najpiękniejszych tradycji narodu, jest tych tradycji kontynuatorem...

...„Poznań — prastara stolica naszego państwa, Poznań gród Mieszków i Bolesławów jest w naszej historii symbolem zdecydowanej, nieugiętej, zwycięskiej walki o swą polskość. O polskość Poznania załamywały się od 1000 lat germanizatorskie zamachy Ottonów i Henryków, Fryderyków i Wilhelmów, Bismarcków i Hakaty, a wreszcie brunatnych barbarzyńców spod znaku Hitlera. Poznań trwał na straży polskości wiernie, jak żołnierz na powierzonym posterunku. Poznań trwał i przetrwał."

Z przemówienia Marszałka Polski Michała Roli-Żymierskiego w Poznaniu w dniu 12 października 1947 r.

*

...„Chciałbym na marginesie omawiania spraw niemieckich powiedzieć parę słów o przyczynach, którymi kierował się Mikołajczyk, ukrywając znany już opinii polskiej i zagranicznej list brytyjskiego stałego podsekretarza stanu w brytyjskim Foreign Office, Sir Alexandra Cadogana do b. ministra Romera.

Autentyczność tego listu była potwierdzona w ostatnich dniach przez rzecznika Foreign Office, jako też i przez jego autora, p. Cadogana. Mówili oni jedynie o drobnych usterkach, wynikających z tłumaczenia tekstu angielskiego na polski i odwrotnie. Jednakże rzecznik Foreign Office uważał za potrzebne dodać, powołując się na oświadczenie min. Bevina z dnia 4. VI. 1947 r. w odnośnej sprawie, iż dokument ten w związku z Uchwałami Poczdamskimi nie przedstawia większej wartości. Pozwolę sobie przy tej okazji przytoczyć dokładny stenogram odpowiedzi min. Bevina w Izbie Gmin na interpelację poselską.

Pan Bevin powiedział: „List ten stwierdzał, że jeśli chodzi o zachodnie granice Polski, Rząd Jego Królewskiej Mości uważa, że Polska powinna mieć prawo rozszerzenia swego terytorium aż po linię Odry, włączając port szczeciński. List, który miał charakter poufny, stanowił część długich rozmów dyplomatycznych z rządami ZSRR, Polski i Stanów Zjednoczonych, kontynuowanych następnie na Konferencji Krymskiej, zakończonych przez Umowę Poczdamską. Na mocy tej umowy Rząd Polski objął do czasu ostatecznego wyznaczenia polskiej granicy zachodniej, administrację terytorium za Odrą aż do zachodniej Nysy. Izba zna doskonale Umowę Poczdamską, nie widzę żadnej korzyści w wyodrębnianiu tego listu dla specjalnej publikacji."

Naszym zdaniem i zdaniem specjalistów prawa międzynarodowego, dokument ten jest nadal ważnym. P. Attlee podpisując Uchwały Poczdamskie był w zgodzie z zobowiązaniami, wynikającymi z omawianego listu, natomiast p. Bevin kwestionując nasze prawo do Szczecina, był w niezgodzie i z listem swego własnego rządu i z Uchwałami Poczdamskimi.

Jeżeli jednak Mikołajczyk tak ważnego dokumentu nie ujawnił zwłaszcza w czasie rozmów poczdamskich, w których brał udział, i później, gdy do tych spraw wielokrotnie powracano, to wynikało to z tego, że swoją rozgrywkę o rolę, jaką chciał odegrać w Polsce, stawiał wyżej niż interes Polski; wynikało to również z zobowiązań, jakie powziął wobec swych mocodawców p. Churchilla i p. Edena. Potwierdzają to rozmowy, jakie w owym okresie mieli Mikołajczyk i jego ministrowie z p. Edenem i Churchillem. W jednej z takich rozmów z p. Raczyńskim, p. Eden wyraźnie podkreślił, że żądania Polski nie powinny jednak obejmować terytoriów po Odrę i Szczecin, gdyż tego rodzaju żądania, jak wyraził się p. Eden, byłyby „po prostu szaleństwem" (sheer madness). Były poseł Mikołajczyk zgodził się z opinią p. Churchilla i p. Edena, że istotnie byłoby to szaleństwo i dlatego to dokument Cadogana zatrzymał dla swej wyłącznej wiadomości.

Przy tej okazji warto przypomnieć zabawny epizod, który zdarzył się na spotkaniu delegacji polskiej w Poczdamie z premierem Churchillem. W spotkaniu tym brał udział Mikołajczyk. Premier Churchill, motywując swe stanowisko, usiłował przekonać delegację polską, iż granica na Odrze i Nysie jest pomysłem „szaleńczym" i dodał „przecież rząd londyński nigdy takich żądań nie wysuwał". W tym momencie zwrócił się wyraźnie w stronę Mikołajczyka, oczekując od niego niewiadomo — czy zaprzeczenia czy potwierdzenia. Były poseł Mikołajczyk zaczerwienił się jak sztubak. Widać było, że jest wyraźnie zażenowany. Nie zaprzeczył jednak swemu szefowi, nie zdradził go tak, jak zdradził swój własny naród. Nic więc dziwnego, że obecnie p. Churchill patronuje znów jego popisom na terenie Londynu.

Z przemówienia Ministra Spraw Zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego, na posiedzeniu Komisji Sejmowej w dniu 22. XI. 1947 r.

Edward Osóbka-Morawski
Minister Administracji Publicznej

O maksymalny wkład pracy

Naród Polski potrafi w chwilach ważnych i zasadniczych jednoczyć się i wytwarzać solidarność. Mieliśmy tego przykłady we wrześniu 1939 roku wobec zagrożenia Ojczyzny, potwierdziła to także wspaniała Jego postawa w okresie wojny i okupacji.

Stosunek do Ziem Zachodnich to także przykład doceniania ich wagi i znaczenia przez cały Naród Polski.

Administracja ogólna i samorządowa ziem starych uczyniła już wiele dla zagospodarowania Ziem Odzyskanych, zwłaszcza w dziedzinie zorganizowanej akcji skierowania tam setek tysięcy ludzi do pracy i osiedlenia.

W dalszym ciągu administracja publiczna uczyni wszystko, co w jej mocy i co do niej należy, ażeby dać jeszcze maksymalny wkład pracy do pełnego zakończenia procesu zagospodarowania i zaludnienia Ziem Odzyskanych.

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

ODZYSKANE MORZE

Pod koniec lata br. przybyła do Gdańska delegacja ekspertów Międzynarodowego Banku Odbudowy i Zagospodarowania. Był to już końcowy etap ich długotrwałej wycieczki po Polsce. Mieliśmy z nimi do omówienia program pracy polskich portów w razie ich pełnego, nowoczesnego wyposażenia w sprzęt techniczny w oparciu o kredyty zagraniczne. Gdy jednak po pracowitym dniu zasiedliśmy do stołu w klubie rybackim w Gdyni, gdy rozmowy fachowe przekształciły się w swobodną wymianę myśli, wszyscy czterej eksperci nie ukrywali swego zdumienia i podziwu dla tego, co zostało dokonane na Ziemiach Odzyskanych nowej Polski w przebiegu zaledwie dwu lat powojennych. Jechali tu z przeświadczeniem, że na całej przestrzeni pomiędzy Dolnym Śląskiem a Pomorzem Zachodnim znajdą pustkowie, zasypane gruzami i śladami dawnej cywilizacji. Byli przygotowani na to, że porty morskie Polski są opuszczone, zaniedbane i tylko fragmentarycznie czynne dla dokonania z trudem przeładunku naszego węgla. Obraz rzeczywisty był zgoła inny. Zdewastowane rzeczywiście aż do fundamentów Ziemie Odzyskane są już zaludnione przez miliony obywateli polskich. Wszędzie odczuwa się nieprzeciętne tempo pracy. Koleje funkcjonują sprawnie. Wiele odcinków dróg — wyeksploatowanych w gospodarce nazistowskiej — aż do wyczerpania, remontuje się. Fabryki i kopalnie są w ruchu albo w odbudowie. Elektrownie funkcjonują. A wybrzeże morskie, szczególnie w okręgu zespołu portowego Gdynia—Gdańsk, wre życiem. Długie szeregi statków stoją przy nabrzeżach; inne oczekują na redzie na sygnał wejścia do portu. Zremontowane dźwigi są w ruchu. I w Gdyni, i w Gdańsku, i w Szczecinie wznoszą się nowe, piękne magazyny portowe. Ruch wagonowy w portach jest istotnie imponujący.

POCZĄTKOWE TRUDNOŚCI

A przecież trudności do zwalczenia były potężne. Jeszcze w połowie roku 1945 sytuacja na wybrzeżu wydawała się wprost beznadziejna. Prawie z zazdrością czytaliśmy wiadomości publikowane w prasie fachowej, że stopień zniszczenia urządzeń technicznych w Hamburgu, w Bremie, w Emden, w portach belgijskich, francuskich czy holenderskich waha się od 20—70%. U nas zniszczenia były kompletne. Nie pozostał ani jeden nienaruszony dźwig, nie ocalał ani jeden magazyn. Sprawa oświetlenia była wielkim zagadnieniem. Sprawa doprowadzenia wody do picia na nabrzeża wydawała się nierozwiązalnym problematem. Trudno było znaleźć ten punkt, od którego winnaby się rozpocząć praca.

A gdy już wielka część pracy była wykonana, gdy porty polskie powróciły do życia, zjawił się nowy wróg: ostra i długotrwała zima r. 1946/47, która unieruchomiła zarówno żeglugę jak i porty. Rok bieżący rozpoczął się więc pod złymi auspicjami. W porcie gdańskim utraciliśmy 70 dni pracy, w porcie gdyńskim 55 dni, razem 125 dni pracy. W okresie dalszych 60 dni praca mogła się odbywać tylko częściowo. Wywołało to oczywiście ciężkie skutki na zapleczu, gdyż wybrzeże morskie w ciągu ubiegłego półtorarocza stało się ważkim instrumentem dźwigania naszego gospodarstwa narodowego. Ponadto skutki tej zimy zaciążyły dotkliwie i na samym Wybrzeżu.

IMPONUJĄCY POSTĘP

Ale dziś, pod koniec roku 1947, trzeba to stwierdzić z pełnym obiektywizmem — cała Polska z zadowoleniem może spojrzeć wstecz na osiągnięcia i rezultaty gospodarcze na Wybrzeżu. Postęp dokonany w tym okresie czasu jest nie tylko znaczny, ale przewyższa cyfry stosunkowe wielu portów zachodnio-europejskich, a dorównuje — oczywiście w relacjach względnych — wspaniałym i wyjątkowym osiągnięciom rozwojowym portu antwerpijskiego.

Rezultat postępu na Wybrzeżu polskim jest wynikiem szeregu czynników. W drugim i trzecim kwartale br. kredyty inwestycyjne objęte planem i budżetem zostały zrealizowane w całej pełni i prawidłowo przez władze centralne. Instytucje lokalne gospodarcze i administracyjne wykazują coraz wyższą sprawność w opanowaniu narastających trudności. Życie gospodarcze na zapleczu regeneruje się szybko i odrzuca coraz więcej konkretnych zadań do wypełnienia przez porty morskie. Toteż gdy tylko morze oczyszczone zostało z zatorów lodowych, komunikacja kolejowo-towarowa z zapleczem została niezwłocznie uruchomiona. Centrala Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego uruchomiła szybko znaczne wysyłki węgla. Dyrekcja Dróg Wodnych w Gdańsku w prawdziwie rekordowym tempie uruchomiła sprawną komunikację promową na Wiśle, po zniesieniu przez powódź nowego mostu drogowego pod Tczewem. Wydziały Techniczne Zarządów Miejskich w Gdańsku i w Gdyni, przy pomocy kredytów nadzwyczajnych uruchomionych przez ministra skarbu, podjęły w poważnej skali tak zwane zimowe roboty zastępczę, nie dopuszczając do zjawiska bezrobocia na Wybrzeżu.

WOLA PRACY

Od końca kwietnia porty nasze ożywiły się znacznie. I roboty Biura Odbudowy Portów i eksploatacja sterowana przez Główny Urząd Morski, uczyniły ze swej strony wszystko możliwe, by wyrównać zaległości zimowe i deficyty w stosunku do norm, przewidzianych w planie narodowym na r. 1947. Ale te zjawiska rzeczowe i organizacyjne nie wyczerpują całości zagadnienia. W osiąganych wynikach grają jeszcze dodatkową rolę zjawiska irracjonalne. Oto olbrzymie zespoły pracownicze na Wybrzeżu są przepojone wolą pracy i potrzebą widocznego, realnego sukcesu. Każdy przejaw marazmu, każdy objaw zastoju w życiu portowym uważany jest jako klęska osobista wielu ludzi. Wszystko to razem oddziałało zdecydowanie na rezultaty, z których Ministerstwo Żeglugi może być w roku bieżącym dumne.

Szczególnie korzystne wyniki dał w pracy zespołu portowego Gdańsk — Gdynia trzeci kwartał rb. W przeładunku portowym był to najpomyślniejszy kwartał w okresie powojennym. W miesiącach lipiec — wrzesień osiągnięto bowiem nowy rekord przeładunku w eksporcie i w imporcie morskim, wyrażający się cyfrą:

3.370.000 TON TOWARÓW

Oznacza to, że w stosunku do najkorzystniejszych okresów przedwojennych osiągnięto w tym kwartale w dwu portach centralnych zwyż 82 proc. efektywnej sprawności. Oznacza to, że w stosunku do przewidywań planu podzielonego w prostej proporcji do czasu, osiągnięto w tym kwartale 125 proc. normy. Oznacza to wreszcie, że w okresie jednego kwartału w centralnych portach Polski przeładowano nieco mniej, niż w jednym z największych portów przedwojennej Europy, tj. w Hamburgu w ciągu całego roku 1946, prawie tyleż co w Bremie za cały rok 1946 i o 40 proc. więcej, niż wynosił przeładunek ub. roku w porcie Emden.

SZCZYTOWY OKRES

Aby mieć jasny obraz dokonującego się postępu odbudowy i zagospodarowania Wybrzeża, można przytoczyć, że pomimo utraty prawie trzech miesięcy pracy w okresie zimowym w pierwszych dniach listopada br. osiągnięto cyfry przeładunkowe w Gdyni i w Gdańsku równe całorocznemu przeładunkowi w r. 1946. Szczytowy okres w pracy portowej trwał w r. ub. w ciągu trzech miesięcy, mianowicie przez czerwiec — lipiec — sierpień. Przekraczano wówczas w każdym z tych miesięcy 800 tys. ton. Obecnie okres szczytowy trwał niezmiennie przez sześć miesięcy, od maja do października włącznie, a w każdym przekroczono w przeładunku milion ton, a w ciągu trzech miesięcy nawet milion sto tysięcy ton.

Sukces ten w znacznej części należy zapisać na dobro Centrali Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego i jej oddziału morskiego. Oto jedną piątą część całości wyeksportowanego drogą morską węgla od początku uruchomienia naszych portów, tj. od lipca 1945 r. przeładowano właśnie w trzecim kwartale rb.

IMPORT I TRANZYT

Również z rozwoju importu drogą morską można wywnioskować, że gospodarstwo narodowe krzepnie w swojej sile i już w najbliższym okresie zaważy również na charakterze polskiego eksportu. Należy bowiem zważyć, że zakończenie dostaw UNRRA i brak dalszej pomocy zagranicznej spowodowały bardzo zasadnicze przestawienie w pozycji naszego przywozu. Trudności te, które na początku roku 1946 wydawały się istotnie bardzo wielkie, zostały pomyślnie opanowane. Import własny i zapowiadający się coraz lepiej tranzyt reprezentował w pierwszym półroczu rb. 990 tysięcy ton różnych towarów, wśród których surowce i urządzenia przemysłowe i środki transportowe oraz inwentarz żywy dla rolnictwa grają dominującą rolę. W trzecim kwartale dowóz morski przekroczył już 1040 tys. ton, a więc wyniósł około 30 proc. sumarycznych obrotów portowych, a natężenie jego w stosunku do pierwszego półrocza wzrosło silniej niż w dwójnasób.

Tak więc ogólna regeneracja naszych portów, zniszczonych tak dotkliwie i tak całkowicie w okresie końcowych działań wojennych, jest niewątpliwa i bijąca w oczy. Tą drogą zdobywamy cenne waluty zagraniczne, tak potrzebne w imię przyspieszenia tempa odbudowy naszego gospodarstwa narodowego. Tą drogą dochodzą do nas rudy niezbędne dla naszego hutnictwa, bawełna dla przemysłu włókienniczego, celuloza dla przemysłu papierniczego, nawozy sztuczne, traktory i żywy inwentarz dla rolnictwa, maszyny dla naszych fabryk i kolei żelaznych, dla naszych elektrowni i naszych sztoczni. Tą drogą obsługujemy również przemysł hutniczy Czechosłowacji i otwieramy nowe możliwości współpracy gospodarczej dla szeregu państw, bliższych i dalszych sąsiadów. Tu wreszcie na Wybrzeżu rozrosło się ze znikomych zaczątków rybołóstwo morskie, które w okresie sezonowym dostarczyło krajowi miesięcznie zwyż 5 milinoów kg ryb.

PORT SZCZECIŃSKI

Wszystko to nie zamyka całkowicie pozytywnej strony bilansu polskiej pracy na Morzu Odzyskanym. W wyniku pertraktacji administracja polska przejęła port szczeciński. Jest on zupełnie poważnym instrumentem dla realizacji założeń polskiej polityki morskiej i dla rozszerzenia ram naszej współpracy gospodarczej w skali międzynarodowej. Jest to port doskonale geograficznie usytuowany, powiązany przez uregulowane drogi wodne z głębokim zapleczem, chwilowo słabo wyposażony w urządzenia techniczno-przeładunkowe ale posiadający wprost nieograniczone możliwości rozbudowy i rozwoju. Toteż nie można wątpić nie tylko w to, że niebawem pocznie on odgrywać w gospodarstwie polski pierwszoplanową rolę, na równi z portami w Gdyni i w Gdańsku, ale ponadto i w to, że w ramach uspołecznionej gospodarki polskiej, po pokonaniu powojennych trudności, po dokonaniu niezbędnych adaptacji technicznych, po wyposażeniu go w niezbędny tabor pływający, zademonstruje on znacznie większą żywotność, znacznie szerszą skalę współpracy międzynarodowej, niż kiedykolwiek w przeszłości, w symbiozie z organizmem pruskim.

INNE PORTY

Nie bez znaczenia jest wreszcie fakt, że dla obrotów w handlu międzynarodowym zdołaliśmy w rb. otworzyć pierwszy mały port Ustkę (Postomin). Życie tego małego portu wyraża się dopiero w skali nie zbyt wielu tygodni pracy, a już święcił on stutysięczną tonę przeładowanego węgla. — Na tym przykładzie pionierskim poczyna się już ujawniać z całą wyrazistością naturalne ciążenie polskiego zaplecza ku morzu. Po dokonaniu niezbędnych ulepszeń nawigacyjnych i technicznych wykaże i on w niezbyt odległej przyszłości znaczną dynamikę rozwojową. Przygotowano zaś do uruchomienia port morski w Darłowie, w opracowaniu jest zagadnienie przeładunku towarów masowych w Kołobrzegu. Wreszcie można do tego dodać informacje, że Puck przez swe urządzenia użyteczności publicznej i urządzenia turystyczne przewyższył już stan przedwojenny, że w Łebie krystalizować się poczyna akcja Centrum Wychowania Morskiego, że w Elblągu życie gospodarcze i intelektualne ożywiło się w tym roku bardzo znacznie, że wracają do aktywności mniej lub więcej zniszczone ośrodki jak Świnoujście, Malbork, Tolkmicko, Frombork czy Braniewo.

POLSKA BANDERA

W początkowym okresie odbudowy polityki morskiej praca nasza doszła zaledwie do Wybrzeża. Na początku roku 1946 wśród dziesięciu bander zawijających do portów polskich, bandera polska zajmowała ostatnie, niepozorne miejsce. I na tym odcinku sytuacja ulega systematycznej zmianie. W roku bieżącym dziewiętnaście bander gości u naszych brzegów Bałtyku. Bandera polska pod względem tonażu zajmuje zaś czwarte miejsce, po Szwecji, Danii i Stanach Zjednoczonych, a przed Norwegią i W. Brytanią. Również na podstawie dokonanych już prac i przygotowań można zapewnić, że rok 1948 będzie przełomowym dla uruchomienia naszej własnej żeglugi przybrzeżnej, kabotażowej.

UCZELNIE I INSTYTUCJE WYCHOWAWCZE

Wreszcie ustalmy i ten znamienny fakt: nasze uczelnie i instytucje wychowawcze, nasze organizacje kulturalne i artystyczne wchłaniają w swój organizm wszechobecne tu morze, demonstrując swój organiczny związek z tymi wartościami, które nowa Polska oddaje i na odzyskanych ziemiach i na odzyskanym morzu współczesnej generacji. Tak więc Politechnika Gdańska tworzy i pielęgnuje jedyny w Polsce Wydział Budowy Okrętów, Wyższa Szkoła Handlu Morskiego — wierząc, iż doczeka się pełni praw akademickich — tworzy nowy typ uczelni morskiej, Akademia Lekarska rozbudowuje zakład medycyny morskej, szkolnictwo średnie ma w swym gronie Liceum budowy okrętów, architektura tworzy pionierskie studium budownictwa przymorskiego, biblioteki i archiwa w Gdańsku i w Szczecinie gromadzą pomniki historyczne związków Polski z morzem, Instytut Bałtycki rozwinął działalność w takim zakresie, że przed dwoma laty plan tej pracy wydałby się nieziszczalną fantazją, a Centrum Wychowania Morskiego wpaja nerw morski licznym rzeszom młodzieżowym, ściąganym tu z całego obszaru państwa.

Toteż obecnie obraz współczesnej i realnej rzeczywistości przesłania nam coraz bardziej stan faktyczny i punkt wyjściowy polskiej pracy na wybrzeżu z końca pierwszej połowy 1945 r. Oddaliliśmy się bardzo istotnie od ówczesnej sytuacji. Trudności zmieniły radykalnie swój charakter. Nie są to już trudności głębokiej, organicznej choroby, ciężkiego kalectwa, ale trudności rekonwalescencji organizmu wracającego gospodarczo do zdrowia.

POLSKA I POLSKIE MORZE

Praca stojąca jako program przed nami jest i na Wybrzeżu bardzo wielka. Większa wszechstronniejsza, kosztowniejsza niż dokonana dotychczas.

Musimy ją pomyślnie pokonać i stopić w monolit ze wszystkimi innymi czynnikami pracy narodowej.

Zawsze doceniałem pracę PZZ i uważam, że w szczególności w dzisiejszych czasach, kiedy zaczynają się ziszczać nasze marzenia, rola PZZ i jego organów jest bardzo doniosła.

Grudniowym obradom PZZ życzę wszelkiego powodzenia. Oby i one przyczyniły się do powstania nagromadzonych prochów na naszych zachodnich rubieżach.

Ks. Karol Kotula
Łódź, ul. Piotrkowska 4

WSPÓŁZAWODNICTWO PRACY W KOPALNIACH POLSKICH

Ruch współzawodnictwa pracy w kopalniach polskich zatacza coraz szersze kręgi. Spośród licznej rzeszy przodowników polskiego świata pracy na czoło wysunęło się 10 najlepszych górników, osiągając szereg rekordowych wyników.

Przoduje ponownie Wincenty Pstrowski z kopalni „Jadwiga", który ustalił nowy rekord przemysłu węglowego 358,2 proc. normy. Na drugim miejscu znajduje się rekordzista kopalni Mysłowice — Saternus Alojzy, który osiągnął 340,2 proc. Po 333 proc. normy osiągnęli górnicy Janus Mieczysław i Macjoł Herman.

DR FELIKS WIDY-WIRSKI
Wiceminister Kultury i Sztuki

Odbudowa życia kulturalnego na Ziemiach Zachodnich

Państwo Polskie, obejmując władanie nad starymi ziemiami Słowian, nad Odrą i Nysą Łużycką stanęło wobec palących zadań gospodarczych, wobec ogromnego problemu przesiedleńczego. Niemniej jednak bodaj równolegle, bez zwłoki przystąpiliśmy do montowania sieci instytucji kulturalnych.

Praca zdążała po kilku liniach. Przede wszystkim z miejsca, niemal w pożodze wojny, **należało uchronić i zabezpieczyć zabytki i dzieła sztuki,** które na Ziemiach Zachodnich świadczą o ich związkach z kulturą, z państwowością polską. Niejeden z tych ważnych zabytków trzeba było wręcz odbudować. Mam tu na myśli między innymi starą katedrę w Nysie Śląskiej, której sargofagi świadczą o piastowskim władaniu tą ziemią. Prace konserwatorskie nad kościołem Mariackim w Gdańsku idą po tej samej linii. W chwili obecnej mamy na Ziemiach Odzyskanych 28 muzeów. Główny wysiłek nasz szedł w kierunku zreorganizowania dwóch muzeów typu centralnego dla Śląska i Pomorza — we Wrocławiu i Gdańsku. Muzeum w Szczecinie jest traktowane jako reprezentacja zagadnień kulturalnych Pomorza Zachodniego. Muzea śląskie reprezentują wszystkie działy muzeologii, począwszy od przyrody poprzez etnografię, historię do sztuki. Muzea posiadają bardzo bogate działy sztuki śląskiej, średniowiecznej oraz galerię malarstwa i rzeźby polskiej XIX i XX wieku (Matejko, Grottger, Michałowski, Gierymski, Wyspiański, Boznańska). Muzeum Mazurskie reprezentuje kulturę ziemi mazursko-warmińskiej, ze szczególnym naciskiem na zagadnienia etnografii lokalnej. Znajdujemy tam niezwykle ciekawe eksponaty z zakresu sztuki ludowej, ceramik i tkanin.

Zróbmy krótki przegląd z lotu ptaka istniejących już i działających środowisk i instytucji kulturalnych na Ziemiach Zachodnich.

Na terenach tych posiadamy **dwa Związki Okręgowe Polskich Artystów Plastyków we Wrocławiu i Sopocie oraz pięć oddziałów w Szczecinie, Olsztynie, Jeleniej Górze, Kłodzku i w Gdańsku.**

Wyżej wymienione związki zrzeszają 190 plastyków. Okręg w Sopocie posiada domy wypoczynkowe dla plastyków w Ustce i Bolkowie, służące do letnich studiów plenerowych. W roku 1946 rozpoczęto akcję propagandową, udzielając stypendiów artystom plastykom na wyjazd na Ziemie Zachodnie w celu udostępnienia poznania tych ziem. W roku bieżącym daje się zauważyć wśród plastyków, którzy w ciągu roku mieli możność tam pracować, duże zainteresowanie Ziemiami Zachodnimi, dowodem czego są wystawy. Spośród nich wymienimy wystawę w Szczecinie pt. „Wybrzeże i Ziemie Odzyskane", gdzie wystawiono 140 prac oraz w Warszawie „Pejzaż Ziem Zachodnich" (62 prace); we Wrocławiu — wystawę zbiorową malarstwa, grafiki i rzeźby „Śląsk w Sztuce" oraz „Wystawę Plastyków katowickich i Wrocławskich"; w Wałbrzychu — Wystawę Zbiorową Członków Związku, w Olsztynie — Wystawę Sztuki Pomorskiej i Wystawę Okręgu Gdańskiego, w Sopocie — wystawę „Starych Sztychów", Reprodukcji Arcydzieł Malarstwa, Sztuki Dziecka, doroczną wystawę członków Związku, projektów na plakat i znaczki „Międzynarodowych Targów Gdańskich", malarstwa, rzeźby i grafiki; w Gdańsku-Wrzeszczu wystawę na temat „Danina Narodowa", prac członków oddziału, reprodukcji malarstwa francuskiego i „Pejzaż Morski". Zorganzowano nadto wystawę objazdową, która w szeregu miast, a mianowicie: w Starogardzie, Malborgu, Kwidzyniu, Elblągu, Wejherowie, Gdańsku-Stoczni zwiedzona była przez 25.000 osób. Prócz tego zorganizowano na terenie Ziem Zachodnich 2 wyższe szkoły nieakademickie sztuk plastycznych we Wrocławiu i Gdańsku z siedzibą w Sopocie, kształcące plastyków dla współpracy z przemysłem, oraz Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu i 4 Państwowe Ogniska Kultury Plastycznej we Wrocławiu, Szczecinie, Sopocie i Szczytnie. Na terenie Dolnego Śląska (w Szklarskiej Porębie) powstał **Ośrodek Badawczy Centralnego Instytutu Kultury.** Odbył się tam ostatnio kurs świetlicowy dla Polaków przysłanych z Francji, celem przygotowania ich do prac związanych z szerzeniem kultury artystycznej wśród wychodźctwa.

Duży krok naprzód uczyniliśmy również **w zakresie kultury muzycznej.** Mamy więc za sobą takie osiągnięcia, jak Opera i Filharmonia we Wrocławiu. Plany dotyczące Filharmonii w Szczecinie weszły na drogę realizacji. Uniwersytet Wrocławski posiada katedrę muzykologii, którą objął prof. Feicht. Troska o szerzenie kultury muzycznej wśród szerokch mas znalazła wyraz w założenu licznych szkół muzycznych. Czynnych jest już obecnie na terenie Ziem Zachodnich 25 szkół niższych, 6 średnich, 5 umuzykalniających (we Wrocławiu, Szczecinie, Wałbrzychu, Olsztynie, Zabrzu, Gliwicach i licznych ośrodkach mniejszych).

Niemniej pozytywne rezultaty osiągnęliśmy **w dziedzinie rozwoju sztuki teatralnej.** We Wrocławiu, Szczecinie, Olsztynie, Opolu, Jeleniej Górze i szeregu innych miast mamy teatry stałe. W sumie czynnych jest na Ziemiach Zachodnich 14 teatrów, w tym 10 teatrów dramatycznych. Teatry Młodzieżowe zaspakają potrzeby tej tak ważnej kategorii odbiorców sztuki, szereg zespołów amatorskch znajduje się pod opieką Ministerstwa Kultury i Sztuki. Przyczyniają się one do budzenia zainteresowania teatrem **wśród szerokich warstw robotniczych.**

Rozumiemy dobrze, że wszystko to jest jeszcze bardzo niewiele w stosunku do potrzeb, niemniej jednak należy uznać wysiłek społeczeństwa i Rządu, który czyni co tylko w jego mocy, mimo iż musi podołać jednocześne beznadziejnym niemal trudnościom na odcinku gospodarczym. **Fakt stałego wzrastania potrzeb kulturalnych Ziem Zachodnich nieraz trudnych do zaspokojenia, sam przez się świadczy najlepiej o żywotności i wysokim tętne życia tej połaci kraju. Przed Polskim Związkiem Zachodnim, jako najczulszym wyrazicielem potrzeb Ziem Zachodnich na każdym polu, stoją wielkie i historyczne odpowiedzialne zadania.**

Ziemie Odzyskane — przedmiot naszej dumy

Zadania, wygrania wyścigu gospodarczego byłyby niemożliwe gdybyśmy albo nie mieli Ziem Zachodnich, albo gdybyśmy nasz czas przebywania na tych Ziemiach zmarnowali.

Tak się nie stało. Myśmy tego czasu nie zmarnowali. Przedmiotem naszej dumy jest nie tylko to, że zaludniliśmy te ziemie, że zaoraliśmy ugory, że puściliśmy w ruch fabryki.

Przedmiotem naszej dumy jest także to, że wyrwaliśmy te ziemie z rąk imperializmu niemieckiego.

Przedmiotem naszej dumy jest to, że Ziemie te nie będą nigdy już arsenałem dla niemieckiej agresji.

Przedmiotem naszej dumy jest to, że Ziemie te z każdym dniem stają się coraz bardziej potężnym orężem Polski Demokratycznej w walce o pokój i bezpieczeństwo.

Co przewiduje plan 3-letni, jeżeli chodzi o rozwój produkcji przemysłowej na Ziemiach Zachodnich?

W węglu w 1947 r. prawdopodobna nasza produkcja wyniesie 19 mil. ton — chcemy i musimy w r. 1949 wyprodukować 25,5 mil. ton, tzn. osiągnąć wzrost produkcji o 34 procent.

W koksie chcemy i musimy osiągnąć wzrost produkcji o 57 procent i dojść do produkcji koksu na Ziemiach Zachodnich w wysokości 3.215 tys. ton.

Chcemy zwiększyć produkcję surówki na Ziemiach Zachodnich o 30 proc. i dojść do produkcji 367 tys. ton.

Chcemy wzmóc produkcję stali na Ziemiach Zachodnich o 61 proc. i dojść do produkcji 450 tys. ton.

Chcemy dojść do produkcji cukru na Ziemiach Odzyskanych w wysokości 222 tys. ton i wzmóc w ten sposób produkcję cukru o 58 proc.

Chcemy wzmóc produkcję tkanin bawełnianych o 83 proc.

Chcemy więcej niż trzykrotnie na Ziemiach Odzyskanych zwiększyć produkcję tkanin wełnianych.

Chcemy produkować w 1949 r. 400 tys. ton cementu na Ziemiach Odzyskanych, uzyskując wzrost o 26 proc.

W ŁĄCZNYCH LICZBACH CHCEMY W CIĄGU TYCH 2 LAT POWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ PRZEMYSŁOWĄ NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH O 60—70 PROC.

Będzie to wymagało znacznego wzrostu siły roboczej. Jeżeli w połowie 1947 r. zatrudnienie w przemyśle na Ziemiach Odzyskanych wynosi nieco ponad 300.000 osób, to chcemy i przewidujemy w roku 1949 osiągnąć zatrudnienie około 410.000 osób, czyli uzyskać wzrost zatrudnienia prawie 35-procentowy.

(Z przemówienia ministra Przemysłu i Handlu H. Minca na III Zjeździe Przemysłu Ziem Odzyskanych w Szczecinie).

MGR STANISŁAW SROKA
Prezydent st. m. Poznania

Ziemie Odzyskane a Poznań

W oczach naszych dokonują się tak olbrzymiej wagi przemiany natury gospodarczej i politycznej, że ich rozmiarów oraz ciężaru gatunkowego nie jesteśmy w możności ocenić. Potrzeba na to perspektywy lat. Doniosłość tych przemian odczuwamy nie tyle rozumowo, ile instynktownie. Jednym z takich wydarzeń, które w sposób zgoła rewolucyjny przeobraziły nasz dotychczasowy system polityczny i gospodarczy, jest pchnięcie Polski na tory starej polityki piastowskiej, a to przez przejęcie Ziem Odzyskanych. Dzisiaj możemy jedynie uchwycić szkicowo ogólne zarysy olbrzymiego problemu, którego pełne zrealzowanie należy rozłożyć na dziesiątki lat. Przesunięcie naszych granic na zachód zmieniło również geopolityczną sytuację miasta Poznania.

W okresie przedwojennym był wprawdzie Poznań stawiany jako wzór dobrej gospodarki i szybkiego rozwoju. Tym niemniej jednak pozostaje faktem, iż Poznań przedwojenny dorósł jedynie do skali kresowego, wojewódzkiego miasta. Inaczej zresztą być nie mogło, — brakło bowiem Poznaniowi zachodniego zaplecza. Przedwojenną rolę bastionu zachodniego Polski i Słowiańszczyzny spełniał Poznań chlubnie. W pełnym tego słowa znaczeniu był twierdzą graniczną polskiego wysiłku narodowego, gospodarczego i politycznego. Jednak pobliże granicy zachodniej nie pozwalało, by zasięg oddziaływania tego miasta rozszerzył się na dalsze obszary państwa. Zasięg ten rozpościerał się jedynie do granic politycznych województwa poznańskiego.

Zastanawiałem się niejednokrotnie nad tym, jaką rolę odegrać winien Poznań wobec powrotu do Polski Ziem Odzyskanych. Rzut oka na obecne granice zachodnie naszego państwa wykazuje, iż wśród Ziem Odzyskanych znajdują się dwa ośrodki o tak bezcennym znaczeniu, że istnienie bez nich Polski jako państwa suwerennego, staje się niemożliwością. Są to: Śląsk Górny i Dolny oraz wybrzeże morskie. Śląsk ze swymi bogactwami naturalnymi i wysokim stopniem uprzemysłowienia stanie się dla Polski kuźnią bogactwa narodowego. Tutaj, a nie gdzieindziej wytrysną źródła naszego eksportu i tutaj mieścić się będzie skarbnica zaspakajania własnych, wewnętrznych potrzeb. Temu na południu państwa położonemu ośrodkowi odpowiada na północy wybrzeże morskie. Uzyskanie przez nas szerokiego dostępu do morza z dużymi, wygodnymi portami otwiera nam wrota na świat. Stąd właśnie, pod polską banderą, będą szły do krajów dalekich owoce polskiej pracy produkcyjnej. Tutaj odbywać się będzie wymiana dóbr w skali międzynarodowej. I tutaj wreszcie narodzi się, ważniejszy od dyplomtaycznych przetargów, element realnej, pokojowej współpracy międzynarodowej.

Te dwa, tak żywotne dla państwa ośrodki, północny i południowy, przedziela szeroka część kraju o charakterze przeważnie rolniczym, w pośrodku której znajduje się Poznań. Geograficzne położenie naszego miasta, między uprzemysłowionym ośrodkiem śląskim a wybrzeżem morskim, otwiera przed Poznaniem zupełnie nowe perspektywy rozwojowe. Wydaje mi się, iż to położenie predestynuje Poznań do odegrania roli pośrednika w obrocie handlowym i kulturalnym między północną a południową częścią zachodniej Polski. Do tego przypuszczenia upoważnia mnie nie tylko struktura linii komunkacyjnych, ale również obserwacja rozwijającego się obecnie życia gospodarczego. Do odegrania tej nowej roli musi się Poznań jak najszybciej przygotować. Przede wszystkim musi zdać sobie sprawę, iż jego rozwój uzależniony jest od rozwoju Ziem Odzyskanych. Zasięg wpływów kulturalnych i gospodarczych Poznania będzie się rozciągał od Śląska po wybrzeże morskie. Wprawdzie wiem, że nadal stolicą Dolnego Śląska pozostanie Wrocław, Górnego-Katowice, zaś stolicami pobrzeża zostanie Gdańsk i Szczecin. Jednak znaczenie Poznania jako czynnika pośredniczącego, z natury rzeczy będzie musiało zaciążyć nad całym obszarem zachodniej Polski.

Gospodarcza i kulturalna ekspansja Poznania na Ziemie Odzyskane jest w tej chwili utrudniona faktem dużego zniszczenia, jakie pozostawiła po sobie wojna w Poznaniu, który musi w pierwszym rzędzie leczyć własne rany. Mimo to już dzisiaj można zaobserwować nie tylko ekspansję, ale również jej wzrost. Poza tym świadomość ścisłego związania tego miasta z obszarem Ziem Odzyskanych istnieje w pełni. Nasze miasto świadome, iż rozwój gospodarczy i kulturalny ziem zachodnich warunkuje rozwój Poznania, czyni wszystko, by tym naszym prastarym ziemiom przyjść z pomocą. Wystarczy wspomnieć pierwszą pomoc udzieloną przez Poznań Zarządowi miasta Szczecina, albo udział Poznania w Towarzystwie Żeglugi na Odrze. Charakterystycznym jest, że skoro w roku 1945 zorganizował Zarząd miasta Poznania pierwsze kursy dla urzędników samorządowych, 85% kursistów objęło stanowiska na Ziemiach Odzyskanych.

Łączność Poznania z Ziemiami Odzyskanymi krzepnie coraz bardziej. I w tym fakcie można się dopatrzeć zapowiedzi lepszej przyszłości rozwojowej tak dla obszarów odzyskanych jak też dla Poznania

STEFAN BRZEZIŃSKI
Wojewoda Poznański

Serdeczne więzy

Serdeczne i bliskie więzy łączą Ziemię Wielkopolską z Polskim Związkiem Zachodnim. Utworzony w roku 1921 jako Związek Obrony Kresów Zachodnich, stał się wyrazem tęsknot i dążeń Wielkopolan do powrotu na ziemie nadodrzańskie, do scalenia rozdartej Ojczyzny.

Kresami Zachodnimi, o obronę których walczył Polski Związek Zachodni od zarania niepodległości, były ziemie wysunięte daleko na zachód poza ówczesną polityczną granicę. Nad tętniącymi życiem polskimi ziemiami nad Odrą i Nysą wisiała groza narodowego unicestwienia: wróg nie przebierał w środkach ekonomicznej i politycznej walki o zniszczenie polskości i w sztucznych granicach wersalskich widział dla siebie rękojmię szybkiego zwycięstwa.

Polski Związek Zachodni podjął trud ratowania Polaków z drugiej strony granicy przed zalewem germanizacji, w którym miała zginąć wysoka polska kultura, piękne narodowe obyczaje, w którym miały zczeznąć nadzieje na powrót do nas Ziem Piastowskich. Przez pomoc finansową, organizowanie szkół, urządzanie wycieczek i pobytów w Ojczyźnie, a przede wszystkim przez niewyczerpaną pracę uświadamiającą, prowadzoną w najcięższych i najniebezpieczniejszych warunkach, Polski Związek Zachodni zdołał w ciągu 18 lat swojej działalności do wybuchu drugiej wojny światowej utrzymać polski stan posiadania narodowego w Niemczech. To jest połowa, powiedziałbym lepsza i trudniejsza połowa jego zasług dla Polski.

A druga połowa? Ta żyje wśród nas, cząstkę jej nosi w sobie każdy Wielkopolanin. Bo jeżeli wiosną 1945 roku, na parę miesięcy przed konferencją w Poczdamie, obejmowaliśmy w państwowe władanie opustoszałe ziemie zachodnie, dymiące zgliszcza miast, zniszczone osady, jeżeli dzieliliśmy z nimi chleb i pracę naszą i dzisiaj jeszcze dzielimy, to czynimy tak dlatego, że ziemie te są i były nam bliskie, że wiemy i czujemy, że tak jak Poznań jest polskim miastem, tak samo jest nim Gorzów i Wrocław i Szczecin, jakkolwiek różne były ich polityczne losy. I właśnie to, że nasza narodowa świadomość sięga dorzecza Odry i Nysy, pozwalając nam radośnie i naturalnie odbudowywać życie polskie na tych ziemiach — jest niezaprzeczalną zasługą Polskiego Związku Zachodniego.

DR ALFONS KLAFKOWSKI

Warunki dojrzewania i sprawdziany dojrzałości traktatu pokojowego dla Niemiec

W okresie odbywającej się obecnie londyńskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw wzmaga się zainteresowanie traktatem pokojowym z Niemcami. Traktat ten musi oczywiście dojrzeć całkowicie.

DWIE UMOWY

Praktycznym wyrazem uznania tej zasady są dwie wielkie umowy międzynarodowe: jałtańska i poczdamska. W szczególności dobitnym tego wyrazem jest umowa poczdamska ze wszystkimi postanowieniami dotyczącymi zarówno treści decyzji przesądzających losy zagadnień niemieckich, jak i z postanowieniami dotyczącymi procedury traktatu pokojowego dla Niemiec. W ten sposób umowa poczdamska jest niejako ramowym traktatem pokojowym. Jeśli kto chce, można umowę poczdamską określić jako surogat traktatu pokojowego. Jest to fakt bezsporny zarówno w intencjach knotrahentów tej umowy, jak i w nadziejach, jakie z tą umową wiążą wszystkie państwa, które były zmuszone do prowadzenia wojny z Niemcami.

W ramach umowy poczdamskiej dojrzewa i powinien dojrzewać traktat pokojowy dla Niemiec. I czy to odpowiada wszystkim kontrahentom umowy poczdamskiej, czy też Anglosasi woleliby zniszczyć ten układ ramowy — faktem niespornym jest, że ta umowa obowiązuje, że jej wykonywanie jest prawnym obowiązkiem każdego kontrahenta oraz wszystkich państw, uznających postanowienia umowy poczdamskiej. Tego faktu nie może zaciemnić żadna interpretacja i żadna doktryna polityczna.

Jak długo ma dojrzewać traktat pokojowy dla Niemiec? Oto pytanie bezustannie powracające w naszej i zagranicznej publicystyce. Ale nie tylko w publicystyce. To pytanie powtarza również każdy człowiek, zastanawiający się nad wielkimi zagadnieniami współczesnego świata. Umowa poczdamska, ten ramowy traktat pokojowy, nie udziela na to pytanie żadnej odpowiedzi. Ale między wierszami postanowień umowy poczdamskiej można tę odpowiedź wyczytać. Obecny traktat pokojowy dla Niemiec będzie dojrzewał tak długo, aż wszyscy kontrahenci tego traktatu poznają przyczynę wojny, aż wszyscy zgłębią istotę pokonanego wroga. Jest to prawda taka prosta, że można się czuć zażenowanym z okazji jej formułowania. Ale chcąc myśleć o rzeczach wielkich, o takim wielkim zagadnieniu, jak traktat pokojowy dla Niemiec, trzeba myśleć elementami najprostszymi. Tego uczy również umowa poczdamska. A przecież z prasy codziennej wiemy, że nie wszyscy kontrahenci umowy poczdamskiej już poznali przyczynę wojny, że nie wszyscy kontrahenci umowy poczdamskiej znają istotę pokonanego wroga, mimo że tyle lat z nim walczyli podczas dwóch wojen światowych. Nie co innego, jeno właśnie wykonanie umowy poczdamskiej jest sprawdzianem dojrzałości do zawarcia traktatu pokojowego dla Niemiec. Tymczasem zaś z zachodnich Niemiec dochodzą nas głosy, że umowa poczdamska powinna być albo przekreślona, albo conajmniej w istotny sposób zmieniona — nie przypadkiem na korzyść państw zwycięskich, jeno właśnie na korzyść pokonanego wroga niemieckiego. Czołowy organ amerykańskich władz okupacyjnych z dużą beztroską oświadcza, że właściwie umowa poczdamska to nieboszczyk, na temat którego toczy się w tej chwili spór o to — kto go ma pogrzebać. Czy to jest atmosfera dojrzała do zawarcia traktatu pokojowego? Jakie są gwarancje, że za dwa lata o traktacie pokojowym nie napisze się tego samego, co dzisiaj pisze się w zachodnich Niemczech o umowie poczdamskiej? Czym, w swojej istocie, będzie się różnił taki traktat pokojowy od takiego surogatu traktatowego?

NAJISTOTNIEJSZE ZAGADNIENIA

Co kilka tygodni dowiadujemy się z naszej prasy o notach i protestach, z jakimi Polska Misja Wojskowa zwraca się do Rady Kontroli nad Niemcami. Znamy wszyscy te sprawy bardzo dokładnie, bo to są sprawy naszego życia codziennego, najistotniejsze nasze zagadnienia państwowe. Jest to sprawa obrony naszej granicy zachodniej przed najrozmaitszymi prowokacjami. Jest to sprawa stworzenia właściwych warunków do wykonania postanowień umowy poczdamskiej o przyjmowaniu wysiedleńców niemieckich z Polski do wszystkich stref okupacyjnych w Niemczech. Jest to sprawa oddania Polsce ludzi polskich, znajdujących się na terytorium okupowanych Niemiec. Jest to sprawa zwrotu Polsce mienia polskiego, znajdującego się na terytorium okupowanych Niemiec. Jest to sprawa rewindykacji polskich z Niemiec. Jest to sprawa wydania Polsce niemieckich przestępców wojennych. Wystarczy! Wszyscy znamy dobrze te sprawy. A wszystkie te sprawy mają jedną nazwę — wykonanie umowy poczdamskiej.

Zajmując takie stanowisko, nie wolno błędnie utożsamiać okresu dojrzewania traktatu pokojowego z jakąkolwiek biernością w okresie przygotowawczych prac traktatowych. Nie wolno przypuszczać, że skoro umowa poczdamska jest zastępczym traktatem pokojowym, to właściwy traktat dojrzewa niejako automatycznie. Błędne byłoby i zgubne w skutkach przypuszczenie, że umowa poczdamska już stworzyła pewne warunki klimatyczne, w których traktat pokojowy dla Niemiec przejdzie przez wszystkie okresy normalnej wegetacji. Umowa poczdamska stworzyła tylko ramy — te ramy zaś należy wypełnić żywą treścią. Każdy członek Narodów Zjednoczonych, a zwłaszcza wszystkie państwa, które były napadnięte przez Niemcy i w okrutny sposób przez wiele lat niszczone — mają prawo kształtować treść przyszłego traktatu pokojowego dla Niemiec. Umowa poczdamska jest nasieniem tego traktatu. Ale rośliną, która z tego nasienia wyrośnie, będzie dopiero sam traktat pokojowy. To nasienie traktatowe, jak każde nasienie, wymaga dla swej wegetacji pewnych, znanych, jasno określonych warunków. Jeżeli te warunki zostaną spełnione, nasienie wyda plon. Jeżeli te warunki nie zostaną spełnione, nasienie zgnije w ziemi. Jedność działania wszystkch kontrahentów umowy poczdamskiej i — jeśli wolno użyć tego zwrotu — stopień ich kultury siewnej zadecyduje o tym, czy traktat pokojowy spełni oczekiwania zniszczonych wojną narodów.

Z tego punktu widzenia prace londyńskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw przyciągają oczy każdego człowieka, tęskniącego do pokoju. Dlatego te prace konferencji londyńskiej są tak uważnie przez wszystkich obserwowane i komentowane. Od postępu w tych pracach ujawnionego, zależy w dużej mierze odpowiedź na pytanie — jak długo będzie dojrzewał traktat pokojowy.

Nic dziwnego, że opinia polska tak uważnie śledzi przebieg konferencji londyńskiej. Naród polski jest chyba najbardziej stęskniony za pokojem. Naród polski najdłużej ze wszystkch narodów walczących był przedmiotem tej zbrodni masowej, którą Niemcy nazywali wojną.

Podczas konferencji londyńskiej w początkach 1947 roku delegacja polska przedstawiła nasze wytyczne traktatu pokojowego dla Niemiec i nasze żądania, które w tym traktacie powinny znaleźć ujście.

Nasza perspektywa jest już ustalona. Dla nas nie ulega wątpliwości, że nawet najbardziej doskonały plan nie zmieni położenia geograficznego Niemiec. Dla nas Niemcy będą zawsze leżały przez miedzę graniczną, dla Stanów Zjednoczonych Niemcy będą zawsze leżały daleko. To jest główna wytyczna naszego stosunku do traktatu pokojowego dla Niemiec.

Polski Związek Zachodni jest powiernikiem tego spojrzenia na traktat pokojowy dla Niemiec. Świadczy o tym cała jego działalność. Polski Związek Zachodni jest zorganizowanym wyrazem opinii polskiej, tej opinii, która z największą czujnością śledzi i działa na płaszczyźnie zagadnienia niemieckiego — w obronie interesów polskich. Nie ma takiego zagadnienia na tej płaszczyźnie, które byłoby pominięte przez Polski Związek Zachodni. Tak to ocenia zarówno opinia polska, jak i życzliwa i nieżyczliwa opinia zagraniczna. Oczywiście, zagadnienie traktatu pokojowego dla Niemiec, zagadnienie o przełomowej doniosłości na następne dziesiątki lat — jest i nie przestanie być przedmioetm szczególnej troski Polskiego Związku Zachodniego.

POLACY WRACAJĄ Z OBCZYZNY

Dziedzice. — W tych dniach nadszedł do Dziedzic z Salzburga w Austrii transport repatriantów, liczący 172 osoby. Ze Stuttgartu w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec przyjechało również w ramach zbiorowego transportu repatriacyjnego 327 osób. Ponadto przybyło indywidualnie 7 osób z Pragi czeskiej.

ZIEMIA DLA REPATRIANTÓW

Kozle. — W powiecie kozielskim na Śląsku Opolskim, parceluje się obecnie 2 majątki: Rogi i Chrosty. Projekt parcelacji majątku Rogi został już opracowany. Z majątku tego, liczącego 138 ha obszaru, utworzy się 18 działek pełnorolnych oraz 11 działek pracowniczych. Również parcelacja majątku Chrosty ma być zakończona do końca listopada. Na uzyskanej z parcelacji ziemi osadzone zostaną nieosiedlone jeszcze rodziny repatrianckie.

GUSTAW MORCINEK

„AUX

W koncentracyjnym obozie w Dachau pracował ze mną Francuz.

Był to człowiek, który z niejednego pieca chleb jadał, który zwiedził kawał świata za pracą i za przygodami, wygadany, dowcipny, cięty, nadający każdemu słowu specyficznego posmaku swoim wyłupiastym lewym okiem. Prawe oko jego było normalne, lewe tkwiło ukośnie pod jego sklepionym czołem. Gdy rozmawiał, trudno było zrozumieć, czy w dotyczącej chwili pokpiwa, czy mówi poważnie. Prawe oko było poważne, czasem tragiczne, lewe łobuzowskie i drwiące.

Gdy pracował, nucił zawsze jakieś piosenki o niezrozumiałym tekście. Tłumaczył nam, że to jego rodzinny „argot" paryski, że tekst ich urodził się między Bastylią a Placem Zgody. Czasem w chwili jakiegoś rozrzewnienia śpiewał Marsyliankę, a czasem ulegał ponuremu nastrojowi obozowemu, a wtedy zaciskał pięści, wyłupiaste oko przymykał grubą powieką i ciskał z pasją swoje „O-poto!...

W tym cudacznym słowie mieściło się wszystko. I gniew i nienawiść, i pragnienie zemsty i tragiczne poczucie bezsilności.

— Słuchaj Roger — zapytałem go pewnego razu. — Co znaczy ten twój ponury okrzyk?

Popatrzył na mnie, łypnął zabawnie lewym okiem i wyjaśnił mi, że to okrzyk tłumów z czasów Wielkiej Rewolucji.

Wtedy i my przyswoiliśmy sobie jego zawołanie i gdy natężenie nienawiści wzrastało w nas, krzyczeliśmy za nim, opętani pragnieniem zemsty:

— O-poto!... O-poto!...

Potem było ostatnie bombardowanie Monachium.

Była to posępna noc przedwiosenna, pełna wichru i niepokoju. O pewnej godzinie czarne niebo nad nami rozkołysało się wzmagającym metalicznym dudnieniem. Głos ów wzrastał, pęczniał, piętrzył się coraz groźniej, aż w końcu całe niebo stało się podobne do olbrzymiej metalowej kopuły, w którą uderzają miliony pałek.

Niebo grało nam najpiękniejszą melodię.

Przerażone światła reflektorów goniły po niebie, ziemia rozdygotała się grzmotem armat i wybuchami bomb lotniczych, noc przemieniała się w jaskrawą łunę krwistą, łuna zaś rosła i rosła, objęła pół nieba, zatopiła cały świat w pożodze, a w jej jądrze płynęły i płynęły białe samoloty amerykańskie.

Monachium płonęło, a bomby sypały się spod nieba, wstrząsały ziemią, świat przemieniał się w ryczące piekło, a górą płynęły wciąż białe samoloty, majestatycznie, błyskające srebrem i ciskające bomby na tamto przeklęte miasto.

Obok mnie stał Roger.

Dygotał ze wruszenia i co raz szarpał mnie za ramię i ciskał tamte swoje słowa nienawiści: „O-poto!... O-poto!..."

Przed naszymi oczami, obłąkanymi z radości, dopełniała się miara sprawiedliwości. Owo poczucie wymiaru sprawiedliwości syciła radość z dokonywującej się zemsty w naszym imieniu. W płonącym Monachium, w rozpadającym się w gruzy Monachium, w domniemanym wyciu przerażonych ludzi w jego piwnicach i schronach, w rzężeniu konających, w ich skowycie widzieliśmy tylko to coś, co wyzwala naszą nienawiść do tamtego człowieka i co syci nas zachłannie spełnianą zemstą.

O-poto!... O-poto!... — krzyczał Roger, podnosił ramiona wysoko, rozczapierzał palce, przechylał głowę do tyłu i wciąż krzyczał.

Jego ekstatyczne uniesienie zaraziło nas wszystkich. I ci wszyscy w baraku, ci połamańcy, i ci owrzodzieli, i ci, co już nie mogli zewlec się z barłogu, i ci, którym już jutro była śmierć pisana, my wszyscy poddawaliśmy się jego ekstazie i wszyscy jęliśmy skandować za nim „O-poto!... O-poto!..." nabrzmiałe nienawiścią bez granic i radością zemsty.

Potem przyszła wolność, taka dziwna wolność, która wydawała się nam nie rzeczywistością, lecz snem. Nie wierzyliśmy, że to wolność. O wolności mówiły nam dopiero te zwłoki esmanów, leżące na kupach koło drogi. Patrzyliśmy w zdumieniu na nie i wciąż jakby nie wierzący. Oto leżą pod naszymi nogami w ukrwawionym pyle, rozwalone na wznak, z rozłupanymi czaszkami, ponure, straszne, z zastygłym przerażeniem w szklanych oczach. Obok nich przechodzili żołnierze amerykańscy dziwnie spokojni. To oni ich zastrzelili. Wszystkich. I pozostawili je leżące przez trzy dni koło drogi. Niechaj wszyscy więźniowie przyjdą i niechaj wszyscy patrzą na nie!... Już skończyło się panowanie szatana!...

A my staliśmy nad nimi i patrzyliśmy.

— Przyszedł Pan i poraził nieprzyjacioły swoje!... — szeptał obok mnie stary ksiądz, podobny do szkieletu odzianego w podarte pasiaki. A potem zakrył oczy dłonią, odwrócił się i poszedł, szepcząc jakieś pacierze.

Patrzyliśmy za nim zdziwieni, a Roger stuknął się palcem w czoło, błysnął komicznie swym wyłupiastym okiem i mruknął z pogardą:

— Stupide!...

Potem rozeszliśmy się po świecie.

Dotarliśmy po drodze do Monachium. I znowu syciliśmy się widokiem zburzonego miasta, widokiem przerażonych ludzi, głodnych, bełkoczących niemrawie, patrzących na nas z lękiem, usuwających się nam z drogi, ba nawet nadskakujących nam z przychlebnym uśmiechem.

Wdać się z nimi w rozmowę, wtedy załamywali ramiona, bili się w piersi i zapewniali nas gorąco, że Hitler wszystkiemu winien, lecz oni są niewinni, że oni z nami współczuli, że nas żałowali, że się za nas modlili!... Tak, że się za nas modlili!...

Roger nie wytrzymał i długo zaśmiewał się do łez.

— Oni się za nas modlili!... Słyszysz? Oni się za nas modlili!... Te diabły wcielone, to bydło niemieckie, ci zbrodniarze!... Oni się za nas modlili!...

Niemcy patrzyli na nas, nie mogąc zrozumieć, o co chodzi Rogerowi. Aż dopiero, gdy na nich krzyknął rozłoszczony: — Abbasso kolera, pszakrew!... — odchodzili z tym samym potulnym błyskiem w oczach, jaki posiada pies zbesztany.

— O-poto! — wrzasnął jeszcze za nimi, tamci zaś oglądali się nieufnie i gestem dłoni wyrażali chęć przeproszenia, że oni przecież nie chcieli nam nic złego uczynić! Przeciwnie!...

— Zachowują się, jak psy obite!... — warczał za nimi Roger. — Ogon stulą pod siebie i odchodzą z psią pokorą!... Kolery, pszakrew! — dorzucił w łamanym języku polskim.

To było nasze pierwsze spotkanie się z pobitymi Niemcami.

I ku mojemu zdumieniu spostrzegłem, że nienawiść do nich wypala

KAZIMIERZ CZERWIŃSKI

Jak długo jeszcze górnik polski w Westfalii będzie musiał wydobywać węgiel dla swoich wrogów?

Wychodźctwo westfalsko-nadreńskie było przed I. wojną światową oraz w okresie międzywojennym, jak i wojennym, jednym wielkim sercem bijącym dla Polski. Tym sercem pozostało do dnia dzisiejszego. Poraz wtóry przeżywa ono tragedię, spowodowaną niemożliwością powrotu do kraju. Po pierwszej wojnie światowej rząd Polski zawinił w tym o tyle, że nie zatroszczył się o masową reemigrację Westfalaków. Reemigracja indywidualna bowiem nie była żadnym zadawalającym rozwiązaniem tego tak dla Polski ważnego problemu. Obecny rząd Polski Ludowej od samego początku swego istnienia stawiał tę kwestię jasno. Chodzi jemu o jak najszerszy i jak najszybszy powrót wszystkich po całej kuli ziemskiej rozrzuconych Polaków.

Polski Związek Zachodni, stojący na straży interesów Polaków na obczyźnie, obok swojej tak ważnej i nieraz twardej, a jednak bardzo skutecznej pracy nad zrepolonizowaniem wszystkich nieomal objawów życia na Ziemiach Zachodnich, nawiązywał kontakty z Polakami na obczyźnie.

Polski Związek Zachodni zorganizował krótko przed wielkim zjazdem autochtonów w Warszawie pierwszą audiencję u najwyższych przedstawicieli naszej władzy państwowej dla delegacji ludności odwiecznie zamieszkałej na Ziemiach Zachodnich, która między innymi poruszyła **poraz pierwszy oficjalnie sprawę powrotu Westfalaków.**

Na zaproszenie Polskiego Związku Zachodniego przybyła parę miesięcy później do kraju delegacja Polonii Westfalskiej z Jakubem Przybylskim na czele, celem omówienia wszystkich spraw, związanych z przesiedleniem. Z dużą niecierpliwością oczekiwali Westfalacy powrotu swych przedstawicieli, aby się dowiedzieć o wynikach przeprowadzonych rozmów. Niestety, nadzieje rychłego powrotu do kraju zostały w dużym stopniu przytłumione postawą Anglików, okupujących Zagłębie Rury, a nieuznających naszych braci za Polaków, jedynie dlatego, że posiadają obywatelstwo niemieckie. Górnik i metalowiec polski w dalszym ciągu więc musi pracować dla Niemców i ich protektorów.

Mimo nędznych wprost warunków bytowania samo życie polskie rozwija się od pewnego czasu dobrze. Liczba Polaków wynosi około 100000. Zorganizowani są tylko w jednym związku, a mianowicie w Związku Polaków. Obejmuje on 99 gromad, na czele których stoją mężowie zaufania. Na całym terenie istnieje 59 szkółek polskich, do których uczęszcza ponad 3000 młodzieży szkolnej. — Oprócz tego odbywa się 56 kursów języka polskiego dla młodzieży pozaszkolnej, na które uczęszcza 2800 osób. Czynnych jest obecnie 55 świetlic. W szkółkach pracuje 46 sił nauczycielskich, na kursach języka polskiego 19. Tylko 3 siły nauczycielskie posiadają pełne kwalifikacje nauczycielskie, reszta natomiast ukończyła jedynie kurs pedagogiczny, zorganizowany przez kierownictwo szkolnictwa polskiego w Westfalii. Młodzież szkolna wyjechała do Polski poraz pierwszy po przerwie wojennej na kolonie letnie, które w porozumieniu z poszczególnymi kuratoriami zorganizował PZZ. W tym roku władze okupacyjne angielskie zezwoliły tylko 300 dzieciom na wyjazd do kraju, aczkolwiek pierwotnie projektowano wysłać 600 dzieci. Życie kulturalne przejawia się przede wszystkim w śpiewie chóralnym, tak pieczołowicie pielęgnowanym przed wojną. Obecnie cała Westfalia i Nadrenia podzielona jest na trzy okręgi śpiewacze, które razem obejmują 36 chórów. Oprócz chórów istnieje 8 zespołów muzycznych, stojących niekiedy na wysokim poziomie artystycznym.

Niemcy pod względem ustosunkowania się do Westfalaków nie zmienili się. Najintensywniejszą działalność antypolską uprawia kler katolicki. Ambona stała się uosobieniem nienawiści bezgranicznej do wszystkiego co polskie. Partie polityczne jak C. D. U. (chrześcijańsko - demokratyczna) i S. P. D. (partia Schuhmachera) prześcigają się wzajemnie w swojej postawie antypolskiej, co Anglicy oczywista tolerują...

Polacy na Westfalii mimo wszystko w swojej polskości trwają. Tęsknią oni za Ojczyzną, tak jak Ojczyzna tęskni za Westfalakami, którzy przecież jako **uosobienie pracowitości i uczciwości, zamiłowani do porządku, solidni, nie zdemoralizowani, trzeźwi i bardzo krytyczni w ocenie, potrafią wywrzeć najbardziej dodatni wpływ.**

Minister spraw zagranicznych Modzelewski poruszył sprawę Westfalaków oficjalnie w Londynie w czasie swej ostatniej podróży do Stanów Zjednoczonych. Rzecznik Foreign Office oświadczył później odnośnie powrotu Polaków z Westfalii, że władze brytyjskie uważają tych Polaków za „Niemców, pochodzenia polskiego". Władze angielskie — powiedział przedstawiciel brytyjski — będą rozpatrywać w przyszłości tylko indywidualne wnioski na wyjazd do Polski. O masowym wyjeździe do kraju absolutnie nie może być mowy. **Sprawę załatwili Anglicy chwilowo iście po angielsku.**

Czy można było się zresztą czegoś innego po nich spodziewać w okresie, kiedy chodzi im o jaknajwiększe wydobycie węgla? 85% ludności polskiej na Westfalii to pierwszorzędni górnicy.

Najwyższy czas, ażeby Westfalacy przestali wydobywać węgiel dla nienawidzących ich Niemców i dla wykorzystujących ich Anglików.

Wrocław rozbudowuje hale o największej rozpiętości kopuły w świecie

Wrocław. — Wrocławska Dyrekcja Odbudowy w dziale wystaw Ziem Odzyskanych wydatkuje jeszcze w bieżącym roku większe sumy. Odbudowa obiektów wystawowych obejmuje gruntowny remont centralnego obiektu, jakim jest słynna Hala Ludowa o największej w całym świecie rozpiętości kopuły 63 m. (Panteon w Rzymie 42 m), o kubaturze przeszło 100.000 m³, a powierzchni użytkowej 13.500 m². Roboty są w toku od 2 miesięcy i obejmują remont żelbetonowej konstrukcji dachu kopulastego, remont okien, roboty szklarskie, tynkarskie i malarskie. Dla oszklenia hali potrzeba 7000 m² szkła, dla remontu okien potrzeba dorobić 10.000 m szczeblin, dla robót żelbetowych i tynkarskich potrzeba 1 wagon cementu i 1 wagon gipsu.

W pawilonie o 4 kopułach o kubaturze 50.000 m³ i powierzchni użytkowej 5500 m² następuje odbudowa i gruntowny remont zarówno ścian nośnych, stropów, kopuł jak i robót wykończeniowych stolarskich, tynkarskich, szklarskich oraz malarskich.

W pawilonie prostokątnym od ulicy Parkowej o kubaturze 15.000 m³. dokonywuje się przede wszystkim remontu okien, na które pójdzie około 3000 m² szkła, a następnie roboty tynkarskie i malarskie. Ponadto przeprowadza się we wszystkich pawilonach odbudowę i gruntowny remont instalacji wodociągowo-kanalizacyjnej i elektrycznej, zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej oraz ogrodzenie częściowo murowane, a częściowo z siatki drucianej.

Do końca bieżącego roku wszystkie roboty zabezpieczające budynki będą ukończone. W okresie zimowym prowadzone będą wewnętrzne roboty wykończeniowe, tak że w połowie maja 1948 r. wszystkie pawilony będą oddane do użytku.

Ta sama instytucja, celem zachowania ciągłości w budownictwie otrzymała kredyty w wysokości 40.000.000,— zł na akcję rozbiórkową.

W ten sposób na wiosnę przyszłego roku nie będzie tak groźnej sytuacji pod względem bezpieczeństwa życia mieszkańców jak w roku bieżącym. Należy podkreślić także moment zachowania ciągłości pracy przedsiębiorstw budowlanych, oraz zatrudnienie robotników budowlanych przy akcji mającej na celu również odzyskanie potrzebnych na następny sezon materiałów budowlanych.

20 milionów dachówki rocznie produkuje jedna cegielnia

Gozdnica (D. Śl.). — Zjednoczenie przemysłowe ceramiki budowlanej na okręg Dolnego Śląska, obejmuje wszystkie zakłady, produkujące cegłę, dachówkę, kamionkę i kafle. Z objętych a nie czynnych 42 zakładów, dotąd uruchomiono 19. Wiele z nich trzeba było dźwigać z gruzów, w wielu ustawiać nowe maszyny, we wszystkich dawać nowe pasy transmisyjne.

Największym zakładem zjednoczenia i największym tego rodzaju w Europie są zakłady ceramiczne w Gozdnicy, w powiecie Żarskim. Zakłady te wytwarzają około 20 milionów dachówek rocznie i zatrudnia ją 600 robotników.

Poważnym zakładem produkcyjnym zjednoczenia jest wytwórnia kafli w Jeleniej Górze. Produkuje ona kafle wysokiej jakości, które znajdują już nabywców za granicą.

W ciągu obecnego roku zupełnie bez kredytów uruchomiono 5 zakładów. W roku przyszłym kredyty wyniosą 19 milionów i pozwoli to na dalsze uruchomienie zakładów nieczynnych, których jeszcze posiada zjednoczenie 23. Możliwości produkcyjne zjednoczenia są ogromne. Na rok przyszły przewiduje się wyprodukowanie 30 milionów cegły, 20 milionów dachówek i pół miliona elementów budowlanych. Braki w maszynach i częściach maszyn będą pokryte przez eksport z Czechosłowacji.

W roku bieżącym zjednoczenie pokryło zapotrzebowanie przemysłu węglowego na dachówkę na pokrycie domków fińskich dla górników. W tym roku także zjednoczenie rozpoczęło wykorzystywać transport wodny. Wytwórnia w Pogorzewie, w powiecie wołowskim wysyła obecnie do Szczecina cegłę Odrą. Zjednoczenie ceramiki budowlanej zatrudnia 1700 robotników.

W zakładach ceramicznych w Gozdnicy, w powiecie żarskim, należące do Zjednoczenia Przemysłowego Ceramiki Szlachetnej na okręg Dolnego Śląska, polscy technicy zaprojektowali wytwarzanie elementów budowlanych typu „Hourtiss". Obecnie już wytwarza się masowo te elementy, z których łatwo złożyć domek w rodzaju fińskiego. Domek ten będzie znacznie tańszy od drewnianego, no i oczywiście trwalszy. Pozwoli on w kraju wytwarzać masowo domy łatwe do montażu, zaoszczędzić drzewo, którego mamy tak niewiele i odniży znacznie koszty.

W roku przyszłym zakłady w Gozdnicy wyprodukują pół miliona takich elementów.

POTEAUX"...

się, że na miejsce tamtego ponurego uczucia rodzi się nowe, nieznane mi dotychczas. Oto spostrzegłem, że zaczynam Niemcami gardzić!...

Zwierzyłem się Rogerowi.

— Ja ich też już przestaję nienawidzieć, a zaczynem nimi gardzić!... Podobni są do psa owrzodziałego, takiego kundla brudnego. Jak długo czuli się nad nami w przewadze, byli podobni do wściekłych brytanów. A teraz, pobici, płaszczą się i gotowi nam łapy lizać!...

Potem jeszcze włóczyłem się po dalekim świecie. Nasze drogi, Rogera i moja, rozeszły się gdzieś w Alpach francuskich, na wyżynie Vercor. Było tam malutkie miasteczko góralskie, Villard de Lans, miejsce francuskiego Oporu. Na kamiennej ścianie merostwa ujrzeliśmy czerwony afisz z krzyczącymi literami: „Aux poteaux"...

Okazało się, że to był znowu ów zapożyczony okrzyk z ulicy podczas Wielkiej Rewolucji, nawołujący dzisiaj do policzenia się z krajowymi kolaboracjonistami.

Potem już nie spotykałem się nigdzie z owym okrzykiem.

Tyle tylko, że w Paryżu gruba sklepikarka wskazała mi drzwi z wielkim krzykiem, bo popełniłem nieostrożność i przez zapomnienie odezwałem się do niej po niemiecku. Gdy się sprawa wyjaśniła, przeprosiła mnie wylewnie i obdarowała mnie kęsem kiszki i butelką wina.

We Włoszech zagadnięty przeze mnie przechodzeń — znowu przez zapomnienie — po niemiecku — łypnął na mnie złym okiem i mruknął, że nie rozumie.

W Belgii Walonowie odrzekali się języka niemieckiego, Flamandowe chętnie rozmawiali, jeżeli nie było kogoś trzeciego w pobliżu.

— Chodzi o to, by mnie nie posądzono o kolaboracjonizm za czasów niemieckich! — tłumaczył mi gruby aptekarz, nachylając się do mnie ponad ladą.

— A był pan nim?

Spojrzał na mnie nieufnie, nie wyczytał w oczach nic groźnego.

Panie, przede wszystkim interes!... Pan rozumie, nie?...

Dobrze, dobrze! Niech będzie interes. Lecz nienawiść stopniowo znikała, wzrastała pogarda. I do Niemców i do grubego aptekarza flamandzkiego.

Potem wracałem z Belgii do Polski. W Bonn — a było to w nocy — pociąg nas przystanął dłużej. Z mroków jęły się zbiegać tłumy. Dzieci, dziewczyny, kobiety, mężczyźni. Biegali wszyscy koło wagonów i prosili o chleb i papierosy. W oknie mojego przedziału pokazały się dwie kobiece twarze.

— Czego sobie życzycie?

— Prosimy o papierosa! — jęły szczebiotać, wdzięczyć się, uśmiechać przymilnie.

Dałem. Jedna schowała go do kieszonki, druga do torebki.

— Czemu nie palicie?

— A, bo jeżeli mamy 8 papierosów, to kupimy za to funt chleba.

I teraz zaczęły obie narzekać. Że głód, że nędza, że wszystkiemu winien Hitler, który ich oszukał.

— Ja mam dwoje małych dzieci, a mój mąż zaginął na froncie! — objaśniała mnie starsza.

— A pani? — zwróciłem się do młodszej.

— Ja mam jedno dziecko, a mój mąż jest w Nowym Jorku.

— Cóż tam robi w Nowym Jorku?

— Wie pan, bo mój mąż jest murzynem.

— Murzynem? A jakie jest to dziecko?

— Takie czekoladowe...

Dostrzegła moje zdziwienie, bo prychnęła śmiechem i zawołała:

— Jaki pan naiwny! Przecież u nas wszystkie dziewczyny i kobiety mają z murzynami dzieci! — i nakreśliła ramieniem szeroko na miasto.

— A rodzice?

— Hihi!... Jaki pan śmieszny!... Rodzice są zadowoleni, bo są papierosy, konserwy, czekolada, dolary... — wyliczała na palcach. — Cóż się tak pan dziwi?

Starsza odeszła, pozostała ta młodsza, co miała murzyniątko. Przez chwilę mizdrzyła się, mizdrzyła, uśmiechała zwodzicielsko, a w końcu nachyliła się do mnie i szepnęła: — Lassen Sie mich 'rein!...

I z ulgą spostrzegłem, że już nie ma u mnie nienawiści, lecz pogarda.

Pojechaliśmy dalej. W Norymberdze postój. I znów koło pociągu tłumy dzieci, dziewczyny o gestach zawodowych ulicznic, kobiety i starsi panowie. Do mego przedziału podchodzi jakiś pan z waszecia ubrany, kłania mi się nisko i życzy mi „Dzień dobry".

— O, to pan szczęśliwy — zaczyna rozmowę. — Pan już wraca do swej ojczyzny. To pan przez całą wojnę przebywał w Belgii?

— Nie! Przez całą wojnę przebywałem u was, w obozie koncentracyjnym w Dachau!...

— Ja, mein Gott! Mein Gott!... — zawołał Niemiec i aż dłonie złożył. — To skończony łajdak ten Hitler!... To zbrodniarz, to świnia przeklęta!... Wie pan, ja zawsze byłem przeciwnikiem jego!.. A ja miałem przyjaciela Polaka. To ja poznałem, jaki to szlachetny naród ci Polacy!... Tak, to naród szlachetny, naród rycerski, to naród wielki! Ja Polaków uwielbiam!...

A gdy się tak nachwalił, nachwalił, podszedł bliżej do wagonu, podniósł otwartą dłoń i zaskomlił żebraczym głosem:

— Haben Sie für mich eine Zigarette?... (Ma pan dla mnie papierosa?)

———

Nienawiść jest uczuciem niewolnika

Nienawiść Niemców wzbudziła w nas również nienawiść. I w tym leży przekleństwo ich zła. Nienawiść bowiem wyzwala z nas te wszystkie uczucia, które zostały zepchnięte na dno świadomości, jako uczucia potępione. Nienawiść rodzi nienawiść.

Nam, Polakom, nie wolno nienawidzić Niemców. Byłoby to bowiem dla nas upokarzające. My tylko możemy Niemcami gardzić!

Inne narody można podziwiać, można im nawet zazdrościć, można ich niecierpieć, można żywić do nich żal czy urazę, można ich uwielbiać, Niemcami zaś można tylko gardzić. Podobnie, jak gardzi się owym kundlem owrzodziałym, który teraz łasi się koło nogi bo został obity.

Anglik jest dumny, Niemiec jest pyszny.

Niemiec swą pychę nadrabia gestem, miną, krzykiem, pozą. Urasta w ową pychę, pycha zaś rozpiera go, gdy widzi, że swą kabotyńską pozą poraża słabszych od siebie fizycznie czy moralnie. Wtedy szaleje i ta „płowa bestia" — jak go trafnie określił ich filozof Nietsche — staje się krwiożercza, staje się synonimem zbiorowego szatana. Gdy jednak w swej pysze zostanie pobitym, upadla się, łasi, uśmiecha tym śliskim, przychlebnym, obmierzłym wykrzywieniem spokorniałej twarzy.

Niemców nie można już nawet nienawidzić! Niemcami można tylko gardzić!...

Wyścig pracy na Dolnym Śląsku

Wywiad „Polski Zachodniej" z Wojewodą Wrocławskim mgr. St. Piaskowskim

Dwa i pół roku rządów polskich na terenie Dolnego Śląska zmieniło zupełnie charakter tej ziemi. Są nowi ludzie, jest nowy duch życia i pracy. Zbytecznie dzisiaj mówić o naszym prawie historycznym do tej ziemi. Ta prawda mieści się w zrealizowanej akcji osadniczej, która jest najwymowniejszym argumentem i potwierdzeniem przywróconej nam sprawiedliwości historycznej.

Życie na Dolnym Śląsku toczy się już zupełnie normalnie. Niemniej z uwagi na różnorodny charakter fal osadniczych, wyłaniają się dzisiaj nowe zagadnienia do rozwiązania. O tych właśnie zagadnieniach postanowiliśmy mówić z wojewodą wrocławskim.

Pamiętając czas, kiedy Wrocław był kuźnią przeciwpolskiej myśli, kiedy z anteny wrocławskiej płynęły do Polski cyniczne słowa ironii, kłamstwa i nienawiści, kiedy tutaj właśnie maszyny drukarskie wybijały antypolskie ulotki, kiedy w czasie wojny tutaj ginęli w obronie wolności najlepsi nasi bracia, przyznaję, iż nie tylko z głęboką satysfakcją, ale i pełnym wzruszeniem szedłem do naszego, polskiego gospodarza ziemi dolnośląskiej.

Witam się z wojewodą, p. mgr. St. Piaskowskim. Oczy nasze mimowoli padają na frontową ścianę, którą pokrywa olbrzymi czerwony dywan z orłem polskim pośrodku. Niezapomniana w życiu chwila...

Rozpoczynamy rozmowę od akcji osadniczej. Okazuje się, że właściwie zagadnienie zostało już w stopniu zupełnie zadowalającym rozwiązane. Są nawet miejscowości, które wykazują większe zagęszczenie niż przed wojną. Jako przykład podaje wojewoda Wałbrzych, który przed wojną liczył 64 tys. mieszkańców, a obecnie liczy ponad 76 tys., miasto Dzierżanów przed wojną liczyło 17.300 mieszk., a obecnie ponad 24 tys. mieszkańców, Cieplice Zdrój przed wojną 6 tys. a obecnie przeszło 11 tys. mieszkańców, Duszniki Zdrój przed wojną 4.700, a obecnie 7.600, Kudowa Zdrój 2000 mieszk., a obecnie ponad 7 tys., Biały Kamień 17 tys. a obecnie 22.500. Również zagęszczenie samego Wrocławia jest poważne biorąc pod uwagę, iż przed wojną liczył 630 tys. mieszkańców, a obecnie przy 60% zniszczeniu zamieszkuje go ponad 240 tys. mieszkańców.

— Jak w tej chwili wygląda zagadnienie autochtonów w woj. wrocławskim?

— Cenimy i pomagamy każdemu, który zgłosił i udowodnił swą przynależność do wspólnej rodziny polskiej. Pomagamy im w codziennym życiu i pracy, staramy się im przywrócić czysty język polski przez urządzanie specjalnych kursów itp., niemniej z puszką ich nie szukamy i nie zbieramy. Kto przez dwa lata nie poczuł w sobie krwi polskiej, a dopiero w obliczu wysiedlenia zgłasza rzekomą swą polskość, ten oczywiście nie zasługuje na naszą wiarę i weryfikację. Nie mamy zamiaru uznać za Polaka kogoś, kto chce nim być ze względu koniunkturalnych.

— Dolny Śląsk zgromadził Polaków z całej Europy. Słychać tu przeróżne akcenty i narzecza. Naszym zdaniem wspólna praca usuwa wszelkie różnice dzielnicowe, prawda, Panie Wojewodo?

— Dolny Śląsk — to wyjątkowa mozaika przybyszów. Przybyli tu Polacy z warszawskiego, poznańskiego, pomorskiego, z Francji, Jugosławii, ZSSR, Saksonii itd. itd. Przybyli tu w licznych wypadkach z żonami pochodzenia obcokrajowego, z dziećmi, nie znającymi języka polskiego itp. Nasz teren ich zmieszał. Ale często różnice językowe, zwyczajowe są zbyt poważne, aby sama praca zdołała te różnice zniwelować. Jest przeto obowiązkiem wszystkich czynników kulturalnych i społecznych, aby te różnice łagodzić, zacierać, aby nie było Polaków poznańskich, warszawskich, francuskich, ale żeby byli tylko Polacy. Szczególnie ważnym zadaniem jest odpowiednie wychowanie w tym duchu tej przybyłej, zmieszanej obecnie młodzieży i dzieci.

— Wiadomo mi, Panie Wojewodo, z doniesień prasowych, iż w wyścigu dla jak najszybszej odbudowy naszej Ojczyzny.

— Jak się kształtuje na tych odzyskanych ziemiach życie społeczne? Czy nie ma przypadkiem, jak na innych terenach, przerostu organizacyjnego?

— Nie widzę przerostu. Niepotrzebnie natomiast różne organizacje pracują nieraz w tym samym kierunku. Brak często rozgraniczeń na stycznych punktach. Niemniej podkreślić trzeba dużą aktywność organizacyj.

— Czy potrzeby kulturalne Dolnego Śląska są zaspokojone?

— Początkowy głód słowa polskiego przeobraził się obecnie w głód dobrego słowa polskiego. — Teatr Dolnośląski, prasa — nie

DBAJ O ZĘBY!
VITAMIDONT
WITAMINOWA PASTA DO ZĘBÓW
POZNAŃSKIE LABORATORIUM CHEMICZNE
POZNAŃ, WAŁY ZYGMUNTA AUGUSTA 10a TELEFON 49-69

Państwowej Fabryce Wagonów w Wrocławiu rozpoczył się wyścig pracy i że zainicjonowany przez partje pociągnął za sobą także bezpartyjnych. Czy tego rodzaju radosne przejawy mają także miejsce w całym województwie i czy wszędzie przybierają charakter masowy?

— Owszem, wszędzie. Jest to akcja zdrowa i słuszna. Rzeczą partyj jest dawanie inicjatywy i przykładu, rzeczą wszystkich jest ocena intencyj, praca i podjęcie mogą wypełnić potrzeb ludności. W tym kierunku winny iść wszelkie wysiłki organizacyj i ludzi dobrej woli.

Opuszczamy gabinet włodarza Ziemi Dolnośląskiej. Wojewoda mgr Piaskowski nie tylko trzeźwo ujmuje obecną rzeczywistość, ale troskliwie patrzy w dalszą przyszłość. Oby słuszne jego wskazania trafiły do serc wszystkich Polaków.

Wywiad przeprowadził

Albin Wietrzykowski

BRONISŁAW KUPCZYŃSKI

Prezydent m. Wrocławia

WROCŁAW STOLICA DOLNEGO ŚLĄSKA

Gdy pragnie się dotknąć jakiegokolwiek zagadnienia Ziem Odzyskanych, czy to będzie problem ekonomiczny, czy społeczny, czy komunikacyjny, czy naukowy i kulturalny wreszcie, wszystkie one muszą zahaczyć w pewnym przynajmniej stopniu o centrum wrocławskie. Zarówno bowiem ze względu na swoją rolę historyczną jak i na położene, jak wreszcie na swoje możliwości rozwojowe Wrocław jest faktyczną stolicą Ziem Odzyskanych, staje się ośrodkiem jakoby rozdzielczym; wchłaniając w siebie prądy i tendencje idące z zaplecza, przetwarza je i w formie konstruktywnej, celowej przekazuje do dalszych studiów twórczych.

Ta rola Wrocławia nie jest dziełem przypadku. Jest ona uzasadniona historycznie i gospodarczo. Jako jedno z najstarszych miast w Polsce, stał się Wrocław wyrazem piastowskiej myśli politycznej w okresie dzielnicowym, a jako ośrodek naukowy i handlowy stwarzał bardzo poważną konkurencję dla Krakowa. Od momentu odpadnięcia Śląska od Polski Wrocław przeżywa swój zmierzch, aż do czasów, gdy rozwój przemysłowy i bliskość bogactw naturalnych Górnego Śląska stworzyły z Wrocławia potężne miasto handlowe. Wrocław dzisiejszy nawiązuje do bogactw tradycji piastowskich i będąc największym, bo 1/4-milionowym miastem, staje się centralnym punktem kulturalnym na Ziemiach Odzyskanych.

Podobnie dla swojego zaplecza rolniczo-leśnego, dla bliskości wielkiego przemysłu śląskiego, ze względu na położenie na przecięciu dwóch potężnych arterii komunikacyjnych: Polska—Europa Zachodna i Śląsk (a idąc dalej Europa centralna) — morze, otrzymuje kapitalne możliwości rozwoju handlowego. Pragnąc więc dać odpowiednie formy odbudowującemu się życiu gospodarczemu i kulturalnemu, władze polskie stanęły przed istotnym i ciężkim zagadnieniem odbudowy Wrocławia, jako miasta i jako węzła komunikacyjnego kolejowego i wodnego, z których ostatni uzyska niewątpliwie znaczenie z chwilą zbudowania kanału Odra—Dunaj.

Odbudowa Wrocławia idzie w zasadniczym kierunku zachowania historycznych polskich momentów w architekturze, w stosunku zaś do dzielnic nowych rozwiązuje plan odbudowy po myśli celowej, nowoczesnej urbanistyki, uwzględniając podział miasta na dzielnice, stosownie do ich przeznaczenia. Niezmiernie ważnym etapem na tej drodze odbudowy Wrocławia będzie zamierzona wystawa Ziem Zachodnich. Ma ona dwa zasadnicze cele: wykazanie dorobku trzyletniej pracy oraz zbliżenie ogółu Polaków do Ziem Zachodnich, dla oceny ile już zrobiono, aby ziemom tym przywrócić polski charakter. Samo miasto zyska też z okazji wystawy bardzo wiele — w przyśpieszonym tempie postępować będzie praca nad usuwaniem gruzów, porządkowaniem jezdni i chodników, uzupełnieniem oświetlenia ulic, usprawnieniem komunikacji. Powstaną Domy Turystyczne, wreszcie zostanie odbudowany teren wystawowy razem ze wspaniałą Halą Ludową.

Była już mowa o roli kulturalnej, jaką Wrocław musi odegrać na Zachodzie.

Obserwujemy stale nowe osiągnięcia w tej dziedzinie. Wrocław jest siedzibą Uniwersytetu i Politechniki, Wyższej Szkoły Handlowej oraz Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych. Liczy już około 9 tysięcy studentów i staje się trzecim z rzędu centrum uniwersyteckim w Polsce. Tworzenie zaś coraz to nowych instytutów naukowych, rozbudowa bibliotek i księgozbiorów — jak Ossolineum, Biblioteka Wojewódzka i inne — stwarza podstawy do rozwoju Wrocławia, jako najżywotniejszego na Ziemiach Zachodnich ośrodka naukowego.

Nie bez przyczyny jest także, że ostatni Ogólnopolski Zjazd Literatów miał miejsce we Wrocławiu. Bezpośrednie zetknięcie się naszych pisarzy z problemami Ziem Zachodnich przyniesie niewątpliwe wyniki w polskim piśmiennictwie i wprowadzi zagadnienia społeczne, narodowe i kulturalne tych terenów do ogólnopolskiego nurtu literatury.

W dziedzinie zaś kulturalno-propagandowej realną zdobyczą jest otwarcie nowej wrocławskiej radiostacji. Potężny jej zasięg wyeliminuje wpływy stacji zagranicznych i pozwoli mieszkańcowi najodleglejszych terenów na bezpośredni i stały kontakt z polskim słowem, polską muzyką i polską problematyką społeczną.

Reasumując osiągnięcia ostatnich dwu lat w dziele odbudowy Wrocławia zarówno w dziedzinie materialnej jak i kulturalnej, możemy wyrazić pogląd, że Wrocław znajduje się na wyraźnej pozytywnej drodze do stania się najsilniejszym na Ziemiach Zachodnich centrum organizacyjnym gospodarki i ekspansywnym ośrodkiem nowej polskiej myśli ludowej, społecznej i kulturalnej.

DR FRANCISZEK JANKOWSKI

PZZ awangardą polskości na Dolnym Śląsku

Dziś, gdy z perspektywy zaledwie trzech lat spoglądamy na osiągnięcia Polskiego Związku Zachodniego, należy z głębokim zadowoleniem stwierdzić, że idea P.Z.Z.-towska znalazła na Dolnym Śląsku podatny grunt. Zapuściła tak mocne korzenie, że hasło organizacji masowej rzucone z okazji 25-lecia istnienia P. Z. Z. zostało już prawie zrealizowane. Siła rozpędowa P. Z. Z. na Dolnym Śląsku przypomina ewolucję wielkiej zwycięskiej idei, organizując fizycznie i psychicznie masy. Idea utrwalenia polskości na Dolnym Śląsku i walki z niemczyzną ogarnęła wsie i miasta, urzędy i fabryki, instytucje zawodowe i partie polityczne.

Wychodząc ze słusznego założenia, że istota polskości Ziem Zachodnich polega na przetrwaniu na Ziemiach Odzyskanych żywej polskości — P. Z. Z. rozpoczął swą działalność odniemczenia Dolnego Śląska w oparciu o żywego Polaka-autochtona. Nic dziwnego, że ludność rdzenna Śląska, która od wieków walczyła o swą odrębność narodową i która mimo totalnego charakteru niemieckiej walki wynaradawiania dusz polskich, pozostała wierna narodowi polskiemu, stała się trzonem organizacyjnym organizacji, która zrzesza tych Polaków, którzy pragną czynnie służyć idei umacniania polskości na Ziemiach Odzyskanych.

Polacy-osiedleńcy, ceniący dorobek P. Z. Z., uwydatniający się w konsekwentym zwracaniu oczu społeczeństwa polskiego na dzisiejsze Ziemie Odzyskane, w ciągłym budzeniu w społeczeństwie polskim czujności wobec niebezpieczeństwa agresji niemieckiej oraz materialnej i moralnej pomocy dzisiejszym ludziom odzyskanym, podali jako pierwsi bratnią dłoń rodakom spod znaku „Rodła".

W ten sposób koła P. Z. Z. stały się na Dolnym Śląsku pierwszymi komórkami praktycznego zespolenia autochtonów z osiedleńcami i pierwszym zaczątkiem w kierunku montowania jednego silnego społeczeństwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych.

W trosce o nadanie Ziemiom Odzyskanym pełnego oblicza kulturalnego P. Z. Z. wybrał niewątpliwie najszczęśliwszą koncepcję — myśl odgrzebania starej polskiej kultury i nawiązania do niej nowego etapu postępu życia polskiego na Dolnym Śląsku.

Toteż P. Z. Z. otoczył wielką opieką przedstawicieli tej kultury, autochtonów, którzy przez setki lat niewoli przechowali kulturę polską na tych ziemiach i w dużej mierze zadecydowali o powrocie ich do Macierzy. Nie mogły pozostać bez śladu 700 lat niewoli. Zdając sobie sprawę, że należało czym prędzej zatrzeć ślad germanizacyjny na obliczu narodowym ludności śląskiej, przez siedem wieków odciętej od Polski, Polski Związek Zachodni może wykazać się na Dolnym Śląsku konkretną sumą pozytywnych osiągnięć w akcji repolonizacyjnej a co za tym idzie ujednolicenia i zespolenia narodowego społeczeństwa śląskiego. Obok licznych kursów językowych, szkół, odczytów o historii i Polsce współczesnej — śpiew i teatr są tymi węzłami, za pomocą których P. Z. Z. skutecznie kultywuje polskość na Dolnym Śląsku. W przeciągu ostatnich dwóch lat reaktywowanych zostało z inicjatywy P. Z. Z. kilkadziesiąt chórów śpiewaczych młodzieży i ludowych scen amatorskich. Została zapoczątkowana akcja Domów Społecznych w Lubaniu, we Wrocławiu, Jeleniej Górze i Świdnicy. Domy te mają za zadanie koordynowanie i planowanie akcji oświatowej wszelkich organizacji społecznych danego ośrodka, walki ze śladami niemczyzny, podniesienie oświaty i kultury oraz propagandę Ziem Zachodnich i ich problematyki.

Nasycenie Ziem Zachodnich polskimi wartościami kulturalnymi i tym samym narastanie polskości na tych ziemiach — oto osiągnięcia, z których Polski Związek Zachodni może być dumny. Wzmocnienie polskości na Ziemiach Zachodnich, stworzenie jednolitego frontu antyniemieckiego w obronie naszych zachodnich granic dla utrzymania na zawsze w naszym posiadaniu Ziem Zachodnich — oto praca P. Z. Z. dla zapewnienia dobrobytu i pokoju dalszym pokoleniom.

SZTANDARY
paramenta kościelne wykonuje w własnych pracowniach najstarsza firma fachowa
K. Kędzierska
Poznań, ul. Ogrodowa 11
dawniej Zgoda 20
Tel. 98-68 • Rok założenia 1914
Nagrodzona na PWK
661

DR ZYGMUNT MOCZYŃSKI — Gdańsk

Zza kulis polskiej konspiracji przedwojennej

Migawki z niedawnej gdańskiej przeszłości

Rok 1931!

Jeszcze w Rzeszy Niemieckiej Hitler nie doszedł do władzy, a już w Gdańsku zaczynają się pojawiać pierwsze bojówki SA, umundurowane, maszerujące po ulicach Gdańska ze śpiewem: „Siegreich wollen wir Polen schlagen" lub

„Wetzt die Meser, wetzt die Messer
an dem Rinnenstein,
stosst die Messer, stosst die Messer
in den Judenleib hinein!"

Szykanowanie i bicie Polaków i Żydów wzmaga się z dnia na dzień.

W tych dniach zgłasza się do Generalnego Komisarza Rzeczypospolitej w Gdańsku jeden z posłów polskich na Sejm Gdański, aby omówić możliwości opieki Rządu Polskiego nad polską ludnością b. Wolnego Miasta Gdańska. Nie mogąc dojść do konkretnych rezultatów, gwarantujących bezpieczeństwo Polaków w Gdańsku, proponuje przedstawicielowi Rzeczypospolitej Polskiej, że ludność polska w Gdańsku gotowa wziąć we własne ręce swoją obronę i wystawi analogicznie do bojówek hitlerowskich własne dwa tysiące umundurowanych Polaków Gdańskich, o ile Rzeczypospolita Polska zagwarantuje tymże oddziałom taką samą, cichą i moralną pomoc, jaką niewątpliwie cieszy się ruch hitlerowski w Gdańsku ze strony Berlina.

Między posłem polskim a przedstawicielem Rządu Warszawskiego następuje ostra wymiana zdań, zawierająca w rezultacie odmowę Generalnego Komisarza Rzeczypospolitej na wysuniętą propozycję.

Świadomi grozy narastającego niebezpieczeństwa, oraz widząc bezplanowe wahania się ówczesnego rządu polskiego, postanowiono stworzyć w Gdańsku organizację podziemną zakonspirowaną nie tylko przed władzami niemieckimi lecz i przed rządem polskim.

Celem obudzenia ducha oporu, własnej godności i świadomości swej siły, postanowiono wydawać pismo nielegalne pt. „Grom".

Na czele organizacji podziemnej stanął żyjący dziś jeszcze w Gdańsku człowiek pod pseudonimem „Paul Beneke" (nazwisko najsławniejszego gdańskiego korsarza średniowiecznego), oraz „Jaszczur" (nawiązane do antykrzyżackiego Związku Jaszczurczego z XV. w.), który zginął od kuli hitlerowskiej, natomiast na czele organizacji kobiecej stała żyjąca do dziś dnia w Gdańsku kobieta pod pseudonimem „Gryf".

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tych dniach przy przeglądaniu akt pozostałych w Gdańsku po niemieckim generalnym konsulacie, znaleziono pierwsze trzy numery „Gromu", coprawda w tłumaczeniu niemieckim.

Na pierwszej stronie tych akt widnieje własnoręczny dopisek ówczesnego generalnego konsula Rzeszy Niemieckiej pana Teermanna, późniejszego ambasadora niemieckiego w Buenos Aires, który referując władzom berlińskim o powstaniu tego wydawnictwa, dopisał co następuje: „Wo die für die polnische Eigenart charakteristische Schutzschrift hergestellt wird und wer der Herausgeber ist, hat die Polizei bisher nicht feststellen können. Sie wird von Hand zu Hand gegeben. Dem hohen Kommissar des Völkerbundes soll die Blütenlese polnischen Geistes zugänglich gemacht werden" (gdzie ten paszkwil, charakterystyczny dla polskiego sposobu myślenia, jest wydrukowany i kto jest jego wydawcą, policja gdańska dotąd stwierdzić nie zdołała. **Paszkwil ten kursuje z rąk do rąk.** Postaram się o to, aby tego rodzaju wiązanka kwiatów polskiej wyobraźni dostała się do rąk wysokiego komisarza Ligi Narodów).

Odezwa dołączona do pierwszego numeru „Gromu", który ukazał się 13 maja 1931 r., brzmiała jak następuje:

„Rodacy! Rozpoczynamy wydawnictwo „Gromu". Wydawnictwo jest tajne. Celem jego jest propaganda oswobodzenia Gdańska od pruskiej i berlińskiej zależności. Pruskie gwałty zmuszają nas do czynu. Na gwałt odpowiemy gwałtem, ordynarne pruskie wybryki muszą zostać ukrócone. Jeżeli pruscy sędziowie w Gdańsku depcą prawo nogami i prusactwo w mundurach gdańskich szupowców dobiera się wam do skóry, pociągniemy ich do odpowiedzialności. Palcem wytykać i karać będziemy pruskie gwałty, ale palcem wytykać będziemy również słabość i lenistwo naszej własnej obrony i stawiać je będziemy pod pręgierz. Bądźcie świadomi waszych sił własnych, bądźcie świadomi waszych osobistych możliwości do oporu, bądźcie świadomi waszych osobistych wartości oraz propagandy, konieczności odpowiadania pięścią na pięść, pałką na pałkę, rewolwerem na rewolwer. A jeżeli w razie konieczności wydane zostanie hasło: „na barykady", to będzie to nieuchronnym nakazem, któremu w dzisiejszych gdańskich stosunkach śmiało i odważnie trzeba będzie spojrzeć w oko. Wychowanie szerokich mas w tym duchu zrozumienia własnych cierpień, w świadomości własnej siły i nieodzownej konieczności czynnej obrony, oto nasze hasło. Liczymy tylko na te siły, które uda nam się zjednoczyć. Rodacy! Do was zwracamy się dziś z prośbą o kolportaż załączonego numeru u waszych przyjaciół i znajomych. Spełnijcie sumiennie ten obowiązek. Niech te kartki drukowane tak prymitywnie będą wam ewangelią lepszego jutra, niech wam będą wiarą, nadzieją i czynem. (—) Redakcja Gromu",

Naturalnie, ukazanie się nielegalnego wydawnictwa na terenie Gdańska uderzyło jak rzeczywisty grom na zaśniedziałą tut. atmosferę nie tylko niemiecką ale i polską.

Władze gdańskie podejrzewały władze polskie o powyższe wydawnictwo, natomiast władze polskie sądziły, że jest to prowokacja ze strony niemieckiej, mająca uzasadnić spodziewane represje.

Sytuacja dla wydawców była więc bardzo nieprzyjemna i niebezpieczna, ale tym niemniej śmiechu warta, bo jeden czynnik starał się zepchnąć odpowiedzialność na drugi, nie wiedząc o co chodzi.

Dowodem poczytności niech będzie to, że poszczególne numery „Gromu" sprzedawano sobie potajemnie tak w kołach polskich jak i niemieckich po 20 gdańskich guldenów.

Redakcja niedługo czekała z wydaniem drugiego numeru i już 3 czerwca 1931 r. ukazał się numer następny, którego artykuł wstępny obrazuje chaos i gorączkową atmosferę bezskutecznego dociekania prawdy co do wydawnictwa tak ze strony polskiej jak i niemieckiej.

Artykuł ten z leżącego przede mną tłumaczenia niemieckiego brzmi jak następuje:

„Prowokacja!? Refleksje nad gromowym zjawiskiem. Nasz „Grom" uderzył jak piorun z jasnego nieba w ciężką i zaśniedziałą atmosferę gdańskich nastrojów i rozdarł ją w strzępy. Nastąpił wybuch jakiego jeszcze nie przeżył gdański mały światek. Podniósł się krzyk o pomoc i zamieszanie u tych, którzy czuli się dotknięci w obozie własnym i przeciwnym. Krzyżackie gardziele udławiły się treścią „Gromu"... że zdziwienia i złości, że ten poniżony „polski niewolnik" pozwala sobie krytykować panów i krzyżaków w takiej formie i w takich słowach i grozić zemstą za zbrodnie popełniane na bezbronnych, oraz nawoływać rodaków do czynnego oporu. I powstał jak przed burzą silny wiatr od morza i poniósł nasz „Grom" w świat szeroki między „dobrych i złych ludzi". Jeżeli natrafił na głowy zdrowe, aczkolwiek nieprzygotowane, rozjaśniły się serca błyskawicą zrozumienia. Jeżeli trafił na młode i czyste serca, rozpalał je gotowością czynu i ofiar, żądając szybkiego wykonania. Jeżeli trafił do piersi dorosłego mężczyzny, to stwarzał postanowienie mocne i twarde jak skała. A jeżeli trafiał do serc skołatanych i łamanych terrorem krzyżackim, to wzbudzał w nich ufność i wiarę lepszej przyszłości. A jeżeli trafiał do zwapnionych mózgów i serc zajęczych, to powstawał strach i smród..., który dla każdego jest ostrzeżeniem przed tchórzami, którzy gorsi są od samych wrogów. A jeżeli „Grom" uderzał w głowy ludzi związanych formułkami „amcenia" i przerwał syte życie i spokojny proces trawienia, rozlegały się wołania: „trzymajcie złodzieja"... „nie pozwalam"... „prowokacja!" Ha — ha — ha, to im się udało! Rzeczywiście, rzeczywiście dla tego rodzaju ludzi była to prowokacja, ponieważ spędza z ich oczu sen spokojny..., ale przecież o to właśnie nam chodziło, aby usunąć ze świata bożego nieróbstwo społeczne, polityczne szarlataństwo i brudy moralne... Właśnie o to nam chodziło, aby prowokować tych, którzy „Grom" uznali za prowokację i wreszcie... ich demaskować, aby ujawnić cały system bezmyślnego rozumowania, bezdusznych czynności i bezgranicznej ignorancji w sprawie zagadnień Gdańska i okazywać wreszcie tym, którzy wiedzieć o tym powinni, że pomiędzy rzeczywistością i tut. referentami tej rzeczywistości leży przepaść, którą nawet żadna dyplomacja nie jest w stanie wyjaśnić. — Tyle o Tobie i o wymyślanej przez Ciebie prowokacji!... A teraz dobrzy ludzie słuchajcie: czy prowokacją jest wola do aktywnej samoobrony równouprawnionych Polaków obywatelstwa gdańskiego przeciwko krzyżackiemu terrorowi? Czy więc jest prowokacją jawne wyznanie naszej wiary? O co nam chodzi? Czy prowokacją będzie nawoływanie do aktywnej obrony naszych meltretowanych, upośledzonych i mordowanych gdańskich braci? Do obrony czci i imienia polskiego? Rzeczywiście ci, którzy tak twierdzą, trafili w sedno rzeczy. Nie dla was czcigodni... sprowokowani.... panowie... powstał „Grom", nie od was żądamy uznania. Nie wy będziecie nas sądzić lub wynagradzać! Nie chcemy grosza z waszych kieszeni! — (—) Wester" (pseudonim redakcyjny Paula Beneke).

W powyższym daję zaledwie urywek nastrojowego obrazku życia Polaków Gdańskich z przed lat 16-tu.

W zakończeniu tegoż szkicu trudno mi pominąć przypominający mi się z tych czasów charakterystyczny epizod, opierający się na następujących przesłankach:

Na końcu ostatniej strony każdego numeru „Gromu" podany był jako fikcyjny wydawca i redaktor „Ebert Ferber, Gdańsk, Plac Dominikański 1308 (własna drukarnia)".

Człowiek myślący mógł się domyślić, że Ebert Ferber był owym burmistrzem Gdańska w średniowieczu, który stojąc po stronie polskiej przeciwstawiał się energicznie zapędom krzyżackim, a Plac Dominikański nr 1308 oznaczać miał sławną rzeź kaszubów w r. 1308 na Placu Dominikańskim.

Znaleźli się jednakże dobrzy ludzie w Gdańsku, którzy przenośni tej nie zrozumieli i zaczęli pisywać listy i korespondować do „Gromu" pod wskazanym adresem. Naturalnie listy te okazały się niedoręczalne, poczta gdańska je otwierała i w sposób „lojalny" zwracała je adresatom.

Przypominam sobie, jak jeden z takich przygodnych korespondentów przyleciał do mnie wystraszony, opowiadając mi co się stało i radząc się jak postąpić, nie przeczuwając naturalnie mojego związku z „Gromem".

Byłem wtenczas rzeczywiście niedaleki od „wsypy", gdyż napadł mnie tego rodzaju atak śmiechu, że o mało co byłbym zdradził półsłówkami całą tak ważną tajemnicę.

JAN IZYDORCZYK

poseł na Sejm R. P.

Przed Zjazdem PZZ

Przy udziale przedstawicieli Polonii Zagranicznej obradował będzie w Poznaniu w dniach 7 i 8 grudnia wielki zjazd Polskiego Związku Zachodniego, w którym weźmie udział ponad 1000 delegatów.

Dwa główne zadania staną przed zjazdem: 1. podsumować i ocenić dotychczasową — trzyletnią — pracę Związku; 2. nakreślić wytyczne pracy i walki na następny okres oraz wybrać nowe władze dla realizowania tych wytycznych.

Dotychczasowa praca P. Z. Z. dała szczególnie wielkie osiągnięcia w takich dziedzinach jak zasiedlenie i zaludnienie Ziem Odzyskanych; jak wydobycie, zorganizowanie i spopularyzowanie pozytywnego i twórczego czynnika autochtonów tych ziem; jak trwałe i nieustanne zwracanie uwagi opinii publicznej tak w kraju jak i za granicą na groźbę odradzającego się niebezpieczeństwa niemieckiego; jak popularyzowanie osiągnięć ludowo-demokratycznej Polski, szczególnie osiągnięć w zasiedlaniu i odbudowie Ziem Odzyskanych wśród Polaków w kraju i za granicą; jak oczyszczanie tych Ziem z elementu niemieckiego i usuwanie z nich śladów niemczyzny; jak jasne postawienie sprawy powrotu Polaków z Westfalii; jak wreszcie poważne osiągnięcia i poważne wyniki pracy P. Z. Z. w dziedzinie kulturalnej, publicystycznej i naukowej.

Dotychczasowa praca Polskiego Związku Zachodniego dała bezsprzecznie wielki i nieprzemijający wkład w budowaniu gmachu Polski Ludowej, a szczególnie duży wkład w tę część gmachu, która opiera się o Nysę Łużycką, o Odrę, o Bałtyk.

W zadaniach i wytycznych, jakie zjazd ustali, winny się znaleźć niektóre takie zagadnienia, które w dotychczasowej pracy P. Z. Z. słabo stały.

Chodzi tu po pierwsze o bardziej ścisłą współpracę między władzami P. Z. Z. a kierownictwem Instytutu Zachodniego, o wzajemne uzupełnianie się materiałami i doświadczeniami, co w rezultacie przyniesie korzyść jednej i drugiej instytucji, przyniesie korzyść Polsce.

Chodzi tu po wtóre o asymilowanie się, o zżywanie się ludności, zamieszkującej Ziemie Odzyskane, niezależnie od tego, z jakiej dzielnicy Polski ta ludność się wywodzi. Chodzi o wytworzenie pewnego patriotyzmu powiedzmy pomorzan i lubuszan, o wytworzenie pewnego patriotyzmu lokalnego, powiedzmy: zielenogórców, szczeciniaków, wałbrzyśniaków itp.

Chodzi tu po trzecie o aktywne włączenie się P. Z. Z. — o włączenie się wszystkich ogniw i wszystkich ludzi P. Z. Z. — we współzawodnictwo pracy, w akcję przodowników i rekordzistów, w akcję wyścigu pracy, jako jedynie skuteczną drogę do szybkiej odbudowy kraju, do szybkiego dobrobytu narodu.

Chodzi tu po czwarte o skierowanie ostrza propagandy przeciw głównemu aktualnemu wrogowi, działającemu przeciw interesom naszego ludowo-demokratycznego państwa (i przeciw innym krajom demokracji ludowej — naszym sojusznikom), **chodzi o imperializm amerykański,** usiłujący odbudować Niemcy. Sprawę należy postawić jasno: Niemcy były, są i pozostaną naszym odwiecznym wrogiem. Będąc jednak rozbite, rozbrojone i okupowanie, są one raczej tylko potencjonalnym niebezpieczeństwem. **Aktualnym natomiast wrogiem jest monopolistyczny kapitał Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zwalczający wszystko co ludowe, demokratyczne, suwerenne, co nie chce wprząc się w jarzmo interesów tego kapitału.** Przeciw więc temu aktualnemu niebezpieczeństwu winno być skierowane ostrze propagandy P. Z. Z.

Chodzi po piąte o to, aby dziś — po naradzie 9 partii marksistowskich — kiedy wszystkie czynniki demokratyczne i pokojowe zajęły jasne stanowisko antyimperialistyczne i antywojenne, **aby właśnie dziś również P. Z. Z. bez wahania zajął pozycję w okopach demokracji, postępu i pokoju.**

Pracując na Ziemiach Odzyskanych i dla Ziem Odzyskanych Polski Związek Zachodni znajdzie właśnie w obozie demokracji pełne poparcie i zrozumienie. Mając zaś to poparcie i zrozumienie — P. Z. Z. będzie mógł jeszcze wydatniej dla Ziem Odzyskanych i i dla całego Narodu Polskiego pracować.

Zioła „Cholekinaza" H. NIEMOJEWSKIEGO
728
stosuje się przy chorobach wątroby, kamieniach żółciowych, katarze żołądka i kiszek, uporczywych zaparciach, złej przemianie materii i artretyźmie. Sprzedaż w apt. i skład. apt. Labor. Fizjol.-Chem. „CHOLEKINAZA" - Warszawa, Mokotowska nr 50

FELIKS RÓG-MAZUREK ppłk. rez.
sekr. Wojew. Zw. Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodl. i Demokr.

WIELKOPOLSKA WALCZĄCA

Dnia 1. września 1939 roku nie byliśmy do wojny z Niemcami przygotowani ani pod względem militarnym, ani politycznym czy też gospodarczym. Sanacja zawiodła Naród Polski, pozostawiając go na pastwę rozszalałego wroga, i szosą Zaleszczycką uciekła zagranicę.

Pozostał Naród, który walczył o swoje istnienie, o swój byt, o swoją ziemię, o swoją kulturę i cywilizację, który walczył o wolność człowieka, ponieważ chciał go zniewolić faszystowski totalizm. Toteż cele wojny — Polski — stały się również celami całego świata walczącego, celami Narodów Zjednoczonych, gdyż nasz opór uosabiał wolę obrony przez ludzkość najcenniejszych skarbów — wolności i godności człowieczej.

Nienasycony i rozszalały imperializm hitlerowskich Niemiec parł niepowstrzymanie do ujarzmienia, podbicia i opanowania całej Europy i świata.

Wobec opinii świata perfidia imperializmu niemieckiego przebierała się w różne formy, najordynarniejszy zabór w szaty — współpracy, gwałt — w suknie usługi.

Przemoc teutonów, hitlerowskich zbirów, których barbarzyństwa, gwałty i zbrodnie nie miały dotychczas równych sobie w historii, tym razem przekroczyły wszelkie prawa ustanowione dla ludzkości przez naturę.

Naród Polski nie ugiął się przemocy i bohatersko walczył w dni wrześniowe w 1939 r. na Westerplatte, w nieśmiertelnej Warszawie, w Modlinie, a nad Bzurą i Kutnem krwawiły heroiczne pułki poznańskie.

Naród polski nie demobilizował się od pierwszego września 1939 roku ani na chwilę, trwał w zaciętej walce i uporze o swoją wolność i niepodległość, o swój ustrój demokracji ludowej, o swój byt kulturalny i biologiczny, o godność ludzką.

Morze krwi przelaliśmy w okresie ostatniej okupacji. Chlubą i dumą w historii Polski pozostaną po wieczne czasy bohaterskie wysiłki Podziemnej Armii Walczącej.

A walki partyzantów polskich pełne poświęcenia — całkowitego oddania się bez reszty, do ostatniej kropli krwi Ojczyźnie — stanowić będą bezprzykładne rozdziały historii oręża naszego, świadczące, że Rzeczpospolita chociaż w niewoli — zawsze żyła.

Polski Ruch Oporu we walce z faszyzmem niemieckim wykazał historyczne zasługi dla ludzkości.

Ziemia Wielkopolska już od samego zarania okupacji — boleśnie i obficie krwawiła we wrześniu 1939, kiedy to rozwydrzone hordy prusackie rozstrzeliwały najlepszych synów Ojczyzny na rynkach miast i miasteczek poznańskich, czy to w Śremie, w Książu, w Gostyniu, w Mosinie, w Kościanie, w Środzie i wielu, wielu innych miejscowościach.

Lała się obficie najserdeczniejsza polska krew bohaterskich męczenników w kaźniach gestapowskich — w poznańskim Domu Żołnierza, w Forcie VII, w Żabikowie oraz w wielu więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Przez cały okres germańskiego panowania na ziemiach poznańskich szalał krwawy terror, bodajże najokrutniejszy w Polsce.

Nie załamały hartu ducha wiernych synów Ziemi Wielkopolskiej ani mordy, upośledzenia, ani też szykany i wysiedlania.

Podziemna Polska działała, czuwała i żyła na ziemiach poznańskich.

Wprawdzie ruch oporu, dywersja i sabotaż nie rozwinął się w tak wielkim stopniu i rozmiarze, jak na ziemiach województw centralnej Polski, niemniej jednak przyznać trzeba bezstronnie, że Wielkopolanie prowadzili również bezkompromisową walkę ze zaborcą.

Dla zniemczenia Wielkopolski hitlerowcy nie przebierali w środkach działania.

Greiser pastwił się nad Polakami Wszystko co było polskie, miało być wyniszczone. Polacy wyzuci byli z jakichkolwiek praw.

Ale Poznaniacy owiani duchem tradycji zwycięskich Powstańców Wielkopolskich i bohaterów walk z hakatą pruską, przeciwstawiali się akcji terroru hitlerowskiego i akcji germanizacji odwiecznie polskich ziem.

Już z początkiem września — w pierwszych dniach 1939 r. utworzyły się na terenie pow. gnieźnieńskiego pierwsze oddziały ochotnicze pod nazwą „Obrona Ludowa", które podjęły walkę z najeźdźcą.

Również w miejscowościach takich jak Mogilno, Trzemeszno, Pakość, Kłecko zorganizowany ruch oporu polskiego robotników i chłopów oraz inteligencji pod nazwą „Straż Obywatelska" stanowiły pierwsze oddziały dywersyjne i partyzanckie wojsk w Polsce.

Działające na terenie Wielkopolski organizacje niepodległościowo-wojskowe nie były zcentralizowane, przeważnie obejmowały, ze względu na ograniczenie swobody podróżowania Polaków, pewien rejon. I tak działały regionalne organizacje konspiracyjne bez powiązania ze Sztabami Głównymi w Warszawie. Utworzona granica pomiędzy ziemiami polskimi wcielonymi do Rzeszy, a tzw. Gubernią Generalną utrudniała nawiązywania łączności z Komendami Naczelnymi w Warszawie, w której mieściły się ośrodki dyspozycyjne — centralne, kierujące ruchem oporu na ziemiach całej Rzeczpospolitej. Po nawiązaniu łączności z Warszawą powstawały na Ziemiach Wielkopolskich organizacje wojskowo-niepodległościowe, mające zasięg ogólnopolski jak Bataliony Chłopskie, Gwardia Ludowa, Armia Ludowa, Armia Krajowa, a przed nią Związek Walki Zbrojnej, Polski Związek Powstańczy, Polska Niepodległa, które przejawiają swoją działalność, przez prowadzenie dywersji, sabotaży, propagandy, kolportażu tajnych gazetek i wiadomości radiowych, samoobronę ludności, pomoc więźniom politycznym i wywiad.

Wyszczególnione powyżej podziemne formacje wojskowe zcalały i koordynowały konspiracyjne organizacje rejonowe, stanowiące mniejsze grupy.

Rejonowe organizacje powstawały na terenie Ziemi Wielkopolskiej w bardzo wczesnym okresie okupacji, bo już z końcem 1939 roku i początkiem 1940. Te grupy Podziemnej Polski Walczącej miały różne nazwy i działały w ściśle określonym małym rejonie bez koordynacji w ramach wojewódzkich. Ale ich nieśmiertelną zasługą dla Polski pozostanie fakt, że w najtrudniejszym okresie dla Poznańskiego a więc w okresie masowych rozstrzeliwań, mordów, szykan i wysiedlań, potrafiły zorganizować opór przeciw zbirom hitlerowskim, nieść pomoc i wiarę w lepsze Jutro dla zgnębionych Polaków. Te pierwsze samorzutnie zorganizowane przez patriotów związki walk o niepodległość — dały kadry dla Podziemnej Wielkopolski Walczącej.

I tak w październiku 1939 w Poznaniu powstała organizacja „Ojczyzna", a w rejonie Gostynia w grudniu 1939 r. „Szare Szeregi". W roku 1940 powstały następujące organizacje podziemne: — „Wielkopolska Organizacja Wojskowa", działająca w rejonie Gniezno, Trzemeszno, Mogilno, Inowrocław, Strzelno, Leszno, Środa, Szubin i Rogowo oraz w Poznaniu,

— „Młody Demokrata", zamieniająca swoją nazwę na „Dla Ciebie Polsko" pracowała na terenie Jarocin, Ostrów, Kalisz, Oborniki, Gniezno, Szamotuły.

— „Grupa Hulki" i „Miśko" powstały w pow. Nowy Tomyśl.

— „Tajna Organizacja Narodowa" rozwijała swoją działalność na terenie Wrześni i okolicy.

— Na terenie fabryki H. Cegielski w Poznaniu prowadziła akcję sabotażową podziemna organizacja robotnicza pod nazwą „Straż Bezpieczeństwa" (dowódca Krop-Chudowicz Kazimierz zginął jako więzień polityczny w obozie koncentracyjnym).

— Intensywną działalność dywersyjną, sabotażową i propagandową na terenie Wielkopolski rozwijała „Podziemna Polska Partia Robotnicza" ze szczególnym nasileniem w Poznaniu i Żabikowie.

— „Tajna Drużyna Harcerska" imieniem Jana Zamojskiego rowinęła swoją działalność patriotyczną w Wielichowie pow. Kościan z dniem 15 lipca 1940 r. Założona była przez ob. Tadeusza Markowskiego. W swojej pracy konspiracyjnej postawiła sobie za zadanie wychowanie i przygotowanie młodzieży do walki zbrojnej z najeźdźcą niemieckim. 25 czerwca 1944 r. został założony przez ob. Krystynę Malkiewiczównę przy tejże Drużynie Harcerskiej w Wielichowie zastęp harcerek, przygotowujący do służby sanitarnej.

Ogólnie ujmując organizacje konspiracyjne — rejonowe, powyżej wyszczególnione, prowadziły akcję dywersyjną, sabotażową, propagandową oraz wywiadowczą. Propaganda była prowadzona przez kolportaż tajnych pism przywożonych z Warszawy lub drukowanych na miejscu, oraz ulotek i rozpowszechniania wiadomości radiowych państw Sprzymierzonych. Przez zorganizowanie specjalnych komórek fałszowania dokumentów osobistych, organizacje tajne uchroniły wielu Polaków, poszukiwanych przez katów gestapowskich, od śmierci i wywozu na roboty przymusowe do Rzeszy. Niejednokrotnie sprawnie działające wywiady konspiracyjne zdobywając listy imienne skazanych na wywiezienie Polaków, uprzedzały ich o tym. Organizacje niepodległościowe umożliwiały także ucieczki jeńcom rosyjskim i angielskim.

W walce z akcją germanizacyjną Ziem Poznańskich nauczycielstwo poprzez tajne nauczanie dziatwy, wykazało wiele odwagi i poświęcenia

Tajne nauczanie należy również uważać za jedną z form walki z zaborcą.

Wielkopolska Walcząca działała i żyła. I dlatego też, kiedy w pamiętnym styczniu i lutym 1945 roku potężna ofenzywa Armii Radzieckiej w bohaterskim zrywie uwalniała wspólnie z Odrodzonym Wojskiem Polskim nasze ziemie ojczyste, w tej tak ważnej chwili historycznej i decydującej nie zabrakło również Poznaniaków.

Wielu Polaków na Ziemi Wielkopolskiej ściśle współdziałało z Armią Radziecką czy też z grupami desantowymi w walce z Niemcami. I tak np w powiecie Konin ob. Szymanowski Stanisław ukrywał w swojej zagrodzie we wsi i pomagał spadochroniarzom radzieckim. Za wybitną pomoc otrzymał specjalne zaświadczenie wypisane na płótnie od spadochronu przez dowódcę desantowej grupy majora Armii Radzieckiej w dniu 28. I. 1945 r., a więc już po wyzwoleniu.

Zdobywanie cytadeli poznańskiej

Również na zew Armii Radzieckiej oraz ochotniczo, w krytycznym momencie w lutym 1945 r. do walki o cytadelę i wolność Poznania — stanęli w szeregach walczących synowie grodu Przemysława.

Ofiarny lud Poznania dopomógł w ostatecznym zlikwidowaniu hitlerowców w Poznaniu, a walcząc ramię przy ramieniu z żołnierzem radzieckim dał dowody swojego patriotyzmu, umiłowania i ukochania Wolności.

Około 1500 mieszkańców miasta Poznania bierze udział w ostatecznych walkach o zdobycie Cytadeli.

Hitler wydał rozkaz bronienia Poznania — bramy do Berlina — do ostatniego żołnierza. Oddziały SS, żandarmerii, elewów szkoły junkerskiej, podoficerskiej i Wehrmachtu w sile około 15.000, zepchniętych z innych dzielnic miasta, zajęły pozycję obronną w Cytadeli Poznańskiej. Wspaniałe ufortyfikowanie twierdzy, oraz wielkie zapasy amunicji i wyżywienia umożliwiły Niemcom prowadzenie walki przez długi okres czasu.

Zmobilizowani, oraz ochotnicy Poznaniacy podzieleni zostali na grupy bojowe, saperskie, służby pomocniczej oraz na grupy zwiadowcze. Grupy bojowe otrzymały broń i walczyły ramię przy ramieniu z żołnierzami radzieckimi. Głęboka fosa okalała twierdzę i nie pozwalała na wprowadzenie do akcji szturmowej czołgów i artylerii, która ogniem dział na wprost raziłaby Niemców. W dniach 21, 22 i 23 lutego 1945 roku przeprowadzono ostateczny szturm. Przez fosę został zbudowany most, po którym wdarły się czołgi do środka twierdzy. Również zasypano w trzech odcinkach fosę, umożliwiając przejście piechocie. Przy pomocy materiałów wybuchowych wysadzano mury twierdzy w powietrze. Poznaniacy zbudowali most oraz za pomocą materiałów łatwozapalnych, dymem i ogniem zmuszali Niemców do opuszczania dolnych pięter twierdzy. Przez wyłomy w murach mozolnie wdzierały się grupy szturmowe do wnętrza, stacząc bohaterskie walki! Po zaciętych bojach, Armia Radziecka wraz z Poznaniakami w dniu 23 lutego 1945 r. zdobyła Cytadelę!

W walce o twierdzę zginęło około 200 bojowników Polaków, a rannych zostało około 250.

Wysiłek Poznaniaków w walce o zdobycie Cytadeli wyróżniony został przez Dowództwo Armii Radzieckiej, a oficerowie radzieccy w specjalnych zaświadczeniach wyrażali swój podziw dla bohaterstwa ochotników poznańskich. Zaświadczeń takich, zebranych w aktach archiwalnych Związku Cytadelowców, jest wiele. I tak np. Jan Kaczmarek, ur. 13. 5. 1922 w Podegaju pow. Środa, syn niepodległościowca Michała i Marii z domu Łuczak, brał czynny udział, jako dowódca samodzielnego polskiego oddziału bojowego przy zdobyciu Cytadeli w Poznaniu w lutym 1945 r. Podczas ataku Jan Kaczmarek prowadził swój oddział ze strony północnowschodniej przez wielkie przeszkody terenowe. Znając dokładnie teren, na którym odbywały się walki, nie lękając się silnego ognia nieprzyjacielskiego.

Wyróżnienie otrzymał również zastępca ob. Jana Kaczmarka — ob. Włodzimierz Karwatka, ur. 16. 6. 1923 w Poznaniu — syn niepodległościowca Kazimierza, oraz wielu innych Cytadelowców. Uczestnicy walki o Cytadelę narażali i oddawali swoje życie za niepodległość Polski Ludowej i Demokratycznej. Toteż słusznie ocenił wkład Cytadelowców o Wolność Polski — Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, przyjmując ich w swoje szeregi, jako specjalną formację Cytadelowców, oraz roztaczając opiekę nad wdowami i sierotami po poległych bojownikach.

Wielkopolska Walcząca nie szczędziła swej krwi w walce z odwiecznym wrogiem — z Niemcami, o Niepodległość Rzeczpospolitej Polski. Pozostała wierna hasłu — „Oczy na Zachód!" Wróciliśmy na piastowską koncepcję tworzenia naszej państwowości, której kolebką były nasze Ziemie Wielkopolskie.

W tej walce zakończonej zwycięstwem naszym jeszcze raz przekonaliśmy się, że Niepodległość Polski trwać będzie wiecznie o ile granice jej zachodnie stanowić będą Szańce Bolesławów — Odra i Nysa Łużycka i Bałtyk.

Niepodległość Polski trwać będzie wiecznie — o ile oparta będzie na sprawiedliwości społecznej szerokich mas, na rządach demokracji ludowej, na sojuszu braterskim z narodami Słowiańskimi, ze Związkiem Radzieckim na czele.

Odra, Nysa Łużycka, Bałtyk — to granica Polski w czasie pokoju, a w czasie wojny — granica całej Słowiańszczyzny.

O tej wielkiej prawdzie historycznej musi pamiętać każdy były żołnierz Podziemnej Wielkopolski Walczącej.

W pracy dla Polski winna nas uczestników walki z Niemcami i każdego Polaka ożywiać wiara w słuszność sprawy, w słuszność kierunku, obranego przez Polską Demokrację Ludową, jako drogę jedyną i właściwą, jako drogę realizmu politycznego, gwarantującą nam istnienie naszej niepodległości narodowej i państwowej po wieczne czasy.

*

Brak odpowiednich materiałów źródłowych z działalności konspiracyjnych organizacji niepodległościowo-wojskowych i prowadzenie przez nich walki w okresie okupacji hitlerowskich Niemiec na Ziemiach Wielkopolskich, nie pozwala nam na wyczerpujące omówienie powyższego zagadnienia.

Dotychczas zbyt mało ukazało się prac na tematy historii naszych ostatnich walk wyzwoleńczych. Lata biegną szybko. Fakty zacierają się w ludzkiej pamięci. Pozostałe archiwa są nikłe i nie stanowią ostatecznie wyczerpującego źródła do wiernego nakreślenia walki zbrojnej naszego pokolenia.

Na nas, na uczestnikach walki z Niemcami, ciąży wielka odpowiedzialność opracowania dziejów ostatniej wojny i przekazania szczytnych tradycji oręża polskiego przyszłym pokoleniom.

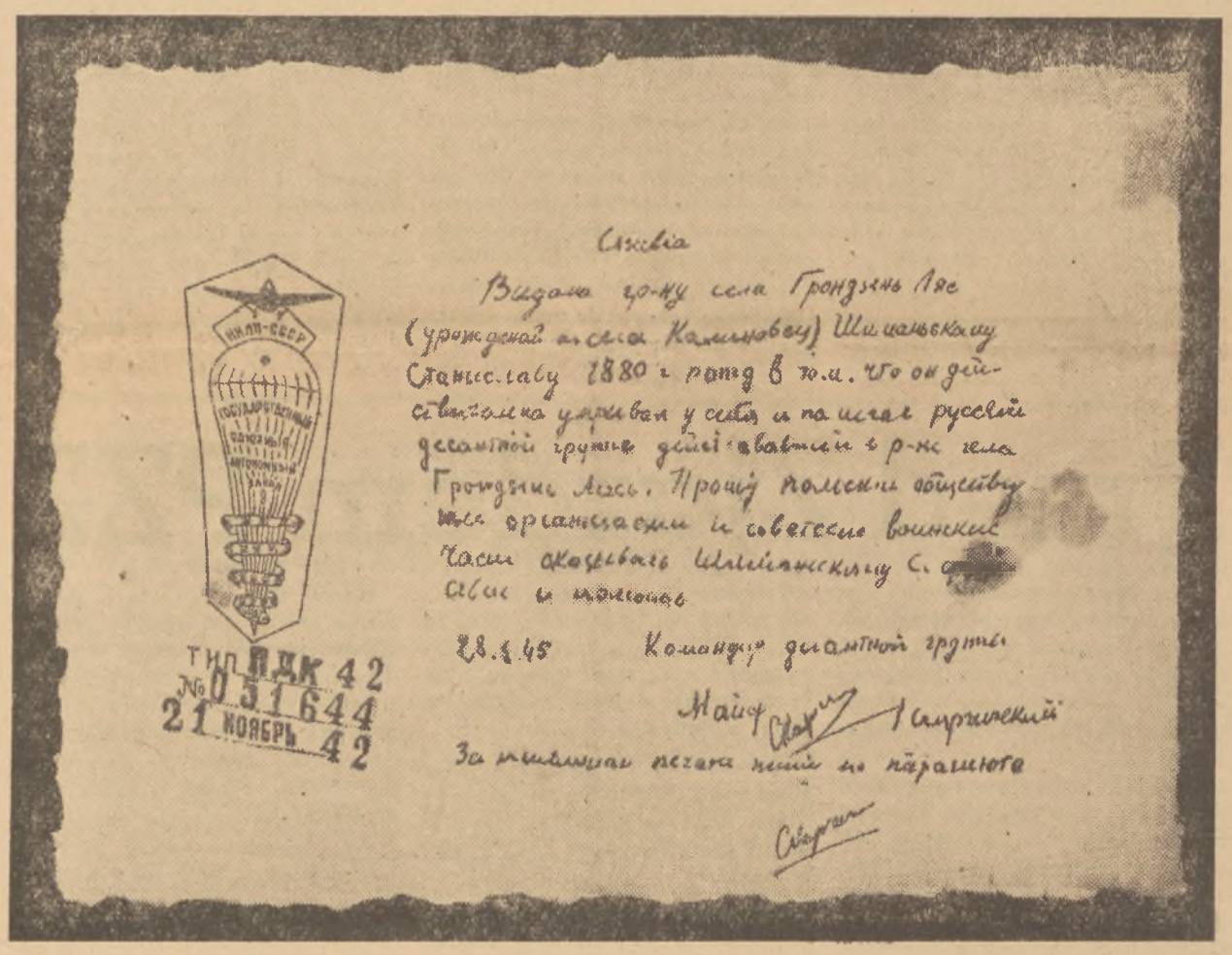

Oryginalne zaświadczenie spadochroniarzy radzieckich, wydane w dn. 28 stycznia 1945 obywatelowi wsi w powiecie konińskim Stanisławowi Szymanowskiemu za ukrywanie i pomoc radzieckiej grupie desantowej, która operowała na tym terenie.

CZESŁAW PISKORSKI

W morskiej warowni Chrobrego

Morze uderza silną falą o kamienno-betonowe mola portu kołobrzeskiego. Jest już jesień. Okres sztormów i wiatrów północnych trwa. Na maszcie sygnalizacyjnym coraz to częściej powiewa chorągiewka, zakazująca wypływania na Bałtyk. Morze jest niespokojne, a wjazd do portu kołobrzeskiego jest trudny: w czasie niepogody nienależy nie tylko portu opuszczać, ale również i do portu wpływać. Wąskie wejście pomiędzy kamiennymi molami utrudnia bezpieczne wpłynięcie. A i prądy Prośnicy w dużej mierze przyczyniają się do powstawania niebezpiecznych wirów: w okresie stormów marynarze nie radzą przeto udawać się do Kołobrzegu.

Pomimo, że rozpoczął się już okres jesiennych niepogód i północnych sztormów, to jednakże nie powstrzymały one w najmniejszej nawet mierze prac związanych z bliskim już uruchomieniem portu kołobrzeskiego. Wszędzie panuje ruch, na całym terenie portu uwijają się robotnicy. Widać ich na molo, przy latarni, obok kapitanatu, przy dźwigach, torach kolejowych i magazynach.

Mola kołobrzeskie wdzierają się głęboko w morze. Wschodni pas betonu i kamienia jest znacznie dłuższy od zachodniego. On też w dużej mierze ochrania port przed wschodnią falą i jest szczególnie narażony na nacisk wód morskich. Nic więc dziwnego, że burze poczyniły szczerby w zdawałoby się nie do zniszczenia konstrukcji. Na głowicy mola pracują przeto kamieniarze i betoniarze, którzy naprawiają szczerby.

— Dzisiaj morze jest jeszcze stosunkowo spokojne, chociaż jak pan widzi i teraz na maszcie wisi sygnał zakazujący opuszczenia portu. Ale dzisiejsze fale nie są niebezpieczne dla mola; te, które wyrywają bloki kamienne, są znacznie większe.

Rozmawiam z młodym kamienarzem. Przy pomocy innych robotników przyciąga on właśnie wielki, kilkucentnarowy blok kamienia, by go osadzić w wyrwanej przez morze wyrwie. Blok osadzony na cemencie, wzmocni znowu całe molo. Kamieniarz mówi mi dalej o pracach w porcie:

— Niedawno był tutaj ORP „Czajka" i przeprowadzał trałowanie portu. Bo rejon kołobrzeski pełen jest wszelkiego rodzaju min. A port ma przecież wkrótce ruszyć, więc trzeba go najpierw oczyścić z min, jakie pozostawili Niemcy. Teraz już statki mogą spokojnie wpływać do portu. Nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

— Czy dużo prac jest jeszcze do wykonania?

— Właściwie to najważniejsze są w toku. Remont kapitanatu portu ukończono. Prace związane z oznaczeniem dróg wodnych i bezpiecznych szlaków również są na ukończeniu. Draga pracuje właśnie nad pogłębieniem kanałów portowych: gdy tylko zostanie odpowiednio wybagrowane wejście i odbudowane zostaną kładki holownicze przy molach, statki będą mogły spokojne wpływać. Jest to tym łatwiejsze, że wejście do portu jest już oświetlone, a na dalszą odległość drogę wskazuje latarnia morska.

Tą latarnią morską to warto się bliżej zainteresować. Na niewielkim wzgórzu przy ujściu Prośnicy wznosi się tu niewątpliwie już od wieków. Naturalnie nie w tej formię, w jakiej obecnie możemy ją oglądać. Ale o ile ścisłe są wieści, że Kołobrzeg był główną bazą morską Bolesława Chrobrego, to tu na tym wzgórzu niewątpliwie chrobrowi wojowie rozpalali nigdy niegasnące ognisko, które wskazywało okrętom morskim Świętosławy drogę do Polski. Tu przecież Chrobry przyjmował poselstwa szwedzkie i duńskie, stąd wyprawiał siostrę swą Świętosławę na tron szwedzki a później i duński.

Blisko dziesięć wieków temu Kołobrzeg był warownym grodem morskim i bazą wypadową naszej polityki bałtyckiej. Jak wielkim było wówczas znaczenie Kołobrzegu, tego najlepszym dowodem

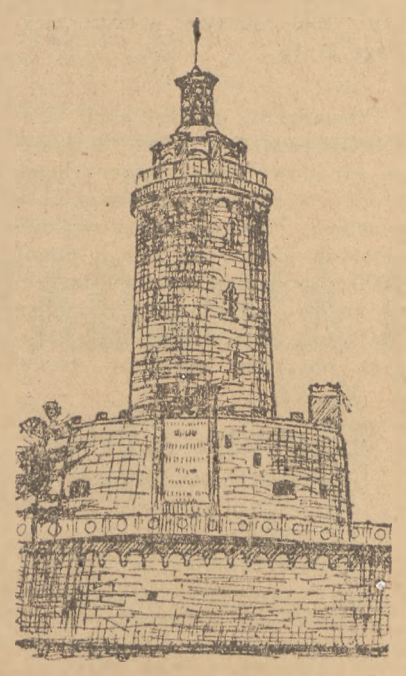

jest fakt, że tu właśnie a nie gdzie indziej Chrobry w roku 1000 ustanowił biskupstwo. Widocznie więc był to najznakomitszy gród na Pomorzu.

Oglądamy wysoką latarnię morską. Latarnię-pomnik. U stóp groby żołnierzy polskich i radzieckich, którzy w walce o Kołobrzeg i o morze tutaj polegli. Latarnia zbudowaną została dopiero niedawno; w czasie wojny Niemcy wysadzili ją w powietrze, a odbudowaną została przez wojska radzieckie i następnie oddana polskim władzom morskim. Latarnia wznosi się na tym samym miejscu, na którym stał dawniej fort Minde, bastion, który oparł się Napoleonowi. Tablice umieszczone na latarni-pomnika głoszą, że ci, co leżą u jej stóp, zginęli w walce o demokratyczną Polskę.

Opuszczamy port i udajemy się do miasta. Po lewej stronie wspaniałe dawniej kąpielisko, które leży zupełnie w gruzach. Zresztą miasto jest zniszczone w 90%. Przecież o Kołobrzeg trwały zażarte walki przez długi czas. O ich nasileniu świadczą najlepiej na każdym kroku spotykane mogiły polskch żołnierzy. Tu Pierwsza Armia Polska złożyła wielką daninę krwi, by uzyskać dostęp do morza. Przed wojną Kołobrzeg liczył blisko 40 tysięcy. Obecnie mieszka w Kołobrzegu zaledwie 10% tej cyfry.

Poprzez ruiny dzielnicy portowej zbliżamy się do centrum miasta. Przy rynku napotykamy na ruiny świątyni. To właśnie prastara kołobrzeska katedra, pierwszy kościół Zachodniego Pomorza. To tu właśnie Chrobry osadził pierwszego polskiego biskupa.

Zniszczenie katedry potężne. Zdawało by się, że zabytek już nie jest do odbudowania. A jednakże i tu panuje ruch. Robotnicy umacniają filary, zabezpieczają portale i ściany. Społeczeństwo kołobrzeskie zebrało nieco funduszów i postanowiło zabezpieczyć prastarą świątynię, dowód naszej polskiej przeszłości na ziemiach zachodniego Pomorza. Potomnym przekazany zostanie pomnik naszej przeszłości.

Od katedry zaledwie kilka kroków do Starego Rynku, na którym wznosi się gotycki ratusz. Ciekawe, że ratusz jedynie ocalał, podczas gdy cały rynek leży w gruzach. A na ratuszu znowu urzęduje polski burmistrz. Tak jak przed wiekami, tu gdzie rezydował chrobrowy kasztelan. Burmistrza nie przerażają zniszczenia.

— Odbudujemy piastowski gród Chrobrego — mówi do mnie. — Jest nas już 4 tysiące pionierów. I stale przybywają nowi. Za kilka tygodni ruszy port. Dźwig już się remontuje, tory kolejowe są gotowe do przyjęcia pociągów z węglem, a ze Szczecina doniesiono mi, że transportery do przeładunku węgla też już są w drodze. A jak ruszy port, to wówczas i miasto żyć będzie nowym życiem. I to zacznie się już niedługo...

KS. MGR E. KARWOT KPT

Kapelan garn. Poznań

Sojusz narodów miłujących pokój

podstawą polskiej polityki

Pierwszy Powojenny Ogólnopolski Kongres Polskiego Związku Zachodniego kieruje naszą uwagę na Ziemie Zachodnie, dzisiaj po blisko trzyletnim wyzwoleniu tych Ziem z odwiecznego jarzma niemieckiego z niemniejszym zainteresowaniem niż w czasie Konferencji Poczdamskiej. Dzięki nieubłaganemu obrotowi historii Ziemie Zachodnie znalazły się w granicach Państwa Polskiego, stawiając Naród polski w położeniu geopolitycznym Bolesława Chrobrego, jak gdyby z wezwaniem ponownego, lepszego rozwiązania sprawy tych ziem.

Kompleks problemów, związany z pojęciem Ziem Zachodnich postawiony jest dzisiaj przed społeczeństwem polskim w konstelacji, żądającej od nas teoretycznych rozwiązań i praktycznych pociągnięć nie mniej kategorycznych niż kiedyś w zaraniu naszej państwowości w X wieku. Warunki zewnętrzne tego rozwiązania są dzisiaj bezapelacyjnie korzystniejsze: nie ma rozproszkowanych, zwalczających się nawzajem szczepów słowiańskich, a są narody związane braterskim sojuszem, spojone wewnętrznie układami wzajemnej pomocy i przyjaźni. Ani transparent dolarowy, ani transparent atomowy nie zdoła zasłonić przed narodem polskim znacznie szerszego transparentu siły biologicznej wspólnoty słowiańskiej.

I w tym jesteśmy jako Polacy wszyscy zgodni. Nie możemy reprezentować innej racji stanu jak tą, która chroni życie Polski pojętej kulturalnie i biologicznie. I dlatego jesteśmy zdecydowani przeciwstawić się wszelkiej taktyce, zmierzającej do czynienia z Ziem Zachodnich rozgrywki międzynarodowej, potępiając równocześnie wszelkie próby wygrywania różnic światopoglądowych między Polakami przez polityków anglosaskich.

Spoglądając na miniony okres pracy na Ziemiach Zachodnich, stwierdzamy, że minął czas romantycznych porywów, a rozpoczął się okres realnej, rzetelnej pracy dla dokonania dzieła włączenia tych ziem w całość Państwa. Dzieło to tym trudniejsze, że dokonywane w trakcie olbrzymich, bo milionowych przesunięć ludnościowych w powojennym chaosie. Nic więc dziwnego, że dzieło odzyskania Ziem Zachodnich w sensie pozyskania człowieka tych ziem dla Polski, jeżeli ma być owocne, musi być realizowane przez cały Naród, we wszystkich jego warstwach społecznych, ugrupowaniach politycznych a nawet religijnych.

Rząd, naprawiając wspaniałomyślnie pewne błędy raczej społeczeństwa niż czynników administracyjnych pierwszego etapu, stworzył mocne fundamenty pod rozwój wzajemnego zespolenia i społecznego zjednoczenia wszystkich grup ludnościowych Ziem Zachodnich. Chociażby tylko trzy okólniki Ministerstwa Ziem Odzyskanych nr 39, 38 i 41 z 5, 6 i 7 czerwca br. są niezbitym dowodem roztropnej polityki ludnościowej naszych czynników rządzących. Oby ten rzeczowy stosunek do Ziem Zachodnich stał się udziałem całego społeczeństwa! Czas najwyższy, aby za rozumnymi zasadami naszych władz poszły i szlachetne czyny całego narodu, czyny wynikające z tego głębokiego przekonania, żeśmy na Ziemie Zachodnie wrócili nie tylko dla wczasów i panoramy, lecz przede wszystkim po to, żeby na tych ziemiach kształtować przyszły rozwój i gospodarczy dobrobyt całego Państwa polskiego.

Ale cel ten jest osiągalny tylko przez pracę, przez systematyczną, spokojną i rzetelną pracę. Właśnie tu na Ziemiach Zachodnich należy pracę podnieść bezwzględnie do jej właściwego znaczenia materialnego, kulturalnego i moralnego. Jedynie jakość i wyniki pracy mogą stanowić o wartości człowieka. Tylko praca powinna być legitymacją miłości Ojczyzny i podstawą awansu społecznego.

Traktując Ziemie Zachodnie jako teren wzorowych urządzeń społecznych — tu przede wszystkim należy realizować zasady demokracji ludowej i zdobycze rewolucji socjalnej.

Życzyć by należało, aby wzmocnione i postawione na odpowiednim poziomie duszpasterstwo katolickie pomagało krzesać w życiu Ziem Zachodnich tak potrzebne dobra duchowe i moralne.

Problem Ziem Zachodnich nie jest zatem sprawą regionalną, lecz sprawą polską, ogólnonarodową. Cały naród składa tu egzamin ze swoich umiejętności pracy, z dobrej woli i hartu ducha najlepszych swoich obywateli, gruntujących polskość na Zachodzie. Nie może ulegać wątpliwości, że odbudowanie polskiego życia społecznego, zrealizowanie polskich praw i polskich urządzeń na Ziemiach Zachodnich powinno być ze względu na przesunięcie całego ciężaru życia polskiego na Zachód, wzorem dla całości pozostałego terytorium Polski. Stworzenie jak najmniej odbiegających od ideału urządzeń społecznych na Zachodzie — oto naczelna zasada pracy narodowej.

W pracy o realizowanie zasad, które dla Ziem Zachodnich posiadają pierwszorzędne znaczenie, zdobył sobie Polski Związek Zachodni niepoślednie miejsce. Jego pozycja jest trwała. W jego dalszej pracy życzyć mu należy pomyślnego rozwoju i pozytywnych wyników.

Związek Ziem Zachodnich

w Kraśniku

OBYWATELE

Zbliża się chwila powrotu do swoich pieleszy rodzinnych dla szerokich mas Polaków wysiedlonych z ziemi zachodniej Polski. Przed powrotem w swoje rodzinne strony musimy się zorganizować. Czeka nas nowa praca i wysiłek dla dobra Polski i dobrze zrozumianego interesu własnego. Tam musimy wrócić jako przygotowane do pracy i życia zespoły, a nie jako rozbitkowie!

Z podziemi wychodzi na światło dzienne Związek Zachodni. Wam Obywatele nie potrzeba tłumaczyć jakie zadanie miał i ma ten Związek walczący o granicę Polski na Nysie, Odrze i w Szczecinie, którego członkowie tak bezlitośnie tępieni byli przez gada hitlerowskiego.

Szeregi nasze zniszczone przez odwiecznego wroga Narodów Słowiańskich — Niemca — odradzają się.

Wychodźcy, bezdomni tułacze bez własnego nazwiska i imienia, Wy, którzy musieliście uciekać z tamtych stron! Wysiedleni pozbawieni dachu i chleba dla siebie i dzieci przez bestię krzyżacką stawajcie do apelu na zew Związku Zachodniego.

Do szeregów i do roboty!

Zapisy przyjmuje sekretariat Związku w Kraśniku przy ul. Narutowicza 15 codziennie od godz. 10—14.

Kraśnik, dnia 11. 11. 1944 *ZWIĄZEK ZIEM ZACHODNICH*

W ostatnich miesiącach 1944 roku, gdy front wschodni w łuku Wisły chwilowo się zatrzymał dla przygotowania ostatecznego ciosu bestii hitlerowskiej, na wyzwolonych terenach Polski organizowało się gorączkowo polskie życie. Reaktywowano i zakładano rozmaite związki i stowarzyszenia, zabierano się z zapałem do pracy. Wtedy też szereg działaczy z województw zachodnich powzięło myśl skupienia całego rozproszonego materiału ludzkiego z zachodnich ziem Polski, aby ułatwić powrót do stron rodzinnych i odzyskanie utraconych w czasie okupacji hitlerowskiej warsztatów, mieszkań itp.

Po dłuższych pracach wstępnych odbyło się w dniu 31. X. 1944 roku w Lublinie wielkie zebranie, na którym postanowiono założyć „Zjednoczenie Wysiedleńców i Uchodźców z Ziem Zachodnich", mające za zadanie samopomoc członków, ułatwienie repatriacji, oraz rewindykacji mienia. Zjednocześnie rozpoczęło żywą działalność, napotykając niebawem na podobną inicjatywę a mianowicie na Komitet Reaktywizacyjny Polskiego Związku Zachodniego, który ukonstytuował się w pierwszych dniach listopada tegoż roku i kładł specjalny nacisk na zagadnienie oczyszczenia z Niemców i zagospodarowania przyszłych Ziem Odzyskanych po Nysę Łużycką, Odrę i Bałtyk.

Wkrótce okazało się, że istnienie dwóch organizacji o pokrewnych celach powoduje stratę energii i dlatego zwołano w dniu 22 grudnia 1944 r. w Lublinie wspólne posiedzenie, w wyniku którego nastąpiła fuzja pod ostateczną nazwą Polskiego Związku Zachodniego.

Jedną z najważniejszych organizacyj był „Związek Ziem Zachodnich" założony na terenie przyfrontowym w Kraśniku przez dyrektora tamtejszego gimnazjum ob. Przesmyckiego. Sekretarzem był ob. Surdyk z Poznania, reszta członków zarządu rekrutowała się przeważnie z województwa łódzkiego i poznańskiego.

Związek zgromadził w krótkim czasie 10.000 członków i dążył do utworzenia karnych zespołów i grup aktywów, któreby wraz z frontem ruszyły na zachód. Udzielano też doraźnych zapomóg. Związek Ziem Zachodnich wydał w Kraśniku odezwę — program, którą powyżej reprodukujemy, jako niezmiernie ciekawy dokument z czasów reaktywowania P. Z. Z.

ANTONI KWIATKOWSKI

OSIĄGNIĘCIA I PROBLEMY POMORZA MAZOWIECKIECO

Za czasów niemieckich życie polskie na Warmii i Mazurach skrępowane było tysiącznymi więzami, a nawała germanizmu parła ze wszystkich stron, nie przebierając w środkach. Brandenbursko-krzyżacko-pruska fala zalewała kolonistami piękne ziemie od Pregoły do prawego brzegu Wisły. Władze pruskie importowały swych urzędników i nauczycieli. Napływowy żywioł niemiecki starał się nie tylko wyprzeć ludność rodzimą z zajmowanych stanowisk, ale zarazem wydrzeć uczucia narodowe z duszy polskiej. Systematyczne zohydzanie i obniżanie kultury polskiej w oczach warmijsko-mazurskiej ludności i zachwalanie niemieckiej, doprowadziło z czasem do tego, że mniej krytyczne i słabego charakteru jednostki poczęły ulegać urokowi stale, podstępnie i przemocą wszczepianej kultury obcej.

Na słabą stosunkowo dynamikę rozwoju kultury rodzimej wpłynął również w dużym stopniu skład mieszany ludności Pomorza Mazowieckiego; żyłki niemieckie mieszały się plątały poprzez wioski i miasta. Wreszcie tam, gdzie te masy rzeczywiście były jednolicie polskie, brakowało jeszcze jednego czynnika, by wytworzyć kulturę rodzimą obszerniejszą i głębszą. Tym czynnikiem był brak inteligencji polskiej, którą Niemcy bezlitośnie tępili. Nauczycielami ludu byli co najwyżej polscy księża i nauczyciele wiejscy. Tak jednych, jak i drugich była znikoma liczba, toteż nie mogli oni podołać swym rozległym obowiązkom. Im to w dużej mierze zawdzięczamy, że — po wyzwoleniu — zastaliśmy tu jeszcze Polskę nie tylko w postaci zabytków kulturalnych, ale również w postaci żywego człowieka o mniej lub więcej skrystalizowanym poczuciu narodowym.

W konkluzji trzeba jednak stwierdzić, że mimo ogromnych przeciwności, do skarbca ogólnej kultury polskiej, na przestrzeni wieków, Pomorze Mazowieckie dorzuciło niejedną cegiełkę.

Z chwilą wyzwolenia tych ziem sytuacja zmieniła się o 180 stopni na korzyść ludności rodzimej. Czy z tą chwilą ludność zerwała więzy, łączące ją z Niemcami? Czy uświadomiła sobie swe pochodzenie? Czy duch polski żyje tu dziś, jak ongiś za czasów pierwszej Rzeczypospolitej? A kultura, sztuka ludowa?

Na pierwsze trzy pytania należy odpowiedzieć twierdząco.

Polska sztuka ludowa na Warmii i Mazurach — reprezentowana przez rzeźby w drzewie, tkactwo, kaflarstwo, hafciarstwo i inne wyroby — legła w gruzach. Zachowane do dnia dzisiejszego eksponaty wykazują niezbicie, że kultura ludu Warmii i Mazur jest bezsprzecznie słowiańska. Wprawdzie Niemcy usiłowali te pierwiastki sztuki rodzimej stłumić i narzucić swoje motywy zdobnicze i założenia produkcyjne, niemniej jednak wytwórcy przemysłu ludowego zachowali swoją odrębność, która pieczołowicie pielęgnowana przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Czy dziś wytwórczość przemysłu ludowego została wznowiona? Trzeba przyznać, że myśli się o tym problemie, którego rozwiązanie dało by ludności rodzimej poważne dochody. Coś nie coś w tej dziedzinie już zrobiono; zorganizowano Bazar Wyrobów Ludowych, kilka warsztatów tkackich, ale z śmiałym i konkretnym planem należy wyjść w teren, który właśnie reprezentuje tę gałęź produkcji.

*

Słuszne jest wołanie w prasie, omawiającej problemy Ziem Odzyskanych, o ludzi, którzy by wnieśli w życie kształtującego się tu Polaka nowe wartości, wiedzę, energię i zapał do pracy. Niestety — wołania te rzadko odnoszą skutek.

Społeczeństwo woj. olsztyńskiego z radością przyjęło wiadomość, że dyrekcję Teatru im. St. Jaracza objął znany aktor i reżyser Janusz

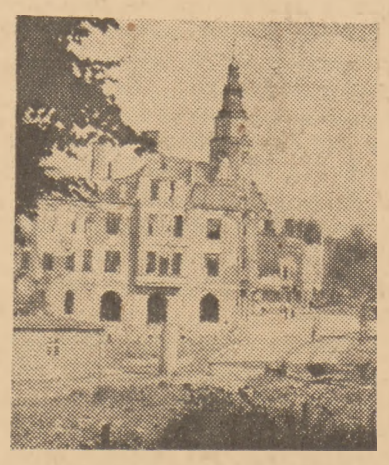

Fot. ZAP — Olsztyn

Zniszczenia wojenne w Olsztynie. Obok widocznego na zdjęciu słupa reklamowego stał dom, będący własnością śp. red. S. Pieniężnego, zamordowanego przez Niemców. Budynek ten, w którym mieściła się drukarnia „Gazety Olsztyńskiej" został przez gestapo w pierwszych dniach wojny spalony, a następnie kompletnie zburzony.

Strachocki, b. dyrektor Studium Dramatycznego w Warszawie. W czasie swej krótkiej pracy nowy ten zespół dał się poznać z jak najlepszej strony. Nareszcie Olsztyn ma teatr z prawdziwego zdarzenia. Wykazuje to dobitnie, jak bardzo ludzie „drugiego rzutu" są tu potrzebni. I to nie tylko w teatrze, ale we wszystkich dziedzinach.

Poza teatrem, działalność kulturalną kontynuują: Muzeum Wojewódzkie, którego stan prawny wymaga uregulowania, Zw. Zaw. Artystów Plastyków, Instytut Mazurski, Tow. Teatru i Muzyki Ludowej, Tow. Muzyczne, regionalne zespoły dramatyczne i organizacje społeczno-kulturalne.

Muzeum okręgowe w Olsztynie gromadzi w sobie niezwykle ciekawy materiał, który wymaga nie tylko należytego uporządkowania, ale i fachowego omówienia. Muzeum lokalne w Szczytnie posiada również wiele cennego materiału. W projekcie jest zorganizowanie muzeum w Fromborku. Ze względu na duże nasilenie ruchu turystycznego w Giżycku, zorganizowanie muzeum w tej miejscowości jest konieczne.

Zw. Zaw. Polskich Artystów Plastyków w Olsztynie zorganizował do obecnego czasu trzy wystawy, obejmujące malarstwo, rzeźbę, grafikę i rysunek. Z miejscowych artystów w wystawie wzięli udział: Zielińska Janina, Skurpski Hieronim, Ilkiewicz Jan i Popkowski Artur.

*

Żadna dziedzina życia zbiorowego na Pomorzu Mazowieckim nie stanęła do pracy z równą determinacją i odwagą, co nauczycielstwo. Zastępy tych ludzi, wyrażające się cyfrą ponad 2000 nauczycieli, mimo trudnych warunków, osiągnęły już poważne rezultaty.

Rola nauczyciela i szkół na terenie Ziem Odzyskanych jest wielka i odpowiedzialna. Szkoła na tych ziemiach jest predystynowana do wychowania nowego Polaka, będąc w tej chwili miejscem zlewania się różnego elementu społecznego. Tu zatracają się różnice dzielnicowe, tu jest kuźnia kształtowania charakterów. Szkoła jest wreszcie miejscem — szczególnie na wsi — gdzie koncentruje się życie kulturalne danego ośrodka. To też należało by dołożyć wszelkich starań, aby zwiększyć liczbę szkół, a czynne zakłady naukowe wyposażyć w odpowiednią ilość podręczników i pomocy naukowych. Jak zaznaczyłem — postępy w tej dziedzinie są poważne, ale również poważne zadania stoją jeszcze przed nami.

*

Palącym zagadnieniem, domagającym się szybkiego rozwiązania, jest sprawa służby zdrowia. Brak lekarzy, dentystów, akuszerek, personelu pielęgniarskiego, lekarstw jest powodem, że dość duży procent ludności dotknięty jest różnymi rodzajami chorób. Wprawdzie w miastach, a nawet w małych miasteczkach zorganizowane są szpitale i ośrodki zdrowia, lecz cóż z tego, skoro niejednokrotnie cały powiat obsługuje jeden lekarz?

Brak księży jest powodem, że nie wszystkie parafie zostały już obsadzone. Dla ludności katolickiej, zorganizowana parafia jest synonimem zorganizowanego życia i kotwicą, który ich łączy z terenem.

Wołamy zatem o lekarzy, księży, nauczycieli, słowem: o ludzi „drugiego rzutu".

*

Prowadzenie dalszej akcji osiedleńczej uzależnione jest od postępu odbudowy zdewastowanych gospodarstw rolnych i zabudowań w miastach. Planową odbudową wsi objętych jest w tej chwili ponad 4.000 gospodarstw, a w krótkim czasie ma być odbudowanych ogółem 16.000 zagród wiejskich. Wobec dużych obszarów majątków poniemieckich, wyłania się problem budowy nowych osiedli. Budownictwo miejskie ruszyło również z martwego punktu. Uprzywilejowane miejsce w odbudowie winien zająć Olsztyn, gdzie na skutek zniszczeń wojennych odczuwa się katastrofalny brak mieszkań. Ogółem na terenie województwa zamieszkuje obecnie ponad 530.000 osób, co w porównaniu ze stanem z stycznia br. oznacza wzrost o około 150.000 ludzi. Liczba Niemców jest znikoma, wynosi zaledwie 5.000 osób.

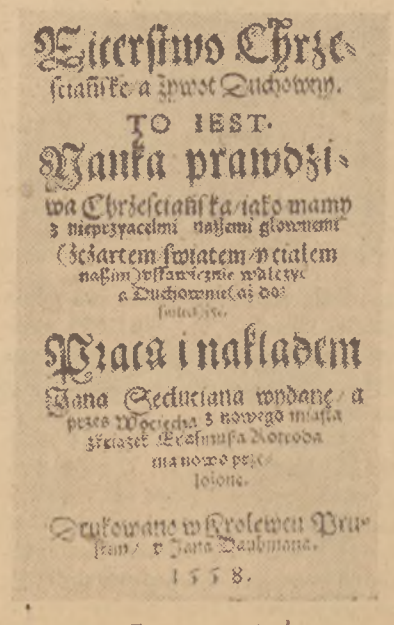

Fot. Z. Drzewicki — Olsztyn

Strona tytułowa rozprawy religijnej Wojciecha Nowomiejskiego, drukowana w języku polskim (tzw. szryftem krakowskim) w r. 1558 w Królewcu.

Po okresie dwóch lat pracy można powiedzieć, że życie na tym terenie ma już trwałe podstawy. Naleciałości germańskie, pokost niemiecki znikły z tej ziemi bezpowrotnie, duch polski żyje tu dzisiaj ku chwale Polski Ludowej.

KAZIMIERZ GOŁBA

POTRZEBA METODY

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że repolonizacja tych „autochtonów", którzy nie posiadają jeszcze polskiej świadomości narodowej, jest zagadnieniem przede wszystkim psychologicznym i wymaga stosowania subtelnej, dobrze przemyślanej metody.

Ze szczerym bólem widzę, jak nieodpowiedzialne jednostki zadeptują nieopatrznie ten grunt, na który mogło paść polskie ziarno. W mojej przeszło 20-letniej pracy nad odniemczeniem nieuświadomionych narodowo Ślązaków wypracowałem sobie własną metodę postępowania, która pozwoliła mi zdobywać dla polskości dusze na prawdę stracone. Mogę się poszczycić, że uczennice i uczniowie moi, którzy przed dwudziestu laty znali zaledwie pojedyncze polskie słowa, nie umiejąc złożyć ich w zdania, zajmują dziś posady nauczycielskie w polskich szkołach średnich, bądź w administracji śląskiego przemysłu jako pełnowartościowi Polacy. Metoda moja nie zawiodła również wśród starszego pokolenia, tak wśród robotników i chłopów, jak wśród pomocnic domowych.

Omówię krótko niektóre jej wytyczne.

Pierwszym warunkiem powodzenia całej akcji jest zdobycie zaufania ludzi, którzy właściwie nic nie wiedzą o Polsce i oceniają ją według tych Polaków, z którymi sami mają do czynienia. Dlatego działacz polski musi zacząć od wyrażenia uznania dla dodatnich cech ludności tubylczej: jej rzetelności, pracowitości, przywiązania do ziemi i gwary rodzimej. Z gwary tej nie należy się śmiać, ani nawet poprawiać germanizmów, bo te same zanikną w miarę postępów polszczenia. Pozatem trzeba wykazywać, że literaturze niemieckiej brak było wielu dobrych dzieł, które musiano dopiero z polskiego języka tłumaczyć, np. Sienkiewicza i Reymonta. Dla nieuświadomionego narodowo „autochtona", któremu wpajano pogardę dla książki polskiej, jest to rewelacją, stanowiącą już pierwszy wyłom w gmachu dotychczasowych pojęć. Następnie podsuwam okolicznościowo dowody, jak rząd niemiecki oszukiwał własne społeczeństwo. Chwaląc w dalszym ciągu niemiecki zmysł organizacyjny, zapoznaję „autochtonów", których zaufanie już zdobyłem, z koszmarną prawdą obozów koncentracyjnych i polityką wyniszczania Polaków — najlepiej przy pomocy zdjęć fotograficznych, których autentyczności nie mogą zaprzeczyć. Wrażenie jest zwykle druzgocące, ponieważ ludzie ci nie byli informowani o istocie zbrodni niemieckich. W świetle tym zaczynają oni lepiej rozumieć akcję odniemczenia Ziem Odzyskanych przez wysiedlanie elementu niepolskiego.

Drugi etap polszczenia polega u mnie na wyzyskaniu lokalnego, dzielnicowego patriotyzmu, a czynię to w dwóch kierunkach: przez naświetlanie przeszłości dzielnicy — w tym wypadku Śląska — z uwydatnieniem jej więzów z Polską i oporu przeciw brutalnej germanizacji — oraz przez budzenie w „autochtonach" ambicji do odegrania wybitnej roli w budowaniu nowej Polski, która wkładu ich potrzebuje.

Trzeci etap stanowi przekonywanie o konieczności kształcenia młodzieży autochtonicznej w polskich szkołach średnich i wyższych. Jeżeli chcemy ludność miejscową na trwałe związać z Polską, musimy jej umożliwić wyłonienie własnej inteligencji. Tu jednak nie wystarczą pionierskie wysiłki działacza, który stara się wpoić w nieufnych jeszcze zaufanie do polskiej szkoły, jeżeli sprawa ta nie znajdzie zrozumienia u czynników, decydujących o przyjmowaniu młodzieży na wyższe uczelnie.

Ludność tubylcza Ziem Odzyskanych musi być wciągnięta w krąg działania kultury polskiej. Towarzystwa śpiewacze, teatry amatorskie, zabawy, wreszcie zbiorowe wycieczki do Polski centralnej powinny łączyć tubylców z ludnością napływową. Mur wzajemnych uprzedzeń skruszeje wtedy i padnie. Małżeństwa mieszane, które zaczynają się mnożyć, należy uważać za zjawisko nad wyraz pożądane, godne szczególnej opieki ze strony społeczeństwa i Państwa.

I jeszcze jedno. Akademicy opolscy w Poznaniu wystosowali do mnie list, w którym protestują przeciwko nazywaniu ich „autochtonami", co — zdaniem ich — jest określeniem niższości, jakie się stosuje wobec Murzynów w Afryce. Nie jest to bez racji i dlatego wyraz „autochton", który zagnieździł się w naszej mowie, powinien zniknąć wraz z treścią, jakiej jest symbolem.

Tej szansy dziejowej, jaką mamy dziś na Zachodzie, nie możemy przegrać. A wszystko zależy od metody!

DR BRONISŁAW BUKOWSKI
Prof. Politechniki Gdańskiej

O właściwe metody repolonizacji

Akcja weryfikacyjna może być uważana za ukończoną. Weryfikacja repatriantów z Niemiec i jeńców z niewoli alianckiej trwa nadal.

Przed czynnikiem obywatelskim stoi teraz drugie zadanie, nie mniej ważne od weryfikacji, a mianowicie repolonizacja części autochtonów. Jest to zadanie o charakterze wychowawczym.

Metody wychowawcze przeobrażają człowieka drogą ewolucji rozumnie kierowanej. Akcja repolonizacyjna winna być złożoną przede wszystkim w ręce czynnika obywatelskiego i powinna być prowadzona roztropnie. Nim omówię najwłaściwsze — moim zdaniem — metody, poświęcę kilka słów zasięgowi tej akcji i analizie materiału ludzkiego, który przyjdzie się repolonizować.

1. Zweryfikowaną ludność autochtoniczną Ziem Odzyskanych dzielić można zgrubsza na 3 grupy. Na pierwszym miejscu stoją autochtoni, którzy mówią i czują po polsku. Dla tych ludzi samo wspomnienie o ich repolonizacji jest obelgą. Liczbę ich oceniam na co najmniej 25%. Następną grupę stanowią autochtoni, którzy mówią po polsku i zachowali całkowitą świadomość przynależności do pnia polskiego, ale którym brak poczucia solidarności z resztą narodu polskiego. Specjalna repolonizacja nie jest tu potrzebna. Umożliwienie startu życiowego, wreszcie szkoła, kościół i gromada zrobią swoje. Pójdzie to tak szybko, jak repolonizacja Pomorza po 1920 r. i niejako automatycznie. Ilość tych autochtonów oceniam na około 60%. Ostatnią grupę stanowią wreszcie ci, którzy ani nie rozumieją, ani nie umieją po polsku; ilościowo są to pozostałe 15% autochtonów.

2. Podane wyżej procenty poszczególnych grup rozumieją się jako przeciętne dla całości Ziem Odzyskanych. Na poszczególnych terenach stosunki są bardzo różne, stąd też każdy teren wymaga stosowania swoistej polityki repolonizacyjnej. Najbardziej zbliżone są do przeciętnej stosunki na całym obszarze Śląska Górnego. Tam mówi po polsku 85% autochtonów. Przytłaczająca masa ludności, mówiącej po polsku wchłonie na Śląsku szybko autochtonów, nie mówiących po polsku.

Na Ziemi Lubuskiej, w wojew. Gdańskim i na Mazurach znajdujemy gminy i nawet powiaty o zwartej masie po polsku mówiących autochtonów obok gmin i powiatów częściowo zgermanizowanych, a co gorsza, że nie ma prawie rodziny, w której jednolita ongiś polskość nie została skażona. Na tych ziemiach akcja repolonizacyjna jest konieczna, ale musi ona inaczej wyglądać na Dolnym Śląsku i Pomorzu Szczecińskim, a inaczej w Województwie Gdańskim i na Mazurach.

Na Dolnym Śląsku i Pomorzu Szczecińskim mamy do czynienia z elementem słowiańskim zgermanizowanym. Tu trzeba budować wszystko od nowa: język, świadomość, instynkty. W woj. Gdańskim i na Mazurach jest sprawa i łatwiejsza ale i zarazem zawilsza. Wprawdzie spotykamy tu nagminnie świadomość polskiego pochodzenia, ale język trzeba przeważnie również dopiero odbudować, poza tym splata się tu w życiu rodzinnym niemczyzna i polskość tak ściśle, jak może nigdzie indziej. Dlatego też właśnie dla tych terenów konieczna jest szeroko zakrojona i dobrze obmyślona akcja, a głównym jej celem będzie usunięcie niemieckiego języka z tych ziem.

3. Używanie przez autochtonów niemieckiego języka w domu lub w życiu gromadzkim nie dowodzi bynajmniej a priori niemieckości autochtona ani nawet jego niemieckiej mentalności. Będąc sam autochtonem-gdańszczaninem znam autochtonów, którzy czują się całkowicie Polakami, ale którzy nie nauczyli się po polsku. Znam całe wsie, gdzie starzy rozumieją po polsku, ale sami umieją tak mało, że nie mogą nauczyć po polsku swych dzieci i wolą z nimi mówić po niemiecku, niż uczyć ich swej skażonej polszczyzny, dla dziecka bezwartościowej, bo narażającej je na ośmieszenie.

4. Repolonizacja winna być aktem wychowawczym i jako taki winna być przeprowadzona przez czynnik społeczny, a najwłaściwszym czynnikiem jest oczywiście Polski Związek Zachodni. W P. Z. Z. bowiem grupują się ludzie, którzy do tego problemu chcą podchodzić z sercem, którzy go znają i którzy gotowi są poświęcić swe siły dla odniesienia tego triumfu nad niemczyzną, którym może być tylko repolonizacja jak najliczniejszych dusz zgermanizowanych. Okręgi P. Z. Z. winny opracować metody repolonizacyjne najwłaściwsze dla danego terenu. W głównych zarysach winny metody — jak sądzę — wyglądać, jak następuje.

Autochtonów należy sprzęgnąć organizacyjnie stowarzyszeniami, np. P. Z. Z., poza tym wciągnąć do tej pracy partie polityczne, organizacje gospodarcze, chóry kościelne, towarzystwa sportowe itd. Stowarzyszenia te wykonają tym sposobem faktyczną kontrolę nad życiem autochtonów i wciągną ich do ogólnego nurtu życia polskiego. Wspólne zebrania, a więcej jeszcze wspólne zabawy, najszybciej rozładują kompleksy obcości. Proces takiego zżywania się jest naturalnie długotrwały i musiałby być obliczony na kilka lat nawet w ustabilizowanych warunkach.

5. Na terenie językowym trzeba czasowo robić jeszcze pewne koncesje. Ale nie znaczy to, by wolno tę sprawę zaniedbywać. Repolonizacja językowa jest zresztą w pełnym toku; dokonywują jej szkoła, urzędy, gromada, kościół. Trzeba nawet stwierdzić, że postęp jest zupełnie wyraźnie widoczny. Dzieci na terenach woj. Gdańskiego i na Mazurach prawie wszystkie umieją już po polsku i wcale pokaźna jest liczba dzieci, które nawet już zapomniały niemieckiego języka; polski nauczyciel spełnia swe zadania ofiarnie i chlubnie. Zadziwiająco wielka jest również liczba młodych ludzi w wieku 15—25 lat, którzy polskiego języka nauczyli się poza szkołą, przy warsztacie, na roli. Gorzej jest ze starszą generacją. Z biegiem czasu nauczy się ona po polsku od swych dzieci. Tak, od dzieci! Bo mało kto uświadamia sobie, że dzieci często wychowują rodziców, tak że rodzice przyjmują często język i poglądy od swoich dzieci, szczególnie, jeżeli te dzieci przerastają rodziców wykształceniem. Proces ten można przyśpieszyć bądź przez dokształcanie, bądź też przez umożliwienie samokształcenia się.

6. Sądzę, że forma samokształcenia jest u nas niedoceniana. Ludność Ziem Odzyskanych, szczególnie młodsza, włada naogół dostatecznie biegle pismem, by kusić się na samokształcenie. Trzeba tylko, by istniały odpowiednie podręczniki i by były one dostępne. Jako podręczniki wchodzą w rachubę słownik i samouczek, ograniczające się do kilkuset lub kilkunastuset wyrazów. Słownik i samouczki wydane po wojnie przez prywatne firmy, nie spełnią tego zadania, bo jest ich zbyt mało i są zbyt drogie. Podręczniki dla autochtonów winny być opracowane przez fachowców specjalnie właśnie dla autochtonów i drukowane w nakładach co najmniej po 50.000 sztuk; cena ich winna być raczej symboliczna, a więc bardzo niska. Podręczniki te winny być rozprowadzane do najmniejszej wsi, a nabywanie ich winno być obowiązkowe.

JÓZEF KOKOT
Warszawa

ZADANIA POLITYKI NARODOWOŚCIOWEJ NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W nawale problemów gospodarczych i technicznych, rolniczych i przemysłowych, jakie Polska rozwiązuje dzisiaj na Ziemiach Odzyskanych, istnieje realna możliwość zaniedbania zagadnienia dla tych Ziem najistotniejszego: człowieka. Nie wystarczy tutaj akcja osadnicza, repatriacyjna i weryfikacyjna, jako człony pracy nad zaludnieniem Ziem Odzyskanych. Przyszłość Polski nad Odrą i Nysą zależeć będzie nie tylko od faktu **zaludnienia** tych ziem, ile od naszego na nich **zakorzenienia się** i **zrośnięcia** wszystkich reprezentowanych tam polskich grup etnicznych w **jedną**, świadomą swej frontowej roli i pozycji **całość**. Całość w sensie etnicznym, kulturalnym, cywilizacyjnym i politycznym.

Tak postawione zadanie — to główne pole pracy Polskiego Związku Zachodniego. Wiemy wszyscy, że zadane to nie jest łatwe. Mimo to — przed historią nie można się wymówić — musi być wykonane. Wymaga w rozpracowaniu śmiałej myśli i decyzji, konsekwencji i zawziętego uporu w realizacji, świadomości historyczno-politycznej i szczerego, rzetelnego patriotyzmu w postawie ideowej na codzień.

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest rozwiązanie (teoretyczne) problemu, lecz jedynie postawienie go na widocznym i odpowiednio godnym miejscu w szeregu i nawale spraw, które codziennie załatwiamy, tworzymy. To by było jednak za mało. Trzeba odebrać zagadnieniu charakter odświętny, koturnowy, czy też posągowy, zniechęcający do konsekwentnej jego realizacji w trudzie każdego, szarego dnia, ze względu na kryjącą się za tymi wyobrażeniami pustą frazeologię lub trwożącą wielkość. Trzeba do zagadnienia podejść na serio i — jesteśmy na Zachodzie! — praktycznie. **Rozmienić ten wielki problem na małe zadania odcinkowe!** Jak? Byle uczciwie i roztropnie, a poza tym bardzo prosto: najpierw ustalić stan faktyczny, tzn. rozeznać środowisko społeczne, w którym pracujemy. Wyróżnić grupy składowe, wytypować punkty styczne i różniące, następnie wypracować formy współżycia, rozwijające elementy wspólne i niwelujące różnice. Trzeba tutaj wykazać dużo dobrej woli, aby nie popaść w niebezpieczeństwo zbytniego ujednolicenia, zeschematyzowania ocen, oraz stosowanych środków „leczniczych". Metody pracy musimy indywidualizować stosownie do rodzaju środowiska, jego struktury socjalnej i kulturalno-cywilizacyjnej. Żadna, najmniejsza nawet grupa, a nawet jednostka, nie jest tutaj mało ważna. Ważny jest każdy człowiek każde serce, które zabije żywszym rytmem miłości do Polski i do sąsiada-Polaka, które odczuje wspólnotę losu i walki naszego narodu nad Odrą i Nysą.

Uwagę naszą musimy skupiać na tym, co nas łączy. Warunkiem takiej koncentracji jest **wzajemny** szacunek poszczególnych grup pomiędzy sobą oraz — **budująca na dobrej woli** — chęć **poznania się** i wzajemnej **pomocy.** Tylko życiowa równość, połączona z rozwojem zainteresowanego człowieka, może jednoczyć. Tę świadomość muszą posiąść wszyscy Polacy na Ziemiach Odzyskanych: ludność rodzima narówni z osadnikami i repatriantami. Wszystkim tam czegoś brakuje do pełni obrazu nowoczesnego Polaka, w oku każdego można znaleźć źdźbło. Równocześnie wszyscy mogą sobie coś ofiarować. Jedni — wyższe formy życia, organizacji, pracy i cywilizacji, inni — bogatszą treść kulturalną i uczuć narodowych. Oto punkty wyjściowe dla praktycznych wysiłków nad formami współżycia, poznania się i wytworzenia wspólnej tradycji oraz wspólnej postawy wobec podstawowych zagadnień bytu narodowego.

I jeszcze jeden warunek prowadzenia naszej pracy: starajmy się po prostu, po ludzku być dobrzy, uczciwi i lojalni wobec siebie, wobec wszystkich ludzi naszego otoczenia, bez stosowania prawa sitwy regionalnej. Wtedy staniemy się dla siebie **atrakcyjni.** Z tą chwilą zadanie zrośnięcia się w jedność odpadnie z programu naszej pracy: **to już będzie jedność.**

A nasze zakorzenienie się na tych ziemiach? Nasze indywidualne związanie z nimi na śmierć i życie? W hymnie Górnoślązaków jest takie piękne i dumne zarazem zdanie:

„Bo w ziemię krew nasza się wpiła,
i w brylant i skarb się zmieniła!"

Włożony w zagospodarowanie Ziem Odzyskanych rzetelny trud, pot i znój, ścisły związek z fanatycznie do tej ziemi przywiązaną polską ludnością rodzimą, oraz przemożna siła i urok piękna, historii i starej i świeżej tradycji tych ziem, uprawnią nas na pewno w duszy do tego, abyśmy razem z tymi, co „siłą słuszności wytrwali", mogli zapewnić cały naród polski, że za cytowanymi słowami hymnu Górnoślązaków stoi rzeczywistość ponad pięciu milionów polskich serc, wrośniętych na zawsze i nieodwołalnie w ziemię Nadodrza. Wtedy będziemy mogli i to zadanie **skreślić z programu, a zapisać** je **w bilansie** naszej pracy. Dopiero wtedy granica Polski na Odrze i Nysie stanie się nieodwracalną rzeczywistością, nie tylko polityczną, którą stworzył Poczdam, ale również ekonomiczną, którą tworzy nasz wysiłek, oraz socjologiczną i kulturalną, którą stworzy polski człowiek. Na pewno, bez względu na napotykane opory wewnętrzne i zewnętrzne.

PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
Sp. z ogr. odp.
WARSZAWA
Lwowska 13 • tel. 8-84-73

RACHUNEK BIEŻĄCY:
Warszawa, B. G. K. P-20-a/76
RACHUNEK CZEKOWY:
Katowice, B. G. K. 564
Szczecin, B. G. K. 133
SPECJALNOŚĆ:
Budownictwo Przemysłowe
ODDZIAŁY MIEJSCOWE:
Biuro Projektów, Lwowska 15, tel. 8-53-18
Oddział Urządzeń Wodnych, Lwowska 15, tel. 8-53-18
Oddział Urządzeń Gazowniczych, Lwowska 15, tel. 8-53-18
Oddział Warszawa I, Lwowska 15, tel. 8-52-78
Oddział Warszawa 2, Plac Trzech Krzyży, tel. 8-53-21
MAGAZYNY:
Warszawa, Chmielna 69, tel. 8-53-91
BOCZNICA WŁASNA:
Warszawa-Główna Towarowa, Kolejowa 69
ODDZIAŁY ZAMIEJSCOWE:
Katowice, z siedzibą w Gliwicach, ul. Powstańców 4 tel. 47-10
Szczecin, ul. Śląska 12 tel. 29-22
ms

Czy w twojej miejscowości
istnieje już koło P. Z. Z.?,
Jeżeli nie,
to staraj się o jego założenie.

FLORIAN WICHŁACZ
Podstolin, pow. Sztum.

PROBLEMY...

Ilość ofiar terroru hitlerowskiego na terenie Polski przekracza ramy wszystkich dotychczas ofiar, jakie naród nasz poniósł w czasie swego bytu politycznego, staczając walki w obronie swej niezależności i wolności.

Dziwi zwłaszcza nas, którzyśmy byli widzami i świadkami najwymyślniejszego znęcania się i okrucieństw, że pewne czynniki polityczne zagranicy — tych właśnie oprawców i zbrodniarzy biorą w obronę.

Przypomnę chociażby taki fakt, że 6 czerwca 1944 r., kiedy nad obozem koncentracyjnym Gusen (Austria), niemiecka artyleria przeciwlotnicza strąciła 6 samolotów angielskich, ratujących się na spadochronach lotników załoga obozu, jak i w pobliżu stacjonowane oddziały wojskowe — powitały ogniem karabinów maszynowych. Jednego z oficerów, który mimo to wylądował szczęśliwie — rozstrzelano, ponieważ nie chciał transportować swego spadochronu, którego materiał zużywano chętnie na fabrykację sukien damskich dla żon oficerów niemieckich. Umierający członkowie załóg zestrzelonych samolotów, których umieszczono w szpitalu obozowym, zeznali wobec lekarzy polskich, pełniących tam funkcje sanitariuszy, że rany postrzałowe zadano im w czasie lądowania na spadochronach. Czyżby za takie postępowanie wobec swych ziomków Anglicy pałali do Niemców taką gorącą miłością? Ciekawe byłoby stanowisko, zajęte wobec narodu niemieckiego przez matki tych właśnie pomordowanych 6 czerwca 1944 r. Anglików!

Pamiętam, że staraniem Tajnego Komitetu Obozowego odrobiny prochów tych w bestialski sposób pomordowanych Żołnierzy Wolności umieściliśmy w miniaturowych urnach, sporządzonych z szczątków zburzonych samolotów. Zamierzaliśmy wręczyć je kiedyś naszym aliantom, jako żywy dowód barbarzyństwa niemieckiego. Narażaliśmy życie nasze, aby je przechować do końca wojny. Przewieziono je istotnie do Polski. Rezygnujemy jednakże z przekazania ich Ojczyźnie, aby nie zakłócać tak dobrze układającego się współżycia niemiecko-angielskiego.

Ale to są problemy, które nas już przestały interesować!

Zajęci jesteśmy uporządkowaniem naszych spraw wewnętrznych i mimo piętrzących się trudności — obiektywni obserwatorzy stwierdzić muszą, że własnymi siłami zrobiliśmy bardzo dużo. Miasta nasze dźwigają się z ruin, życie ośrodków naszych na Zachodzie nabiera coraz to żywszego tętna... a nadewszystko: młodzież nasza pracuje i uczy się — a to chyba jest najlepszą gwarancją coraz to jaśniejszej przyszłości.

Są jednak rany, których czas tak szybko nie zabliźni — są straty, których tak szybko nie wyrównamy:

Tysiące sierot i wdów po ofiarach, które padły pod nożem krwiożerczego hitleryzmu.

Rozumiemy, że w trudnych warunkach powojennych nie można im zapewnić takiej opieki, na jaką zasługują. Dużo robi na tym polu Opieka Społeczna, dużo, bardzo dużo robią czynniki państwowe.

A jednak zapomnieliśmy o jednym:

Na terenach odzyskanych żyje po dzień dzisiejszy cały szereg wdów po zamordowanych działaczach i członkach Związku Polaków w Niemczech. Matki z licznymi gromadami dzieci, których ojcowie zginęli czy to pod ścianą straceń w obozach, czy pod toporem kata w Moabicie, żyją dzisiaj w nędzy! Żyją w nędzy dlatego, że nie obejmuje ich paragraf Ubezpieczalni Społecznej, ani ustawa o Zabezpieczeniu Bytu Ofiarom Hitleryzmu. Nie obejmuje ich przepis, dotyczący ofiar po tych, którzy z bronią w ręku padli w walce z wrogiem i wrogim ustrojem. Pamiętajmy jednak, że nie kto inny, tylko oni byli prekursorami polskiej niezależności politycznej tych terenów, że oni byli Apostołami Polskości tych ziem, że oni wobec świata całego zaświadczali krwią własną, iż Polskość Ziemi Sztumskiej, Mazur, Warmii, Pomorza Zachodniego, Pogranicza i Śląska

nie zginęła!

Na pamiętnym Zjeździe Likwidacyjnym Związku Polaków w Sztumie, w czasie apelu poległych stwierdzono, że:

„dobrze zasłużyli się Ojczyźnie!"

Dzisiaj, w dniu Zjazdu Ogólnopolskiego Związku Zachodniego rzucamy problem ten na stół obrad i domagamy się jego rozwiązania! Stojąc dziesiątki lat na straży praw naszych do ziem aż po Odrę i Nysę — podnosimy dzisiaj głos, domagając się opieki i to natychmiastowej i egzemplarycznej dla ofiar pozostałych po tych, którzy bojowym szlakiem Związku Polaków torowali drogę wolności Ziemi tej i Jej Ludowi.

Techniczne załatwienie tej sprawy pozostawiamy Polskiemu Związkowi Zachodniemu, jako czynnikowi kompetentnemu.

*

Jako jeden z b. funkcjonariuszy Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech dumny jestem z tego, że ziemie, które kiedyś były terenem naszej działalności, zrzuciły wreszcie 173-letni nalot obcej kultury.

Wzywam wszystkich zainteresowanych dziennikarzy i polityków, aby się przekonali, że nalot ten zginął w czasie 2 lat oddziaływania naszej kultury. Wszyscy na Ziemiach Odzyskanych mówią językiem polskim, czują i myślą po polsku.

Mamy dzisiaj na tych obszarach ośrodki, zamieszkałe w 98% przez ludność zasiedziałą, która ten język, niczym skarb najdroższy przechowywała przez okres 173-letniej niewoli. Cóż więcej i lepiej świadczyć może o prawach naszych do Ziem, które objęliśmy?

Element tutejszy, jeśli chodzi o jego wartość narodową, reprezentuje bardzo wysoką klasę.

Przypominam: dochował wierności Wierze i Mowie Ojców przez okres 173-letniej niewoli!

Sam fakt nasuwa nam postulat, którego realizacją zająć się muszą Ci, którzy dźwigają odpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej: **Ludność tutejszą, ludność Ziem Odzyskanych musimy przygotować do czynnego udziału w naszym życiu politycznym i społecznym.**

A stać się to może jedynie wówczas, jeśli jaknajszerszym masom młodzieży tutejszej umożliwimy dostęp do szkół średnich i wyższych... Stać się to może wówczas, jeśli tych, którzy wychowywali się w niewoli, a zachowali dumę człowieka wolnego, wychowamy w atmosferze najczystszej i najszlachetniejszej kultury polskiej, jeśli wychowamy ich w zakładach specjalnych, mających najściślejszy kontakt z dzisiejszą rzeczywistością polską.

Chcemy, aby z nich wychować kadry tej przyszłej inteligencji niezłomnej, jeśli chodzi o utrzymanie demokracji ludowej i polskości.

Zastęp tak przygotowanych społeczników i pracowników stanowić będzie rękojmię wiecznego włodarstwa na obszarach bolesławowych!

Oto problem drugi, który rzucam na stół obrad dorocznego Zjazdu Polskiego Związku Zachodniego.

*

Ziemie Odzyskane i ich ludność poniosły w czasie ostatniej wojny, a zwłaszcza w końcowej jej fazie wielkie straty i wielkie ofiary. Tysiące naszych ludzi, obywateli niemieckich, wcielono z racji ich przynależności państwowej, a wbrew ich poczuciu narodowemu w szeregi armii niemieckiej.

Tysiące ich przekradły się na stronę wojsk zaprzyjaźnionych, aby tam, zmieniwszy mundur, walczyć już o sprawę naszą i polską. Nieliczni to jednak szczęśliwcy w porównaniu z tymi, którzy w obcym mundurze dostali się do niewoli. Wielu z nich wróciło, część dotąd żyje w obozach jenieckich. Są między nimi i kobiety. Nasze Misje Repatriacyjne czynią wszystko, aby im umożliwić powrót do swych rodzin.

Oto również problem, którego rozwiązaniem powinien się zająć Polski Związek Zachodni.

JAN BRODA

PARALELE

Pracując przed wojną przez kilkanaście lat na terenach granicznych południowej części Poznańskiego, miałem sposobność zetknąć się z niebezpieczeństwem nacjonalizmu niemieckiego — hitleryzmem, który z potęgującą się siłą przedzierał się przez całe otwarte zachodnie granice Polski przedwrześniowej i oficjalnie i bezkarnie zagrażał wprost polskiej własności posiadania. Okazała się wówczas ogromna niemoc ówczesnych rządów wobec tej wiekowej zarazy, która Pismo św. zastąpiła biblią bezwzględnego miecza.

Kuźniami, skąd te zapalne iskry kraj rozżarzały, były ambony kościoła ewangelicko-unijnego, tego kościoła politycznego (czy w Prusach mogło co innego się zrodzić?), który z Ewangelią miał nie wiele wspólnego, a z ewangelikami polskimi w ogóle nic. Nabożeństwa odbywały się z reguły w języku niemieckim, a przeczytaną Ewangelię przyoblekało się w właściwe zamierzenia nacjonalistyczno-germanizacyjne. Treścią kazania było wychwalanie hakaty, Fryca, Bismarcka, Wilhelma czy Adolfa. I to odbywało się na macierzystej, polskiej ziemi, za polskie pieniądze — 15 czy 20 lat po uzyskaniu niepodległości, i na całym granicznym terenie z Trzecią Rzeszą. Miało to wynaradawiający wpływ nie tylko na rodziny ewangelickie, ale i katolików.

We wszelkich pracach i zamierzeniach wyłączano z góry ewangelików wyznania augsburskiego, pochodzących przeważnie ze Śląska cieszyńskiego, których sporo pracowało jako nauczyciele na gościnnej ziemi Wielkopolskiej. Dziwnym mi się to wydawało, nawet bolesnym, skoro z kazalnicy wypraszano ich publicznie z kościoła. Po czasie dopiero zrozumiałem tę zagorzałą nienawiść. Cieszyniacy wszak byli nieugięci w walce narodowej na ziemiach mazursko-pomorsko-wielkopolskich. Umieli skutecznie przeciwstawić się germanizacji. Nie chcąc sięgać daleko w przeszłość, przypomnieć chcę kilka faktów: rodzinie Badurów (dzieci ostatniego pastora polskiego w Międzyborzu) było do zawdzięczenia, że 24 wsi południowej Wielkopolski przyłączono po konferencji paryskiej do Polski; dyr. Bauszel i prof. Ożana zakładają polskie seminarium ewangelickie w Ostrzeszowie, w którym i Łużyczanie studiowali; ks. kapel. Mamica, ks. radca Kotula i inni zakładają Polskie Towarzystwo Ewangelickie na całą Polskę Zachodnią i wskrzeszają „Nowiny" dla ewangelików; naucz. Lanc ginie jako jedyny polski nauczyciel w Prusach Wschodnich. To wszystko Cieszyniacy. W żadnej pracy społecznej czy oświatowej ich nie brakowało, za co bywali wyklinani przez „wielebną" okupację, a społeczeństwo odnosiło się do nich również podejrzliwie, hołdując zasadzie (słusznej w wysokim stopniu na tych ziemiach): co ewangelik, to Niemiec.

Czasy się zmieniły. Przybysze, co napłynęli na ziemię Wielkopolską przed 200 blisko laty z dalekiej Westfalii, Bawarii czy Saksonii — odeszli. Ziemie Zachodnie nie są wzięte przemocą, ale aktem sprawiedliwości dziejowej wróciły do prawowitego właściciela. Od czasów Chrobrego nam należą. Narodowe niewyrobienie polityczne utracało je w ciągu stuleci i w połowie XVIII w. zgnuśniała szlachta nie tylko uznawała je za rdzennie niemieckie, ale paplała sama jak August Sas.

Obecny powrót na te ziemie, które tyle krwi bohaterów od wieków wypiły, nakłada na nas wszystkich wielki obowiązek. Obowiązek ten spełnić powinien sumiennie każdy obywatel, czujący się Polakiem. Jest nim poznanie i ukochanie tych ziem: dotykalne poznanie i serdeczne ukochanie. Dziesiątki książek nie dadzą nam dokładnego obrazu tego cudownego piękna, rozsianego od Śnieżki po Szczecin. Ziemię tę trzeba zwiedzać, mając oczy otwarte raz, drugi i dziesiąty, zwiedzać pojedyńczo i zbiorowo, latem czy zimą. Ciąży na nas Polakach wielki dług zapomnienia o tych ziemiach! Na każdą z tych wycieczek przygotować się trzeba (nie kieszenią, ale) sercem. Kto z otwartym sercem przyjdzie, temu i ziemia, od wieków biczowana, serce swe gorące otworzy. Usłyszy przybysz szczęk oręża polskiego na równi z pobrzękiem halabard złotników złotoryjskich pod Legnicą, — pod piastowskimi orłami w Kłodzku przypomni się psałterz floriański i biskup praski, co jako jedyny słowianin miał zostać papieżem, — wrocławski klasztor pierwsze polskie „Ojcze nasz" z foliałów łacińskich modlitw wyszepcze, a kazania ojcenaszowe będzie jeszcze miejska oficyna drukowała w r. 1891 — po polsku. Ślady polszczyzny na tych ziemiach wszędzie odnajdziemy. To pozagrobowe serce narodu odszukać winien każdy podróżujący i wsłuchiwać się w jego tętno. Im dokładniej pozna męczeńskie dzieje tych ziem, tym gorącej zabije jego własne serce tą zdobyczą radością, że ziemie te są nasze.

A więc poznaj, pokochaj i pomóż, a Ziemie Odzyskane staną się skarbem całego narodu.

BOLESŁAW OLSZEWICZ
Prof. Uniw. Wrocławskiego

Garść uwag o polskości
Ziem Odzyskanych

Dwadzieścia lat temu ukazał się pierwszy mój artykuł w „Strażnicy Zachodniej", jestem więc chyba starym pezetzetowcem. Toteż tym radośniej obserwuję stały rozwój naszego Związku i wciąż wzrastające zrozumienie jego idei i dążeń w najszerszych kołach społeczeństwa. Wprawdzie naukowe me zajęcia nie pozwalają mi na żywy udział w codziennej, szarej może, acz najpożyteczniejszej pracy PZZ, czuję się jednak rozgrzeszony faktem, iż praca ma badawcza oddana najściślej związana jest tematycznie z obszarami najbardziej Związek interesującymi — z Polską Nadmorską i Zachodnią. Upoważnia mnie to — sądzę — do przedstawienia garści uwag co do polskości Ziem Odzyskanych, uwag, które w sposób naukowy, źródłowy, najzupełniej bezstronny, bo poparty dowodami, znajdą się wśród wielu innych w przygotowanych przeze mnie do druku publikacjach. Przedstawiam je poniżej w formie kilku pytań:

1. Czy wiesz, Czytelniku, że aż do końca XVII wieku geografowie i kartografowie obcy podawali nazwy miast śląskich w brzmieniu polskim nie niemieckim (zatem Brzeg nie Brieg, zatem Raciborz nie Ratibor, zatem Opole nie Oppeln itd.)?

2. Czy wiesz, Czytelniku, że niemieckie mapy XVI wieku nazywały Odrę — Odrą (nie Oder), i że rzeka ta występuje pod nazwą polską jeszcze w słynnych atlasach holenderskich XVII wieku?

3. Czy wiesz, Czytelniku, że jeszcze w XVIII wieku autorzy niemieccy podkreślają polskość księstwa wrocławskiego, jaworskiego w obyczajach i języku?

4. Czy wiesz, Czytelniku, że słynny przewodnik niemiecki Baedecker lat temu 87 podkreślał istnienie polskiego elementu we Wrocławiu i jako dowód wskazywał polskie szyldy w tym mieście?

5. Czy wiesz, Czytelniku, że ślązacy na Odrze byli aż do czasów ostatnich niemal wyłącznie Polakami?

6. Czy wiesz, Czytelniku, że w słynnej szkole rycerskiej w Legnicy, studenci polscy stanowili w czasach austriackich (1709—1741) przeciętnie 20% ogółu studiujących, a były i lata, w których było ich więcej niż studentów niemieckich?

Oczywiście pytań takich możnaby rzucić więcej. Dopomogliby mi w tym niewątpliwie Koledzy, zajęci również odczytywaniem niezbyt dawnych śladów polskości na Ziemiach Odzyskanych. Jak w świetle pozytywnej na te pytania odpowiedzi wyglądają pesymistyczni „politycy", hamujący najsłuszniejsze aspiracje Narodu Polskiego do jego Ziem Macierzystych, sąd o tym pozostawiam Czytelnikowi.

ZIEMIE ZACHODNIE
zdobyte krwią —
utrzymamy pracą

STANISŁAW STRUGAREK

WIOSNA LUDÓW WE WROCŁAWIU

Wiosna Ludów w r. 1848, rozpalająca nadzieje uciemiężonych ludów Europy, znalazła żywe echo wśród społeczeństwa polskiego pod zaborami. Ośrodkiem polskiego ruchu rewolucyjnego stała się Wielkopolska, gdzie dzięki doskonałemu przygotowaniu społeczeństwa przez emisariuszów centralizacji wersalskiej i działalności przywódców pracy organizacyjnej, grunt był przygotowany na przyjęcie roli przodowniczej Wielkopolski w zbrojnej walce ludu o wolność kraju i sprawiedliwy ustrój demokratyczny. Z Poznania szły hasła budzącej się rewolucji nie tylko na W. Księstwo Poznańskie, ale również i na resztę kraju. Tutaj bowiem już w r. 1846 i przedtem we wszelkich działaniach przygotowawczych obejmowano w planach całą Polskę, pragnąc przerzucać zarzewie rewolucji na inne zabory. Ku Wielkopolsce zresztą zwracały się oczy organizatorów konspiracji i powstań zarówno na emigracji jak i w Krakowie i Lwowie.

„WSZYSTKO DLA LUDU — WSZYSTKO PRZEZ LUD"

Również i w r. 1848, roku zawiedzionych nadziei ożyła myśl powołania Centralnego Komitetu, który by skupił żywioły ruchu niepodległościowego ze wszystkich zaborów dla wyłonienia rządu narodowego, obejmującego swą władzą cały kraj.

I w tych planach i pracach organizacyjnych, związanych z pilnym problemem utworzenia jednego, prawowitego rządu narodowego, ważną rolę odegrał Wrocław. Tam właśnie, w pradawnej stolicy słowiańskiej Śląska miały się zbiec i zawiązać nici, łączące wszystkie ziemie pod zaborami we wspólnym dziele zrzucenia jarzma niewoli i zorganizowania kraju pod hasłem: „wszystko dla ludu — wszystko przez lud".

Jeszcze sto lat temu, mimo wielowiekowej poprzedniej niewoli pod butem Hohenzollernów, żywioł polski we Wrocławiu stanowił siłę tak poważną, że można było właśnie to miasto obrać na zjazd delegatów ze wszystkich trzech zaborów i emigracji.

Stolica Śląska posiadała odpowiedni „klimat" polityczny dla podjęcia tych poważnych zamierzeń, jakie wysunęły się na czoło prac organizacyjnych ówczesnych przywódców i polityków polskich.

Wrocław żył wtedy niezapomnianymi echami swej świetnej tradycji piastowskiej i właśnie r. 1848 miał naprawić zaniedbania polityki jagiellońskiej, nie doceniającej ważności Ziem Zachodnich. Dziś, gdy w przede dniu setnej rocznicy Wiosny Ludów ślady rozsądnych planów kierowników rewolucji 48 roku prowadzą nas na teren Ziem Odzyskanych, na Śląsk, poświęćmy trochę uwagi epizodowi wrocławskiemu.

DONIOSŁY AKT HISTORYCZNY

Nie bez wzruszenia wspomina się chlubną przeszłość Wrocławia, miasta które wielokrotnie akcentowało swą polskość w najcięższych chwilach w dobie zaborów, walczyło o nią, świadcząc o wierności swej pięknej tradycji. Bo Wrocław często w swych dziejach zwracał uwagę reszty dawnej Polski na siebie, wysuwał się na czoło polityki Polski przedrozbiorowej, szczególnie za panowania Piastów. Wrocław wiele razy odgrywał w dziejach Polski ważną, niekiedy decydującą rolę, jako bastion Słowiańszczyzny nad Odrą, gdzie zapadały często wielkie decyzje. Rówieśnik Biskupina, już w r. 1000 jest wspomniany u Dytmara, który zanotował ważną dla dziejów Wrocławia i Śląska decyzję Ottona III, zatwierdzającego prawnie krok Bolesława Chrobrego, obsadzającego nowe biskupstwo wrocławskie pierwszym biskupem śląskim Janem, zależnym od metropolii gnieźnieńskiej, a nie magdeburskiej. Tym aktem historycznym Wrocław na równi z innymi miastami biskupimi wkracza na widownię dziejową jako poważny partner w grze politycznej.

TESTAMENT BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

Nie mniej ważną była decyzja Bolesława Krzywoustego, który doceniając w pełni ważność Wrocławia nie tylko dla Śląska, ale dla całej Polski, testamentem swoim przeznaczył go na siedzibę seniora książąt polskich. Pierwszy syn królewski Władysław został wyróżniony potęgą i władzą jako strażnik nadodrzańskiej stolicy. Niestety nie dorównał ojcu i planów Bolesława nie zrealizował.

Później, za księcia Bolesława Wysokiego, Wrocław prędzej od innych miast polskich staje się miastem europejskim, a za Henryka Brodatego rozbudowuje się na lewym brzegu Odry.

METROPOLIA HANDLU POLSKIEGO

Za Henryka III, broniąc się trzykrotnie przed najazdem Bolesława Rogatki, stanie się metropolią handlu polskiego. Mieszczanie wrocławscy, uzyskawszy prawo składu, zmuszające kupców wędrujących na linii zachód-wschód, staną się pośrednikami handlowymi, konkurującymi z innymi miastami. Wrocław bogaci się i pod władzą Piastów zdobi się pięknymi świątyniami i gmachami.

Znów za Henryka Probusa Wrocław wysunie się na czoło miast polskich, bo tutaj ambitny książę, w oparciu o możne mieszczaństwo, pocznie snuć dumne plany o zjednoczeniu królestwa i o koronie dla dla siebie. Zwycięży jednak Łokietek, choć Henryk był bliski zrealizowania swych planów. Jedynie śmierć przecięła ich bieg.

Samodzielność swą utracił Wrocław w r. 1327, kiedy to Henryk VI uznał się za lemnika Jana Luksemburczyka. Ale i potem miasto nie upada, lecz w dalszym ciągu rozwija się pomyślnie.

Dwukrotne bunty cechów polskich przeciw panoszącemu się patrycjatowi niemieckiemu (w r. 1333 i w r. 1418) staną się sensacją dla całej Polski.

HISTORYCZNY ZJAZD

Okres swej prosperity przeżywał Wrocław w w. XV pod panowaniem Karola IV czeskiego. W r. 1404 odbywa się tu historyczny zjazd, na który przybył Władysław Jagiełło z majestatem, występując w świcie 5000 dworzan i rycerzy. Tutaj w r. 1420 odbywa się sąd rozjemczy polsko-krzyżacki. Na Wrocław zwróciły się oczy całej Polski i Europy.

Był to, jakoby ostatni, przed ostatecznym przejściem pod władztwo Prus, występ Wrocławia na arenie ogólnopolskiej.

W ROKU WIOSNY LUDÓW

Ponownie wstąpiła nadodrzańska stolica na widownię w pamiętnym roku Wiosny Ludów. W roku tym Polonia wrocławska była nader liczna: rzemiosło, kupiectwo i sfery zamożniejsze były silnie reprezentowane, a żywym ośrodkiem myśli polskiej niezależnie od własnej, wiekowej tradycji była spora gromada studentów polskich, zjeżdżających na uniwersytet ze wszystkich zaborów, lecz z Wielkopolski najwięcej. Ożywiony był ruch umysłowy na linii Poznań—Wrocław.

Obok skromnych mieszkań, siedzących tu od wieków polskich warstw uboższych i średnich, obfitował Wrocław w liczne, modne wówczas salony, gdzie wykuwały się plany prac narodowych, gdzie z zapałem uprawiano ożywioną działalność kulturalno-artystyczną.

NA WIEŚĆ O REWOLUCJI

W to spokojne na ogół życie Polaków wrocławskich gruchnęła nagle pod koniec karnawału 1848 r. wieść o rewolucji w Berlinie. Oczywiście w całym mieście, a zwłaszcza wśród Polonii zawrzało. Zakrzątnięto się gorliwie około wysunięcia na należne miejsce sprawy polskiej. Akademicy polscy, podobnie jak ich koledzy berlińscy uformowali własny oddział, który już 23 marca wystąpił na czele gwardii narodowej Wrocławia, niosąc sztandar polski z Białym Orłem. Manifestacja stała się dniem wielkich nadziei wszystkich Polaków wrocławskich, maszerujących z dumą za Legią Akademicką.

Duch był w te pamiętne dni Wiosny Ludów taki, że na drodze pochodu odwachy niemieckie występowały pod broń i pod wtór werbli prezentowały ją przed polskim sztandarem.

Burmistrz Wrocławia Pindter, witając przybyłą z Berlina deputację, przywożącą obietnicę nowej konstytucji, powiedział m. in.: „Winszujemy sobie ery nowej i radujemy się. Wśród tej naszej radości witam powiewającą przed nami chorągiew polską, chorągiew narodu, który dobija się od tak dawna wolności i po którego stronie trzeba nam stanąć."

SZTANDARY POLSKIE NA ULICACH WROCŁAWIA

Było to urzędowe stwierdzenie słuszności praw Polaków we Wrocławiu i w całej Polsce do wolności i niepodległości. Kiedy więc przemówił do wrocławskiego tłumu demonstrantów jeden z Polaków, pochwycono go na ramiona, a dowodom przyjaźni i zbratania nie było końca. W wielu domach ukazały się godła polskie i wywieszono chorągwie polskie, nastrój panował uroczysty i braterski.

Nastroje podniosły się jeszcze, kiedy deputacja polska z gen. Franciszkiem Morawskim na czele udała się na ratusz, by tam osobiście wręczyć adres dziękujący za przychylność, jaką okazał Wrocław swoim polskim obywatelom. Zgromadzony magistrat wysłuchał go z przejęciem, a burmistrz dziękował w niezwykle serdecznych słowach.

Dni upojenia rewolucją we Wrocławiu trwały, umacniając sympatię i przyjaźń dla polskiej sprawy. Dla ułatwienia przejścia emigrantów polskich z Francji do Krakowa, obywatele Wrocławia utworzyli komitet organizujący bezpłatne wydawnictwo biletów.

KONIEC IDYLLI BRATERSTWA LUDÓW

Niestety idylla braterstwa ludów minęła prędko. Jad nieufności, a potem wręcz wrogości dla sprawy polskiej poczęli zasiewać Niemcy poznańscy, którzy zarzucili prasę wrocławską kłamliwymi i fałszywymi artykułami, szkalującymi powstańców wielkopolskich. Mimo sprostowań ze strony polskiej, nakazanego z Berlina kierunku, nic już odwrócić nie zdołało i w początkowych przyjaznych uczuciach Niemców wrocławskich nastąpił całkowity zwrot.

KONCENTRACJA PLANÓW AKCJI REWOLUCYJNEJ

Na takim tle i w tym stanie umysłów rozpoczęto we Wrocławiu akcję, zmierzającą do skoncentrowania wszystkich planów akcji rewolucyjnej w jednych rękach, w jednej władzy nadrzędnej. I chociaż początkowo poznański komitet narodowy występował w imieniu całego narodu, to jednak później, wskutek powstania władz lokalnych we Lwowie i w Krakowie, zrezygnował z roli przodującej, nawiązując ścisły kontakt z przywódcami ruchu obu miast. Wszystkie trzy komitety porozumiały się i uznały konieczność powołania jednej władzy ogólnej dla nawiązania bezpośrednich kontaktów z ministrami państw zagranicznych.

Miejscem zbornym delegatów wszystkich trzech zaborów miał być Wrocław. I tak w pierwszych dniach kwietnia zatrzymali się we Wrocławiu członkowie Rady Narodowej lwowskiej w drodze powrotnej z Wiednia, gdzie przedłożyli cesarzowi żądania Polaków. Miano się porozumieć w sprawie utworzenia naczelnego komitetu dla ziem wszystkich zaborów.

Komitet poznański wysłał do Wrocławia, celem nawiązania kontaktu, delegację, w której skład weszli: Ryszard Berwiński, Chosłowski i Roger Raczyński. Nie zastali już tutaj członków delegacji lwowskiej, musieli więc udać się do Wiednia, gdzie uzgodniono, iż należy wyłonić komitet centralny z poszczególnych komitetów lokalnych.

SPÓŹNIONY ZJAZD WROCŁAWSKI

Tymczasem gen. Dembiński, przybywszy z Francji do Wrocławia, zwołał na dzień 5 maja grono ludzi czynnie zaangażowanych w akcji rewolucyjnej dla powzięcia decyzji co do dalszych losów zbrojnej walki ludu polskiego. Na tym zjeździe wrocławskim zjawili się przedstawiciele trzech zaborów i tak z W Księstwa Poznańskiego Libelt, Berwiński, Moraczewski, Białoskórski, Raczyński, Kraszewski Antoni i Józef Morawski — z Galicji: Adam Potocki, Dziemkowski, Karol Hubicki i in. — z Krakowa: Krzyżanowski, Antoni Helcel i in.

Niestety zjazd wrocławski odbył się już za późno. Było już bowiem po wkroczeniu Austriaków do Krakowa, po zawieszeniu Rady Narodowej we Lwowie i po rozwiązaniu komitetu poznańskiego. Były to już zresztą ostatnie dni walk powstańczych w Wielkopolsce.

W tym stanie rzeczy, gdy wszystkie nadzieje Polaków zostały pogrzebane, nie miało już najmniejszego celu ustanawianie naczelnej władzy dla dalszej walki zbrojnej.

Zresztą zjazd wrocławski, odbywany w atmosferze przygnębienia, zakończył się przykrym zgrzytem, bo otóż według opowiadania Jędrzeja Moraczewskiego, w czasie długich dyskusji Berwiński i Libelt „napierali koniecznie o prowadzenie wojny ludowej, sławiąc zachowanie się w Poznańskim prostego ludu". Na to Antoni Potocki rzekł: — „Rozumiem zachęcanie do wojny ludowej, ale w takim razie nie rozumiem, że panowie tu jesteście, a kości wasze nie bielą się na polach Września i Sokołowa obok kości ludu wiejskiego".

Ponure milczenie było jedyną odpowiedzią, a w końcu zgromadzenie rozeszło się.

Tak to po raz ostatni przed stu laty Wrocław przez parę tygodni stał się miastem, ku któremu zwróciły się oczy całej walczącej Polski. Stamtąd przecież miały iść dyrektywy dla dalszej akcji zbrojnej, stamtąd miały promieniować realizowane idee wolności — równości — braterstwa, tam miano obmyślić urządzenie przyszłego ustroju demokratycznego, opartego o postulat sprawiedliwości społecznej.

WOLNY WROCŁAW TĘTNI PRACĄ DLA POLSKI LUDOWEJ

Nie spełniły się nadzieje Polaków wrocławskich sprzed stu laty. Dziś w setną rocznicę wypadków wrocławskich, przeżywamy realizację najśmielszych marzeń wielu pokoleń śląskich rodaków.

Polski, wolny, z ruin wstający Wrocław żyje i tętni nową pracą. Promieniuje na Ziemie Odzyskane światłem polskiej wiedzy, kultury i sztuki, którego ogniskiem jest uniwersytet przed wiekami, w r. 1505 przez Władysława fundowany, a dziś służący wolnej, niepodległej Polsce Ludowej.

Wrocław nawiązał do chlubnej tradycji piastowskiej swych lat chwały i tworzy na śląskiej, odwiecznie słowiańskiej ziemi nową epokę, wprowadza w życie to wszystko, co przed stu laty było jeno nieśmiałym, zduszonym marzeniem. Bierze czynny i chlubny udział w tworzeniu państwa demokratycznego, o które przed stu laty wyszli walczyć wielkopolscy kosynierzy.

Zjazd wrocławski z roku 1848 jest wiecznym dowodem wielkich przeznaczeń stolicy Śląska, twierdzy ducha polskiego na piastowskim Śląsku.

JAN SZTAUDYNGER

Złocisty ranek, puchar złocisty...

Złocisty ranek. Puchar złocisty.
Piję z pucharu lotny czar ranka,
Niewysłane układam listy,
Jak gdyby była jakaś kochanka.
Odry kochanek — ja dziecię Wisły
Zgiąłem przed rzeką srebrną kolana.
I całej Polsce wyznanie cisnę:
Odra mym wierszem sercu przyznana.
Niechaj za morzem kupcy angielskie
Krają nam Polskę. Na nic to zda się!
Bolesławowym wspaniałym gestem
Na Odrze wbiję poezji słupy.

„Strofy wrocławskie" — Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1947

A. W. WALCZAK

Oblicze niemieckiego podziemia

1. NIEKONSEKWENCJE

Jest pewna niekonsekwencja w utartych opiniach na temat niemieckiej działalności podziemnej. Z jednej strony przyjmuje się u nas za słuszny pogląd, który zaprzecza istnieniu poważniejszego ruchu oporu, skierowanego przeciw reżimowi narodowo-socjalistycznemu, z drugiej zaś strony istnieje w opinii polskiej powszechne mniemanie, że na terenie Niemiec okupowanych rozwija się obecnie silnie działalność podziemia, skierowana przeciwko aliantom. Szczególnie w pierwszym okresie powojennym, gdy w wyobraźni społeczeństwa polskiego trwały jeszcze żywe przykłady polskiej walki podziemnej z Niemcami, istniała tendencja do przeceniania działalności podziemia niemieckiego.

Opinia, wg której antynazistowski ruch oporu w okresie 12-lecia rządów hitlerowskich nie miał wielkiej siły i znaczenia — jest słuszna. Jedyny przykład rodzeństwa Scholl przez to, że jest tak odosobniony, ma znaczenie tylko symboliczne i pobudza przez to fantazję niemiecką do nieprawdopodobnych urojeń na temat walki z reżimem nazistowskim i udziału społeczeństwa niemieckiego w zwycięstwie nad swastyką.

Drugi przykład — zamachu 20 lipca 1944 r. odsłania dziś swoje całkiem nowe kulisy: zamach ten po usunięciu Führera od władzy miał się odwrócić w oparciu o siły reakcyjne przeciwko krajom słowiańskim.

Zarówno pierwszy jak drugi przykład, tym bardziej zaś cały legendarny t. zw. „ruch" oporu dowodzą przede wszystkim braku poparcia szerokich mas społeczeństwa. A dopiero wtedy można by mówić naprawdę o jakimś „ruchu", o dużej sile dynamicznej, zdolnej do eruptywnego wybuchu. Pod tym względem brak jest w społeczeństwie niemieckim, z natury niesamodzielnym i zdyscyplinowanym, podobnych jak w Polsce tradycji. Dlatego też rewizji wymaga drugi pogląd, według którego obecnie istniejący — tego faktu nikt ne odważa się zaprzeczać — ruch podziemny w Niemczech przedstawia dużą siłę dynamiczną, obliczoną na wybuch.

Za punkt wyjścia do charakterystyki tego ruchu przyjmujemy więc twierdzenie zgodne z oświadczeniem komitetu studiów europejskich ze stycznia br., mówiące, że ruch podziemny, identyfikujący się przede wszystkim z tajnym ruchem nazistowskim, w Niemczech istnieje. Istnieją też genetyczne i historyczne już niemal powiązania tego ruchu z ostatnimi dniami Trzeciej Rzeszy.

2. 25 ORGANIZACYJ

W czasie trwającej na zachodzie ofensywy wiosną 1945 prasa radziecka („Prawda") rzuca pierwsze światło na prasę podziemną organizacyj hitlerowskich. Według tych źródeł Niemcy na zachodzie poddają się bez oporu, mimo, że komunikaty OKW podają co innego. Na terenach zajętych istnieje już działalność dywersyjna.

Najwcześniej pojawiła się nazwa organizacji „Wehrwolf". O jej istnieniu wspomina zresztą już w jesieni 1944 r. „sam" dr Goebbels, który jeszcze w ostatnich dniach wojny starał się wszczepić narodowi niemieckiemu w testamencie po sobie ten nowy, jeszcze jeden niebezpieczny mit walki nazistowskiej. Goebbels mówił wówczas o „Wehrwolfie", jako o potężnym ruchu podziemnym, który niezależnie od wyniku militarnego podejmie walkę z przemocą wroga, przechowa przez najcięższe czasy zasady narodowo-socjalistyczne i kiedyś, gdy przyjdzie stosowna chwila, odrodzi się w zwycięskiej Wielkiej Rzeszy.

Oto wykaz — na pewno niekompletny — nazw, z którymi spotykamy się w niespełna trzyletnim okresie pokoju: 1. „Wehrwolf", 2. „Ede'weissische Piraten", 3. „Acht und Acht", 4. „Chrześcijańska Organizacja Harcerzy", 5. „Wahrung Deutscher Ehre", 6. „Rena", 7. „Nationale Rheinische Widerstand-Bewegung", 8. „Polentäter" 9. „Wehrwolf młodzieży z Alzacji"*) i 10.. „Centralny Komitet Wysiedlonych", 11. „Freikorps Deutschland", 12. „Droga Piekielna", 13. „Szare Myszy", 14. „Czarna Ręka", 15. Pilgrim", 16. „Reńsko-narodowy ruch oporu", 17. „Germanica", 18. „Organizacja Fryderyka Wielkiego", 19. „Sonnenteufel", 20. „Organizacja Frydery nenteufel", 20. „Picture post", 21. Nursery", 22. „Odessa", 23. „Gruppe 9/11/23", 24. „Immertreu", 25. „Felsenfest" itd.

Przed niespełna rokiem w związku z aresztowaniami w Berlinie prasa niemiecka doniosła o wykryciu organizacji „Brocken" (dosł. okruszyna, drobiazg) liczącej około 40.000 członków i kierowanej z Hiszpanii przez Bormanna.

Organizacja dzieli się na 10 „Gaue", z których każdy rozpada się na 10 oddziałów. Na czele każdego „Gau" stoi „Gauleiter", a odddziały są kierowane przez 5-osobowe komitety. Bormanna zastępuje Hans Zwack. Członkowie organizacji otrzymali następujące tajne dyrektywy:

1. Powstrzymać się od wszelkich manifestacji, mogących doprowadzić do wykrycia organizacji.
2. Utworzyć komórki obserwacyjne w łonie partii politycznych, towarzystw kulturalnych i sportowych.
3. Sprzeciwiać się w wszelki możliwy sposób aneksji terytoriów niemieckich i żądać odtworzenia Niemiec jako potężnego państwa.
4. Żądać utworzenia sił zbrojnych niemieckich, koniecznych dla bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa, oraz sformowania policji składającej się 300.000 ludzi, kierowanej przez b. oficerów i podoficerów Wehrmachtu.
5. Dążyć do powstrzymania wysyłki towarów, a przede wszystkim węgla za granicę tytułem odszkodowań.
6. Dążyć do skrócenia czasu okupacji Niemiec.

Przykład „Brocken" jest zdaje się charakterystyczny dla całości niemieckiego ruchu podziemnego.

Nie sugerując się podaną listą musimy zaznaczyć, że wielość organizacji nie jest znamieniem siły niemieckiego ruchu podziemnego.

3. GENEZA — WALLENRODYZM

Niewątpliwie istniejący niemiecki ruch podziemny z założeń przyjętych jeszcze przed kapitulacją, jak również z istoty wystąpień już pod władzą okupacyjną ma przede wszystkim charakter polityczny. Celem jego było bowiem: pielęgnowanie idei narodowo-socjalistycznej w własnym społeczeństwie i zaszczepienie jej w państwach ościennych. W tym znaczeniu kontynuowanie działalności partyjnej obserwowano nie tylko w pokoleniu młodszym (Hitler-Jugend, Bund Deutscher Mädel), ale i w starszym (manifestacje w Hamburgu i Berlinie, w czasie których odśpiewano Horst-Wessel-Lied, oraz „Deutschland über alles"), jak i w państwach ościennych (organizacje faszystowskie w Szwecji, Hiszpanii i Argentynie zorganizowane na podobieństwo komórek SS).

Jedną z form akcji podziemnej jest sabotaż akcji denazyfikacyjnej. Jest to jednak tylko fragment zagadnienia, gdyż ruch podziemny nie pokrywa się w całości z działalnością b. partii NSDAP, ale ma swoje powiązanie także z innymi organizacjami faszystowskimi i nacjonalistycznymi.

Założeniem działalności odwetowej w ramach NSDAP była infiltracja do legalnych stowarzyszeń, partii politycznych, władz i urzędów. Tę formę akcji można by nazwać — przy całym szacunku dlatego terminu — wallenrodyzmem. Jej cechą charakterystyczną jest gotowość zdrady i w odpowiednim momencie gotowość pokazania właściwego oblicza czynnych bojowców ruchu podziemnego. Trudno jest ustalić ilościowo udział zamaskowanych hitlerowców w życiu politycznym dzisiejszych Niemiec. Ale nie trzeba także udowadniać, że wallenrodyzm jest w dzisiejszych stosunkach silnie rozwinięty. Przyznał to nawet Schumacher w czasie swojej wizyty w Londynie. Na zapytanie dziennikarzy, czy istnieje w Niemczech ruch podziemny, odpowiedział Schumacher, że ruch ten nie ma większego znaczenia i nie jest niebezpieczny. Natomiast partie mieszczańskie nasiąknięte są elementem nacjonalsocjalistycznym.

W odpowiedzi tej bardzo znamienne jest to, że z tematem ruchu podziemnego połączono sprawę przenikania narodowych socjalistów do życia politycznego Niemiec. To podkreśla już zaakcentowaną przez nas cenę polityczną niemieckiej walki podziemnej i jej genezę nacjonalsocjalistyczną.

4. INSPIRATORZY I PODŻEGACZE

Głównym szermierzem niemieckiej idei podziemnej jest dzisiejsza młodzież, której dziełem są przede wszystkim wystąpienia na zewnątrz wykonania aktu sabotażu i zamachy. Przez nazwanie pokolenia młodego szermierzem idei chcemy podkreślić, że poza młodzieżą istnieją jeszcze inspiratorzy, rekrutujący się — jak wykazały procesy — przeważnie spośród oficerów SS i Wehrmachtu. Grupą, którą ruch podziemny może poważnie zasilić swoje szeregi są powracający z obozów jenieckich żołnierze b. Wehrmachtu.

Bardzo poważnym i dzięki swoim koneksjom międzynarodowym — bardzo niebezpiecznym ośrodkiem siły ruchu podziemnego są koła niezdegradowanej społecznie finansjery niemieckiej w strefach zachodnich. Lokata kapitałów za granicą i utrzymywanie kontaktów z finansjerą międzynarodową, leżało u podstaw ruchu podziemnego, planowanego przez NSDAP.

Jeśli wśród tych samych założeń było również wywoływanie nieporozumień między aliantami, to „posłannictwem" takim obarczono przede wszystkim warstwę kapitalistów niemieckich, ciążącą ku demokracjom zachodnim i z zasady wrogo ustosunkowaną do wschodnioeuropejskich demokracji ludowych.

*

Zewnętrzna obserwacja ruchów podziemnych w czasach ostatnich wykazuje zmniejszenie się ilości zewnętrznych wystąpień. Nie powinno to prowadzić nikogo do przedwczesnych wniosków, iż ruch podziemny w Niemczech w ogóle wygasł. Jeżeli sobie zdamy sprawę z tego, iż jest to ruch faszystowski w założeniu skierowany przeciwko zwycięskim demokracjom ludowym krajów słowiańskich w obozie sprzymierzeńców, wówczas na plan pierwszy wysunie się troska o czujną obserwację tego ruchu. Nie chodzi tutaj o ilość sabotażów i zamachów; pierwszym założeniem walki jest bowiem zabezpieczenie kontaktów międzynarodowych za pośrednictwem kapitalistów niemieckich, utrzymujących stale nieprzerwaną łączność z finansjerą zagraniczną.

Jako cechę główną niemieckiego ruchu podziemnego wysunąć należy jego charakter polityczny. Podziemie niemieckie jest przez to nieuchwytne i zróżnicowane, ale dla tego samego powodu niemniej—niebezpieczne.

---

*) Nazwy polskie podajemy tam, gdzie nie udało się nam ustalić ponad wszelką wątpliwość brzmienia niemieckiego.

PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA

PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA

Dyrekcja Naczelna-Warszawa, Piusa XI nr 66, Tel. Centrali 89-200-1-2-3

Powszechne Domy Towarowe
Dyrekcja — Warszawa, Grzybowska 1/3, Tel. 86-986, 88-685

Centralne Biuro Zakupów i Sprzedaży PRODUKTÓW ROLNYCH
Dyrekcja — Warszawa, Młynarska 46 — Tel. 86-282

Centralne Biuro Sprzedaży DROŻDŻY
Dyrekcja-Warszawa, Kazimierzowska 77-Tel. 4-13-31

Centralne Biuro Hurtowni SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWYCH
Dyrekcja — Warszawa, Bielańska 18 — Tel. 88-303

Centralne Biuro Sprzedaży PRZETWORÓW ZIEMNIACZANYCH
Poznań, Libelta 12 — Warszawa, Chocimska 14

Centralne Biuro Sprzedaży WYROBÓW CUKIERNICZYCH
Dyr.—Warszawa-Praga, Zamojskiego 28—Tel. 10-50-06

Centralne Biuro Sprzedaży WIN I OCTU
Dyrekcja — Warszawa, Piusa XI nr 43 — Tel. 88-684

Centralne Biuro Sprzedaży SUROGATÓW KAWY
Dyrekcja—Warszawa, Noakowskiego 10 Tel 88-851-2

Centralne Biuro Sprzedaży OLEJU
Dyrekcja — Warszawa, Piusa XI nr 43 — Tel. 88-684

734

ALEKSANDER LISOWSKI

Polski Szczecin — to pokój i rozwój gospodarczy w Europie

Tradycyjny szlak niemieckiej imperialistyczno-gospodarczej ekspansji na Bliski Wschód, owa ulubiona linia Wilhelma II „Berlin—Bagdad" wiódł poprzez państwa środkowo-wschodniej Europy i Bałkany, wyzyskując Dunaj jako krzyż pacierzowy tej polityczno-gospodarczej koncepcji. Mając wobec rolniczych, słabo uprzemysłowionych i bez węgla państw bałkańskich zdecydowaną przewagę, jako państwo wybitnie przemysłowe, z bazą własnych surowców węgla kamiennego, Niemcy cesarskie jak i Niemcy hitlerowskie bardzo szybko uzależniały od siebie ekonomicznie państwa basenu naddunajskiego. Odwrotnie państwa tego systemu, korzystając do pewnego stopnia gospodarczo z tej przewagi ekonomicznej przemysłowo-surowcowych Niemiec, szybko znalazły się w zasięgu wpływów niemieckich, zespalając się gospodarczo silniej w kierunku północno-zachodnim z Niemcami niż w jakimkolwiek innym, gdzie nie znajdywały odpowiednich warunków w ówczesnym układzie stosunków europejskich. Nie pomogła polityka Małej Ententy w okresie międzywojennym; bezsilne okazały się ówczesne wysiłki Polski, zmierzające do przyciągnięcia państw dunajskich do ściślejszej współpracy z Polską i polskim Bałtykiem. Niemcy potrafiły wtedy wyeliminować Polskę jak i wpływy innych mocarstw europejskich z tej konkurencji. W ten sposób południowe ramię niemieckiego „Drang nach Osten" było zawsze silne, a tym samym i niebezpieczne dla pokoju europejskiego.

Z tego układu stosunków państwa naddunajskie musiały wyciągnąć konsekwentne i praktyczne wnioski, kierując większość swego międzynarodowego obrotu towarowego na Niemcy i niemieckie porty północno-zachodnie. Decydujące tu było znaczenie Dunaju jako wodnej arterii komunikacyjnej. Spławność Dunaju dla barek o większym tonażu do 800 ton sięga bowiem w głąb Niemiec aż do Ratyzbony; dla barek zaś o mniejszym tonażu znacznie dalej na zachód w terytorium niemieckie. Takie same znaczenie posiadał północno-zachodni kierunek biegu Łaby. Realistyczna zaś i praktyczna polityka gospodarcza Czechosłowacji zmontowała nawet w okresie międzywojennym dla swego eksportu własną flotyllę barek i holowników na Łabie (Elbe) w kierunku na Hamburg. Podobną politykę prowadziły Węgry i do pewnego stopnia inne państwa basenu naddunajskiego.

NIEMIECKA POLITYKA PORTOWO-MORSKA

Do tak korzystnego i kierowanego przez Niemcy układu stosunków w tym basenie dostosowywały też Niemcy swą politykę portowo-morską. Celem większego gospodarczego uzależnienia państw naddunajskich od siebie Niemcy w tej polityce stosowały wszelkie ułatwienia i udogodnienia, ażeby tylko ruch międzynarodowy towarów tych państw powiązać ściśle z niemieckimi portami północno-zachodnimi. Udało się to Niemcom, gdyż Hamburg przed wojną był poważną konkurencją nawet dla Triestu, tego naturalnego portu dla państw bałkańskich.

Zresztą już od końca ub. stulecia decydującą rolę w niemieckiej polityce morskiej zaczęły odgrywać porty w Hamburgu i Bremie. Na to czołowe stanowisko predestynowały te porty lepsze warunki geograficzne, lepsze techniczne uposażenie, jak większa głębokość, rozgałęzienia wodne itp. Pomijając już położenie geograficzne, bliższe wylotu na Atlantyk, bliskość do niemieckich zachodnich ośrodków przemysłowych, również poważną tu rolę odgrywały, i to może głównie, lepsze powiązania Hamburga i Bremy z siecią komunikacyjną śródlądową wodną. Sieć kanałów, jako arterii taniego transportu wodnego dla towarów masowych była tu lepsza i lepiej rozbudowana niż na zapleczu innych portów niemieckich. W kalkulacji eksploatacyjnej te wszystkie udogodnienia stwarzały dla klienteli zagranicznej większą atrakcyjność Hamburga niż innych portów niemieckich na Bałtyku, które w ramach państwowości niemieckiej znalazły się wobec państw naddunajskich w położeniu bardzo niekorzystnym. Hamburg i Brema zabierały większość obrotów towarowych tych państw.

SZCZECIN BYŁ — NIEPOTRZEBNY NIEMCOM

Porty bałtyckie Niemiec ze Szczecinem na czele pozostały na uboczu. Raz po raz Szczecin czynił wysiłki odebrania Hamburgowi swych zdawałoby się naturalnych klientów, lecz próby te, dzięki uprzywilejowaniu Hamburga w morskiej polityce Niemiec stale kończyły się porażką Szczecina. Zresztą konkurencja ta była z góry prawie niemożliwa, gdyż same już opłaty portowe za korzystanie z portu Hamburg mógł zawsze kalkulować znaczniej niżej od Szczecina. Np. w r. 1901 różnica ta na niekorzyść Szczecina wynosiła aż 832,50 Mk od cbm (miara pojemności statku), a na jednej tonie towaru opłaty portowe w Szczecinie były wyższe o 0,28 Mk niż w Hamburgu. Statki omijały więc Szczecin. Nic więc dziwnego, że obroty portu szczecińskiego w ramach gospodarki niemieckiej stale malały, a obroty Bremy i Hamburga wzrastały. Gdy np. w r. 1902 obroty Hamburga w stosunku do roku poprzedniego wzrostu o 570.000 ton, Lubeki o 53.000 ton, obrót Szczecina cofnął się o 130.000 ton. Zjawisko to powtarzało się rokrocznie.

Fakt ten jest zresztą dostatecznie znany w publicystyce polskiej, ograniczyliśmy się tu do jednego tylko przykładu liczbowego na uzasadnienie faktu, że port szczeciński nigdy nie był przez Niemcy należycie wyzyskany, ani też specjalnie nie był potrzebny gospodarce niemieckiej.

TRZECIORZĘDNA ROLA SZCZECINA W GOSPODARCE NIEMIECKIEJ

Portowi szczecińskiemu przeznaczały Niemcy rolę portu lokalnego, pomocniczego dla Hamburga przy dowozie pewnych towarów i portu dla obsługi ograniczonego bezpośredniego swego zaplecza (okręg berliński, Górny Śląsk, nieznaczny tranzyt z Rosji i b. Królestwa Kongresowego, dzisiejszej Polski centralnej). Wysuwało to wprawdzie Szczecin na czołowy port Bałtyku, lecz przewaga ta trwała tylko do r. 1919, kiedy Gdańsk jako wolne miasto znalazłszy się w orbicie swych naturalnych stosunków gospodarczych z Polską odebrał Szczecinowi ten prymat. Zresztą przewaga Gdańska trwała niedługo, gdyż już od r. 1933 największym portem Bałtyku stała się Gdynia. Jak katastrofalna stała się dla Szczecina konkurencja Gdyni i Gdańska, dowodzi najlepiej fakt zupełnego załamania się wtedy w porcie szczecińskim przeładunku śledzi. Gdy odpadła jako odbiorca i konsument śledzi Polska, ten odgrywający tak poważną rolę dla Szczecina przeładunek śledzi załamał się zupełnie, powiększając deficytowość gospodarki portowej.

Szczecin wyraźnie w organiźmie niemieckim zamierał. Nie pomogły różne przeorganizowania administracji i gospodarki portowej oraz ulepszenia techniczne, — długi portu i miasta rosły, skazując go na stałe kołatanie u władz pruskich, czy ogólnoniemieckich o pomoc polityczną w formie pożyczek, subwencji czy skreślenia długów. W r. 1923 po trzeciej z kolei reorganizacji administracji portowej nowa instytucja „Wspólnota Portowa", w której uczestniczył również skarb państwa pruskiego, przejęła długów na sumę 24.895 tysięcy mk. w złocie.

Szczecin pomoc finansową stale otrzymywał z racji politycznych, ale jedną z głównych osi ekspansji imperializmu gospodarczego Niemiec w międzynarodowym obrocie towarowym pozostała nadal w polityce gospodarczej Niemiec oś północno-zachodnia — południe poprzez Dunaj na Bałkany i Bliski Wschód. Szczecin dzięki tej polityce odcięty został zasadniczo od swej naturalnej klienteli naddunajskiej, Polska w grę jako kontrahent nie wchodziła z racji konkurencji Gdyni i Gdańska, zwiększające się nieco obroty z państwami bałtyckimi Finlandią i Szwecją nie mogły portowi zapewnić egzystencji, — słowem Szczecin stał się trzeciorzędnym prowincjonalnym portem III. Rzeszy bez szans lepszego rozwoju.

EUROPA SZUKA NOWEGO ŁADU POLITYCZNO-GOSPODARCZEGO

Dziś po klęsce hitlerowskiej Rzeszy w r. 1945 wszystkie te zagadnienia znalazły się w zupełnie odmiennej płaszczyźnie. Europa stoi w przededniu zorganizowania na przyszłość nowego trwałego ładu demokracji ludowej i nowej organizacji polityczno-gospodarczej. Lepszej, trwalszej i logiczniejszej niż przed r. 1939. Uchwały poczdamskie stworzyły zręby pod tę nową przyszłość europejską.

Szczecin znalazł się w organiźmie polityczno - gospodarczym polskim i dzięki temu jego rola geopolityczna w Europie stała się jednym z czołowych zagadnień nowego ładu. Polska dzięki objęciu w posiadanie Szczecina, które to posiadanie gwarantuje najskuteczniej sojusz ze Związkiem Radzieckim, nie tylko że w procesie historycznym odepchnęła wschodni imperializm niemiecki do najdogodniejszych dla bezpieczeństwa Europy granic Odra—Nysa, zapewniając sobie nowy rozwój i standart gospodarczy, ale jeszcze stoi przed możliwościami powiązania Europy środkowo-wschodniej w logiczną całość gospodarczą, do czego była za słaba w swych w tym kierunku próbach w okresie międzywojennym. Wtedy Polska bez dzisiejszego, mocnego oparcia o Bałtyk i bez cofnięcia się niemczyzny na zachód Odry stanowiła zbyt małą atrakcyjność dla państw basenu naddunajskiego, ażeby je do takiej koncepcji polityczno-gospodarczej przyciągnąć. Dziś te możliwości stworzenia na międzymorzu Europy Środkowej zwartego organizmu gospodarczego, opartego o przyjazną potęgę Zw. Radzieckiego, jako najskuteczniejszego oporu przed niebezpieczeństwem niemieckim — stoją otworem. Kluczem do tej koncepcji jest Szczecin, ze swoim naturalnym obszarem gospodarczym Odry.

KANAŁ ODRA—DUNAJ PIERWSZĄ PRÓBĄ NOWYCH POWIĄZAŃ EUROPEJSKICH

Nie są to już tylko rozważania teoretyczne. Realność i praktyczność tych zadań oddziaływuje już na zainteresowanych kontrahentów. Gdy został przez Polskę wysunięty pierwszy krok w tym kierunku, a mianowicie wznowienie projektu budowy Kanału Odra—Dunaj, mającego powiązać dwa organizmy gospodarcze Bałtyku polskiego z basenem naddunajskim, zainteresowane państwa z Czechosłowacją na czele okazały żywą chęć współpracy. Fakty są znane. Powołanie do życia polsko-czeskiej Komisji Komunikacyjnej, która opracowuje już plany budowy kanału; utworzenie przez Czechosłowację we Wrocławiu swego towarzystwa żeglugowego dla wyzyskania Odry jako drogi komunikacyjnej do Szczecina, wyznaczenie ekipy czeskiej młodzieży studenckiej na Akademię Morską w Szczecinie, celem wykształcenia własnych kadr pracowników morskich, uzyskanie strefy wolnocłowej w porcie szczecińskim, skierowanie przez Szczecin pierwszych transportów tranzytowych, a wreszcie ostatnio zapowiedź przerzucenia już wiosną 1948 roku całej czeskiej flotylli barek (30.000 ton pojemności) i holowników z niemieckiej Łaby na polską Odrę; wszystkie te fakty wskazują na realność tych zamierzeń i współpracy. Fakt zaś, że Czechosłowacja już dziś rezygnuje z usług tranzytowych Niemiec zachodnich na rzecz polskiego Szczecina i Odry, dowodzi tylko, że niedalekie odciągnięcie państw basenu naddunajskiego od gospodarki niemieckiej po wybudowaniu kanału Odra—Dunaj jest w sferze możliwości. Kanał ten ma być gotów za sześć lat.

Kanał Odra—Dunaj to już nie slogan propagandowy, lecz realizm zdrowej myśli polityczno-gospodarczej oraz pracy polskiej i czechosłowackiej.

Nie tylko zresztą Czechosłowacja spogląda na Szczecin i Odrę. Zainteresowana kanałem Odra—Dunaj jest i Austria, która ma dawne jeszcze projekty odnogi tego kanału wprost na Wiedeń i dziś prowadzi na propozycję Czechosłowacji pertraktacje o pewne drobne poprawki graniczne w związku z budową tego kanału. Istnieją tam co do tego pewne spory wskutek nadmiernych żądań austriackich, ale również jest to dowód na to, że Austria, kraj gospodarczo niesamowystarczalny i dzięki temu skazany na duże wysiłki i trudności w zapewnieniu sobie egzystencji przez odpowiednią politykę eksportowo-importową musi szukać lepszych i trwalszych na przyszłość powiązań polityczno-ekonomicznych niż to był „Anschluss" i włączenie się w orbitę gospodarczych interesów Niemiec.

Czy Węgry, Rumunia, Jugosławia i Bułgaria będą mogły pozostać obojętne na rozgrywające się w ich najbliższym sąsiedztwie te doniosłe wypadki, nie wydaje się możliwe i niewątpliwie zgłoszą one udział w organizowaniu nowego ładu gospodarczego w tej części Europy w oparciu o Szczecin. Oczywiście Szczecin będzie musiał na tym odcinku rozegrać walkę konkurencyjną z Triestem, który wznowił ostatnio swą działalność przez pierwsze przeładunki transportu węgla do Austrii i okazał chęć wrócenia na swój tradycyjny szlak obsługi państw naddunajskich, ale wygranie tej walki przy odpowiedniej polityce preferencyjnej jest dla Szczecina możliwe.

SZCZECIN W NOWEJ ROLI

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, Szczecin z roli trzeciorzędnego portu w ramach państwowości niemieckiej wysunął się dziś w nowych warunkach na jedno z najistotniejszych zagadnień europejskich. Obecnie Szczecin przygotowuje się do odegrania tej nowej roli. Rząd polski z całym poczuciem odpowiedzialności przystąpił do tej pracy i dziś port szczeciński to teren codziennej zaciętej pracy polskiego robotnika i polskiego kierownictwa nad odbudową zniszczonego Szczecina. Poszczególne fazy tej odbudowy są dostatecznie znane. Ostatnio dwa fakty wpłynęły zasadniczo na dalszy rozwój portu. Pierwszy — to przekazanie władzom polskim całego portu dla celów jego pokojowej działalności gospodarczej; drugi — to przeznaczenie przez rząd polski 6 miliardów złotych na dalszą odbudowę zniszczeń wojennych i dalsze wyposażenie techniczne portu w ramach planu trzyletniego. Celem bowiem, jaki przyświeca tym rządowym zamierzeniom, jest jak najszybsze postawienie portu szczecińskiego na jego przedwojennej zdolności przeładunkowej a nawet jej przekroczenie.

Wysiłek musi być bardzo duży. Zanalizujmy odpowiednie dane cyfrowe.

Port szczeciński na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat pracy w ramach gospodarki niemieckiej wykazał następującą amplitudę obrotów przeładunkowych. Szczytowy jego punkt rozwoju przypadał na rok 1936, kiedy to 6 610 statków dokonało obrotów w imporcie i eksporcie w wysokości 8 368 203 tony (4 240 310 t w imporcie — 4 127 893 t w eksporcie). Najniższy zaś punkt obrotów notował Szczecin w r. 1919, gdy 1 571 statków przeładowało ogółem 1 169 595 ton towarów (789 855 t w imporcie — 379 740 t w eksporcie).

Obecnie po dwóch laty pracy w ramach gospodarki polskiej port szczeciński z miesiąca na miesiąc bije stale swoje rekordy obrotów i podobnie, jak swego czasu Gdynia, co miesiąc zwiększa swoją zdolność przeładunkową.

Za październik b. roku rekord portu szczecińskiego notuje wjazd do portu tysiącznego statku (był to statek duński), a miesięczny obrót wynosił 103 000 t towarów z czego 92 000 t w eksporcie, a 11 000 t w imporcie. W obrocie więc rocznym dorównuje już dziś prawie przedwojennemu obrotowi Szczecina w jego najniższym punkcie rozwoju z r. 1919. I to po niespełna dwóch latach polskiej gospodarki w tym porcie! Po olbrzymich zniszczeniach wojennych portu i miasta, po wszystkich trudnościach gospodarczych i politycznych powojennych, które musiały pokonać władze Polski Ludowej.

Te pobieżne dane cyfrowe wystarczą za najlepsze pochwały i uznanie dla wkładu polskiej pracy, wysiłku polskich robotników i ich poczucia odpowiedzialności. Na przyszłość ten wysiłek zamierza osiągnąć już w r. 1949 zdolność przeładunkową portu szczecińskiego 6 000 000 t węgla, 1 000 000 t rud i dodatkowo jeszcze odpowiednią przeładunku drobnicy. A więc według tego zakreślonego planu już za dwa lata polski Szczecin będzie zdolny osiągnąć ogólny obrót, dorównujący maksymalnemu obrotowi Szczecina z lat przedwojennych z r. 1936.

Niewątpliwie poziom ten Szczecin osiągnie, tak jak osiągane są obecnie w Polsce wszystkie zakreślone prace. Tempo prac, jakie obecnie panuje w porcie szczecińskim przy odbudowie nadbrzeży, mostów, urządzeń magazynowych, przy instalacji nowych dźwigów, nowoczesnych urządzeń przeładunkowych, pogłębiania dna kanałów portowych i kanału wyjściowego przez zalew na pełne morze, przy oczyszczaniu wód portowych z wraków itp., — uzasadniać może i uzasadnia najdalej posunięty nawet optymizm.

KOŃCOWE DECYZJE

Z tej ogólnikowej analizy rozwoju Szczecina z okresu gospodarki niemieckiej i z okresu dwuletniej gospodarki polskiej wynika, że tylko w ramach dzisiejszej nowej rzeczywistości rola Szczecina nabiera właściwego znaczenia. Dla uzyskania dominującego znaczenia na Bałtyku będzie musiał Szczecin włączyć do swego naturalnego zaplecza nie tylko ziemie polskie, ale również i cały basen naddunajski, co leży w sferze rzeczywistości po wybudowaniu kanału Odra—Dunaj i po należytym gospodarczym wyzyskaniu Odry jako arterii komunikacyjnej. Trudności będą duże, w pokonaniu konkurencji Triestu, Hamburga i Antwerpii (dokąd ostatnio np. Czechosłowacja wysłała drogą samochodową pierwszy swój próbny transport eksportowy).

W ramach gospodarki polskiej to nie tylko zapewnienie Szczecinowi właściwych podstaw jego rozwoju w ramach gospodarki europejskiej, — to nie tylko podcięcie wschodniego imperializmu niemieckiego, ale to jednocześnie najskuteczniejszy sposób zahamowania równie zaborczej ekspansji niemieckiej na państwa basenu naddunajskiego.

Szczecin w ramach państwa polskiego, w ramach nowego systemu gospodarczego bałtycko-naddunajskiego, to pokój i rozwój gospodarczy w Europie. Szczecin natomiast w ramach gospodarki niemieckiej, to natychmiastowe odrodzenie tych wszystkich źródeł konfliktów gospodarczych i politycznych, jakie stwarzały Niemcy przed rokiem 1939.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
„WIEDZA"
Ostatnie nowości

BALZAC H. — Historia wielkości i upadku Cezara Birotteau. Przeł. i wstępem opatrzył T. Boy Żeleński. Str. 329. .... 600.—

DYGASIŃSKI A. — Zając. Powieść. Wstęp i objaśnienia F. Bielaka. Str. 217+2 nlb. Pisma. T. 2 ..... 300.—

GOJAWICZYŃSKA P. — Ziemia Elżbiety. Wyd. 3. Str. 204 .... 430.—

KINGSLEY CH. — Na podbój świata. Przeł. Z. Popławska. (Książka dla młodzieży) ..... 400.—

KIPLING R. — Księga dżungli. (Przeł. autoryz. J. Birkenmajera). Wyd. 4. Str. 201 ..... 380.—

KULA W. — Historia gospodarcza Polski w dobie popowstaniowej 1864—1918. (Dzieje Polski w dobie popowstaniowej. T. I). Str. 155 ..... 280.—

MICHAELIS K. — Dzieci z Nyhavn. Z 50 ilustr. M. Hjuler. Przekł. autoryz. T. Zabłudowskiego. (Książka dla dzieci). Str. 201 ..... 350.—

ORZESZKOWA E. — Nad Niemnem. T. 1—3. Wstępem opatrzył J. Krzyżanowski. T. 1, str. 208; T. 2, str. 225; T. 3, str. 289. (Pisma zebrane T. XXI—XXIII) ..... 850.—

STRUG A. — Ludzie podziemni. Wstępem opatrzył dr P. Gdula. (Pisma pod red. H. Szypera). T. 1,str. 214 ..... 260.—

WINOGRADOW A. — Potępienie Paganiniego. Przeł. W. Słobodnik. Str. 462 ..... 700.—

ZOLA E. — Germinal. Tłum. Mirandola. T.1—2. T. 1, str. 259. T. 2, str. 189 ..... 750.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach 732

BOGUSŁAW PISKORSKI

O nowych polskich portach

Towary płyną w świat przez Ustkę, Darłowo, Kołobrzeg i Świnoujście

Polska, obejmując w 1945 roku 500 kilometrowe wybrzeże, wzięła w swe posiadanie nie tylko trzy wielkie porty Gdynię, Gdańsk i Szczecin, lecz także cały szereg mniejszych. Są to tzw. porty drugiej kategorii: Ustka, Darłowo, Kołobrzeg i Swinoujście. Są one również bardzo ważne dla całości naszego życia gospodarczego. Dopiero bowiem wszechstronność, różnorodność i liczebność portów zapewniają szybki rozwój gospodarczy kraju i organiczne powiązanie go z morzem.

Ze zniszczonych portów drugiej klasy, w których często nie tylko magazyny uległy dewastacji, lecz także urządzenia przeładunkowe, najprędzej została uruchomiona Ustka, nasz czwarty port węglowy (po Gdyni, Gdańsku i Szczecinie).

USTKA JUŻ PRACUJE

Pierwszy statek wpłynął do Ustki w dniu 16 czerwca br. ze Szwecji. Od tego też czasu najczęstszymi gośćmi w porcie są Szwedzi, a na dalszym planie znajdują się flagi innych państw nadbałtyckich: Finlandii, Danii, Norwegii i Holandii (której statki zajmują się raczej przewozem węgla dla innych państw, jako przedsiębiorstwa przewozowe).

Port w Ustce składa się z awantportu i portu wewnętrznego. Awantport (port zewnętrzny) ujęty jest przez dwa głęboko w morze wysunięte mola kamienne. Głowice tworzą waskie 40 metrowe wejście do portu. Głębokość portu wewnętrznego jak i awantportu wynosi 5—6 m. Właściwy port ciągnie się w korycie rzeki Słupii, szerokiej około 50 m, której obydwa brzegi umocnione są na przestrzeni 1400 m. Na nabrzeżach biegną tory kolejowe, którymi dowozi się towary. Przed wojną port nie posiadał żadnych urządzeń przeładunkowych, oprócz jednego dźwigu pływającego (ręcznego o udźwigu 12,5 ton). Kiedy władze nasze postanowiły przekształcić port w Ustce na port węglowy, najważniejszym zadaniem było uprzątnięcie nabrzeży i uzbrojenie ich w sprzęt przeładunkowy. Zadania zostały wykonane. W początkowej swej fazie port pracował trzema taśmowcami, przeładowując około 400 ton dziennie. Dziś na nabrzeżach portu w Ustce stoi 10 transporterów, które pracują dniem i nocą. Przeciętny przeładunek dzienny wynosi 1300 ton. Osiąga się i lepsze wyniki dochodzące do 2000 ton. Wzrost przeładunków portu jest szybki. W pierwszym pełnym miesiącu pracy tj. lipcu przeładowano 17,7 tys. ton, a w paź-

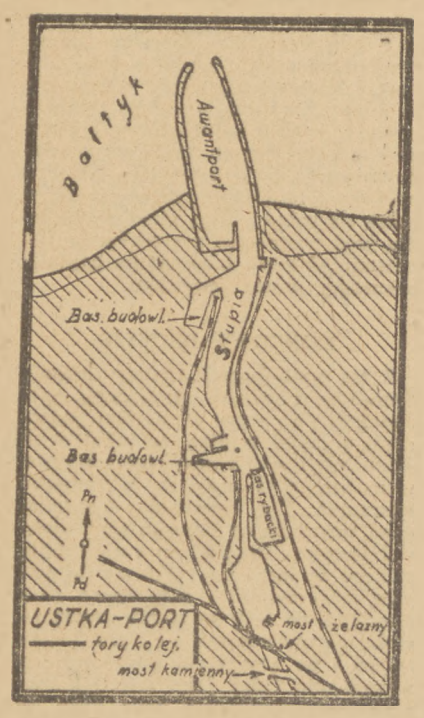

dzierniku już 36,2 tys. ton. **Warto szczególnie podkreślić, że Ustka już we wrześniu przy przeładunku 30,9 tys. ton przekroczyła przeciętny przeładunek miesięczny w roku 1938 o 14%.**

Oprócz węgla przez Ustkę eksportuje się łupek szamotowy, dość rzadki surowiec, znajdujący się pod pokładami węgla na Śląsku. Jego odbiorcą jest Szwecja i Norwegia (gdzie używany jest do wyrobu porcelany, oraz do produkcji pieców ogniotrwałych). Przeładunek tego surowca odbywa się na razie ręcznie, co czyni pracę bardzo uciążliwą i nieekonomiczną. Potrzebny jest koniecznie przynajmniej jeden dźwig gąsienicowy, dzięki któremu można by zwiększyć szybkość załadowania tego dwakroć od węgla droższego towaru.

Stwierdzić jednak trzeba, że port w Ustce dzięki energii władz oraz pracowitości i wydajności robotnika portowego stanął w krótkim czasie w rzędzie naszych ważniejszych punktów eksportu węgla i przyczynia się wybitnie do ożywienia naszego Wybrzeża, a co za tym idzie do polepszenia ogólnej sytuacji społecznej.

DARŁOWO RUSZY LADA DZIEŃ

Drugim mniejszym portem na naszym Wybrzeżu Wschodnim, portem, który ma się stać już w najbliższych

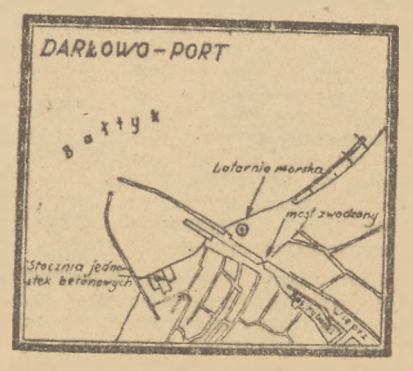

dniach nowym punktem eksportu węgla, jest Darłowo.

W Darłowie praca wre. Wykonuje się ostatnie prace przygotowawcze do przyjęcia pierwszego statku, który po prostu lada chwila ukaże się na horyzoncie. Ostatni zastrzyk kredytów w wysokości 2,2 milionów zł, pozwolił na ukończenie przygotowań. Przez całe lato w Darłowie panował ruch. Pracowały pogłębiarki, które wybagrowały tysiące metrów sześciennych mułu, doprowadzając farwater (tor wodny) do 4,5 m głębokości. Oczyszczone zostały miejsca, do których przybijać będą statki. Na 600-metrowym odcinku oczyszczonego Wybrzeża stanęły 3 taśmowce. Siedem dalszych się montuje. Do portu wchodzić będą mogły statki o wyporności 600 BRT (1 BRT = 100 stóp sześciennych = ca 2,8 m³), choć prawdopodobnie ich przeciętna pojemność wynosić będzie około 300 BRT. Takich bowiem małych szkunerów żaglowo-motorowych posiada mnóstwo Szwecja, a niewątpliwie Szwedzi, bliscy sąsiedzi z północy, będą najczęściej wchodzić do Darłowa.

Prace nad uporządkowaniem rozrządu kolejowego dobiegają końca. Dobry rozrząd jest bardzo ważny dla każdego portu, by towary mogły być zawsze na czas dostarczone na nabrzeże, i by nie tworzyły się niebezpieczne „korki". Most zwodzony przez Wieprz, który dotychczas był podnoszony ręcznie, został zelektryfikowany. Umożliwi to głębszy wjazd statków w portowe koryto rzeki. Również służba hydrograficzna Urzędu Morskiego nie próżnuje. Ze względu na częste na Bałtyku mgły, szczególnie w porze jesiennej, uruchomiono sygnał mgłowy, według którego statki będą mogły się orientować. Ponadto na głowicy falochronu zachodniego zabłysło światło ostrzegawcze, stałe, umieszczone na wysokości 4 m ponad poziomem morza.

Port darłowski gotowy jest do pracy. Początkową zdolność przeładunkową ocenia się na około 500 ton dziennie. Prace nad podniesieniem wydajności Darłowa trwać będą jeszcze długo, bowiem według planu narodowego ma on przeładować w 1949 roku 300.000 ton towarów.

Na terenie portu znajduje się kilka elewatorów. Wszystkie są czynne i magazynuje się w nich zboże importowane ze Związku Radzieckiego. W Darłowie, w związku z jego uruchomieniem, osiedliły się już trzy firmy maklerskie i jedna cumownicza. Transportem węgla dla Darłowa zajmie się Państwowe Przedsiębiorstwo Transportowo-Ekspedycyjne Przemysłu.

CZEKAMY NA KOŁOBRZEG

70 km na zachód od Darłowa leży Kołobrzeg, port, który najbardziej z wszystkich ucierpiał w ostatniej wojnie. Zamierzone inwestycje portowe rokują mu dobrą przyszłość. Według planu wybudowana zostanie tu fabryka lodu i chłodnia o po-

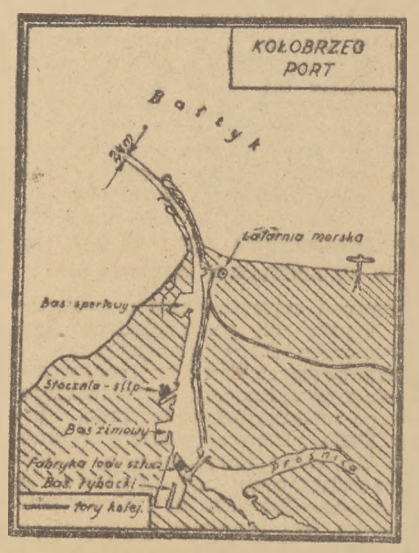

wierzchni 400 m², oraz magazyn dla ryb o powierzchni 2 000 m².

Wejście do portu kołobrzeskiego leżącego w korycie rzeki Prośnicy, ujęte jest przez dwa półkuliste, równoległe mola. Odległość pomiędzy ich głowicami wynosi zaledwie 24 m, co czyni wejście do portu bardzo niebezpiecznym, zwłaszcza przy niespokojnym morzu). Głębokość toru wodnego i basenów wynosiła przed wojną około 5 m. Obecnie z powodu niebagrowania, gwarantowana głębokość wynosi tylko 3,2 m. Wobec takiego stanu rzeczy przystąpiono do pogłębiania farwateru do 6 metrów. Urząd Morski zajmuje się oznaczeniem toru wodnego oraz zainstalowaniem urządzeń i masztów sygnałowych.

Port zaopatrzony jest w nabrzeża z torami kolejowymi na przestrzeni około 500 m. Wobec uszkodzeń bocznic kolejowych D. O. K. P.-Szczecin przystąpiła do ich naprawy. Sprzątnięty został również gruz, który zalegał nabrzeża na przestrzeni 8 000 m². Port kołobrzeski był bardzo ubogi w sprzęt przeładunkowy. Posiadał zaledwie 1 drewniany dźwig 1-tonowy, dźwig elektryczny 2,5-tonowy oraz 5-tonowy dźwig pływający. Najważniejszym zadaniem władz morskich jest obecnie przygotowanie odpowiednich urządzeń technicznych. Początkową zdolność przeładunkową portu przewiduje się na około 1 000 ton dziennie. W tym celu wyremontowanych zostanie 9 transporterów oraz 1 dźwig elektryczny, 3-tonowy. Otwarcie portu nastąpi wiosną 1948 roku.

KILKA SŁÓW O ŚWINOUJŚCIU

Najbardziej na zachód wysuniętym naszym portem, zaliczającym się do kategorii mniejszych, jest Świnoujście, którego rola jest szczególna. Świnoujście to właściwie awantport Szczecina. Nie było tak zawsze. W wieku 18 a nawet do połowy 19 Świnoujście było portem samodzielnym i prowadziło ożywiony handel. Dopiero w następnych latach musiało prawie cały obrót towarowy oddać Szczecinowi. Od tego czasu znaczenie Świnoujścia jako portu samodzielnego zmalało znacznie. Osiedliły się tutaj natomiast liczne firmy maklerskie i inne, które dawały pilotów statkom idącym w górę Odry. Z udzielania schronienia statkom i ich pilotowania czerpało Świnoujście duże zyski, które stanowiły 11% sumy kosztów, jakie obciążały statek w związku z żeglugą po Odrze i postojem w Szczecinie.

Wejście do portu leżącego na lewym brzegu ujścia Świni jest bardzo wygodne. Molo wschodnie — znacznie dłuższe od zachodniego posiada syrenę mgłową i latarnię morską o widoczności 8 mil. Na wschodnim brzegu, tuż obok stacji pilotów, znajduje się druga latarnia o widoczności 21 mil. (39 km). Koryto Świni

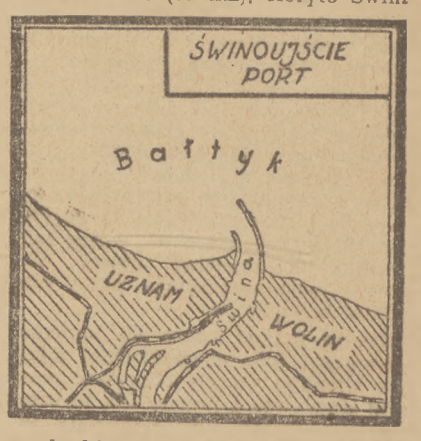

w obrębie portu posiada głębokość 9—16 m, co umożliwia wejście nawet bardzo dużych jednostek. Jego szerokość wynosi około 150 m. Port w Świnoujściu jst czynny przez całą zimę za wyjątkiem okresów bardzo ostrych mrozów, kiedy to trzeba korzystać z pomocy lodołamaczy, by nie dopuścić do całkowitego zastoju. W czasie ostrych zim statki, które uciekłszy z zamarzającego Szczecina, nie mogą już przed zimą powrócić do swych baz rodzimych, przebywają aż do wiosny w porcie. Chodzi tu naturalnie o żaglowce, lub słabe motorowce. Duże jednostki dają sobie radę same z cienką powłoką lodu na Bałtyku.

Miasto przed wojną liczyło 22 000 mieszkańców, dziś osiąga zaledwie 4 000. W okresie letnim, gdy napływają letnicy liczba ta rośnie. Niewątpliwie w miarę zwiększania się obrotów Szczecina ludność Świnoujścia będzie wzrastać, bowiem osiedlać się tam będą coraz liczniejsze firmy obsługi okrętowej. Także fakt skomasowania w Świnoujściu kilku mniejszych stoczni jednostek rybackich w jedno duże przedsiębiorstwo, przyczynia się już w tej chwili do napływu ludności. Wiosną przyszłego roku, kiedy „Polska Żegluga na Bałtyku" zorganizuje kilka linii regularych połączeń pomiędzy Szczecinem przez Świnoujście z portami Wybrzeża wschodniego i zachodniego, przede wszystkim Gdynią i Gdańskiem, na pewno ożywi się jeszcze bardziej życie w przedporciu Szczecina.

EMIL OGŁOZA

INSTYTUT BAŁTYCKI w BYDGOSZCZY

jako jeden z czynników cementujących nasze ziemie nadmorskie

Instytut Bałtycki w Bydgoszczy jako placówka naukowo-badawcza rozpracowywał sprawy ziem polskich nad Bałtykiem, poczynając dzisiaj od Odry aż po Braniewo i poza Olsztyn już przed wojną na szereg lat przed tym, zanim o ziemie te doszło znowu do zbrojnego starcia między Polską a Niemcami. Badania naukowe Instytutu Bałtyckiego w zakresie pomorzoznawczym obejmowały już wtedy tematykę terytorialną całości ziem nadbałtyckich, stanowiących teren wiekowego zmagania się i rywalizacij polsko-niemieckiej ze szczególnym uwzględnieniem problemów Prus Wschodnich. Władze Instytutu na długo przed odzyskaniem tych ziem w 1945 roku miały już za sobą szereg prac o bardzo konkretnym znaczeniu.

Prace Instytutu po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. były wobec tego tylko nawiązaniem do starej tradycji.

Instytut stanął wobec całkowitego zniszczenia i rozproszenia swego dorobku w zakresie wydawnictw zarówno z okresu przedwojennego jak i częściowo z okresu okupacji. Tym nie mniej jednak pracę rozpoczęto natychmiast.

Wojna i jej wynik urealniły zakres zadań i zainteresowań Instytutu. Już sama zmiana charakteru naszego dostępu do Bałtyku, czyniąc z Polski państwo o szerokim oparciu o morze, rozszerzyła zakres ogólnych zainteresowań morskich Instytutu. Na północy mamy warunki do podjęcia próby racjonalnego i pełnego wyzyskania naszych morskich i nadmorskich możliwości przez programowe sprzężenie w jednolitą całość trzech zasadniczych elementów naszej polityki północnej, pojmowanej już nie jako fragment polityki zagranicznej, lecz jako jeden z zasadniczych filarów programu wielostronnego rozwoju sił narodowych. A więc: 1) stworzenia podstaw naukowych dla racjonalnie pojętej i programowo realizowanej polityki morskiej; 2) zespolenia ziem nadmorskich w żywy kulturalnie i gospodarczo rejon, mający do wypełnienia jedno z naczelnych zadań w całości gospodarczego i kulturalnego zespołu państwa; 3) oparcia naszych stosunków z sąsiadami morskimi na dobrej znajomości wzajemnych gospodarczych uzależnień i współdopełnień oraz na pewnym stopniu zbliżenia kulturalnego.

Wszystkie te zadania systematycznej pracy badawczej, opartej o należytą organizację całego aparatu pomocy naukowych w postaci: 1) przygotowanych zespołów ludzkich; 2) bibliotek, archiwów materiałowych, pracowni naukowych; 3) wydawnictw — zarówno czysto naukowych jak naukowo-informacyjnych, czasopism, wydawnictw w językach obcych itp. Tego rodzaju pracę, prowadzoną pod kątem potrzeb polskiej polityki państwowej i polskiej racji stanu, lecz równocześnie nacechowaną troską o naukową ścisłość, rzetelność i obiektywizm — widzi przed sobą Instytut Bałtycki jako zadanie nowego okresu działania w wytworzonych przez wojnę warunkach.

Dla realizacji tych zadań zmontowano aparat organizacyjny obejmujący Gospodarcze Archiwum Morskie w Gdyni, Biuro Studiów Morskich w Sopocie, Muzeum Morskie w Szczecinie wraz z organizowaną tam stacją naukową, Stację Naukowo Badawczą w Sopocie, Ekspozytury w Olsztynie i Toruniu itd. Zorganizowano 6 bibliotek specjalnych, posiadających w Bydgoszczy 14 tysięcy tomów, w Gdańsku 6 tysięcy, w Sopocie 2 tysiące i w Gdyni 883. Księgozbiór w Szczecinie obejmuje około 2 tysiące tomów.

Zgromadzono i opublikowano częściowo szereg źródłowych materiałów z dziedziny ekonomiczno-morskiej i zorganizowano szereg poczynań w tym dziale.

Dokonano około 40 dłuższych objazdów terenowych, oraz zorganizowano szereg niezwykle doniosłych konferencji, z których z interesującego nas tu działu, wymienić należy przede wszystkim wielką konferencję naukową pod nazwą „Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Wschodniego" oraz drugą na taki sam temat w odniesieniu do Pomorza Zachodniego. Trzecia konferencja objęła tematykę Pomorza nadwiślańskiego jakc terenu łączącego w naturalny sposób ziemie od Odry z olsztyńskimi.

Wynikiem poczynań Instytutu Bałtyckiego była ożywiona działalność wydawnicza zamykająca się od lutego 1945 po dzień 1 października 1947 liczbą 41 pozycji, na które złożyły się książki, broszury i mapy.

Sprawom morskim poświęcone były prace A. Bolewskiego „Związki Wytwórczości Mineralnej z Polskimi Portami Morskimi", Demela „Życie Morza" (zarys oceanografii biologicznej), Flota Handlowa, Żegluga, Rybołówstwo Morskie (zbiór przepisów prawnych) i T. Ocioszyńskiego „Przemiany w światowej Żegludze Morskiej". Do dziedziny morskiej wchodzą jeszcze prace — Władysława Sowińskiego „Zarys Morskiego Prawa Handlowego", „Specjalizacja Portów Morskich" i B. Żurawskiego „Składniki Transportu Morskiego". Zagadnienia związane z morzem ujmuje szeroko książka prof. Karola Górskiego — „Polska w Zlewisku Bałtyku", W. Konopczyńskiego „Kwestia Bałtycka do XX wieku" i książka K. Lepszego „Dzieje Floty Polskiej". Poza tym Instytut Bałtycki wydaje co miesiąc specjalny biuletyn informacyjny morski oraz komunikaty Gospodarczego Archiwum Morskiego, powielane na cyklostylu, informujące w dużym stopniu o zagadnieniach morskich w skali światowej.

Sprawy całego regionu nadmorskiego obejmują prace: Z. Karczewskiego „Rolnictwo na Pomorzu Wschodnim", T. Mieczyńskiego „Mapa Gleb Prus Wschodnich", „Gleby b. terytorium Gdańska", „Gleby i Wytwórczość Pomorza Zachodniego", L. Mroza „Sprawa Lasów Pomorza Wschodniego", St. Srokowskiego „Pomorze Zachodnie", „Prusy Wschodnie", B. Srockiego „Stan i potrzeby gospodarcze Pomorza Wschodniego", J. Szaflarskiego „Pomorze Wschodnie", A. Wielopolskiego „Bydgoszcz — nowe zadania i widoki rozwoju" oraz „Elbląg — dzieje i przyszłość". Ten dział pracy uzupełniają 2 mapy Pomorza oraz praca dra Galona pt. „Zagadnienia komunikacyjne Pomorza Wschodniego".

Historię Pomorza obejmują pracę prof. dra Karola Górskiego, K. Piwarskiego i K. Maleczyńskiego.

Osobnym punktem zainteresowań Instytutu Bałtyckiego w dziedzinie wydawniczej są sprawy regionalne. Należy tu praca Andrzeja Bukowskiego „Florian Ceynowa — twórca regionalizmu kaszubskiego" oraz wydawnictwo periodyczne „Jantar" zawierające zawsze dużo materiału informacyjnego o życiu kulturalnym i zagadnieniach całego regionu nadmorskiego. Należą tu też komunikaty z działu informacji naukowej.

Instytut Bałtycki jest ważną placówką pracy naukowo-badawczej. Należałoby dążyć do bliższego powiązania jego biblioteki z zainteresowaniami naukowców toruńskich.

LEON CIESZYŃSKI

Polski robotnik i inżynier realizuje morskie plany narodu

CEL — 8,3 MILIONÓW TON

Już w przyszłym roku port szczeciński ma przeładować 4,5 miliona ton towarów łącznie. W roku 1949 cyfra ta wzrośnie nawet do 8,3 milionów ton. Takie są decyzje władz i do zarządzeń tych zostanie dostosowane „uzbrojenie" portu, tj. wyposażenie w dźwigi, nadbrzeża itp.

Plany zostały wykonane. Obliczono, że dla wykonania naznaczonego planu trzeba dać Szczecinowi nie tylko kredyty, ale przede wszystkim dźwigi. To jest zagadnienie najważniejsze. Ponieważ Szczecin ma być portem przeładunków masowych (w pierwszym rzędzie), przeto postanowiono przygotować Basen Kaszubski do przeładunku węgla i rudy. W basenie tym będzie pracowało 15 dźwigów oraz 3 wywrotnice wagonowe. Ustawienie tych urządzeń przeładunkowych spowoduje rozbudowę nadbrzeży, sieci kolejowej, przeprowadzenie na wielką minę akcji pomiarowej i sondażowej, robót związanych z pogłębieniem portu itp.

5 DŹWIGÓW DO REMONTU

Skąd zostaną wzięte dźwigi. Zagadnienie istotnie najważniejsze, ale możliwe do rozwiązania. Otóż na nadbrzeżach przy Kanale Kaszubskim znajduje się już 5 dźwigów mostowych. Stan ich nie jest co prawda pierwszorzędny, ale przecież nasze biura inżynieryjne zobowiązały się przeprowadzić w szybkim tempie remont tych jednostek. Wykonać trzeba prace różnego typu: należy uzupełnić konstrukcje metalowe i dostarczyć motory. Już te dźwigi będą mogły wykonać dużą część zadania

CZESI DOSTARCZĄ DALSZYCH

10 dźwigów ma dostarczyć Czechosłowacja. Rozmowy w tej sprawie już się odbyły. Czesi doceniają znaczenie pełnego uruchomienia Szczecina i dla siebie i dla Polski. Oświadczyli przeto, że w ciągu jakichś 12—16 miesięcy będą mogli dostarczyć 10 dźwigów. Będą to jednostki 7-tonowe.

Rozmowy toczą się też ze Stanami Zjednoczonymi. Chodzi o stalowy taśmowiec do przeładunku węgla. I ta kwestia będzie pomyślnie załatwiona. W połowie grudnia umowa zostanie podpisaną. Taśmowiec będzie przeładowywał rocznie setki tysięcy ton.

3 WYWROTNICE WAGONOWE

Wreszcie resztę musimy wykonać własnym przemysłem. Chodzi mianowicie o wyremontowanie trzech wywrotnic wagonowych, z których jedna znajduje się w Szczecinie, a dwie dalsze w Policach. Szczecińska wywrotnica wydobyta już została z dna Odry (dokąd wrzucili ją Niemcy, opuszczając Szczecin); jest ona w stosunkowo dobrym stanie, a co najważniejsze posiada motory. Remontem jej zajmuje się Biuro Konstrukcyjne w Gliwicach. Gorzej przedstawia się sprawa wywrotnic z Polic (miejscowość w odległości 17 km na północ od Szczecina): brak tu motorów, a zdobycie nowych będzie połączone z dużym kłopotem.

Wywrotnica szczecińska będzie przeładowywała około 1,6 milionów ton węgla rocznie, a dwie policki (które są znacznie mniejsze), również co najmniej milion ton wyeksportują.

USUWANIE WRAKÓW

Tak więc odbudowa portu szczecińskiego, zakrojona na olbrzymią miarę, przybiera już realne kształty. Warto tu zresztą zaznaczyć, że już obecnie port szczeciński przeładowuje około 14% przeciętnego miesięcznego przeładunku z czasów przedwojennych. A trzeba pamiętać, że przecież w chwili przejmowania przez nas portu wszystkie prawie jego urządzenia leżały w gruzach. Trzeba było nie tylko remontować dźwigi i budować magazyny, ale przede wszystkim umożliwić w ogóle wyjazd do portu. Niemcy bowiem na drogach wodnych zatopili kilkadziesiąt jednostek, które powoli wydobywa się z dna kanałów, umożliwiając w ten sposób bezpieczną żeglugę (samych łodzi podwodnych leży na dnie portu jeszcze w chwili obecnej około 10, nie licząc dużej ilości innych jednostek handlowych i wojennych). Praca przy usuwaniu wraków jednostek zatopionych jest robotą niebywale trudną i niebezpieczną. Pamiętać bowiem trzeba, że na dnie często leży amunicja, miny itp. Dzięki skoncentrowaniu wielkiej ilości dźwigów pływających (obecnie pracuje ich 7, w tym jeden olbrzymi 100-tonowy) szereg wraków już wydobyto; ale praca ta musi być rozłożoną na dłuższy okres czasu.

ŚLĄSK — SZCZECIN

Wykonuje się przede wszystkim roboty najpilniejsze. Chodzi o to, by port mógł eksportować jak największe ilości węgla i przyjmować duże transporty rudy. A trzeba wiedzieć, że plany nasze wyznaczają Szczecinowi w życiu gospodarczym Polski ważniejszą rolę, aniżeli odgrywał on w gospodarstwie niemieckim. Szczecin ma być portem Śląska i dla wykonania tej roli jest przygotowywany. A Śląsk to przede wszystkim węgiel.

Dla wykonania planu koniecznym jest jednakże nie tylko przygotowanie nadbrzeży i dźwigów, ale również sieci kolejowej. Trzeba więc dostosować do potrzeb portu magistralę węglową

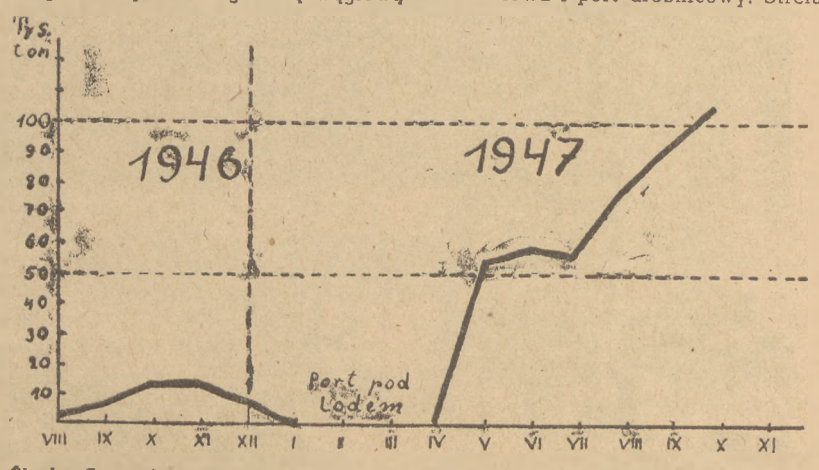

Śląsk—Szczecin przez Kostrzyń. Ta linia kolejowa łącznie z żeglugą na Odrze będzie pełniła główną rolę w dowozie i wywozie towarów ze Szczecina. W celu przyjmowania transportów wybudowaną zostanie na terenie portu nowa stacja rozrządowa z potężną siecią torów.

STREFA WOLNOCŁOWA

Obok portu węglowego i rudowego utworzona zostanie również strefa wolnocłowa i port drobnicowy. Strefa wolnocłowa obejmować będzie wielką część portu i tu znajdować się będą zarówno tereny przemysłowe, jak i tereny dla przeładunku towarów masowych. Czynności wykonywane na terenie tej części portu wolne będą od ogólnych przepisów celnych i podatkowych. Ten fakt niewątpliwie skłoni w dużej mierze zagranicznych kupców i przemysłowców do korzystania z tego rejonu portowego.

O ile chodzi o port drobnicowy, to przez port szczeciński już w chwili obecnej idzie cukier, sole potasowe, a wkrótce drzewo itp.

Wielkie prace czerpalne, poprzedzone robotami sondażowymi, umożliwią wpływanie do Szczecina największych nawet jednostek. 65-kilometrowy kanał przez Zalew Szczeciński i Dolną Odrę zostanie tak pogłębiony, by wszystkie statki mogły bez obawy o awarię, zawijać do Szczecina. Praca to będzie wielka, trzeba bowiem będzie wydobyć z dna Odry i Zalewu setki tysięcy metrów sześciennych mułu. Wykonanie tej roboty pozwoli na pełne wykorzystanie portu w Szczecinie.

U PROGU TRZECIEGO ROKU

U progu trzeciego roku odbudowy na Ziemi Zachodnio-Pomorskiej z dumą możemy stwierdzić, że okresu tego nie marnowaliśmy. Szczecin i jego port jest tego najlepszym dowodem. Stale wzrastająca cyfra przeładunku, zwiększająca się ilość statków, nowo stawiane dźwigi, magazyny i urządzenia portowe, najlepiej świadczą o wysiłku całego społeczeństwa nad ożywieniem życia gospodarczego tego rejonu. W chwili obecnej możemy powiedzieć, że Szczecin pracuje, a jego wydajność w najbliższym czasie poważnie wzrośnie. Doświadczenie dwu lat są faktami, stwierdzającymi, że **plany u nas nie pozostają na papierze, ale są wykonywane w pełni, realizowane w ciężkim trudzie polskiego robotnika i inżyniera.**

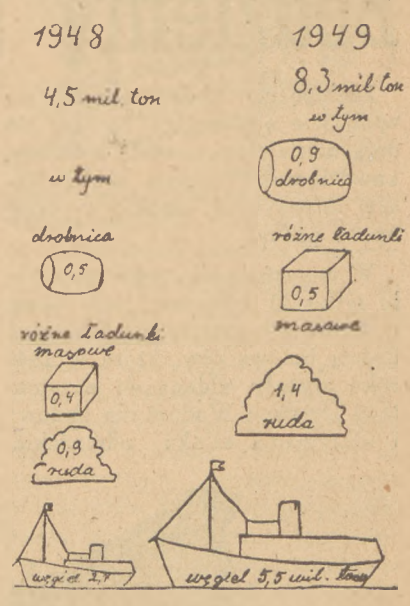

JÓZEF BOROWIK

Dyrektor Instytutu Bałtyckiego

Doktryna naukowa Nowej Polski

Katastrofie wojennej, która oderwała cały świat od normalnych zajęć, oraz warunkom okupacji, które zmobilizowały wszystkie aktywne umysły do pracy konspiracyjnej i w specyficznych warunkach tej pracy zaostrzyły wszelkie zmysły i doprowadziły umysł do najwyższego napięcia, tym naprawdę wyjątkowym okolicznościom zawdzięczamy głęboką, twórczą konstrukcję naszych zasadniczych pojęć o Nowej Polsce. Dzisiejsza doktryna naukowa, będąca splotem argumentów historycznych, geograficznych, gospodarczych i prawno-politycznych afirmujących obecne granice państwa, jego konfigurację i spoistość, jego tradycję i dzisiejszą treść, zwartość i harmonijny układ gospodarczych sił wewnętrznych, doktryna Nowej Polski na odwiecznych ziemiach macierzystych, położonych na wkliniających się nawzajem dorzeczach dwóch polskich rzek z granicą na Odrze i Nysie i szeroko rozwartą bramą w najrozmaitszych ośrodkach, w najszerszej i najdoskonalszej formie ta doktryna powstała samorzutnie

Współpraca z pismem — to regularne opłacanie prenumeraty

w świat od Szczecina do Gdańska. Siła i urok tej doktryny polega właśnie na jej programowym charakterze, na uzgodnieniu teorii naukowej z rzeczywistością, na wczuciu się w tętno tworzącej się historii.

Na czterech kamieniach węgielnych opiera się fundament tej doktryny i podważenie każdego z nich grozi zburzeniem całej koncepcji. Są to cztery następujące zasady:

1. Terytorium ziem macierzystych obejmuje zwarte etnograficznie i gospodarczo, głęboko przenikające się wzajem dorzecze Odry i Wisły, i opiera się o naturalną granicę górską na południu;

2. Naturalna, najkrótsza z możliwych i najbardziej bezpieczna granica zachodnia tego terytorium biegnie Nysą i Odrą i wiąże terytorialnie, komunikacyjnie i gospodarczo przemysłowe tereny Śląska z Wielkim Pomorzem poprzez Ziemię Lubuską;

3. Naturalna granica północna — Morze Bałtyckie — zapewnia szeroki kontakt ze światem przez dwa zespoły portowe na skalę światową: Szczecin w ujściu Odry i Gdańsk — Gdynia w ujściu Wisły;

4. Trwałość zarówno zachodniej jak wschodniej granicy, odpowiadającej historycznej linii dzielącej historycznie, politycznie i etnograficznie ziemie polskie od litewsko-ruskich, jest zapewniona przez sojuszniczy stosunek odrodzonego Państwa Polskiego do Związku Radzieckiego.

Będzie w przyszłości niezmiernie wdzięcznym tematem przedstawienie bardziej dokładne, jak się formowała ta doktryna w poszczególnych środowiskach i na czym polegał wspólny dla wszystkich środowisk sprzyjający dla twórczości mechanizm oddziaływania wojny i konspiracji. Był to niewątpliwie bardzo złożony i ciekawy mechanizm działania, w którym pracownik naukowy zdobył — brzmi to paradoksalnie — bardziej sprzyjające warunki dla pracy naukowej przede wszystkim przez większą niezależność swej twórczości. Obok tego musiało niewątpliwie wpłynąć na rewizję poglądów naukowych obcowanie z literaturą naukową dawnych autorów z końca XIX i początku XX wieku. Nie ma dawnego dzieła, gdzie by obok Warszawy, Poznania i Krakowa nie było mowy o Wrocławiu, Szczecinie i Gdańsku, obok Wisły i Warty — o Odrze i Nysie.

Budujące były dyskusje z tamtego okresu z historykami, geografami, ekonomistami, prawnikami. Zdawano wówczas sobie dokładnie sprawę z dotkliwych braków, luk i braków metodologicznych, naszego podejścia poprzedniego do spraw Pomorza, o czym mówiliśmy już wyżej. Budujące to były dyskusje, bo pociągały za sobą nie tylko rewizję poglądów, nie tylko stwarzały rejestr nowych pociągających tematów, nie tylko sprzyjały śmiałym koncepcjom, rzutom, konstrukcjom tak lapidarnym, że stawały się hasłami, symbolami — ale też zachęcały do wysiłku, do gromadzenia materiałów, pobudzały do gorączkowej pracy w twórczym zapale.

Trzeba powiedzieć, że znaczna część dotychczasowego dorobku wojennego, całe stosy tomów, rozpraw, których wymienienie stworzyło by kilkadziesiąt pozycji przypisów bibliograficznych do obecnych uwag — wszystko to jest kapitałem uciułanym podczas wojny i okupacji lub oprocentowaniem tego cennego kapitału naukowego.

Z OTCHŁANI DZIEJÓW

Z cierpień słowiańskiego plemienia Drzewian

Rzeka Łaba, płynąca środkiem niemieckiego obszaru językowego, prawie po samo ujście otoczona była wieńcem plemion serbskich, weleckich i obodryckich. Najdalej na zachód, w okolice Hannoweru, wysunęło się było plemię Drzewian, zajmujące swymi siedzibami trójkąt ziemi między liniami, łączącymi Blekede-Drömling z ujściem rzeki Aland, a z oparciem o lewy brzeg Łaby.

Są to powiaty Lüneburg i Danneberg, odległe ledwo 40 km od Hamburga, a należące ongiś do księstwa hanowerskiego.

Plemię Drzewian ocalało wśród niemieckiej fali kolonizacyjnej w XII i XIII wieku i przetrwało w zwartej masie etnicznej, aż do połowy XVI stulecia. Od tego czasu połabscy Drzewianie, podobnie, jak i inni Słowianie w Niemczech, wskutek świadomych szykan i prześladowań ich języka, obyczaju i kultury poczynają tracić przywiązanie do mowy ojczystej; zamiera w nich świadomość odrębności narodowej. W roli prześladowców stawali solidarnie to przedstawiciele władzy, to kościół szkoła, klasztor, a zwłaszcza cechy i sądy, gdy nie było inicjatywy rządowej. Naród, który w dziejach najwięcej krzyku podnosił o swych rozproszonych po całym świecie rodaków, gdy ktokolwiek próbował poskramiać ich butę, — naród ten u siebie stosował najniegodniejszą akcję wynaradawiania.

O smutnej tej akcji nie wiele wiemy — czasem ledwo dojdzie nas ślad jej istnienia, pozwalający wejrzeć w metody, jakimi się przy tej okazji posługiwali „oświeceni" Niemcy. U schyłku XVII w. Drzewianom dał się specjalnie we znaki starosta lüneburski, Schenck von Winterstätt. Chwali go za to współczesny pisarz, syndyk Pfeiffinger, mówiąc o swych słowiańskich podsądnych: „Wprawdzie ludzie ci posiadają jeszcze swoją własną mowę, ale nie mogą jej już w sądzie używać, do czego dopomógł starosta Georg Wilhelm Schenck von Winterstätt". O prześladowaniu Drzewian piszą jeszcze inni autorzy. Bliski współpracownik znanego filozofa Leibniza, Jan Grzegorz Eccard, autor mało u nas znanego dzieła „Historia studii etymologici linguae Germanicae", tak o faktach tych pisze na str. 267—68 swej książki: „Ma oto lud wendyjski, zamieszkujący powiaty luchowski i danneberski księstwa lüneburskiego rodzaj słowiańskiego narzecza, które szczególnie zaleca się naszej uwadze. Byli zaś niegdyś wyszydzani ludzie tego plemienia od naszych Saxonów za swój język i w używaniu onego przez starostów pod ciężkimi karami hamowani, tak, że wielu zaprzeczało, iż go wogóle zna; doszło do tego, że język ten żyje obecnie tylko między starszymi, mianowicie między włościanami."

Ale, mimo wszystko, nie dawne to są jeszcze lata, gdy zeszli do grobu ostatni ich przedstawiciele, świadomi swego pochodzenia. Proces wymierania tych prawdziwych żubrów Słowiańszczyzny na dalekim słowiańskim zachodzie trwał mniejwięcej do połowy XVIII w., a jeszcze na początku XIX stulecia uczony niemiecki Adelung, zdołał zanotować w wyżej wymienionych powiatach kilku „Wendów". A gdy wreszcie zatraciła się wśród tych Wendów znajomość mowy dziadów i pradziadów, nie zanikła jednak świadomość odrębności narodowej, która jeszcze w r. 1890 wyraziła się określeniem swojej gwary jako wendyjskiej. Przestraszeni tym Niemcy wyprawili w te strony ekspedycję naukową dla zbadania istotnego stanu rzeczy i ustalenia, czy rzeczywiście ludność tamtejsza posługuje się językiem słowiańskim. Język słowiański już zamarł, ale etnograf niemiecki F. Tetzner i historyk A. v. Fricks stwierdzili, że w powiecie lüneburskim 20,6 ludności poczytywało się za wendyjską.

KRYSTYNA NEPOMUCKA

Będziemy sami budowali barki i holowniki

Żeglugę na Odrze zaczęło się właściwie z niczego. To co do dnia dzisiejszego zostało zrobione, zawdzięczamy samym sobie. Naszej intensywnej, ciężkiej i pełnej uporu pracy.

W momencie jej rozpoczęcia było tylko 30 jednostek, jeśli chodzi o barki z wystarczającą do nich ilością holowników, które w 1946 roku zostały oddane do eksploatacji Dyrekcji Wodnej dla budowy i utrzymania szlaku odrzańskiego. W chwili obecnej rozporządza się 11 barkami o łącznym tonażu, wynoszącym około 53.000 ton oraz 22 holownikami o mocy łącznej 6.000 koni mechanicznych. Tabor ten osiągnęliśmy z jednostek wydobytych z dna Odry, gdzie zostały celowo przez uciekających Niemców zatopione względnie zniszczone na skutek działań wojennych. Jednostki, które obecnie posiadamy, i które pływają na Odrze, są typu przestarzałego, budowane w latach 1890—1914. Najlepsze jednostki, jakie tutaj się tutaj znajdowały, zdołali Niemcy przerzucić na Łabę i Ren.

Stocznia w Głogowie. Hala obrabiarek w chwili przejęcia.

Niezależnie od tonażu pływającego mamy duży tabor oczekujący na odbudowę w stoczniach własnych, w remontach zleconych przemysłu kotlarskiego oraz Dyrekcji Dróg Wodnych. W remoncie posiadamy 33 barki oraz 8 holowników, które są już na slipach.

Na dalszą naprawę oczekuje 127 barek i 25 holowników, z którego to taboru 80 proc. nadaje się do remontu.

Jeśli chodzi o tabor zatopiony, nad którego wydobyciem prowadzi pracę Dyrekcja Dróg Wodnych, to wyraża się on cyfrą około 300 barek i 26 holowników, z czego przypuszczalnie tylko 50 proc. nadaje się do remontu. Część ich już wydobyto względnie jest w wydobyciu. Są to jednostki duże o poważnym procencie zniszczenia.

W przyszłym roku przewiduje się kapitalny remont 90 barek i holowników, na który został przyznany kredyt w wysokości około 500.000.000 zł.

Mimo dużego nakładu pracy nic na to nie można poradzić, iż nasze obiekty pływające są przestarzałego typu i to co się wyremontuje nie będzie jeszcze rozwiązaniem kwestii odbudowy taboru Żeglugi na Odrze.

Siłą rzeczy będziemy musieli przejść na własną produkcję. Jest to wielkim dążeniem nie tylko Żeglugi Odrzańskiej ale również zainteresowanych tym problemem czynników państwowych.

Brakującą siłę holowniczą musieliśmy zamówić w stoczniach holenderskich. Rozpoczęto tam dla nas budowę 23 holowników o łącznej mocy 80.000 koni mechanicznych. Należy się spodziewać, że zamówienie to będzie ostatnim i u siebie w kraju rozpoczniemy produkcję. Sprawa ta przyobleka się w coraz realniejsze kształty. Zostało nawet już zorganizowane biuro projektów, tak zwana Dyrekcja Techniczna, do którego zaangażowano inżynierów-specjalistów (okrętowców), którzy prowadzą studia w tym kierunku. Potrwają one około roku, tak że będzie można w końcu przyszłego roku rozpocząć budowę prototypu. Jednocześnie prowadzi się na ten temat rozmowy z przemysłem, aby nastawić się na produkcję odpowiednich części, potrzebnych przy budowie holowników. Projekty te były rzucone na III-cim Zjeździe Przemysłowym w Szczecinie i przewiduje się, iż za 2 lata rozpocznie się produkcja potrzebnych części.

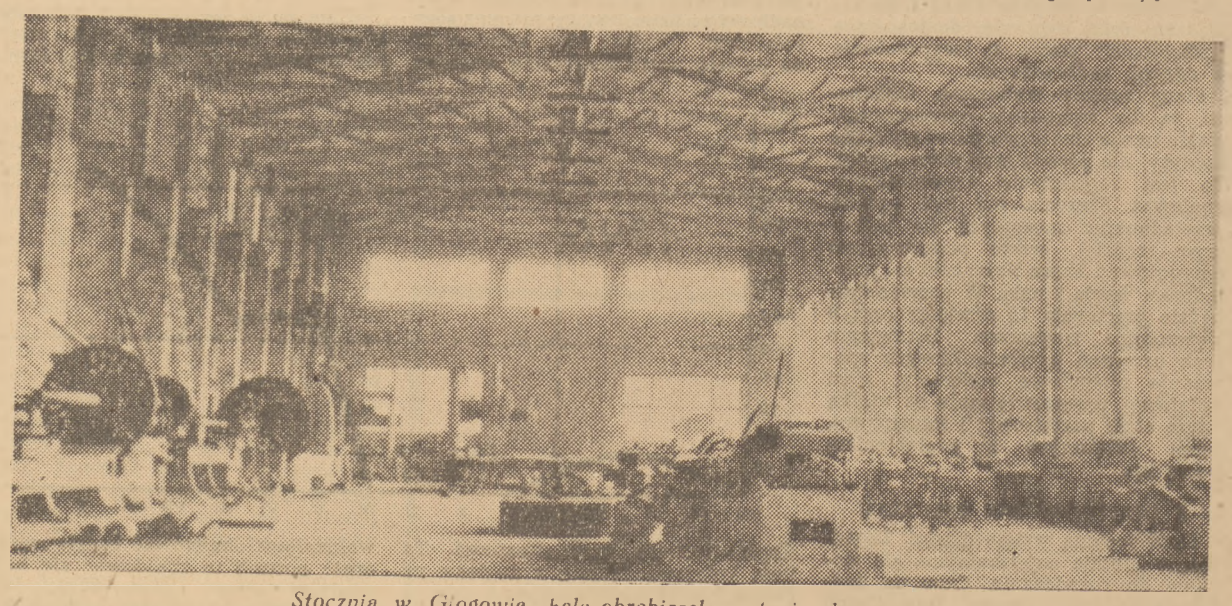

Stocznia w Głogowie, hala obrabiarek w stanie obecnym

Ogólny widok basenu stoczniowego w Głogowie.

Tymczasem szkoli się fachowców w bardzo pomysłowy sposób. Produkcja holowników przewidziana jest w stoczniach holenderskich w ten sposób, że poza ekipą inżynierów z ramienia Żeglugi Odrzańskiej kierować się tam będzie praktykantów, którzy zapoznają się ze sposobem budowy, majstrów z naszych stoczni, maszynistów z holowników a nawet uczniów ze Szkoły Żeglugi Śródlądowej na 6-cio miesięczny kurs, podczas którego przyswoją sobie potrzebną wiedzę z zakresu budowy i montażu jednostek.

Wramach planu odbudowy żeglugi na Odrze trzeba pomieścić nie tylko remonty, ale także równolegle idący proces produkcyjny. W momencie, kiedy krzywa remontów będzie wykazywała największe nasilenie, wtedy trzeba rozpocząć własną produkcję w kraju, aby wykorzystać tych samych fachowców. Wstępne obliczenia wykazały, iż budowa barek i holowników w Polsce o wyższej jakości niż za granicą będzie tańsza, abstrahując nawet od tego, iż da ona zarobek polskiemu robotnikowi. Wiemy, że robocizna stanowi kolosalną część przy budowie, a budując u siebie, zapewnimy chleb tysiącom polskich robotników.

A. K. MĘCLEWSKI

NA ŻUŁAWACH GDAŃSKICH

Dziwna to była szosa, ta, która wprowadziła nas w serce Żuław. Gładka jak autostrada, budowana w najruchliwszych okolicach kraju, i porosła trawą, która wdarła się w każdą międzykostkową szczelinę, jak na rynku małego miasteczka. Zamieszkałe osiedla zostały za nami, bliżej szerokiego pasma Wisły. Wokoło rozpościera się nadająca się objąć okiem równina, porosła gęstym lasem szuwarów. Gdy wyjść z samochodu, człowiek czuje się zaskoczony.

Ta szosa, gładka jak autostrada i porosła trawą, jak rynek małego miasteczka, wprowadziła nas w serce Żuław.

Żuławy — ziemia najżyźniejsza w tej części Europy; plony na Żuławach są trzy i czterokrotnie większe niż gdzie indziej. To ziemia wielkiej walki z żywiołem. Zadanie dla ludzi mocnych.

Wjeżdżamy w zabudowania pierwszego gospodarstwa. Budynek naprawiony, stodoła pokryta. Na podwórzu drabiniaste wozy i krzątający się ludzie. Tu mieści się administracja majątku państwowego Żuławy Książęce, największego majątku województwa gdańskiego i Polski. Żuławy Książęce obejmują aż 4 427 hektarów ziemi. Tą ogromną połacią ziemi administruje człowiek młody jeszcze, o skromnym wyglądzie i miłej twarzy. Nazywa się Chodkiewicz. O swej pracy i planach mówi bez patosu i bez przerażenia wobec ogromu trudności.

Cztery tysiące czterysta dwadzieścia siedem hektarów. Patrzymy na Chodkiewicza z niedowierzaniem. — I Pan chce taki szmat ziemi uprawić?!

Chodkiewicz rozumie nasze niedowierzanie.

— To, co na tym podwórzu widać — mówi — to nie wszystko. Tym nie zdołamy tego szmata ziemi uprawić. Zażądaliśmy od Ministerstwa Rolnictwa 50 traktorów, 250 koni, 220 milionów złotych i ok. 500 ludzi.

Chodkiewicz prowadzi nas na to, co się w języku przeciętnego rolnika nazywa polem. Prowadzi nas za zabudowania — prosto w ponad dwumetrowe chwasty i szuwary. Gęsiego idziemy ścieżką, utorowaną przez traktor, stąpając w czarnej bruździe wydartej spod korzenia trzcin. Słychać równe wybuchy traktorowego motoru. Traktora nie widać, utonął w morzu dzikiej roślinności. Odnajdujemy go za zakrętem pierwszej skiby tej dziewiczej ziemi. Traktor obsługiwany jest przez trzech młodych chłopaków, którzy oczyszczają właśnie ostrze pługa z plątaniny jakichś korzeni i wikliny, która po przejechaniu kilkunastu metrów mocno obejmuje pług.

Dziś zbiera się doświadczenia, jaki rodzaj pługa najlepiej da sobie radę z korzeniami, czy ogień zdoła zwalczyć tę żuławską roślinność, czy konie będą tu pożyteczne. Wszystko tu jest nowe, bo nigdzie w Polsce nie ma drugiego takiego pola. Praca na Żuławach, to praca pioniera z puszczy brazylijskiej, który do walki z rozpanoszonym żywiołem ma trochę narzędzi, trochę maszyn, a żądnych doświadczeń. Ma również swą wytrwałość.

— Ale szuwary, to nic, — mówi Chodkiewicz. Szuwary się przeorze, szuwary można spalić. Ale gorsze jest to — prowadzi nas kilka metrów dalej i pokazuje na zielone, wiotkie pręty. Wiklina. Tej nie zmoże już pług. Wiklinę trzeba będzie karczować. Czas nagli, bo inaczej praca pomnoży się tysiąckrotnie, a razem z nią pieniądze, konieczne do zagospodarowania ziemi. Tu nawet ogień nic nie pomoże...

Jest i ogień. Wchodzimy na wypalony, wielki kwadrat ziemi, pełen osmalonych, krótkich kikutów trzcinowych. W dali widać chudy dym i nikłe płomyki ognia, który z trudem pokonuje soczyste jeszcze i wcale nie suche burzany.

Wracamy. Znowu idziemy gęsiego tą samą ścieżką, wyrwaną pługiem z pulchnej, tłustej ziemi, lepiącej się do butów.

Wkraczamy na podwórze, między drabiniaste wozy. Pod oborą stoi traktor. „Wata", której pełne są szuwary, zatkały kratę chłodnicy. Chłodnicę trzeba wymontować, a kratę skrupulatnie oczyścić. Powtarza się to kilka razy na dzień. To rzecz zwyczajna, mówią traktorzyści. Nie narzekają. Nikt tu nie narzeka, nikt nie dziwi się wkładanemu w pracę trudowi. Chłodnica za kilkadziesiąt minut wolna będzie od „waty" i traktor wróci do pracy.

Świadomi, że obowiązek będzie wypełniany codziennie, w 100 procentach, napawa wszystkich dumą.

Polski osadnik zwyciężał nawet w brazylijskiej puszczy. Zwycięży i na Żuławach, wykorzystując ten sam wrodzony upór, ukochanie ziemi i pracowitość. Pracą wyzwoliliśmy Żuławy z wody, pracą wyzwolimy je z chwastów, szuwarów i wikliny, pracą oddamy je polskiemu gospodarstwu narodowemu. Jako wielki i cenny skarb Ziem Odzyskanych.

Z działalności Wydziału Mleczarsko-Jajczarskiego „Społem"

W dniu 15 i 16 listopada b. r. odbyła się narada Prezesów i Wiceprezesów Okr. Rad Mleczarsko-jajczarskich z terenu całej Polski.

Zadaniem narady było ustalenie wytycznych na rok 1948, dotyczących gospodarki nabiałem w porozumieniu z Funduszem Aprowizacyjnym i Biurem Cen.

Zjazd uważa za konieczne jak najściślejsze powiązanie gospodarcze i organizacyjne zakładów mleczarskich ze Związkiem Gospodarczym, dla stworzenia silnego pionu branżowego spółdzielni mleczarsko-jajczarskich.

Dla wypełnienia tych zadań, Rady Okręgowe czuwać będą nad zwiększeniem dostaw mleka do spółdzielni i pełnym wykorzystaniem ich możliwości produkcyjnych dla równomiernego nasilenia rynku nabiałem.

INŻ. MIECZYSŁAW ŁOPUSZYŃSKI
Dyr. Biura Planowania Min. Komunikacji

Komunikacja a Ziemie Zachodnie

Po zakończeniu wyniszczonej drugiej wojny światowej powstało przed odrodzonym Państwem Polskim zagadnienie utrwalenia państwowości na połączonych w jedną całość polityczną uzyskanych starych ziem polskich na zachodzie i północy z ziemiami dawnymi sprzed wojny. W tej konieczności dziejowej komunikacje mają do spełnienia rolę doniosłą, będąc jednym z ważniejszych czynników łączących i zespalających wszystkie obszary kraju w jeden organizm gospodarczy i w jednolitą zbiorowość społeczną.

Ogniwa szyn biegnące z dawnych ośrodków administracyjnych, społecznych i gospodarczych ku Ziemiom Odzyskanych, szlaki dróg kołowych, rzeki oraz linie żeglugi powietrznej, stanowią nieodzowny i najbardziej może skuteczny środek w procesie zespalania się i ujednolicenia naszej gospodarki w całym kraju.

Niewątpliwie w początkowym okresie po zakończeniu wojny i po część jeszcze i obecnie komunikacje nie całkowicie spełnić w ten sposób stawianych im wymagań. Na przeszkodzie stały zniszczenia wojenne oraz niedostateczne powiązanie kolei, dróg kołowych i dróg wodnych na obszarach dawnych i odzyskanych w jednolity system komunikacyjny. Zrozumiałym jest, że jednolitość państwowości i gospodarki naszego kraju wymaga jednolitości transportu i komunikacji.

Krystalizujące się obecnie myśli polityki komunikacyjnej stawiają narówni z odbudową i dostosowaniem komunikacji wszelkiego rodzaju do stawianych im wymagań przewozowych — konieczność stworzenia jednolitego systemu komunikacyjnego, tak w zasięgu terytorialnym, jak i przez połączenie pracy wszystkich rodzajów transportu w kierunku uzyskania najkorzystniejszych wyników całości.

Zagadnienie odbudowy zniszczeń wojennych na liniach komunikacyjnych, a w pierwszym rzędzie na kolejach, przyjmujących na siebie w początkowych okresach odbudowy gospodarczej 95% wszystkich przewozów oraz na drogach bitych, stanowiących elementarny czynnik w stosunkach gospodarczo-społecznych, nie może być rozwiązane w drodze tylko przywrócenia stanu sprzed wojny.

Nie trzeba bowiem zapominać, że po wojnie zaszły tak podstawowe zmiany w gospodarce społecznej, w wytwórczości oraz w kierunkach wymiany handlowej wewnątrz kraju i w stosunkach wywozowych i wwozowych z rynkami zagranicznymi, że dawny przedwojenny układ komunikacyjny już nie odpowiada nowym kierunkom i obciążeniom przewozowym. Jeśli na ziemiach dawnych w okręgach przemysłowych, głównie na Górnym Śląsku brały początek kierunki przewozowe wewnętrzne i wywozowe, pozostając i obecnie bez zmiany, to na Ziemiach Odzyskanych kierunki przedwojenne zmieniają się obecnie całkowicie. Wynika to z jednej strony z przestawienia gospodarczego tych ziem i oderwania ich od związku w wielu przypadkach sztucznego z gospodarką państwa niemieckiego oraz z konieczności ściślejszego powiązania się z ośrodkami ziem dawnych.

Komunikacja na Ziemiach Odzyskanych, w pierwszym rzędzie koleje, muszą być obecnie nie tylko odbudowane, lecz jednocześnie przebudowane i dostosowane do nowych kierunków przewozowych, zmienionych natężeń ruchu na poszczególnych liniach i włączone do ogólnego systemu komunikacyjnego państwa polskiego.

Rzecz oczywista, że tak stawiane zadania, nietylko odbudowy i przebudowy linii i węzłów kolejowych oraz innych ich urządzeń, wymaga olbrzymich wysiłków oraz nakładów pieniężnych i materiałowych. Zadania te komplikują się pozatym koniecznością wykonania wzrastających przewozów osobowych i towarowych na szlakach kolejowych i w komunikacji samochodowej na drogach bitych.

Dotychczasowy wkład inwestycyjny na odbudowę i przebudowę komunikacji kolejowej, kołowej, wodnej i powietrznej na Ziemiach Odzyskanych ocenia się w stosunku do całości wkładów inwestycyjnych na komunikacje w całym kraju w następujących wysokościach: — w 1946 r. 27%, w 1947 r. — 29% i przewiduje się w 1948 r. 30%.

Rozpatrując zagadnienie transportu na ziemiach zachodnich, nie możemy pominąć kwestii tranportu wodnego na rzece Odrze. Nie potrzebuje udowadniania znaczenie tej arterii, obsługującej całe obszary zachodnie, oraz dającej wyjście ku morzu w Szczecinie przewozom z okręgów przemysłowych Górnego i Dolnego Śląska i stanowiącej dogodne połączenie tranzytowe z krajami naddunajskimi. Zasługuje wszakże na podkreślenie, że zaniedbania władz niemieckich, które nie przydawały tej drodze wodnej większego znaczenia, muszą być obecnie w szybkim tempie usunięte.

Przede wszystkim chodzi tu o ulepszenie warunków żeglownych i umożliwienie żeglugi na całej długości rzeki od Koźla do Szczecina przez cały okres nawigacyjny z pełnym wykorzystaniem ładowności barek. Niezbędną staje się dalsza kanalizacja rzeki w dół za Wrocławiem, wykończenie rozpoczętych i budowa nowych zbiorników. A jednocześnie muszą być zakończone roboty przy wydobyciu zatopionych w korycie rzeki barek i holowników oraz ich naprawa na stoczniach. Zdawać sobie należy również sprawę, że taboru wydobytego nie wystarczy dla wykonania tych przewozów, które mogą być z powodzeniem przekazane do transportu wodnego w dół i w górę rzeki.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o konieczności odbudowy całkowicie zniszczonych i unieruchomionych linii kolejowych, mających duże znaczenie przy zasiedlaniu i zagospodarowywaniu Ziem Odzyskanych. Praca w tym zakresie powiększają się w miarę rozporządzalnych środków i w 1948 r. przewiduje się uruchomienie najważniejszych dla interesów gospodarczo-społecznych linii kolejowych w szczególności na całym Pomorzu.

Krótki ten zarys wskazuje na ogrom pracy i zadań, które stoją przed komunikacjami zarówno na ziemiach dawnych, jak i na Ziemiach Odzyskanych. Pomyślne ich spełnienie i uzyskanie dodatnich wyników powinno opierać się na ugruntowanym przeświadczeniu o znaczeniu dla całości gospodarki Kraju, zespolenia komunikacyjnego wszystkich jego części, jeszcze niedostatecznie powiązanych, uruchomieniu przewozów na wszystkich rodzajach komunikacji odpowiednio do silnie narastających potrzeb przewozowych, wreszcie na świadomości znaczenia komunikacji w kształtowania się procesów gospodarczych i społecznych.

JERZY ZIĘTEK — pułkownik

Argumenty śląskie

W rezultacie ostatniej wojny Polska znalazła się w zupełnie nowych warunkach geopolitycznych i wewnętrzno-ustrojowych. Dla tak straszliwie doświadczonego w tej wojnie narodu zorganizowanie życia w nowych warunkach przedstawiało się prawie jako nadludzkie zadanie. I jeśli po trzech latach widzimy, że na nowym miejscu, na popiołach i zgliszczach, w nowym ustroju naród wraca szybko do sił, nie można się oprzeć podziwowi dla jego żywotności i niezmordowanej woli życia.

Przeróżne są zadania, które na drodze powrotu do zdrowia i nowego życia należy wykonać. Są one tak liczne, jak bogate i złożone jest życie narodu. Różna jest ich ważność i doniosłość. Kto brał czynny udział w odbudowie owego gruzowiska, które pozostawił po sobie szalejący orkan wojny, ten wie, jak pilność potrzeb dyktowała kolejność prac.

Mimo tego, że wszystko wydaje się i pilne i ważne, są sprawy, które mają swój niesporny prymat. Dziś nikomu już nie trzeba tłumaczyć, że taką sprawą są problemy Ziem Odzyskanych i ściśle z nim związane odwieczne zagadnienie stosunków polsko-niemieckich.

Tylko naiwni sądzili w momencie kapitulacji niemieckiej, że to zagadnienie przestało dla Polski istnieć. Gigantyczne, niebywałe wprost rozmiary klęski niemieckiej oczywiście mogły w momencie załamania się potęgi hitlerowskiej wywołać wrażenie, że tym razem rzeczywiście nastąpił zapowiadany zmierzch Nibelungów. Dziś po trzech latach od owego kataklizmu wiemy jednak, że wrażenie to było mylne. Problem niemiecki w Europie nadal istnieje. Polska nadal z Niemcami sąsiaduje i zagadnienie stosunków polsko-niemieckich nadal jest jednym z najżywiej obchodzących nas z punktu widzenia istnienia narodu.

My ludzie ziem zachodnich, którzy żyliśmy z Niemcami w bezpośrednim starciu, nauczyliśmy się widzieć siłę i słabość Niemców, nauczyliśmy się widzieć także naszą własną siłę i własną słabość.

Jesteśmy świadkami tego, że dzieje narodu polskiego są nie tylko wypadkową położenia geograficznego, form ustrojowych i ideologii kulturalnej, lecz także postawy człowieka wobec bytu. Wszystkie te elementy muszą być zestrojone w jedną koncepcję, aby stanowiły dodatnio o rozwoju narodu.

Toteż teraz, gdy tak wybitnej poprawie uległy czynniki geopolityczne i ustrojowe narodu polskiego, uważamy za jeden z najwyższych nakazów wyrównać również ciśnienie niemieckiej ekspansji na wschód w owych sektorach życia, w których Niemcy dotychczas górowali.

Jakież to są owe zalety Niemiec, które dawały im przewagę a zarazem stanowiły źródło ich wrażej siły? Były to: pracowitość, dyscyplina społeczna i wysoki poziom techniki. Świadomy swej roli Śląsk dlatego z miejsca po wyzwoleniu podjął dzieło stworzenia z tych samych cnót potężnego wału. Ktokolwiek przez te trzy lata zawitał na Śląsk, musiał stwierdzić, że Śląsk pracuje w spontanicznym i karnym rytmie i że z każdym dniem rośnie wydajność takiego trybu życia. Ta świadomość, że naród polski musi wyrównać tętno twórczości narodowej z tętnem swych sąsiadów, jeśli chce żyć, a nowa droga dziejowa była dla niego istotnie zbawienna, stała się odtąd wyznaniem wiary społeczeństwa śląskiego. Niektórzy z zewnątrz patrzący na to zjawisko dopatrują się w tym jakiegoś odrodzonego w innej postaci romantyzmu polskiego, gdy tymczasem jest to tylko świadomość swego zadania, swej polskiej misji.

Nowe warunki przekształcają tym samym w dużej mierze dotychczasową ideologię Polskiego Związku Zachodniego. O ile przed wojną zadania PZZ polegały głównie na walce z niemiecką mniejszością, zatruwającą polski organizm swymi toksynami, to dzisiaj, gdy przekształciliśmy się z państwa narodowościowego na państwo narodowe, po wywiezieniu Niemców z Polski, to zadanie automatycznie odpada.

Natomiast wyłoniły się nowe problemy, które należą do zadań PZZ, które jednak trudno nazwać narodowościowymi. Wynikają one z faktu, że miejsca opróżnione po Niemcach należało zapełnić ludnością polską i wytworzyć więź pomiędzy ludnością świeżo osiadłą a ludnością osiadłą na Ziemach Odzyskanych od wieków.

Śląsk stanowi żywy przykład powstawania nowej wspólnoty. W ciągu trzech lat w konkretnej robocie wykuł się tu nowy wzór współżycia Polaków, udowadniając, że nic tak ludzi nie łączy, zbliża i jednoczy, jak praca nad wspólnym dziełem.

Tym nowym zaś dziełem jest nowa rzeczywistość polska, realizująca ideały wielu pokoleń polskich: dążenie do wolności narodowej i wolności człowieka pracy. Cud odradzania się narodu polskiego po wielkim wykrwawieniu jest tylko wtedy zrozumiały, jeśli spojrzymy nań od strony sił wyzwolonych przez ustrój demokratyczny w świeżych masach ludowych. Tym bardziej będzie potężniał ów cud odbudowy, im bardziej będzie rosła świadomość obywatelska w tej masie.

Osiągnęcia minionych trzech lat odbudowy życia polskiego na Śląsku są najwymowniejszym dowodem, że idea demokratyczna tchnęła właściwego ducha w tutejszy lud. Tak jak ongiś wykazał przywiązaniem do wiary swych ojców i do języka swoją nieugiętą przez wieki postawę narodową, tak dzisiaj ofiarną pracą manifestuje swój pozytywny stosunek do zasad Polski Ludowej. Jak kiedyś upór w kultywowaniu obyczaju polskiego pomógł mu stawić czoło zakusom wynaradawiającym niemczyzny, tak dzisiaj tempo pracy wysuwa go na czoło Polski postępu. Współczesny ład i tętno pracy na Śląsku są najmocniejszymi argumentami na tezę, że stał się on barkami Atlasa, na których opiera się rozwój i lepsza przyszłość Polski.

Dla Śląska demokracja to przede wszystkim jeden wielki czyn zbiorowy, czyn, który by nadrobił wieki zacofania polskiego i z Polski stworzył wzór kultury ludzkiej i cywilizacji. Na tej drodze Śląsk nie będzie znał spoczynku.

Polacy w Holandii 1947 roku

Polonia holenderska należy do najmniejszych skupień Polaków za granicą. Liczba Polaków w Holandii, która nie przekraczała 3 500 osób, wraz z migracją wojenną nie przekracza dziś 6 000 osób. Pomyślnie rozwijająca się repatriacja Polaków z Holandii, w roku 1948 przyniesie na pewno spadek i tej niewielkiej cyfry.

Polacy w Holandii są rozproszeni w całym szeregu miejscowości. Najliczniej jednak zamieszkują prowincję Limburgię. Przeważają tu górnicy, robotnicy fabryczni, zatrudnieni głównie w przemyśle metalowym i w stoczniach.

Z powodu niewielkiej liczby oraz rozrzucnia Polacy w Holandii nie posiadają tak licznych i silnych organizacji, jak np. Polonia francuska czy nawet belgijska. Odczuwa się brak szkół i prasy polskiej. Jedynym pismem, które zamieszcza wśród tekstu holenderskiego informacje i artykuły w języku polskim, jest miesięcznik „Nederland-Polen", wychodzący w Amsterdamie, Wanningstraat nr 6.

Centralnej organizacji Polonii w Holandii nie ma. W Limburgii działa Związek Polskich Towarzystw Katolickich z prezesem Alojzym Wróblem (Lutterade, Burg. Lemmenstraat 191), na czele.

Z innych organizacji wymienić można: 1) Tow. „Jedność"; 2) Komitet Towarzystw Miejscowych, Kerkrade; 3) Stowarzyszenie Górników Polskich w Lutterade i w Eygelsnoven, 5) Stowarzyszenie Polskie, Brunssum; 6) Polskie Towarzystwo Katolickie pod wezw. św. Michała, Waubach; 7) Stowarzyszenie Polsko-Katolickie, Breda; 8) Zjednoczenie Polskich Towarzystw w Holandii, Hoensbroek; 9) Zjednoczenie Polaków, Sittard; 10) Związek Polaków Heerlerheide.

Biblioteki i czytelnie istnieją w: „Ognisku Polskim", Rotterdam, Boezemzingel 50, „Domu Polskim" — Brunssum (Limburgia), przy Stowarzyszeniu Polsko-Katolickim w Breda. Nadto istnieją biblioteki wędrowne w nowych skupieniach polskich: w Venlo i Vlissingen.

Lektoraty języka polskiego znajdują się przy uniwersytecie państwowym w Leiden (prof. Meulen) oraz uniwersytecie municypalnym w Amsterdamie (prof. Beckier).

A. Z.

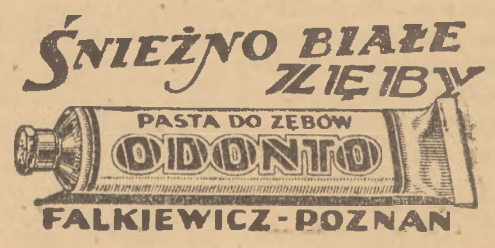

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

WIELKOŚĆ I ZNACZENIE KULTURY ZSRR

Rewolucja Listopadowa, druzgocąc okowy kapitalistycznego wyzysku, spowodowała przewrót nie tylko w dziedzinie stosunków politycznych i gospodarczych, lecz również i w ideologii. Niszcząc ustrój kapitalistyczny, Rewolucja Listopadowa stworzyła niezbędne przesłanki dla rozwoju nowej, socjalistycznej kultury. Przejście władzy politycznej w ręce proletariatu stało się głównym warunkiem powstania prawdziwej kultury ludowej i pomyślnego jej rozwoju.

Klasy panujące dawnej Rosji przez wiele lat starały się wszczepiać w świadomość inteligencji rosyjskiej poczucie rzekomej — duchowej i kulturalnej — niższości narodu rosyjskiego. Nowi kierownicy państwa wystąpili z całą siłą i stanowczością przeciwko tego rodzaju koncepcjom. Kultura radziecka wzrastała i rozwijała się w nieubłaganej walce przeciwko tendencjom bałwochwalstwa wobec kultury obcej, kultura radziecka przerabiała krytycznie i chciwie czerpała wszystko, co jest naprawdę cenne i przodujące w życiu umysłowym i artystycznym zarówno narodów ZSRR, jak i całej ludzkości.

Likwidacja analfabetyzmu w niezwykle krótkim czasie, upowszechnienie kultury, wysunięcie spośród mas ludowych utalentowanych działaczy politycznych i gospodarczych, uczonych, techników, pisarzy, aktorów itd. — te czynniki ugruntowały i zabezpieczyły rozwój kultury radzieckiej. Stała się ona integralną częścią wielkiej, ogólnopaństwowej sprawy, rozwijając się równolegle z sukcesami socjalistycznego budownictwa, z osiągnięciami „pięciolatek". Tak więc kultura radziecka stanowi odbicie politycznych, socjalnych i gospodarczych zdobyczy narodów ZSRR.

Rozwijająca się w tych warunkach i w taki sposób kultura przeciwstawia się stanowczo sprzedajnej, obłudnej i indywidualistycznej kulturze współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego, w którym naczelną zasadą jest: „człowiek człowiekowi wilkiem". Ideologia burżuazyjna utrwala i sankcjonuje wyzysk i ucisk człowieka. Odmienna z natury swej kultura radziecka sprzyja rozkwitowi duchowych i materialnych zasobów narodowych, postulując przede wszystkim nowy, socjalistyczny stosunek człowieka do pracy, która jest w Rosji Radzieckiej kwestią honoru, dzielności, bohaterstwa.

Kulturę radziecką ożywia wzniosła ideologia socjalizmu, jego potężna siła moralna. Rewolucyjny rozmach i celowość — oto główne właściwości tej kultury, zaś jej ukoronowaniem jest nowy świadomy człowiek, wolny od jarzma kapitalistycznego, współuczestniczący w dziele odbudowy państwa socjalistycznego. Zwycięstwo odniesione nad hitleryzmem wyniosło wysoko człowieka radzieckiego w oczach całego świata, wykazało jego niezwykłe wartości duchowe i niespotykany dotychczas w historii patriotyzm.

Rosja Radziecka słusznie może być dumna z osiągnięć swej nauki i kultury. Bezcennym wkładem do nauki światowej stały się prace Pawłowa (psychiatria i neurologia), Bacha (biochemia), Faworskiego i Zielińskiego (chemia organiczna), Kurnakowa (fizyko-chemia), Gubkina (geologia), Winogradowa (matematyka), Wawiłowa (optyka) — i wielu innych znakomitych uczonych radzieckich.

Jednym z najgłówniejszych wskaźników rozwoju kultury radzieckiej jest stały i wydatny rozwój literatury, plastyki, muzyki, architektury i teatru. Podstawowym elementem sztuki radzieckiej jest socjalistyczny realizm. Do jego ugruntowania przyczyniła się wielce twórczość Gorkiego, który żądał od pisarzy przedstawiania rzeczywistości w sposób wierny i prawdziwy, zgodny z prawami historycznego, rewolucyjnego postępu.

W dziedzinie literatury powstały takie dzieła, jak „Młoda Gwardia" Fadiejewa, „Cichy dom" i „Zorany ugór" Szołochowa, „Inwazja" Leonowa, „Rosjanie" Simonowa, „Jak hartowała się stal" Ostrowskiego i bardzo wiele innych i nie mniej świetnych, którymi szczycić się może słusznie piśmiennictwo radzieckie. Spośród artystów-malarzy wypada w tym pobieżnym przeglądzie wymienić nazwiska: Gerasimowa, Płastowa, Niestierowa; spośród rzeźbiarzy — Mierkurowa, Manizera, Szadra; spośród muzyków i kompozytorów — Szostakowicza, Prokofiewa, Szaporina, Chaczaturiana. Takie konstrukcje jak metro moskiewskie, kanał Moskwa — Wołga, rurociąg gazowy Moskwa — Saratów oraz wspaniałe gmachy publiczne i bloki mieszkalne w wielu miastach ZSRR, przekonywająco świadczą o kwalifikacjach radzieckich inżynierów, architektów, techników.

Aby ocenić wielkość i wartość radzieckich dokonań kulturalnych w ciągu lat trzydziestu po Rewolucji Listopadowej, trzeba się oprzeć na materiale porównawczo-cyfrowym, konfrontując poziom kulturalny Rosji carskiej z poziomem kultury ZSRR. Oto niektóre dane z tej dziedziny:

Przeciętna analfabetyzmu, która w Rosji carskiej wynosiła 76 proc., spadła już w r. 1938 do — 19 proc. Sieć szkół powszechnych objęła najodleglejsze terytoria Związku Radzieckiego: w r. 1938 do tych szkół uczęszczało w miastach 5,2 mln dzieci (wobec 1,2 mln w r. 1914), zaś na wsi 15,6 mln dzieci (wobec 6,1 mln w r. 1914). W szkołach średnich ZSRR pobiera naukę w miastach 3,4 mln uczniów (wobec 600,000 w r. 1914); dzieci chłopskich uczęszcza do szkół średnich 5,2 mln (wobec zaledwie 10,000 w Rosji carskiej). Równolegle rozwinęło się szkolnictwo wyższe: w ZSRR istnieje obecnie 711 wyższych zakładów naukowych z ok. 600 000 studentów; w Rosji dawnej było tylko 91 szkół wyższych ze 112 000 studentów. Trzeba dodać, że władze państwowe ZSRR udzielają studiującym wydatnej i wszechstronnej pomocy i większość z nich właściwie utrzymują (tak np. w r. 1938 korzystało ze stypendiów państwowych 85 proc. uczniów szkół średnich i 91 proc. studentów).

Poza szkolnictwem wszelkich stopni, władze państwowe ZSRR dokładają wysiłków w kierunku rozbudowy innych instytucji oświatowych i kulturalnych. Już przed wojną było w Rosji 806 zakładów badań naukowych, które liczyły 35,000 pracowników. Godny uwagi jest olbrzymi rozwój sieci bibliotecznej na całym obszarze związkowym. Liczba bibliotek publicznych sięga 200,000 z 443 milionami książek. Biblioteka im. Lenina w Moskwie liczy 9 mln tomów, biblioteka im. Sałtykowa-Szczedrina 8,5 mln. W r. 1947 wydano w ZSRR — 673 mln egzemplarzy książek i broszur, z czego 133 mln egzemplarzy w językach różnych narodowości radzieckich, poza rosyjskim; wzrost ruchu wydawniczego w stosunku do r. 1913 jest ośmiokrotny. Wielki jest również w Rosji wzrost czasopiśmiennictwa: wychodzi tam obecnie z górą 8,500 czasopism o nakładzie ogólnym 36 mln egzemplarzy, z czego 2,800 periodyków ukazuje się w językach narodów związkowych.

Teatr radziecki zyskał sobie w całym świecie zasłużoną sławę zarówno poziomem repertuarowym, jak świetnością sił aktorskich i reżyserskich. Podczas gdy Rosja carska miała ogółem 153 teatry, w Rosji Radzieckiej było ich przed drugą wojną światową z górą 700, grających w 47 językach narodów związkowych. W r. 1913 było w Rosji 1,400 kin, dziś jest ich przeszło 30,000. Niemal wszystkie stolice republik związkowych mają własne galerie obrazów, wszystkie miasta rejonowe mają swoje muzea (w dawnej Rosji było ogółem 180 muzeów). Świetlice robotnicze i domy kultury były w Rosji carskiej instytucjami zupełnie nieznanymi — dziś jest ich w Rosji około 100,000: każda fabryka, szkoła, instytucja publiczna, każdy kołchoz posiada własną świetlicę.

Oto szereg sumarycznych cyfr, ilustrujących rozwój kultury radzieckiej, jej rozmach, powszechność i dostępność.

Publicysta i krytyk P. Lebiediew, omawiając niedawno na łamach „Prawdy" światowe znaczenie kultury radzieckiej, zwrócił m. in. uwagę na to, że „wrogowie ZSRR nie chcą się pogodzić z wzrastającym światowym znaczeniem kultury radzieckiej i czynią wszystko, by oczernić państwo radzieckie, jego politykę i życie kulturalne. I dzisiaj właśnie — pisze Lebiediew — kiedy reakcyjna ideologia burżuazyjna wyrusza w bój przeciwko prawdziwej kulturze i jej przodownikom, wszystkie postępowe siły świata jednoczą się wokół kultury radzieckiej, która powstała i rozkwitła na podstawie prawdziwej demokracji i braterskiej współpracy równouprawnionych narodów".

Nasze bezpośrednie sąsiedztwo z ZSRR, oparcie stosunków polsko-radzieckich na zasadach sojuszu i przyjaźni oraz postępujące w ślad za tym kulturalne zbliżenie pomiędzy narodem polskim a narodami radzieckimi — te czynniki pozwalają nam poznać i ocenić wartość kultury państwa socjalistycznego oraz zrozumieć trafność przytoczonych wyżej uwag publicysty „Prawdy".

SZERMIERZ POKOJU

W Londynie odbywa się konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i Austrią. Na porządku obrad znajduje się także kwestia granic Niemiec. W pierwszym dniu konferencji minister Mołotow oświadczył:

„W Jałcie i Poczdamie zapadły już decyzje co do wschodnich granic niemieckich. Decyzje te zostały również poparte przez rząd francuski. Nie powzięto natomiast decyzji w sprawie granicy niemieckiej na zachodzie".

Na temat traktatu pokojowego, Mołotow podkreślił, że niemiecki traktat pokojowy musi mieć charakter demokratyczny oraz doprowadzić do utworzenia w Niemczech państwa demokratycznego. Traktat niemiecki powinien być oparty na uchwałach powziętych w Jałcie i Poczdamie. Powinna być przeprowadzona demokratyzacja i demilitaryzacja Niemiec i w myśl tychże uchwał Niemcy powinny spełnić swe zobowiązania wobec państw, które padły ofiarą ich agresji.

Istnieje jednak inny jeszcze plan, którego celem jest stworzenie z Niemiec bazy przemysłu wojennego oraz użycie reakcyjnych sił niemieckich przeciwko Europie. Każdy plan, skierowany przeciwko zjednoczeniu Niemiec, może jedynie wesprzeć niemieckie elementy reakcyjne i szowinistyczne.

Kraje demokratyczne nie mogą popierać tego planu, który usiłuje użyć części Niemiec jako bazy dla awanturniczych przedsięwzięć w Europie przeciwko elementom demokratycznym w Niemczech i w innych krajach europejskich. Zw. Radziecki popierał i będzie popierać tę opozycję demokratycznych elementów w Europie.

Przygotowanie pokoju możliwe będzie wtedy, jeżeli utworzony zostanie rząd Zjednoczonych Niemiec oraz gdy osiągnie się porozumienie w sprawie konferencji pokojowej.

Mołotow przypominał raz jeszcze, że już w N. Jorku zapadła decyzja, iż w konferencji pokojowej, poświęconej traktatowi pokojowemu z Niemcami uczestniczyć powinny państwa sąsiadujące z Niemcami oraz te państwa, które brały czynny udział w wojnie przeciwko Niemcom. Ta jednomyślnie powzięta uchwała powinna być obecnie respektowana.

Min. Mołotow, kończąc swe przemówienie, stwierdził, że Zw. Radziecki przywiązuje taką wagę do sprawy przygotowania niemieckiego traktatu pokojowego, gdyż kwestia Niemiec nie dotyczy samych tylko państw europejskich, ale i innych państw poza Europą.

Zwiedzamy ORP „BŁYSKAWICA"

Wystarczy znaleźć się poza domkiem wartowniczym Stoczni nr 1 w Gdańsku, by znaleźć się w innym jakimś świecie. Nad głową człowieka, który z miejsca traci animusz i poczucie pewności siebie, przesuwają się potężne ramiona dźwigów, przenoszące, z miejsca na miejsce jakieś żelastwa i maszyny. Dokoła warkot jakichś motorów, syk sprężonego powietrza dochodzący ze spawalni, stukot rytmiczny wielu młotów równomiernie uderzanych o blachę i charakterystyczny długo dźwięczący w uszach jakby jęk rzucanego na stos żelaza. Gdzieś z boku zajeżdża kolejka, przesuwają się wózki, wszędzie przesuwają się robotnicy czarni i w zasmarowanych kombinezonach. Nikt nie zwraca na ciebie uwagę, idziesz sobie po ulicach tego olbrzymiego terenu jakim jest stocznia, i czasem tylko w czyjejś zasmolonej twarzy zauważysz wyraz zdziwienia, pocoś tu przyszedł i dlaczego przeszkadzasz samym faktem swej bytności, samym tworzeniem możliwości, że coś spadnie ci na głowę.

Między jednym i drugim potężnym czarnym dokiem, w których z uszkodzonych „pude" powstają nowe i piękne „Narwik" i „Narocz" znajdujesz w dużej klepkowej mocnej łodzi przewoźnika, który cię przewiezie przez kanał. Parę szerokich rozgarnięć wioseł, zaledwie zdążysz rzucić okiem na tablicę ostrzegawczą: „Kąpiel w kanale surowo wzbroniona" a już znajdujesz się u pomostu na drugiej stronie. Jesteś na prawdawnym gdańskim terenie — wylądowałeś na Holmie.

Holm jest duży, przestronny i w swej znacznej części — pusty. Walają się po nim jakieś resztki tablic, napisów, oddrzwi i urządzenia. Poprzekrzywiane i porozbijane stoją jakieś hal fabryczne, domki administracyjne i opustoszałe baraki... Nad wszystkim piętrzy się szary, masywny, brzydki betonowy grzyb — olbrzymi pusty i ciemny wewnątrz schron poniemiecki, budowany w ostatnich latach wojny.

Długo krążymy po Holmie, zanim zza jakiejś napół rudery nie wyrasta przed nami szara sylwetka „Błyskawicy", stojącej w basenie wewnętrznym na wyspie Holm.

Na pokładzie kręcą się członkowie załogi, przygotowujący się do odjazdu. Za godzinę okręt opuści port gdański — wychodzi na polskie morze.

Maszt oblepiony jest szeregiem ciekawskich — to studenci politechniki gdańskiej, przyszli budowniczowie okrętów starają się zgłębić wszystkie arkana sztuki nawigatorskiej i wszystkie tajniki najnowszych urządzeń radarowych, w które podczas wojny zaopatrzono „Błyskawicę" i których widocznym nawet dla laika znakiem jest antena radarowa, zawieszona u szczytu masztu.

ORP „Błyskawicę" zbudowano w 1938 roku w jednej ze stoczni na wyspie Wight w Anglii. Jest to kontrtorpedowiec; bliźnim okrętem był ORP „Grom", który zatonął w walkach o Narwik w 1940 roku.

„Błyskawica" parę razy zaledwie zawinęła przed wojną do polskich portów — w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku odpłynęła do Anglii. Anglia była też lądowym zapleczem „Błyskawicy" podczas całej wojny, tu zawijał zwycięski okręt po każdej kampanii na Morzu Północnym, Śródziemnym i Atlantyku. Już 7 września 1939 r. „Błyskawica" stoczyła zwycięską walkę z niemiecką łodzią podwodną i posłała ją na zawsze w objęcia Posejdona. Pierwsza łódź podwodna niemiecka w drugiej wojnie światowej pogrążyła się w falach morza na skutek skutecznych pocisków polskiego okrętu, pod polską pływającego banderą.

ORP — wierny okręt — brał udział we wszystkich walkach. Widziały go podczas zwycięskiej inwazji alianckiej brzegi Afryki Północnej, Sycylii, Italii, Norwegii i Normandii.

Dziś połyskują w jesiennym ostrym słońcu stalowe lufy jego dział i czernią się ciemną głębią wyrzutnie torped. ORP „Błyskawica" pełni swą służbę.

H. C.

STANISŁAW KUBIAK

Polonia Zagraniczna w pracy PZZ

Dawne i silne są węzły współpracy między wychodźctwem i Polskim Związkiem Zachodnim.

Podczas gdy P. Z. Z. na dawnych kresach zachodnich, w Poznańskim, na Pomorzu i na Śląsku walczył z niemczyzną, bronił uparcie polskiego stanu posiadania przed wykupem działających podstępnie i jawnie kolonizatorów niemieckich, szczególnie zaś obszarników pruskch, uciskających i wyzyskujących chłopów polskich. Za płotem granicznym toczył upartą i ciężką walkę odzyskany dziś Polak-autochton i emigrant z Zagłębia Ruhry, Berlina, Lipska i Hamburga.

Sytuacja polityczna i gospodarcza najliczniejszej po Stanach Zjednoczonych Polonii w Niemczech była o wiele trudniejsza, niż w innych ośrodkach polskich za granicą.

To spowodowało, że cała Polonia Zagraniczna pośpieszyła tamtejszemu wychodźctwu z pomocą. Z kraju wydatną pomoc niósł Związek Obrony Kresów Zachodnich, późniejszy Polski Związek Zachodni, posyłając do Niemiec nauczyceli, książki i pisma, krzepiąc na duchu, organizując kolonie letnie dla dzieci itp. Jednocześnie P. Z. Z. wciągnął wszystkie skupiska polskie za granicą do pracy organizacyjnej i społecznej nad zachowaniem poczucia narodowego i utrzymaniem łączności z krajem.

W wigilię św. Barbary, dnia 3 grudnia 1922 roku zawiązuje się Związek Polaków w Niemczech, organizacja, która swą pracą, postawą i wystąpieniami na kongresach mniejszości narodowych, wskazywała na istniejące w b. Rzeszy kierunki imperialistyczne.

P. Z. Z. był jednym ze współtwórców i opiekunów tej organizacji. W programie pracy i postanowieniach statutu sprawa ludności polskiej w Niemczech i wychodźctwo jako całość stanowiły naczelny postulat jego działalności.

Reaktywowany po drugiej wojnie światowej P. Z. Z. wszedł w życie społeczne narodu z bogatą tradycją współpracy z Polonią Zagraniczną, jednakże w warunkach o wiele korzystniejszych niż przed ostatnią wojną. Ziemie Odzyskane włączone zostały w skład Państwa Polskego razem z przeszło milionową rzeszą Polaków, sprawa niemiecka w Polsce została rozwiązana w sposób stanowczy i zdecydowany. Ziemie Odzyskane stworzyły tym samym najlepsze warunki do reemigracji, którą skutecznie przeprowadza Generalny Pełnomocnik Rządu ob. wiceminister Wolski.

Osiedleni w Polsce reemigranci zbyt żywo jeszcze mają w pamięci pomoc społeczną P. Z. Z., toteż zwracają się do niego zawsze, gdy tej pomocy potrzebują.

Zważyć przy tym trzeba, że długie przebywanie poza krajem macierzystym, konieczność społecznego działania w obronie interesów narodowych za granicą oraz bujne życie organizacyjne, wytworzyły wśród Polonii Zagranicznej szczególnie duże zaufanie do organizacji społecznych. Tym też tłumaczyć należy duże zainteresowanie Polskim Związkiem Zachodnim Polaków wracających z zagranicy.

Repatriacja jest wprawdzie jeszcze w pełnym toku, jednakże trzeba zdać sobie z tego sprawę, że pewna liczba Polaków pozostanie na obczyźnie.

Tym samym staje się aktualna praca społeczna wśród Polonii Zagranicznej, pomoc kulturalna i walka o zachowanie poczucia narodowego. P. Z. Z. miałby tu poważne zadanie do spełnienia. Predystynuje go do tej pracy charakter społeczny organizacji, skupiający w swych szeregach tak członków partii demokratycznych jak i bezpartyjnych, pozytywnie ustosunkowanych do Polski Ludowej, oraz charakter programowego działania, tj. budzenie czujności przed niebezpieczeństwem odrodzenia imperializmu niemieckiego i społeczna praca nad wszechstronnym rozwojem Ziem Zachodnich. Tak ideowe założenia P. Z. Z. jak i sam program nie może budzić zastrzeżeń u nikogo, kto wierzy w pokój, w trwałość stosunków międzynarodowych i kto myśli o lepszej przyszłości Polski.

Odłam Polonii, który daje posłuch podżegaczom wojennym, nie chce uznać wielkiego dorobku Polski w odbudowie i reformach społeczno - gospodarczych, traci tym samym poczucie wspólnoty narodowej.

Olbrzymia większość jednak współpracuje z krajem, co więcej, staje się poważnym czynnikiem do ugruntowania pozycji Polski w życiu międzynarodowym. O tym mógł się P. Z. Z. przekonać po rocznej, skromnej jeszcze wprawdzie działalności wśród Polonii Zagranicznej, nie mniej jednak skutecznej.

Najlepszym sprawdzianem solidarności wszystkich Polaków w sprawie Ziem Odzyskanych był Tydzień Ziem Zachodnich i akcja zbierania podpisów za traktatem pokojowym w Warszawie. Dwie te imprezy, zorganizowane przez P. Z. Z. wśród Polonii Zagranicznej, zakończone zostały pełnym sukcesem.

Przeszło 170 organizacji i związków nadesłało rezolucje z listami [illegible] traktatem pokojowym w Warszawie.

Największą ilość podpisów zebrała Polonia z Francji (71 676), Niemiec (14 961), Rumunii (1123) i Szwecji (150). Z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Argentyny nadesłane zostały rezolucje ogólne. Z mniejszych ośrodków na uwagę zasługuje kilkanaście rezolucji, przesłanych przez Polski Komitet Demokratyczny w Montevideo.

Bezpośrednio po akcji podpisów zorganizowała Polonia Zagraniczna Tydzień Ziem Zachodnich w oparciu o program i wytyczne, opracowane w Zarządzie Głównym P. Z. Z.

W domach kultury, w siedzibach związków zawodowych, wynajętych salach, a nawet w mieszkaniach prywatnych zapoznawali się Polacy z wynikami odbudowy Ziem Odzyskanych, z ich historią i potrzebami. Wyrazem uczuć były rezolucje, uchwały i pomoc finansowa.

Oto co pisze „Tygodnik Polski", wychodzący w Londynie, w sprawozdaniu z dnia 29. 4. 1947 r.:

„Gdy konsul Dębnicki zaczął obrazować pracę na Ziemiach Zachodnich, sala zasłuchała się. Przytaczane cyfry dały obraz pracy twórczej, prowadzonej w ciężkich warunkach. Były to cyfry osiedlonych robotników i rolników, wydobytego węgla, uruchomionych fabryk, zainwestowanych pieniędzy, produkowanych artykułów tekstylnych, metalowych i chemicznych"...

Ten sam ton brzmiał we wszystkich innych pismach polskich we Francji, Rumunii, Szwecji, Niemczech i Argentynie.

Wychodźctwo dało tym samym wyraz wielkiego zrozumienia dla najistotniejszych zagadnień Polski i dowiodło ścisłej łączności z krajem macierzystym.

P. Z. Z. jako inicjator z dobrym wynikiem przeprowadzonych przez Polonię akcji w r. 1947 wszedł na teren zagranicy ze znacznym dorobkiem propagandowym i politycznym.

Wychodźctwo polskie poza nieliczną grupą, otumanioną wrogą propagandą, pragnie współpracy ze społeczeństwem w kraju oraz idzie po linii politycznej, realizowanej przez Demokrację Ludową. Trzeba je tylko stale uświadamiać, (po prostu wychowywać), dostarczać pomocy kulturalnej w formie dobrej książki i prasy, oraz informować o rosnącej sile gospodarczej i politycznej w kraju.

Jest pewne, że P. Z. Z. będzie mógł prowadzić wyłącznie pracę społeczną, inne dziedziny życia należeć będą do aparatu państwowego.

Na czym działalność ta się powinna opierać i jakimi drogami iść do osiągnięcia pozytywnych wyników?

Wielką rolę spełni bez wątpienia społeczna służba informacyjna o rozwoju życia na Ziemiach Zachodnich, postępującej odbudowie oraz perspektywach politycznych i gospodarczych.

Drugim czynnikiem zespalającym będzie rozszerzanie akcji krajowych: jak np. imprez kulturalnych, propagandy osiągnięć w odbudowie, manifestacji — na teren Polonii Zagranicznej.

I wreszcie wymiana czasopism i książek między pozytywnie pracującymi na rzecz Polski Ludowej organizacjami zagranicznymi i Polskim Związkiem Zachodnim.

Jako akcje specjalne zamierzone są w roku 1948: Tydzień Ziem Zachodnich i rocznica Grunwaldu.

Należy przyjąć jako pewnik, że przez pogłębianie łączności, wzajemną pomoc i współpracę stanie się Polonia Zagraniczna czynnikiem aktywnym, występującym za granicą na rzecz politycznych i gospodarczych interesów Polski.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW POLONII W NIEMCZECH

Dnia 23 listopada br. odbył się Berlinie pierwszy po wojnie Walny Zjazd Delegatów Polonii w Niemczech.

Uczestniczyło w nim 97 delegatów z radzieckiej strefy okupacyjnej oraz 4-osobowa delegacja z Westfalii z prezesem tamt. Związku Polaków ob. Przybylskim Jakubem na czele.

Władze polskie w Niemczech reprezentowali: konsul generalny R. P. ppłk. dr Marecki, attache wojskowy płk. Sidor, oraz ppłk. Meller, ppłk. dr Gebert i ppłk. Lewandowski. Przemówienie wstępne wygłosił przewodniczący tamt. Komitetu Organizacyjnego ob. Ledwolorz stwierdzając, że reaktywowany Związek Polaków w Niemczech nie jest pomyślany na długi okres czasu, lecz został poto powołany do życia, aby zorganizować powrót Polaków z Niemiec do kraju. Jak długo jednak Polacy ci zmuszeni są zostać na terenie Niemiec wskutek trudności stawianych przez władze anglosaskie, potrzeby organizacyjne i oświatowe narzuciły konieczność powołania Związku. Mówca na zakończenie stwierdził, że Polacy w Niemczech jako naczelne zadanie wysunęli sobie powrót bez wyjątku wszystkich Polaków do Polsk.

Konsul generalny ppłk. dr Marecki, witając Zjazd zapewnił delegatów, że Rząd Polski uczyni wszystko, aby powrót ten zrealizować.

Po przemówieniu konsula obecni odśpiewali Rotę.

Ze sprawozdania przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego ob. Ledwolorza wynika, że Polacy w Niemczech mimo trudności organizacyjnych wykonali dużą pracę szczególnie na odcinku kulturalnym. Założyli w większych ośrodkach organizacje polskie, koła śpiewacze, powołali do życia Związek Harcerstwa, kluby sportowe, zebrali na odbudowę Ziem Odzyskanych 42,190 marek i 2,899 złotych, na akcje opieki społecznej 11,141 marek, na powodzian w Polsce 4,870 marek oraz poważniejszą sumę na odbudowę Warszawy. Zważywszy trudności gospodarcze Polonii w Niemczech, pomoc udzielana Krajowi nabiera szczególnej wymowy.

Przedstawiciel Polonii z Lipska ob. Rybarczyk podniósł wielkie zasługi Polaków nad zachowaniem poczucia narodowego stwierdzając że „nie sztuka jest być wierzącym w kościele, lecz sztuką jest wierzyć w otoczeniu niedowiarków, nie sztuką jest być dobrym Polakiem w Polsce, ale sztuką było zachować polskość w morzu niemczyzny".

Zjazd wybrał następujące władze. Zarząd Główny: prezes Drukarczyk Jan z Berlina, I. wiceprezes Ledwolorz Paweł z Berlina, II. wiceprezes Rybarczyk Walenty z Lipska, sekretarz Łagodziński Roman z Berlina. Na zakończenie Zjazd uchwalił rezolucję, w której specjalny akcent położył na przywiązanie Polonii w Niemczech do Kraju oraz na gotowości odbudowy Polski, która osiągnięciami we wszystkich dziedzinach życia budzić musi największe uznanie.

St. K.

WIELKA OGÓLNOPOLSKA LOTERIA FANTOWA

na cele społeczne

POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego — organizuje Wielką Ogólnopolską Loterię Fantową — na cele społeczne Polskiego Związku Zachodniego.

Cena losu wynosi 100.- zł. Ogólna liczba wygranych obejmuje mnóstwo fantów — wartości 3.000.000.- zł.

Główne wygrane:

samochód, gabinet męski, zegarki męskie, zegarki damskie, maszyny do pisania, radioaparaty, 10-dniowe wolne pobyty w Solicach - Zdroju i Międzyzdrojach.

Ciągnienie odbędzie się w dniach 29, 30, 31 grudnia 1947, w lokalu Dyrekcji Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 2

Wielka Ogólnopolska Loteria Fantowa wzbudziła najwyższe zainteresowanie w całej Polsce. — Wielka ilość wygranych, bardzo kosztowne główne wygrane i szlachetny cel na jaki przeznaczony jest czysty dochód z Loterii Fantowej — są najlepszą rękojmią, że wszystkie losy będą wysprzedane.

Losy są do nabycia w Centrali P. Z. Z. w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 2 — we wszystkich placówkach P. Z. Z. w całej Polsce, oraz w upoważnionych punktach sprzedaży.

Wyniki losowania ogłoszone będą w styczniu w tygodniku „Polska Zachodnia"

Konto Loterii P.K.O.-1314

Kto wpłaci na powyższe konto kwotę 130,— złotych otrzyma los przesyłką poleconą.

OBYWATELE!!!

Każdy dobry Polak, któremu dobro i cele Polskiego Związku Zachodniego leżą na sercu — niech kupi los, bo nie tylko wygra piękny fant ale i poprze szlachetny cel.

Z prac oświatowo-kulturalnych PZZ

Jedną z najważniejszych dróg wiodących do zrealizowania zasadniczych problemów Polskiego Związku Zachodniego, a szczególnie tych, które ujmują całokształt życia polskiego na Ziemiach Odzyskanych — jest praca kulturalno-oświatowa. Polski Związek Zachodni zdawał sobie od pierwszego momentu swego reaktywowania sprawę, że współżycie ludności znajdzie wspólną więź przede wszystkim na płaszczyźnie rzetelnej wiedzy i życia kulturalnego, zdawał sobie sprawę z olbrzymich luk, które stały się na tej ziemi przez wielo'etnie odcięcie jej od pnia polskiego.

Praca oświatowo-kulturalna Polskiego Związku Zachodniegto natrafia wszędzie na dużą chłonność terenu. Ramy jej rozszerzają się ustawicznie, krąg zainteresowań i potrzeb stale rośnie. Z chwilą ugruntowania i zorganizowania podstawowych materialnych warunków bytowania, ciężar zainteresowań i wysiłków ludności przesunął się bardzo wyraźnie ku zagadnieniom stojącym na dalszym stopniu potrzeb społeczeństwa.

Prace kulturalno-oświatowe Polskiego Związku Zachodniego toczą się różnymi szlakami. Pewne kategorie prac inicjują placówki terenowe, dążąc bezpośrednio do zaspokojenia potrzeb swego środowiska. Do tych prac należą przede wszystkim licznie organizowane w terenie **kursy repolonizacyjne** (Okręg szczeciński, dolnośląski, górnośląski, gdański, własne **biblioteki** (Łódź, Sopoty), **pomoc w utrzymywaniu teatrów** (wolsztyńskim i wrocławskim), **akcja opieki nad dziećmi po pomordowanych członkach PZZ.** (Okręg bydgoski i gdański), **cykle odczytów i kursów dla aktywistów PZZ,** (Kraków), **chóry PZZ** (Szczecin, Piła), **amatorskie zespoły teatralne i szereg innych.**

Inną grupę prac inicjuje i kieruje nią centralnie **Wydział kulturalno-oświatowy przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Zachodniego.** Stąd wychodzą instrukcje prac, pewne dopełniające potrzeby terenu inicjatywa, oraz akcje prowadzone centralnie. Do najważniejszych prac należą **sprawy rozwoju Domów Społecznych.** Bezsporną i jasną od pierwszego momentu sprawą było, że właśnie Polski Związek Zachodni, jako organizacja społeczna jest najbardziej powołana do tego rodzaju akcji.

Koncepcja utworzenia Domów Społecznych powstała w roku 1945. Terenem, na którym akcja ta się rozwinęła i od razu przyjęła była **Ziemia Lubuska.** Inicjatywę wysunął tu Polski Związek Zachodni na równi z Wydziałem Oświaty i Kształcenia Dorosłych przy Kuratorium O. S. Poznańskiego. P. Z. Z. podjął inicjatywę tworzenia Domów jedynie na terenach Ziem Odzyskanych. Wobec specyficznych problemów związanych ze sprawami kulturalno-oświatowymi na Z. O. wynikła paląca konieczność utworzenia ośrodków, których celem byłoby zespolenie społeczeństwa Ziem Odzyskanych i wyrównanie jego poziomu na podstawie pracy oświatowo-kulturalnej.

Przez Dom Społeczny określamy obecnie placówkę kulturalno-oświatową, mieszczącą się w odpowiednim budynku, w którym znajdują się przede wszystkim biblioteka, czytelnia, sala odczytowa, sale zebrań, świetlice, lokale do zajęć różnych form pracy oświatowej. Domy Społeczne działają pod firmą PZZ, stanowią część organizacji i majątku Związku. Praca rozwija się na tej zasadzie, że Polski Związek Zachodni zabiega o stworzenie administracyjnych i gospodarczych warunków, koniecznych do prowadzenia pracy oświatowo-kulturalnej. Kierownicy Domók Społecznych są opłacani przez władze szkolne z etatów nauczycielskich. Kierownicy ci korzystają przy organizowaniu prac z pomocy społeczeństwa. **Dom Społeczny ma otoczyć opieką wszelkie przejawy życia kulturalnego swego terenu.** Wobec bardzo trudnej sytuacji materialnej instytucji społecznych na Ziemiach Odzyskanych z powodu wojennego zniszczenia budynków, PZZ stara się o subwencje, by w Domach mogło rozwinąć się pełne życie. Równocześnie administracyjne sprawy Domów w pierwszym stadium wymagały wielu starań. Prace te podejmował dla Ziemi Lubuskiej Okręg Poznański. Działalność Wydziału polegała na organizowaniu i uczestniczeniu w konferencjach, na koordynowaniu zagadnień związanych z istnieniem i pracą Domów Społecznych na szczeblu władz najwyższych, na zdobywaniu środków finansowych, na opracowywaniu programów pracy, regulaminów i instrukcji oraz na bezpośrednim kontakcie z Okręgami.

Fundusz Społeczny przy Zarządzie Głównym zasilił Domy Społeczne na Ziemi Lubuskiej w roku 1946/47 sumą 360.000 zł. W roku 1947/48 na akcję Domów Społecznych w Okręgach olsztyńskim, gdańskim, dolnośląskim i na Ziemi Lubuskiej przyznano i częściowo już rozdzielono 11.500.000 zł z wymienionego Funduszu Społecznego.

W obecnej chwili z preliminowanego funduszu korzysta 21 czynnych Domów Społecznych (z tego 19 na Ziemi Lubuskiej), 7 Domów, które są w stadium organizacji. Projektuje się dużą ilość Domów szczególnie w Okręgu olsztyńskim.

Obok spraw Domów Społecznych staje zagadnienie znalezienia najkonkretniejszych, ofiarnej pracy dla ludności na Z. O. **Elementem społecznym, który duże usługi tej pracy oddał, jest młodzież.** Toteż przywiązujemy wielką wagę do przygotowania i pracy młodzieży dla spraw P. Z. Z. Młodzież polska wykazała już, że interesuje się bardzo istotnie sprawami P. Z. Z. Wielokrotnie ofiarną i konkretną pracą potwierdziła swoje zainteresowania. W ciągu działalności Wydziału zostały opracowane **w sprawie Kół Młodzieżowych** projekty organizacyjne. Koła takie istnieją już przy szkołach średnich w województwie kieleckim, gdańskim i poznańskim. Dostarczają młodzieży wiedzy o Ziemiach Odzyskanych, aby doprowadzić do należytego poznania ich przeszłości, krajobrazu i aktualnej sytuacji gospodarczej, kulturalnej i społecznej i aby wykonywać ściśle prowadzoną pracę na rzecz Ziem Odzyskanych. **Stałe i czynne zainteresowanie sprawami P. Z. Z.-tu wykazuje szczególnie młodzież akademicka,** która zorganizowała w szeregu uczelni we wszystkich miastach uniwersyteckich swoje Koła. W roku 1946/47 istniało 16 Kół Akademickich.

Dla rozpowszechniania problemów PZZ i jego prac utrzymujemy stale kontakty centralnie ze wszystkimi młodzieżowymi organizacjami.

Niektóre organizacje, szczególnie Związek Harcerstwa Polskiego, planuje rzeczowo swoje prace przy współinicjatywie Polskiego Związku Zachodniego, który zasila organizacje materiałami rzeczowymi z dziedziny swych zagadnień. Prace te dały duże rezultaty w terenie, zjednały młodzieży uznanie społeczeństwa na Z. O. i stwierdzenia dalszej konieczności jej współpracy. P. Z. Z. przywiązuje dużą wagę do pracy repolonizacyjnej i sanitarnej wykonanej przez młodzież **w czasie trwania kolonii letnich zespołów z Polski Centralnej na Z. O.** Akcja kolonijna w roku 1946 i 1947 przeprowadzana była zasadniczo w własnym zakresie przez poszczególne organizacje społeczne i młodzieżowe. Dla skoordynowania tej akcji, oraz ustalenia wytycznych ideologicznych i programowych Związek Zachodni zwołuje konferencje porozumiewawcze dla delegatów organizacji z udziałem zainteresowanych ministerstw. Na konferencjach tych omawiano cele i metody akcji kolonijnej oraz podkreślano mocno, że od młodzieży wyjeżdżającej w lecie na Ziemie Odzyskane oczekujemy pomocy w ujednoliceniu społeczeństwa. Osiągnięte wyniki zależeć będą od wewnętrznej postawy każdego uczestnika akcji letniej. Wychowawca czy instruktor musi być świadomy swojej roli, mieć oparcie o wiadomości polityczno-naukowe, wykazując przy tym zdecydowaną postawę moralną. Wydział zaopatrzył organizacje wyjeżdżające na tereny Z. O. w rejestr 180 miejscowości, które nadają się na obozy, spisy bibliograficzne, broszur, artykułów i książek wprowadzających w problemy Ziem Zachodnich, w instrukcje dla zespołów młodzieżowych rozbijających obozy na Z. O. Kompletów takich wydano 50 oraz około 5.000 broszur i materiałów propagandowych.

Na szczególną uwagę zasługują prace specjalne przez P. Z. Z. przygotowane i sfinansowane **akademickich obozów PZZ.** Obozy te działały na terenie Warmii i Mazur. Uczestniczyli w nich studenci z Łodzi i Poznania, trwały razem 45 dni, przy udziale 41 osób, subwencjonowane przez P. Z. Z., sumą 140.000 złotych. Obozy przeprowadziły następujące prace: pomogły intensywnie w akcji weryfikacyjnej i rejestracji zaginionych, udzieliy sanitarnej pomocy w 4 tysiącach wypadków, zaopatrywały ludność w preperaty farmaceutyczne, rozdzieliły około 20.000 witamin, organizowały ogniska dla nawiązania kontaktu z ludnością i wywarcia wpływu repolonizacyjnego oraz zebrały dużo cennego materiału informacyjnego w sprawach oświatowych, ludnościowych, ekonomiki itd. które dla P. Z. Z.-tu mają wartość.

Z głosów prasy oraz opinii terenu wiadomo, że wkład pracy społecznej wykonanej przez akcję kolonijną młodzieży **ocenia się jako wysoce poż.yteczny, ofiarny i ważny.** Ze względu na rezultaty prac czyni się starania, żeby podobną akcją w roku przyszłym przygotować w szerszej skali i z większymi zasobami.

Dalszym ważnym działem pracy jest **opieka nad młodzieżą poprzez Fundusz Stypendialny.** Polski Związek Zachodni, dysponując uzyskanym drogą zbiórek publicznych Funduszem Społecznym, przeznaczył pewną jego część na akcję stypendialną, którą rozpoczęto w roku 1946/47. Fundusz stypendium utworzony został dla uczczenia pamięci działaczy b. Związku Polaków w Niemczech, b. Gminy Polskiej w Gdańsku oraz Polskiego Związku Zachodniego, pomordowanych przez hitlerowców w czasie ostatniej wojny. Polski Związek Zachodni ustanowił stypendia dla sierot powyżej wymienionych, uwzględniając w pierwszym rzędzie ludność autochtoniczną Zietm Odzyskanych. Stypendia mogą otrzymać uczniowie szkół średnich i wyższych. Przydziału stypendiów dokonuje Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego.

W roku 1946/47 Fundusz Stypendialny dysponował sumą: 300.000 zł, wniosków wpłynęło 227. Stypendium wyczerpano po przydzieleniu pomocy 49 osobom.

W roku szkolnym 1947/48 podwyższono sumę stypendialną z Funduszu Stypendialnego na 900.000 złotych. Podwyżka ta pozwoli w roku bieżącym uwzględnić pozytywnie 70 wniosków o stypendia.

Zadanie Wydziału Oświatowego jest również **opieka nad młodzieżą akademicką, pochodzącą z Ziem Odzyskanych.** Na podstawie zestawienia z roku 1946/47 przebywało na studiach wyższych 57 autochtonów. Okręgi terenowe P. Z. Z.-tu roztoczyły nad nimi opiekę.

P. Z. Z. starał się, by władze ułatwiły młodzieży autochtonicznej wstęp na wyższe uczelnie. Młodzieży tej bowiem trudno jest stawać do egzaminów konkursowych na równi z młodzieżą z pozostałych części Polski.

Kursy repolonizacyjne przeprowadzane były w zasadzie przez placówki terenowe P. Z. Z. Centralnie przyczyniliśmy się do uzyskania subwencji 4 tysięcy złotych na kursy, prowadzone przez kwalifikowane siły szkolnictwa dla autochtonek-przedszkolanek z Warmii i Mazur oraz Śląska Opolskiego. W kursach tych, w 4 turnusach w czasie 16 tygodni uczestniczyły 164 autochtonki. **Kursy odbyły się w Poznaniu, w Krakowie i Rabce.**

Związek Zachodni zajmuje się systematycznie wysyłką uzyskanych drogą zbiórek publicznych **książek i pomocy szkolnych dla placówek oświatowych na terenie Ziem Zachodnich.** Książkami zapoczątkowano wzgl. zasilono szereg bibliotek na Z. O. Tysiące książek zostały wysłane bezpośrednio przez Okręgi z Polski Centralnej na Ziemie Odzyskane.

Poza pomocami szkolnymi uzyskanymi z ofiarności społeczeństwa, zasilił Związek Zachodni szkoły na Ziemiach Odzyskanych dotacjami pieniężnymi uzyskanymi drogą subwencji z Ministerstwa Oświaty na cele zakupu podręczników szkolnych dla szkół powszechnych na terenie województw Z. O. Ogólna suma subwencji w roku 1946 i 1947 wyniosła 600.000 złotych.

Wzmianka należy się również faktowi, że w bieżącym okresie wakacji letnich staraniem Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży przy Ministerstwie Oświaty zorganizował **przyjazd do kraju 600 dzieci polskich z Niemiec na kolonie wypoczynkowe.**

Działalność PZZ-u w tej akcji była, niezgodnie z tradycją, nieduża. P. Z. Z. znalazł się w roli, w której jedynie załatwiał niektóre sprawy. Zasililiśmy materialnie konwojentów, wizytowaliśmy i opiekowaliśmy się koloniami w terenie, współdziałaliśmy jako czynnik społeczny w organizowaniu wyjazdu dzieci z Poznania do domu.

Jak z powyższego pobieżnego zestawienia wynika, Polski Związek Zachodni podjął szereg ważnych spraw z zakresu kulturalno-oświatowego. Stałe narastanie nowych problemów w tej dziedzinie dowodzi, że Polski Związek Zachodni słusznie stanął do prac oświatowo-kulturalnych. Dodatnie rezultaty poczynań rysują się w wielu wypadkach bardzo widocznie, jako fakty dłużej pozytywnej wartości. Prace te, oparte obecnie na zdobytych już doświadczeniach, są w pełnym toku.

ADAM PUCHAŁKA-ZABRZESKI

Kraków

ZIEMIE NASZE

Gdy w roku 1945, po przeszło pięciu latach zbrodniczej okupacji, naszego i innych słowiańskich krajów, rozbite wojska niemieckie cofnęły się na zachód, by wkrótce, pod potężnym naporem wojsk sprzymierzonych skapitulować całkowicie, spełniły się nasze najśmielsze plany, snute konspiracyjnie w ponure dni krwawego terroru.

Polska stanęła nad Odrą i Nysą Łużycką. Przybyliśmy nad te dwie rzeki, uzyskując, dzięki bohaterstwu żołnierza polskiego i radzieckiego, możliwie najkrótszą granicę z Niemcami i szeroki dostęp do Morza Bałtyckiego.

Odzyskaliśmy kraj piękny i mogący stanowić istną skarbnicę bogactwa narodowego, źródło potęgi i rozkwitu państwa. Objęliśmy go jednak w stanie, wywołującym niemal uczucie bezsiły. Miasta zburzone, wsie popalone, przemysł w gruzach, komunikacja zniszczona, porty zdewastowane. Przeciętny stan zniszczenia wojennego, wynoszący 55% nie obrazuje faktycznego stanu Ziem Odzyskanych w chwili objęcia ich przez Państwo Polskie.

Stanąwszy na prastarej ziemi piastowskiej, tak strasznie zniszczonej, nie załamaliśmy rąk, lecz wzięliśmy się do pracy.

Wkrótce zabłysły światła, ruszyły tramwaje, koleje, na wsi rolnik obejmował gospodarstwa. Zaczęły ruszać kopalnie, fabryki. Uruchamiano warsztaty rzemieślnicze, otwierano sklepy, organizowano urzędy, szkoły.

Ruchliwe miasta, zagospodarowane wsie, tętniące pracą fabryki i kopalnie, porty, koleje, odbudowane drogi, zorganizowane urzędy i szkolnictwo, kwitnące życie kulturalne, oto współczesny obraz Zachodu, po dwóch zaledwie latach naszej gospodarki.

Ziemie Zachodnie, w obecnym stanie rozkwitu, to dzieło naszego Rządu i Narodu.

Ziemie, z początku **„Odzyskane"** są dla nas obecnie już tylko Ziemiami **„Zachodnimi". Zrosły się z resztą Polski i zespoliły na zawsze w jedną całość.** Kraj, w który, dzięki naszej ciężkiej pracy, tchnęliśmy życie, **pokochaliśmy,** jak mistrz kocha swe dzieło i **trzymamy nad nim czujną straż.**

Ziemie Zachodnie, stały się, po repatriowaniu Niemców, czysto polskim. Tysiące pomników kultury polskiej i śladów naszej bytności przed wiekami, 1.200.000 Polaków-autochtonów, świadczy o tym, że odzyskaliśmy to, co nasze **Sprawiedliwości stało się zadość.** Powróciliśmy do siebie, na **ziemie nasze.**

Znaczenie Ziem Zachodnich dla Polski pod względem geograficznym, politycznym, gospodarczym i kulturalnym, jest olbrzymie.

Uzyskanie krótkiej granicy z Niemcami, minimalnie powyginanej, zapewniającej łatwiejszą obronę, zlkwidowanie niemieckich kleszczy (Śląsk, Pomorze, Prusy Wschodnie), przesunięcie całego kraju na zachód, zdobycie wielkich bogactw naturalnych, przemysłu, gęstej sieci komunikacyjnej, ważnej arterii wodnej, wreszcie dwóch dużych i kilku mniejszych portów i szerokiego dostępu do morza, postawiło nas w rzędzie państw, z którymi **świat będzie musiał się liczyć.** Wzrost stopy życiowej jednostki i bogactwa kraju, wpłynie niewątpliwie na rozwój kultury i nauki. Naród nasz wyciągnie z faktu odzyskania i odbudowy Ziem Zachodnich **korzyści o znaczeniu historycznym.**

Korzyści te przypadną jednak w udziale nie tylko nam wyłącznie.

W utrzymaniu, odbudowie i należytym zagospodarowaniu polskich Ziem Odzyskanych zainteresowane są także inne państwa wschodniej i południowej Europy, **w szczególności państwa słowiańskie:** Związek Radziecki, Czechosłowacja, Bułgaria, Jugosławia oraz Węgry, Rumunia a także Austria.

Ziemie Zachodnie były tym centrum przemysłowym, które pracowało celem umożliwienia Rzeszy Niemieckiej realizacji hasła: „Drang nach Osten". **Niemiecki arsenał wschodni — Śląsk, dostał się w ręce kraju, przeciwko któremu głównie był przeznaczony.** Inne państwa Europy wschodniej, szczególnie państwa słowiańskie, są zainteresowane w utrzymaniu tego arsenału w rękach bratniego narodu.

Ziemie Zachodnie, zwrócone Polsce, przesunęły nas w pobliże „serca" Niemiec Berlina, umożliwiając Słowiańszczyźnie, w razie konfliktu zajęcie dogodnych pozycji obronno-wypadkowych. Ofenzywny klin niemiecki wbity poprzez Łużyce między Polskę a Czechosłowację, klin z którego w roku 1939 armie v. Blaskowitz'a i v. Reichenau'a zadały Polsce decydujące ciosy, został zlikwidowany, podobnie, jak wielka baza wojenna przeciwko Polsce i Rosji — Prusy Wschodnie. Nie zagraża już Słowiańszczyźnie także pięść niemiecka sięgająca z Pomorza ku Warszawie i Gdyni.

Najważniejszy, po Gdańsku, port bałtycki — Szczecin, mający tak wielkie znaczenie dla całego zaplecza, powrócił do narodu, który zapewni jego należyte wyzyskanie tym państwom europejskim, dla których jest on niesłychanie ważnym „oknem na świat", a zwłaszcza Czechosłowacji. Mająca wejść w stadium realizacji budowa kanału spławnego Odra—Dunaj, przybliży wszystkie kraje naddunajskie do Bałtyku. Szczecin, który z portu, zmonopolizowanego przez jedno, wrogie Słowianom, państwo, stał się portem polskim, po włączeniu Odry do arterii Dunaj—Odra, w jeszcze większym stopniu będzie mógł spełnić swe zadanie, wynikające z jego geograficznego położenia i powrotu w polskie ręce.

Ziemie Zachodnie stały się tym najkrótszym szlakiem, przez który drogą powietrzną, lądową i wodną, Słowianie wyruszą na „mare nostrum" — Bałtyk, by poprzez Gdańsk ku Skandynawii, zaś poprzez Szczecin i Bałtyk, wyruszać ku oceanom i dalekim lądom.

Zgodna współpraca gospodarcza państw słowiańskich, w oparciu o bogactwa naturalne Ziem Zachodnich i szeroki dostęp do morza, winna w przyszłości przynieść bratnim narodom korzyści pierwszorzędnej wagi. Toteż niema Słowianina, który nie rozumiałby wielkiego znaczenia Ziem Zachodnch i znaczenia sukcesu narodu polskiego w uzyskaniu i zagospodarowaniu tych ziem.

Ogrom pracy włożyliśmy w odbudowę Zachodu. Jednak czeka nas nadal praca ciężka. Do gospodarowania na Ziemiach Zachodnich winien stanąć cały Naród.

Zadaniem wszystkich organizacji społecznych, a przede wszystkim Związku Zachodniego, jest dalsze wprzęganie społeczeństwa do pracy na Ziemiach Odzyskanych. Toteż **Polski Związek Zachodni winien stać się organizacją powszechną.** Wyniki P. Z. Z. są imponujące. Jednak czeka tę organizację dalsza żmudna praca nad uświadomieniem społeczeństwa.

Obserwując osiągnięcia polskie na Ziemiach Zachodnich, wiemy jedno. Minął okres odbudowy Zachodu. Teraz nadchodzi okres jego rozbudowy. **I tę rozbudowę zrealizujemy ponad plan. Albowiem będziemy pracować na ziemiach naszych.**

W odlewni metali kolorowych we Wrocławiu

Zaczęło się od tego, że...

Nie chciałam uwierzyć. No, bo przecież to niemożliwe, aby ze zwaliska gruzów, powykręcanego w fantastyczne spirale żelastwa i sterty wszelkiego rodzaju złomu można było coś stworzyć...

A jednak...

Różne koleje przechodziła odlewnia metali kolorowych. Nasuwa się pytanie, komu wpadła taka genialna myśl, że z rumowiska, do którego trudno było się dostać, można stworzyć warsztat pracy dla polskich robotników?

Otóż jeden z inżynierów studiując przed wojną we Wrocławiu, wiedziony jakąś nadzwyczajną intuicją sporządzał opisy przeróżnych zakładów metalurgicznych na terenie miasta, których było ogółem 12. Kiedy skoń-

Fabryka odlewów metali kolorowych we Wrocławiu, podległa Dyrekcji Przemysłu Miejscowego w chwili przejęcia.

czyła się wojna jako jeden z pierwszych przyjechał do dymiącego jeszcze pożarami miasta, żeby z ramienia Południowego Zjednoczenia przejmować zapisane przez siebie obiekty.

Rozpoczyna się mozolna praca...

Nad torowaniem drogi do obecnego zakładu, który przed wojną prowadził bardzo cenną produkcję miedzi fosforowej, miedzi manganowej, stopów bronzu i wielu innych stopów lekkich metali. Wzięły się do mozolnej pracy ręce robotników, którzy jedni z pierwszych przybyli do Wrocławia. Przez rok przewinęło ich się ponad stu. Pozostało do dnia dzisiejszego 15 i ci pracują rzetelnie, podglądając pilnie 3 niemieckich fachowców, posiadających umiejętność mieszania stopów tak, aby dały właściwy półfabrykat. Trudno ich zastąpić naszymi ludźmi, bo posiadają prawie 46-letnią praktykę, pracując w tych zakładach. Nasi ludzie uczą się od nich i z czasem zastąpią w produkcji.

Gdybyśmy mieli surowiec...

Możnaby wtedy zatrudnić około 40 robotników i blisko o 800% podnieść produkcję stopów, będących nader cennym artykułem na naszym rynku. Duże jest zapotrzebowanie szczególnie na miedź manganową. Wytworzył się tutaj taki mały paradoks... Centrala Surowca Hutniczego zwróciła się z prośbą, aby ze względu na uniknięcie importu tej właśnie miedzi rozpoczęto próby produkcyjne i podano termin, w którym można by określoną ilość wytworzyć... a jednocześnie zakład otrzymuje minimalne przydziały surowca. Żeby nie stanąć zupełnie z produkcją trzeba było przerzucić się z wyrobu półfabrykatów na produkcję odlewów formowanych, które nie wymagają zużycia tak dużej ilości surowca, chociaż znacznie komplikują samą pracę.

A surowiec to właściwie śmieci...

Zwiedzamy szereg zabudowań nawpół jeszcze zrujnowanych, w których pracuje się nie tylko nad samą produkcją, ale także nad odbudową zakładu.

W srebrzystych stertach czekają grube bloki stopów na transport, który jest znacznie ułatwiony, gdyż fabryka posiada własną bocznicę. Jest to luksus, o którym mówi się z dumą.

Małe hale przypominają średniowieczne pracownie alchemików. Wszędzie jakieś wielkie tygle, kominki, piece fantastycznych kształtów, olbrzymie warząchwie z dziurkami jak do klusek a dookoła wybłyskuje ogień i kręcą się usmoleni ludzie.

— No, a gdzie ten cenny surowiec i jak on właściwie wygląda?

Jedna z robotnic w szafirowej chusteczce z uśmiechem pokazuje mi ruchem głowy:

— A tutaj przy pani nogach...

Patrzę zdumiona... Więc ta wielka sterta migotliwych śmieci to surowiec! Zwykłe opiłki metalowe błyszczące w blasku jak złociste poskręcane loczki... Trochę dalej puste tubki od pasty do zębów, a w blaszanych beczkach najrozmaitsze klamki, zamki, pogięte żyrandole... Jest to właśnie ten cenny surowiec, którego brak...

Praca pod gołym niebem...

Nie ma kredytów na remonty a właściwie odbudowę. Od września 1945 roku do marca następnego otrzymała fabryka zaledwie 146.000 zł, a jednak prace idą naprzód. Wykonuje się je sposobem gospodarczym i we własnym zakresie. Dlatego jeszcze nie wszystkie hale mają dachy. Zdołano jednak na 80% zniszczeń w budynkach usunąć już 60%. W niektórych wyciągnięto tylko ściany a w piecach wgłębnych pod gołym niebem, z którego mży jesienny deszczyk, przetapia się metale... Praca jest tym cięższa, że prowadzi się ją w prymitywnych warunkach. Metale sortuje się najpierw odręcznie i tutaj zmarznięte ręce robotnicy muszą odróżnić rodzaj metalu zanim wrzuci się je do magneziarki a następnie do obrotowego pieca „z podmuchem".

Dopiero później rozlewa się płynną, migotliwą ciecz do form i wychodzą tem a nieraz i barwą czekoladę. Taciężkie bloki, przypominające kształkich stopów produkuje się obecnie około 15 ton miesięcznie, a gdyby była wystarczająca ilość surowca to możnaby osiągnąć ponad 100 ton.

Odlewnia w piasku

Przez kręty labirynt wszelkiego żelastwa, zrujnowanych częściowo hal przechodzimy do odlewni. Piecyk z koksem rozsnuwa przyjemne ciepło. Tutaj w piaskownicy z czarnym jak węgiel piaskiem formierskim odlewa

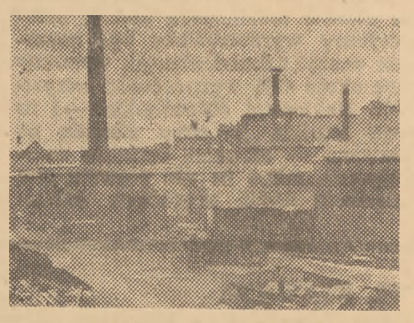

Fabryka odlewów metali kolorowych we Wrocławiu, podległa D. P. M. w chwili obecnej.

się rozmaite kształty, a więc wałki do panewek samochodowych, tulejki, tłoki samochodowe, klamki i cały szereg innych przedmiotów. Odlewanie wygląda trochę jak zabawa. Poprostu wciska się drewnianą formę odpowiedniego kształtu w piasek i wyjmuje, a w ślady po niej nalewa się roztopiony metal i za chwilę przedmiot jest gotowy.

Za mały moment będzie obiad. W czystym pachnącym smakowicie pieczonym mięsem pokoiku rozpanoszył się po środku wielki pękaty piec. Zmarznięci i zmęczeni robotnicy za chwilę zajmą wygodne miejsca wokół wyszorowanych stołów, aby zjeść posiłek, na który sowicie zasłużyli.

Na terenie Wrocławia są czynne tylko 2 fabryki tego rodzaju. Ta, którą zwiedzamy jest mniejsza i podlega Dyrekcji Przemysłu Miejscowego. Jest jednak bardzo ambitna, ma szerokie plany na przyszłość. Musi się odbudować w całości, musi zdobyć wystarczającą ilość surowca i musi osiągnąć maksymalną produkcję.

DROGA DO SZCZĘŚLIWEGO JUTRA

Podczas wielkiej manifestacji na rzecz pokoju we Wrocławiu, w dniu 25 listopada br., przywódca pracującego ludu Francji Maurice Thorez powiedział m. in.:

„Widziałem w Warszawie i tu we Wrocławiu nie tylko ruiny i zgliszcza, lecz stwierdziłem, jak jednolicie stanęliście do pracy nad odbudową. Naród Wasz potrafił wyciągnąć naukę z przeszłości, zrozumiał jaka droga prowadzi do zwycięstwa.

Sojusz ze Związkiem Radzieckim i krajami demokratycznymi w Europie jest gwarancją pokoju, gwarancją lepszego jutra i pracy przy odbudowie kraju.

Rząd polski unarodowił fabryki i rozdał ziemię tym, którym się to należało. Droga na którą wstąpiliście wiedzie Was do szczęśliwego jutra. Na drogę tę wstąpią wkrótce wszystkie narody Europy, miłujące pokój.

Widziałem się tutaj z górnikami, którzy wrócili z Francji. Wyrażali oni żywe zadowolenie z powrotu do Ojczyzny.

Rolnicza Centrala Mięsna i jej osiągnięcia

Istnieje w Polsce organizacja o charakterze spółdzielczym pod nazwą „Rolnicza Centrala Mięsna" — „Rolmięs". Celem organizacji jest regulacja krajowego rynku mięsnego. Rolmięs powstał w październiku 1945 r. i w ciągu dwóch lat swego istnienia wyrósł na poważną siłę gospodarczą.

Leży przed nami sprawozdanie z działalności Rolniczej Centrali Mięsnej za okres od początku organizacji do 1-go lipca 1947 r. W sprawozdaniu uderza przede wszystkim prężność rozwojowa R. C. M., poza tym jej szeroka i wielotorowa działalność gospodarcza.

W listopadzie 1945 r. Rolmięs dokonał obrotów towarowych na sumę 62 miliony złotych. W listopadzie 1946 roku obroty Rolmięsu wzrosły do sumy 575 milionów (więcej niż 90 proc.), a przeciętny obrót miesięczny Rolmięsu w pierwszym półroczu 1947 r. wynosił już 950 milionów złotych.

W czasokresie całego roku 1946 obrót R.C.M. wynosił 5,1 miljad. złotych, w ciągu zaś 9 miesięcy roku 1947 — 7,045 miliardów.

Te liczby świadczą o tym, że powołanie do życia Centrali Mięsnej było pilną sprawą kraju i że organizacja ta coraz bardziej ugruntowuje swoją pozycję w naszej gospodarce narodowej. Trzeba dodać, że z ogólnej ilości towaru mięsa przechodzącego przez R. C. M. w roku 1946 — 27,474 tonn, w roku bieżącym w ciągu 9 miesięcy 37,857 tonn — 75 proc. idzie na cele aprowizacji gwarantowanej, dla Funduszu Aprowizacyjnego, Wojska, Ministerstwa Bezpieczeństwa itd. i te w ogólnej legalnej podaży mięsa, Rolmięs, jak podaje Główny Urząd Statystyczny, partycypuje w 25-ciu procentach.

Rolnicza Centrala Mięsna nie ograniczyła jednak działalności do skupu i przetwórstwa mięsnego. W początkowym okresie naszej niepodległości, kiedy ciężka sytuacja aprowizacyjna Państwa wymagała nałożenia świadczeń rzeczowych na wieś, Rolmięs — na swoim odcinku pracy wypełnił zadanie.

Rolnicza Centrala Mięsna odebrała wówczas, przechowała, i rozprowadziła ze świadczeń rzeczowych 214 tys. sztuk bydła, owiec, trzody chlewnej i drobiu, żywej wagi ogółem ponad 18 milionów kg.

Poważną rolę odegrała R. C. M. w akcji unrrowskiej. W trudnych warunkach, wśród gruzów i żelastwa, Rolmięs urządził swoje własne bazy przeładunkowe. Udział jego w wyładunku darów UNRRA wynosił przy koniach — 80 proc., przy bydle — 87 proc. Wszystkiego wyładowano z dostaw UNRRA — 130,255 koni i 20,102 sztuk bydła.

W obrotach zagranicznych Państwa na odcinku mięsnym Rolmięs zajmuje niemałą pozycję. Za pierwsze półrocze 1947 roku Rolnicza Centrala Mięsna sprowadziła do kraju w ramach trzeciej umowy Polski z Danią około 1,5 miliona kg mięsa solonego oraz wyładowała, hotelowała i dokonała w portach dystrybucji koni, bydła i owiec na sumę 623 miliony złotych. W bieżącym sezonie drobiarskim R. C. M. projektuje wyprodukowanie w własnych spółdzielczych tuczarniach 900.000 kg tuczek z czego 600.000 kg pójdzie na eksport.

Tak wyglądają w skrócie osiągnięcia Rolmięsu. Możemy na ich podstawie stwierdzić, że Rolmięs dobrze przysłużył się ludności pracującej Państwa.

Państwowe Przedsiębiorstwo Transportowo-Ekspedycyjne Przemysłu

Centrala w Warszawie, Aleje Gen. Sikorskiego 21 — tel. 8-66-06

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres przewozu i ekspedycji:

Przewozy samochodowe międzymiastowe. — Zwózki miejscowe.

Ekspedycja lądowa, morska i rzeczna.

Magazynowanie — cienie — ładunki zbiorowe — przeprowadzki

ODDZIAŁY:

BYDGOSZCZ, 1 Maja 76, tel. 22-78
CZĘSTOCHOWA, N. M. Panny 67, tel. 24-61
GDAŃSK, Grunwaldzka 20, tel. 415-71
GDYNIA, Śląska 12/16, tel. 272-45
GLIWICE, Rynek 3, tel. 22-00
GORZÓW, Wandy Wasilewskiej 41, tel. 86
JELENIA GÓRA, 1 Maja 39, tel. 24-32
KALISZ, Babina 11, tel. 14-60
KATOWICE, 3 Maja 36, tel. 303-45
KRAKÓW, Rynek Główny 17, tel. 550/25/26/27
LUBLIN, Krak. Przedmieście 36, tel. 25-08
LWÓWEK, Betleja 5, tel. 315
ŁÓDŹ, Gdańska 81, tel. 125-10
OPOLE ŚLĄSKIE, Strzelecka 8, tel. 30-98
PABIANICE, ks. Piotra Skargi 51, tel. 194
POZNAŃ, Składowa 12, tel. 21-31
RADOM, Curie-Skłodowskiej 11/13, tel. 12-60
SKIERNIEWICE, Strykowska 15, tel. 104
SŁUPSK, Al. Wojska Polskiego 46, tel. 22-36
SZCZECIN, 5 Lipca 12, tel. 444
TOMASZÓW MAZ., Piliczna 35, tel. 126
TORUŃ, Mostowa 6, tel. 377
WAŁBRZYCH, Osóbki-Morawskiego 2, tel. 315
WARSZAWA, Towarowa 23, tel. 850-78
WROCŁAW, Pomorska 4, tel. 34-79
ZDUŃSKA WOLA, Piłsudskiego 36, tel. 171
KAMIENIOGÓRA, Staszica 1.

724

W trosce o zapewnienie energii elektrycznej dla D. Śląska

Fakty i cyfry z działalności Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Dolnośląskiego

Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Dolnośląskiego, z chwilową siedzibą w Jeleniej Górze, powołane do życia zarządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 1. VI. 45 r., rozpoczęło pierwszy okres swych prac w terenie już z początkiem lipca 1945 r.

W zakres działania Zjednoczenia wchodzi wytwarzanie, przesyłanie i rozdział oraz sprzedaż energii elektrycznej.

W początkowym okresie prac, wysłane w teren grupy techniczne tworzyły pierwsze zawiązki Zjednoczenia, a praca ich siłą rzeczy musiała się ograniczyć do utrzymania w ruchu elektrowni niezniszczonych, zabezpieczenia i konserwacji istniejącej sieci wszystkich rodzajów napięć.

Zasadniczym zadaniem Zjednoczenia była odbudowa zniszczonych działaniami wojennymi zakładów i urządzeń wytwórczych oraz sieci, jak również opracowanie i wykonanie trzyletniego planu inwestycyjnego.

Z wiosną 1946 r. skrystalizowały się formy organizacyjne Okręgu, podyktowane ukształtowaniem sieci oraz zasięgiem działania Zjednoczenia, które obejmuje: obszar woj. wrocławskiego (bez pow. namysłowskiego oraz części ząbkowickiego) — i pow. Wschowa, należący administracyjnie do woj. poznańskiego.

Obszar ten podzielony został pomiędzy pięć dyrekcji bezpośrednio podległych Zjednoczeniu. Siedem największych elektrowni wydzielono z pod kompetencji poszczególnych dyrekcji i podporządkowano bezpośrednio zarządowi Zjednoczenia.

Przy stanie zatrudnienia tylko stu siedemnastu pracowników Polaków, na dwatysiącestodziewięć Niemców, ropoczęto pracę nad odbudową. Wzajemny stosunek ilościowy pracowników szybko uległ zmianie. Według stanu z dnia 1 listopada 1947 r. zatrudnionych jest 6385 Polaków i tylko 96 Niemców, którzy w najbliższym czasie zostaną repatriowani w miarę napływu fachowców polskich.

Zniszczenia wojenne elektrowni i sieci wszystkich rodzajów napięć, dochodzące niejednokrotnie do 80%, różnorodność organizacyjna byłych niemieckich spółek elektryfikacyjnych działających przed wojną na obszarze Dolnego Śląska, konieczność ustalenia nowych form organizacyjnych polskich, nieposiadających precedensu w strukturze gospodarczej kraju — to tylko część trudności jakie miało do pokonania Zjednoczenie.

Występujący wszędzie dotkliwy brak ludzi do pracy w ogóle, w szczególności zaś fachowców, brak materiałów, zaminowanie wielkich przestrzeni mnożyły i pogłębiały te trudności, stwarzając problemy z reguły niełatwe do rozwiązania.

Z miejsca nadano pracy intensywne tempo. Uruchomiono szesnaście zakładów wytwórczych, odbudowano częściowo lub całkowicie osiem. Odbudowano ponad cztery tysiące km linii wysokiego napięcia oraz uruchomiono około dziewięć tysięcy km linii niskiego napięcia. Już w czasie prac wstępnych oddano również do użytku 92 podstacje i ponad 5000 punktów transformatorowych.

W ramach Planu trzyletniego przeprowadza się prace nad odbudową i budową nowych urządzeń wytwórczych i linii wysokiego napięcia.

Dla zapewnienia stałego napływu sił fachowych, Zjednoczenie uruchomiło cały szereg kursów zawodowych w miastach swego okręgu. Wykładowcy tych kursów rekrutują się prawie wyłącznie z pośród pracowników Zjednoczenia, a uczniowie powoływani są z zakładów i placówek podległych Zjednoczeniu.

W Legnicy otwarto trzyletnie gimnazjum przemysłowe energetyczne.

Dzięki wytężonej, z reguły w bardzo trudnych warunkach prowadzonej pracy uzyskano wybitną poprawę sytuacji energetycznej Dolnego Śląska. Osiągnięto poziom produkcji zapewniający całkowite pokrycie zapotrzebowania energii elektrycznej w okresie ponad siedem miesięcy w roku.

Jeśli się weźmie pod uwagę, że Dolny Śląsk nigdy nie był samowystarczalny energetycznie, gdyż jeszcze za czasów niemieckich deficyt energetyczny wyrównywany był importem energii z Brandenburgii, wynoszącym około 40% wytwórczości wszystkich elektrowni dolnośląskich — i że tego importu jesteśmy obecnie pozbawieni — aktualną sytuację energetyczna, mimo że nie pozwala ona zaspokoić żądań wszystkich odbiorców w okresie zimowym, należy uważać za nader korzystną.

Kilka tych poniższych cyfr pozwoli nam łatwiej uzmysłowić sobie działalność Zjednoczenia od chwili powstania do chwili obecnej:

Czynnych zakładów dnia 1. 10. 45. — 16, moc czynna 24.64 MW. Dnia 31. 12. 46. czynnych zakładów — 30. moc czynna — 63,400 MW. Dnia 1 11. 47 czynnych zakładów — 32, moc czynna — 79,062 MW.

Wytwórczość:

We wrześniu 45 r. wytwórczość w kWh 16.350.000. W grudniu 46 r. wytwórczość w kWh 28.148.000. W październiku 47 r. wytwórczość w kWh 35.230.365.

Bardzo pobieżny ten przegląd działalności i osiągnęć Zjednoczenia nie byłby kompletny, gdybyśmy nie upzupełnili go przedstawieniem dużego wkładu pracy w kierunku zapewnienia maksymalnie w tej chwlii możliwych do uzyskania warunków bytu pracowników Zjednoczenia.

Szeroko rozbudowana akcja opieki nad matką i dzieckiem, zapewnienie możliwości spędzenia urlopów w domach wypoczynkowych Zjednoczenia w najpiękniejszych uzdrowiskach dolnośląskich, wszechstronnie świetlicach, zaopatrywanie pracowników w produkty żywnościowe z majątku Zjednoczenia po cenach znacznie niższych od rynkowych — pozwalają w dużym stopniu zmniejszyć ciągłą troskę człowieka pracy o swą materialną stronę bytu.

Kremy, lotiony, pudry,
proszek do zębów,
zasypka dla dzieci
IZIS
są najlepsze
675
Wytwórnia pod kierownictwem
Heleny Brzezinskiej
SPÓŁDZIELNIA
WYTWÓRCZO-HANDLOWA
IZIS
Warszawa, Noakowskiego 12 m. 4
Porady bezpłatne

WŁ. STAWICKI
Prezes Związku Kom. Kas Oszczędności R. P.

ROLA KKO na ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Ziemie Odzyskane powróciły do Macierzy mocno zdewastowane, to też proces osiedlania na Ziemiach tych ludności polskiej wymagał szczególnych wysiłków ze strony Państwa.

Czynnikiem dużej wagi w postępującej trwale odbudowie gospodarki i utrwalenia bytu ludności jest niewątpliwie dobrze zorganizowany aparat bankowy. Stwierdzić należy, iż w aparacie tym na Ziemiach Odzyskanych czołową rolę odgrywają **KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI.**

Przy bardzo pozytywnym ustosunkowaniu się Ministerstwa Ziem Odzyskanych do akcji organizowania KKO — dotychczasowa praca na tym odcinku Związku KKO R. P. w stosunkowo krótkim czasie dała niezmiernie dodatne wyniki.

Niżej podana tabela ilustruje nam szybki rozrost sieci KKO jak również wzrost gromadzonych przez nie środków obrotowych i sum udzielonego kredytu — w pierwszym rzędzie dla drobnego rolnictwa, przemysłu i rzemiosła.

W wielu przypadkach nie do pomyślenia byłyby osiągnięcia poszczególnych drobnych warsztatów produkcyjnych bez pomocy kredytowej KKO na tych Zemiach. Dodać należy, iż KKO są tam również aparatem rozdzielczym kredytów, udzielonych odgórnie przez Państwowy Bank Rolny.

Jest rzeczą stwierdzoną, iż aparat bankowy, a szczególnie KKO są tam czynnikiem powodującym i przyśpieszającym powstawanie życia gospodarczego, które z braku tego aparatu niewątpliwie powstawać by musiało w czasokresie znacznie dłuższym.

Zadaniem podstawowym KKO jest:

1. Zbieranie wolnych, bezczynnych w danym czasie lokalnych środków pieniężnych i włączanie ich do obrotu gospodarczego.
2. Udzielanie z własnych środków kredytów produkcyjnych i obrotowych, kredytów tanich, celowych, przystępnych dla zakładów gospodarczych wsi i miast.
3. Rozprowadzanie kredytów państwowych przy akcjach ogólnych.
4. Organizowanie, w oparciu o centralne finansowe i żyrowe, jakimi są dla KKO banki komunalne, obrotu pieniężnego pomiędzy poszczególnymi zakładami gospodarczymi w postaci operacji przekazowo-przelewowych i inkasowych.

	31. III. 1946	31. III. 1947	30. VI. 1947	30. IX. 1947
Sieć placówek na Ziemiach Odzysk.	67	118	132	142
Wkłady (w mil. zł)	139	1.023	1.335	2.255
Akcja kredytowa (w mil. zł)	61	499	735	1.142

Jeżeli idzie o proces powstawania KKO, to zakończył się on już na terenie wojew. szczecińskiego i gdańskiego, a dobiega końca na terenie wojew. wrocławskiego i olsztyńskiego.

Rozległa sieć placówek KKO daje wszelkie gwarancje należytej akumulacji miejscowych środków pieniężnych, a co zatym idzie — należytej obsługi kredytowej miejscowego społeczeństwa zarówno ze środków przez te Kasy zgromadzonych, jak też dostarczonych z funduszów państwowych poprzez Państwowy Bank Rolny.

Ta rozległa sieć KKO zapewnia też niezbędną obsługę pieniężną żyrowo-przekazową urzędom, instytucjom i przedsiębiorstwom publicznym jak i prywatnym zakładom pracy.

Komunalne Kasy Oszczędności
instytucje pieniężne publicznego zaufania

ogółem
Placówek: 424
Wkładów: 9 miliardów
Kredytów: 5 miliardów

na Ziemiach Odzyskanych
Placówek: 142
Wkładów: 2 miliardy
Kredytów: 1 miliard

Pieniądzem, powierzonym KKO, można rozporządzać dogodnie na wszystkie miejscowości w Polsce.

731

3 lata pracy „Społem"

„Kongres Spółdzielczy", obradujący w dniach 25—26 listopada 1944 roku w Lublinie, wychodząc z założenia, że dla zupełnego ujednolicenia ruchu spółdzielczego należy złączyć nie tylko Związki Rewizyjne, lecz również i centrale gospodarcze spółdzielni oraz uznając ten krok za pilny z uwagi na nowe zagadnienia i zadania spółdzielczości, wysuwające się w związku z polityką gospodarczą — wypowiada się za natychmiastowym zorganizowaniem nowej centrali gospodarczej pod nazwą „Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. w Warszawie.

Uchwała ta powzięta trzy lata temu była programem pracy wówczas wybranego kierownictwa ruchu spółdzielczego. Organ ten obejmował:

1) dążenie do zjednoczenia ruchu spółdzielczego, ujednolicenia działalności spółdzielczej;
2) włączenie spółdzielczości do nowego ustroju Polski i wykonanie przez nią nowych znacznie szerszych obowiązków.

Zjednoczenie zostało dokonane w poważnej mierze w dniu 11. 4. 1945 roku. Złączyły się 3 odrębne centrale („Społem", Związek Gospodarczy Spółdzielni Rolniczo-Handlowych i Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich). Dekret z 24. 8. 1945 r. zdecydował połączenie 9 central w „Społem". Jednakże w okresie 1945 i 1946 roku powstało szereg nowych central, a wśród nich Zrzeszenie Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. 8. 3. 1946 r. na podstawie umowy nastąpiło zjednoczenie tego Zrzeszenia ze „Społem" i utworzenie „Wydziału Przemysłowo-Rolnego", który przejął funkcję Zrzeszenia oraz powołanie Komisji Wiejskiej dla zapewnienia wpływu Związku Samopomocy Chłopskiej na politykę wiejską „Społem".

Obecnie istnieje nadal szereg drobnych central (11), jak Centrala Spółdzielni Pracy Wytwórczej, Centr. Gospodarcza Spółdzielni Spedycyjno-Przewozowych, Centrala Gospodarcza Spółdzielni Budowlanych, Centrala Gospodarcza Spółdzielni Wytwórczych i Konsumcyjnych itd. W „Społem" zrzeszyła się jednakże znaczna większość istniejących w Polsce spółdzielni. Liczba należących do „Społem" spółdzielni zwiększyła się z 5.174 (na wiosnę 1945) do 12.314, a liczba członków osiągnęła na dzień 1. 7. 1947 — 3.800.000 osób.

Praca spółdzielczości — w szczególności gospodarcza, prowadzona przez „Społem" — poszła zdecydowanie w kierunku usług dla państwa ludowego w ramach jego ustroju i roli, jaką wyznaczył on spółdzielczości. Świadczą o tym — wykonane akcje na zlecenie państwa od chwili wyzwolenia Polski, kiedy aparat spółdzielczy podjął niezbędną a wybiegającą poza swoje zadania akcję kontyngentową, a następnie — cały szereg innych, jak doniosła akcja znana pod nazwą „Przemysł dla wsi". Trzy lata pracy „Społem" cechował rzetelny i wypełniony wysiłek wykonania obowiązków wobec Państwa oraz rozszerzenia i pogłębienia działalności spółdzielczej nie tylko gospodarczej ale i ideowej.

Gospodarczą działalność malują cyfry obrotów, które wzrastały od kwoty 9.326 milionów złotych w r. 1945, do 114.870 mil. zł w roku 1946 i 115.409 mil. w I półroczu 1947 r.

Wydział spożywczy w ciągu lat trzech przesuwał swoją działalność z dziedziny obrotów wolnorynkowych do obrotów wolnorynkowych. Obroty artykułami reglamentowanymi i UNRRA na początku 1946 r. sięgały 90%, w grudniu 1946 spadły one do 18% i do 9,6% w I półroczu 1947 r. (w tym reglamentowane 7,1% na sumę 3.814 milionów zł). Dążeniem Wydziału jest skasowanie obrotów z kupiectwem prywatnym poza obrotami artykułami monopolowymi, zleconymi przez państwo. W ciągu lat 1945, 1946 i I półrocza 1947 r. obroty zewnętrzne i wewnętrzne Wydziału wyniosły 192.411 milionów zł, a mianowicie:

w r. 1945 — 6.672 milionów zł;
w r. 1946 — 92.731 milionów zł;
I pł. r. 1947 — 93.007 milionów zł.

Wydział Rolniczy prowadził zrazu akcje deficytowe, zlecone przez Państwo w dziedzinie ziemiopłodów. W latach 1945—1946 „Społem" przejęło 1.630 tysięcy ton zboża, a przez magazyny „Społem" przeszło 2.303 ton ziarna. W akcji siewnej „Społem" rozprowadziło 450 tys. ton materiału siewnego. Ziemniaków zebrano tylko w okresie od 1. 9. 1944 r. do 30. 12. 1945 — 1.515 tysięcy ton; w roku 1946 obrót ziemniakami objął ponad 467 tysięcy ton. Na wiosnę rb. dokonało zakupu ziemniaków w ilości 62.000 ton sadzeniaków (22.000 ton ponad cyfrę ustaloną).

W zakresie pasz Wydział rozprowadził w 1946 roku w obrocie reglamentowanym 112.000 ton pasz treściwych — w I półroczu 1947 — ponad 51.000 ton na wymianę za zboże oraz po cenach komercyjnych.

W zielarstwie 80% handlu ziołami znajduje się w rękach „Społem" i handel ten zarówno wewnętrzny jak i eksport prowadzony jest na najwyższym poziomie.

W zakresie artykułów przemysłowych działalność Wydziału ograniczała się do rozdziału w akcjach: premiowej i specjalnej, a od czerwca 1946 r. „Społem" wzięło udział w „Akcji Przemysł dla wsi", rozprowadzając w 100% naftę i artykuły elektrotechniczne, w 80% — przemysłu papierniczego, 70% — materiałów budowlanych, 66% węgla i 60% artykułów metalowych, 50% chemicznych i włókienniczych.

Obroty Wydziału w r. 1945 wyniosły 1.426 milionów zł przy 78% kosztów handlowych, w r. 1946 — 13.102 miliony zł (koszty handlowe — 4,6%), w I półr. 1947 r. — 12.079 milj. zł (koszty handlowe 3,2%). Obrót ze spółdzielniami wzrósł z 50% w 1945 r do 72% w I półr. 1947 r., obroty z odbiorcami prywatnymi zmalały z 14% w roku 1945 do 10% w I półr. 1947 roku.

Wydział Zbożowy i Przetworów Zbożowych rozpoczął działalność 1. I. 1947 r. W II półr. został przekształcony Wydział Zbożowo-Młynarski. Wydział dokonał zakupu około 55 tys. ton 4 głównych zbóż a do 31. 8. br. dostarczył Funduszowi Aprowizacyjnemu — 74.500 ton.

Wydział Mleczarsko-Jajcz. Mleczarstwo „Społem" zakupiło od mleczarń:
masła w roku 1945 — 1.167 ton, w r. 1946 — 2.261 ton, w I półr. 1947 — 1.531 ton;
sera w r. 1945 — 388 ton, w r. 1946 — 875 ton, w I półr. 1947 r. 374 tony;
twarogu w r. 1945 — 810 ton, w r. 1946 — 942 tony, w I półr. 1947 r. — 317 ton.

Jajczarstwo skupiło w r. 1945 — 17 milionów sztuk jaj, w r. 1946 około 83 milionów sztuk, w I półr. 1947 ok. 78 milionów, z czego 35 milionów eksportowano do Anglii i Szwajcarii.

Drobiarstwo uruchomiło 6 tuczarni, zakupiło w r. 1946 — 85.000 sztuk gęsi i 11.000 sztuk innego drobiu — z przeznaczeniem na eksport. Eksport w r. 1946 w tym zakresie przyniósł Państwu 18.500 funtów szterlingów, 179 tysięcy fr. szwajcarskich. Wysoki gatunek eksportowanego towaru spowodował poważne zamówienia w roku bieżącym. Obroty wydziału w I półr. br. w porównaniu z I półroczem 1946 roku wzrosły o 227%. Wynosiły one:

w roku 1945 — 369.731 tys. zł;
w roku 1946 — 3.823.338 tys. zł;
I półr. 1947 — 3.372.198 tys. zł.

Wydział Przemysłowo Rolny został utworzony w dniu 1. 6. 1946.

Dział Włókienniczo-Olejarski zakupił w 1946 r. 613 ton włókna i konopi, 506 ton słomy, lnu i konopi, 3 tony wełny; i w roku 1947 cyfry te doszły: do 1 200 ton włókna, 2 500 słomy roślin włókienniczych. Aparat skupu posiada 62 punkty skupu; 167 pracowników. Dział zawiera umowy z chałupnikami, dostarczając im surowiec do produkcji. Chałupnicy są zrzeszeni w 37 spółdzielniach. W roku bież. wydział zakontraktował uprawę rzepaku i rzepiku na przestrzeni 13.000 ha, obejmując kontraktami 12.287 plantatorów w 128 powiatach.

Dział ogrodniczy rozprowadził 38 kompletów przetwórni owocowo-warzywnych, zaopatrzył w nasiona, nawozy, narzędzia ogrodnicze 13.000 ogrodników zrzeszonych w 168 spółdzielniach.

Dział tytoniowy dostarczył 72 tysiącom plantatorów 420 ton materiałów pomocniczych budowlanych, 71 ton nawozów, szpagatu, drutu itd., 14.311 ton węgla. Plantatorzy są zrzeszeni w 34 spółdzielniach.

Dział Produkcji Zwierzęcej w roku 1946 rozprowadził 40.000 koni duńskich i bydło. Dział skupił 3 miliony skórek filcowych i 14 tysięcy skórek futerkowych.

Dział Produkcji Roślinnej wysłał do Szwajcarii 10 000 ton wikliny korowanej, wyprodukował 2,1 milionów sztuk cegiełek torfu ściółkowego na eksport i 4,8 milionów sztuk na użytek wewnętrzny.

Dział Mechanizacji Rolnictwa zorganizował 100 ośrodków maszynowych w 7 województwach, zaopatrując je w 200 traktorów z pługami i 600 siewników.

Dział Zaopatrzenia Przemysłu Rolnego rozprowadził artykuły dla zaopatrzenia zakładów przemysłu rolnego na sumę 43,5 milionów złotych.

Wydział produkcji prowadzi 66 fabryk, w tym 9 własnych. Produkcja tego wydziału przedstawia się następująco:

	1945	1946	I półr. 1947
cukierki	280 t	920 t	820 t
czekolada	—	117 t	180 t
marmelada	3.600 t	1.843 t	1.240 t
płynny owoc	460 hl	3 856 hl	2.220 hl
soki owocowe	380 t	254 t	434 t
dżemy	7 t	153 t	102 t
ryby wędzone i konserwy rybne	77 t	486 t	400 t
artykuły kawowe	498 t	1.042 t	583 t
płatki owsiane	800 t	1.004 t	?
budynie	75 t	300 t	102 t
proszki do ciast	15 t	26 t	42 t
ocet 6%	19.238 hl	33.032 hl	30.700 hl
musztarda	60 t	312 t	255 t
piwo	9.570 hl	35.680 hl	29.930 hl
drożdże	55 t	390 t	350 t
mączka ziemniacz.	390 t	602 t	278 t
oleje jadalne	105	307	79
artykuły szewskie	170 t	356 t	186 t
baterie elektryczne	185.000 szt	609.364 szt	115.000 szt
wyroby celuloidowe	142.650 szt	81.858 szt	58 000 szt
szczotki różne	75.250 szt	251 361 szt	205.000 szt
pasty	40 t	80 t	66 t
art. kosmetyczne	12 t	25 t	20 t
świece	30 t	132 t	46 t

Obroty tego wydziału wzrosły w pierwszym półroczu 1947 r. do około 2 miliardów złotych.

Główny Dział Młynarski zarządzał 262 młynami, kaszarniami oraz 8 makaroniarniami. Na doprowadzenie do używalności przejętych młynów, „Społem" wydało w ciągu 1945 i 1946 ogółem 18.574 tysięcy zł. Młyny były wykorzystane w 40% przy deficytowych stawkach przemiałowch. W I półroczu br. przemiał objął 214.962 tony zboża, makaroniarnie przerobiły 2.582 tony mąki, dając 2.443 tony makaronu.

Wydział Handlu Zagranicznego rozpoczął działalność 15. 8. 1945 r. z razu od importu artykułów spożywczych. W roku 1946 w ogólnym imporcie na sumę 11.616 milionów zł. „Społem" uczestniczyło kwotą 4.577 milionów zł, w I półroczu 1946 w sumie 14.339.904 tys. zł, importu kwota „Społem" osiągnęła 3.214.000 tys. zł (22,4%), w eksporcie natomiast tylko 1,16% (155 milionów zł na 13.383 miliony złotych).

Poza wydziałami wymienionymi „Społem" w ciągu swej 3-letniej działalności organizowało własny transport, który odegrał wielką rolę w akcji zaopatrywania ludności; rozwinęło dział ubezpieczeń, który objął w rb. 70% spółdzielni; prowadzi szeroką akcję szkoleniową fachowców różnych branż, rozwija działalność propagandowo-wychowawczą.

Pionierska działalność Centrali Gospodarczej „Solidarność"

na Ziemiach Odzyskanych

Rabunkowa gospodarka najeźdźcy hitlerowskiego zrujnowała nasz kraj. Wróg uchodząc pozostawił po sobie ruiny i zgliszcza.

Przed społeczeństwem polskim stanęło palące zagadnienie odbudowy zdewastowanej gospodarki. Niedobitki ludności żydowskiej ocalałe w Polsce oraz powracający repatrianci ze Zw. Radzieckiego — w zrozumieniu — że los ich jest nierozerwalnie związany z losem sił postępowych, z wzrostem dobrobytu w kraju, stanęli w szeregach bojowników o utrwalenie władzy ludowej w Polsce, w szeregach budowniczych — Polski sprawiedliwej, silnej, opartej o granice na Odrze i Nysie.

Dzięki nowej rzeczywistości polskiej, umożliwiającej odbudowę swego życia od podstaw, rozpoczął się wśród ludności żydowskiej wielki proces przewarstwowienia i produktywizacji.

Pokonując olbrzymie trudności natury materialnej i depresję duchową, szedł robotnik i rzemieślnik żydowski ramię przy ramieniu z robotnikiem polskim na odwiecznie polskie Ziemie Zachodnie; do hut, fabryk, kopalń i spółdzielni, przyczyniając się do odbudowy, zagospodarowania i umocnienia Ziem Zachodnich, by raz na zawsze usunąć groźbę odwiecznego germańskiego wroga i jego protektorów.

Pierwsze grupy, które wyruszyły na zachód, rozwinęły pionierską działalność zarówno w dziedzinie odbudowy gospodarczej, jak również w dziele krzewienia polskości na zgermanizowanych Ziemiach Zachodnich. Jedną z form umożliwiających i sprzyjających pracy rzemieślnika żydowskiego okazała się spółdzielczość wytwórcza. Już w połowie 1945 r. istniało 20 spółdzielni wytwórczych obejmujących 755 członków.

W miarę wzrostu ruchu spółdzielczego stało się koniecznym — powołanie do życia instytucji organizującej i centralizującej prace spółdzielni.

Taką instytucją stała się Centrala Gospodarcza Spółdzielni Wytwórczych i Konsumcyjnych „Solidarność", która rozpoczęła swą działalność w lutym 1946 roku.

Zadaniem jej jest: planowe kierownictwo całokształtem prac spółdzielni wytwórczych oraz organizacja zbytu drogą zaopatrywania warsztatów wytwórczych w surowiec pochodzący ze źródeł przemysłu państwowego, aby drogą mechanizacji i racjonalizacji pracy, szkolenia zawodowego oraz podniesienia poziomu technicznego pracowników, poprzez włączenie się spółdzielni w ogólnokrajowy wyścig pracy o wyższą wydajność i lepszą jakość produkcji — uzyskać jaknajniższe koszty własne. Uruchamiając własną sieć dystrybucyjną, unikając systemu łańcuszkowego, wyeliminowano pośrednictwo, doprowadzono produkcję dobrej jakości najkrótszą drogą do rąk konsumenta. Opierając się na zasadach zdrowej kalkulacji i niskiej marży zarobkowej, nadto udzielając 10% rabatu członkom Zw. Zaw., udostępniono szerokim rzeszom pracującym artykuły masowego użytku po cenach przystępnych.

Realizując powyższe dezyderaty Centrala Gospodarcza „Solidarność" stała się jednym z poważnych czynników, zwalczających tendencje do zwyżki cen i spekulację.

Model gospodarczy naszego państwa, udzielając poważnego miejsca w ogólnym planie sektorowi spółdzielczemu, umożliwił Centrali Gospodarczej „Solidarność" rozwinięcie szeroko zakrojonej działalności w wyniku której ilość spółdzielni pracy wzrosła z 20 do 200, zaś ilość członków z 755 do 5 000.

Zasadniczym terenem działalności Centrali Gospodarczej „Solidarność" stały się nowo odzyskane Ziemie Zachodnie. Najlepiej ilustrują to cyfry. Z ogólnej liczby 200 spółdzielni, znajdujących się na terenie całego kraju, — na Ziemiach Odzyskanych znajduje się 128 spółdzielni, skupiających 3 054 członków. Obrót Centrali Gospodarczej „Solidarność" sięga imponującej cyfry 829.063,9 mil., na które składa się 76% produkcji spółdzielni z Ziem Odzyskanych.

Centrala Gospodarcza „Solidarność" skupia w swej organizacji spółdzielnie pracy różnych branż, jak: konfekcyjne — 59, szewsko-kamasznicze i galanteryjno-skórzane — 36, tkackie — 3, dziewiarskie — 10, stolarsko-budowlane — 23, ślusarsko-metalowe — 16, spożywcze — 13, różne wytwórcze i usługowe — 37, oraz 3 fabryki: włókiennicze w Zdrojowcu i Łodzi, metalowa w Warszawie.

Hołdując dewizie: produkować taniej, więcej, lepiej „Centrala Gospodarcza „Solidarność" zorganizowała szereg wzorowych warsztatów, wzorcowni, krajalni, modelarni, gdzie fachowcy opracowują nowe modele oraz normy materiału i czasu potrzebnego na określony proces produkcji.

Poważny wskaźnik jakości niektórych działów produkcji C. G. S. stanowi fakt eksportu artykułów za granicę, co daje możność importowania deficytowych u nas surowców, jak np. wysokogatunkowej wełny, skóry, barwników oraz artykułów technicznych. C. G. S. zainicjowała po wojnie eksport uszlachetnionej szczeciny, która jest tak poszukiwana na rynku zagranicznym.

Centrala Gospodarcza „Solidarność", biorąc udział w realizacji 3-letniego Planu Gospodarczego, przewiduje dalszą rozbudowę swej działalności, w szczególności na odcinku przemysłu metalowego, uruchomienia przemysłu garbarskiego, rękawicznictwa oraz działu artystyczno-ludowego.

Centrala Gospodarcza „Solidarność" skupiająca w swych fabrykach, spółdzielniach, warsztatach, domach towarowych tysiące robotników i rzemieślników, jest dla nich wielką szkołą obywatelską. W codziennym trudzie i znoju hartuje się ich świadomość obywatelska, krzepnie wola zjednoczenia wszystkich sił dla umocnienia połączonych z Macierzą Ziem Odzyskanych i pełnego rozkwitu Państwa Ludowego.

Nagroda BGS

Wiadomo, ludzie nie są jednakowi i nie jednakowe są ich pobudki działania. Nic dziwnego, że przy obejmowaniu w posiadanie Ziem Zachodnich zarysowały się dwie zasadnicze grupy „rewindykatorów". Rozumowanie obu było jasne i logiczne:

— Słuszną jest rzeczą, by Niemcy teraz, po przegranej wojnie, zwrócili choć w części zagrabione w ciągu wieków mienie, skoro nie mogą wrócić życia pomordowanym ofiarom. To chyba jasne?

— Skoro tak, rozumowali drudzy — to trzeba jechać na zachód i zabrać się do pionierskiej roboty, by Ziemie Odzyskane niosły zniszczonej i wygłodzonej Polsce plon swych naziemnych i podziemnych bogactw. Trzeba jechać i wrosnąć w te ziemie, jak las wrasta korzeniami, by nikt już i nigdy nie podał w wątpliwość ich polskości.

Do tej drugiej grupy należeli polscy spółdzielcy. Jeszcze nie ostygły zgliszcza, a już zakładali sklepy, wytwórnie i banki. To nic, że nie przynosiły one doraźnych zysków, że trzeba było dokładać do ich utrzymania. Przecież Polska — to my, obywatele. Gdy Ona się rozbuduje i wzbogaci, to nam i naszym dzieciom dobrze w Niej będzie!

Wśród instytucyj spółdzielczych, które pierwsze pozakładały na Ziemiach Zachodnich swoje oddziały i agentury, były Bank Społem i Centralna Kasa Spółek Rolniczych. Gdy spłynęła fala szabrownicza a życie zaczęło nabierać rumieńców zdrowia, obie te instytucje, połączone w jeden BANK GOSPODARSTWA SPÓŁDZIELCZEGO, pozostały na miejscu, by dalej zasilać kredytem krzepnący ruch spółdzielczy, oddając przy tym na usługi jemu i innym społecznym organizacjom świata pracy swą gęstą sieć 69-ciu placówek na obszarze czterech województw zachodnich, a 199-ciu w całej Polsce. Prowadzą one rachunki bieżące, gromadzą wkłady i oszczędności, załatwiają przekazy, przelewy i zlecenia inkasowe.

Bank Gospodarstwa Spółdzielczego, jak przystało centrali finansowej uspołecznionego sektora spółdzielczego i świata pracy, od początku zaznaczył swą obecność na odzyskanych Ziemiach Zachodnich przez wkład rzetelnego wysiłku finansowego i organizacyjnego, zyskując tam w ten sposób tytuł do jedynej nagrody, o jaką ma zamiar się ubiegać, to jest do prawa służenia Polskim Ziemiom Zachodnim i ich mieszkańcom w jeszcze szerszym niż dotychczas, zakresie.

Bolesław Lewicki

„GRUPA TECHNICZNA"

Spółdzielnia z o. o. Rok założenia 1933

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 3 — telefon 8-62-14

ODDZIAŁ GŁÓWNY: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 3 — telefon 8-62-14

WYDZIAŁ BUDOWLANY:
Wszelkie roboty budowlane, konstrukcje specjalne w zakresie robót betonowych i żelbetonowych. Odbudowa Warszawy, budownictwo wiejskie, koleje, drogi lądowe, drogi wodne, mosty, melioracje.

WYDZIAŁ KABLOWY:
Budowa i montaż dalekosiężnych linii telefonicznych, telegraficznych, kablowych i napowietrznych, telefony, zabezpieczenie ruchu na drogach publicznych.

WYDZIAŁ ELEKTRYFIKACJI WSI.

WYDZIAŁ INSTALACJI ELEKTRYCZNYCH:
Budowa sieci wysokiego i niskiego napięcia, instalacje siły i światła, sygnalizacji specjalnych, instalacje przeciwnapadowe i przeciwwłamaniowe.

WYTWÓRNIA MASZYN W BANIOSZE POD WARSZAWĄ:
Szlifierki, polerki, wiertarki elektryczne, silniki, prądnice, **wózki akumulatorowe, maszyny rolnicze.** Remonty.

WYTWÓRNIA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH DLA ODBUDOWY WSI.

ODDZIAŁY PROWINCJONALNE:
ŁÓDŹ, OLSZTYN, GDAŃSK, KATOWICE, WROCŁAW. 704

OBRĄCZKI SLUBNE

pierścionki oraz wszelką biżuterię

w wielkim wyborze poleca

KONSTANTY KACZMAREK - POZNAŃ

719 UL. JESKEGO 23 (przy Rynku Łazarskim) — TELEFON 75-70

SZLIFIERNIA SZKŁA - WYTWÓRNIA LUSTER

SZKLENIE SAMOCHODÓW

I URZĄDZEŃ SKLEPOWYCH

B. TOMASZEWSKI i K. GIERS

WARSZAWA, GEN. SIKORSKIEGO 23

(dawniej Aleje Jerozolimskie 23) 705

Warsztaty naprawy maszyn biurowych

Przeróbka na układ polski

764 **Specjalność: maszyny do księgowania i liczenia**

Astra i Hamann

Organizacja księgowości maszynowej

BIUROTECHNIKA

KAMZOL - KARŁOWSKI - POHLAND

Poznań, św. Marcin 64, tel. 98-67 obok kina „Muza"

„ROLNIK"

Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa z odp. udz.

w Swarzędzu, tel. 15 i 55

zakupuje i sprzedaje wszelkie ziemiopłody, przetwory młynarskie, nawozy sztuczne, materiały opałowe, budowlane, pędne, maszyny i narzędzia rolnicze. Prowadzi punkt rozdzielczy towarów włókienniczych na akcję „Skupu Zboża". Prowadzi sklep drobnej sprzedaży przetworów młynarskich, paszy i nasion oraz sklep żelaza, galanterii żelaznej i sprzętów kuchennych.

756

Zawiadamiam Szan. Klientelę

iż z dniem 10 października br. przeniosłem

Warsztat Mechaniczno-Samochodowy

z obsługą Adler'a

części do Fordów Kanadyjskich i Henschla

na ul. Gen. Świerczewskiego 45

(dawn. Bukowska) **w Poznaniu**

oraz uruchomiłem

Szlifiernię Cylindrów

Wykonuję fachowo i terminowo kapitalne remonty silników wszystkich typów

716 **S. B. Cierpiałkowski - Tel. 86-62**

HURT! *DETAL!*

ZABAWKI

OZDOBY CHOINKOWE

PŁYTY PATEFONOWE

na sezon gwiazdkowy poleca:

„ŚWIATEK DZIECIĘCY"

Poznań, ul. Walki Młodych 14

(narożnik ul. Szkolnej) 714

Wyroby tłoczone

oczka do cholew, nity puste, pineski, oznaki dla towarzystw i organizacji

poleca 747

Wytwórnia Wyrobów Metalowych

E. Frąckowiak i Ska

Poznań

ul. Dąbrowskiego 79 — Tel. 97-40

PRACOWNIA GRAWERSKO-ZDOBNICZA

WŁADYSŁAW MIECZNIK

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 108

Przyjmuje zamówienia na: ORDERY, ODZNAKI, SYGNETY, SREBRA, BRONZY (miniatury pomników). RYCIE HERBÓW w kamieniach. NAGRODY SPORTOWE. Wielki wybór BRONZÓW, PRZYBORÓW do pisania itp. na składzie.

703

Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe

„BACUTIL"

Centrala: Warszawa, ul. Bartoszewicza 7, tel. 85-109

Oddziały Wojewódzkie:

1. Białystok, ul. Kolejowa 2
2. Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 41
3. Gdynia 6, ul. Pogórska 111
4. Katowice, ul. Mikołowska 21
5. Kraków, ul. Rzeźnicza 33
6. Kielce, ul. Zagórska 44
7. Lublin, ul. Łęczyńska 107
8. Łódź, ul. Nowotki 4
9. Olsztyn, ul. Tartaczna 26
10. Poznań, ul. Garbary 69/75
11. Rzeszów, ul. Podzamcze 6
12. Szczecin, ul. Krasińskiego 79
13. Warszawa, ul. Sierakowskiego 2
14. Wrocław, ul. Legnicka 100

Fabryka Organopreparatów i Laboratorium Doświadczalne
Warszawa, ul. Gizów 18

Fabryka Żelatyny Jadalnej
Brodnica n/Drwęcą, ul. Piaski 11

Fabryka Albuminy
Gdynia 6, ul. Pogórska 111

Wytwórnia Jelit Sztucznych
Rzeszów, ul. Podzamcze 6

Wytwórnia Podpuszczki i Pepsyny
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 66

Zakłady Utylizacyjne:
w Gdyni, ul. Pogórska 111
w Zieleńcu, pow. Ostrowy k/Kutna

Produkuje i sprzedaje:
Żelatynę jadalną, pełnolistną, łamaną, w proszku. Suszone, zwierzęce gruczoły wewnętrznego wydzielania. Organopreparaty: pepton, pepsynę podpuszczkę, cholesterynę. Jelita stuczne, mączkę mięsną i mięsnokostną, albuminę pyłkową.

Zbiera, konserwuje i dostarcza zainteresowanym przemysłom:
Zwierzęce gruczoły wewnętrznego wydzielania: jajniki, jądra, trzustkę, tarczycę. nadnercza, żółć, ciała żółte, przysadki mózgowe, szyszynkę itp. Krew techniczną, farmaceutyczną, konsumcyjną. Włosie z ogonów bydlęcych, szczecinę surową itp. Kości, rogi, racice, kopyta itp.

Tłuszcze techniczne: łój zwierzęcy, surowy, łój topiony, tłuszcze utylizacyjne.

737

SPB Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane

Centralą Gospodarcza Spółdzielni Budowlanych R. P.

Centrala: Warszawa, Al. Stalina 37

726

posiada oddziały we wszystkich miastach wojewódzkich

własne zakłady wytwórcze

własne warsztaty produkcyjne

Wykonuje wszelkie roboty budowlane, instalacyjne i inżynierskie

---

Wielka Nagroda!!!

Celem zapoznania Sz. Klienteli z naszymi wyrobami, Laboratorium nasze postanowiło rozdać tytułem wielkiej reklamy **zupełnie bezpłatnie** wiele cennych nagród gwiazdkowych ogólnej wartości zł ponad

300.000,—

Prawo do otrzymania wartościowej premii mają **wszyscy** czytelnicy niniejszego pisma, którzy zamówią nasz nowo wyprodukowany „VEGETAL"-TONICUM.

WSPANIAŁĄ TRWAŁĄ ONDULACJĘ, PIĘKNE, LŚNIĄCE, ZDROWE WŁOSY

osiągniesz naszym wypróbowanym Vegetalem. Nadaje włosom jedwabistą, falującą miękkość. Usuwa łupież. Wzmacnia cebulki włosowe. Onduluje krótkie i długie włosy bez karbówek, szpilek, przypalania włosów itp. Doskonały na porost włosów. Niezbędny dla Pań i Panów. Niema żadnego ryzyka.

Wszyscy otrzymują wartościową, gwiazdkową bezpłatną premię, przekraczającą wartością koszt Vegetalu. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Płaci się przy odbiorze. Adresować:

LABORAT. CHEM. KOSMET.
„SVELTA" Łódź,
Skrzynka Pocztowa 81/17

Cena zł **140** za flakon

Ozdoby choinkowe
do hurtowej i detalicznej sprzedaży
porcelanę, fajans, wyroby szklane, szkło okienne, lane, lustrzane
poleca po cenach ściśle hurtowych
Poznańska Hurtownia Szkła
POZNAŃ, Magazynowa 1a
Telefon 22-98 690

HURTOWNIA GALANTERII I PERFUMERII
L. i W. KOCHAŃSCY
Warszawa, Al. Jerozolimskie 45 m. 12 — Telefon 8-50-11
wysyła po cenach ściśle fabrycznych
Gruszki gumowe do lewatyw — **Grzeblenie** — **Smoczki** — **Bawełniczki** do cerowania — **Guziki** itp.
Cenniki na żądanie.
678

PRACOWNIA HAFTÓW
artystyczno-kościelnych
M. KWIATKOWSKI
Poznań, ul. Staszica 14
Dojazd: 2, 7, 8, 10
Wykonuje:
SZTANDARY
ornaty, kapy, delmatki, baldachimy, stuły, bursy itp.
623

OBSŁUGA SAMOCHODÓW
TRUKAN-AUTO
WARSZAWA — AL. JEROZOLIMSKIE 67
737

KSIĄŻKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKALSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna
749

NOWOCZEŚNIE URZĄDZONE
WARSZTATY WULKANIZACYJNE
Poznań, ul. Ogrodowa 17
wykonują wszelkie naprawy opon i dętek samochodowych. Posiadamy najnowsze uniwersalne aparaty, które umożliwiają nam szybką i fachową obsługę.
WARSZTATY WULKANIZACYJNE I SAMOCHODOWE
Inż. A. Siekierczak i W. Wasela
Poznań, ul. Ogrodowa 17 — Tel. 33-84. 749

ZIMNE OGNIE na choinkę
poleca 744
WYTWÓRNIA CHEM. **„KOBRA"**
POZNAŃ, Dąbrowskiego 83/85 - Tel. 24-55
Poza tym produkujemy: pasty do obuwia, zaprawy do podłóg, proszki do szorowania, płyn do czyszczenia metali i szkła, oliwę do maszyn i rowerów i wazelinę kosmetyczną.

WYTWÓRNIA OPAKOWAŃ
PAPIEROWYCH I TEKTUROWYCH
Właśc. **J. POMIN**
Poznań, ulica Myina 24. — Tel. 94-11
wykonuje: Kartony wszelkich rozmiarów oraz opakowania do kawy i proszków, jak również wszelkie inne opakowania dla branży spożywczej i chemicznej.
717

Maszyny biurowe - Bilansówki
oraz Kasy Rejestracyjne
Kupno — Sprzedaż
Przeróbki na układ polski oraz wszelkie naprawy
Centrala Maszyn i Przyborów Biurowych
CZ. FILIPIAK
Poznań, św. Marcin 32, tel. 88-19
762

Sprzedaż! Zakup!
Polecamy części do wszelkich
Wirówek do mleka
Z. Filgierski i Ska
Poznań, św. Marcin 23
558

Biała EMALIA!
„Herkules" Hurtownia Naczyń Kuchennych
M. BIELECKI I S-KA
Poznań, Roosevelta 19 - tel. 64-72
Zawiadamia P. T. Klientów
że nadeszły duże transporty białej emalii: wiadra, nocnfki, miednice itp. w wielkim wyborze.
Zamiejscowym wysyłamy w pojemnikach kolejowych 743

WAGI
uchylne tarczowe, aptekarskie analityczne, sprzedaż i kupno
Kupuję również wagi zniszczone oraz części do wag
FIGIŃSKI POZNAŃ
UL. FREDRY 1 TEL. 25-55
689

Hurt Cukrów
i Czekolady
M. WOŚ
Poznań, 23 Lutego 1 (Pocztowa) I ptr., tel. 32-12
Wielki wybór!
Nowości świąteczne!
Niskie ceny!
770

Wyroby papierowe, papiery kancelaryjne i kartonaże
765 poleca
Wytwórnia artykułów papierowych i kartonaży
Henryk Szypczyński
Poznań, Woźna 5 — Tel. 52-607

GUZIKI - PODSZEWKI
poleca
T. Andrzejewski
Poznań, Szkolna 12
Telefon 85-01
679

Dom Sanitarny

674

POZNAŃ, UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO 19 • TELEFON 29-25

INSTRUMENTY CHIRURGICZNE ▪ MEBLE DO SAL OPERACYJNYCH ▪ ARTYKUŁY LEKARSKIE I DO PIELĘGNOWANIA CHORYCH ▪ PASY BRZUSZNE ▪ BANDAŻE

Państwowe Przedsiębiorstwa Budowlane

Zjednoczenie Dolnośląskie

Oddział VI – **Jelenia Góra**

ulica Osiedle Robotnicze 47

Telefon nr 27-59 i 27-60

Wykonują wszelkie prace wchodzące w zakres budownictwa

702

Zakup - sprzedaż - naprawa
wszelkich maszyn biurowych

ReMa
Poznań, św. Marcin 5
przy placu Hoovera
I. ptr. — Tel. 44-07

740

Polecam
na sezon gwiazdkowy
do pierników
i miodowników
SZTUCZNY MIÓD
«UL»
zgotowany na czystym cukrze
Wytwórnia Art. Spożywczych
Stanisław Weinert
POZNAŃ
23 Lutego 21 i Kręta 5
Telefon 41-81

768

Ozdoby choinkowe
tylko **hurtowo**
poleca
D/H Fr. Przywecki
Poznań, ulica św. Marcin 61
Telefon 27-45

698

ZACHODNIO POLSKA SPÓŁKA HANDLOWA

Eksport Import

A. GÓRNIAK i SKA
POZNAŃ
Mickiewicza 28, tel. 44-46

EKSPORT:
jaj, drobiu, dziczyzny, raków, jagód i grzybów

IMPORT:
śledzi i przetworów rybnych, owoców południowych itp.

ODDZIAŁ KRAJOWY:
Artykuły przemysłowe
Artykuły rolne
Produkty rolne
Owoce krajowe itp.

ODDZIAŁY:
Katowice
Dworcowa 13

Zielonagóra
Krawiecka 3/4

Wytwórnia Cukierków, soków, marmelad i dżemów
w Zielonejgórze
Krawiecka 3/4
tel. 745

730

Pocztówki
gwiazdkowe, noworoczne imieninowe
Ozdoby choinkowe i kalendarze
na rok 1948
poleca firma
WIKTOR GOETZ
POZNAŃ
Walki Młodych 28/29
Telefon 34-79

753

OBUWIE ORTOPEDYCZNE
wykonują
Bracia Jaroccy
Poznań, Matejki 11. Tel. 74-64

763

WEŁNĘ owczą
stale kupuje po najwyższych cenach i wymienia na
włóczkę kolorową oraz **tkaniny**,
także za pośrednictwem poczty
kupuje **WŁÓKNO lniane i konopne**
SŁOMĘ lnianą

697

ŁÓDZKA HURTOWNIA
ARTYKUŁÓW WŁÓKIENNICZYCH
Poznań, M. Focha 16, w Hali Targów Pozn.
naprzeciw Dworca Zachodniego — Tel. 63-31

W. WILCZEK
Pracownia Futer
Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 12 — Tel. 94-02
FUTRA – LISY oraz BŁAMY
wykonuje
wszelkie prace kuśnierskie w własnej pracowni

713

Skład galanteryjno – tekstylny
W. Kaczmarek
Poznań, Półwiejska 33

750

„MONOPOL"
HOTEL - RESTAURACJA - KAWIARNIA
DZIERŻAWCA: STANISŁAW BOGDAŃSKI
WROCŁAW, MODRZEJEWSKIEJ 2

758

KAFLE
I PIECE PRZENOŚNE
w różnych kolorach poleca
Henryk MARCINIAK
Materiały budowlane
Poznań, Kraszewskiego 10
746 Telefon 47-95

HODOWCY MAKU!
2000,– zł
za 100 kg pustych, suchych główek makowych, z łodygą do 5 cm długości
loco stacja załadowania
płacą
ZAKŁADY CHEMICZNE
Motor - Alkaloida
pod Zarządem Państwowym
KUTNO, ul. Głogowiecka 3. Tel. 46
Rachunki płatne natychmiast po odebraniu towaru.

774

Porcelana - Porcelit - Szkło
wielki wybór znajdziesz tylko
w najstarszej i fachowej firmie
T. H. Barełkowski
Poznań, Kraszewskiego 3
(przy Rynku Jeżyckim) — Tel. 64-07, 64-08

761

Fotoaparaty
Maszyny biurowe
duży wybór
FOTOMA
Poznań, Szkolna 11 - Tel. 25-59

759

Uprzejmie zawiadamiamy, iż z dniem 12. 11. 47 r. otworzyliśmy własny skład sprzedaży
samochodów, części samochodowych i motocyklowych
Mrugalski Fr. Kapczyński R. Poznań, ul. Wrocławska 9, tel. 518-09

711

„PAGED"

Polska Agencja Drzewna

Centrala w WARSZAWIE, plac Trzech Krzyży 18

Telefony: 8-54-20/21/22

Oddziały i Delegatury

Białystok, ul. Sienkiewicza 14
Bydgoszcz, ul. Dworcowa 86
Gdynia, ul. Świętojańska 44
Gorzów, ul. Mieszka I 42
Katowice, ul. Ligonia 22
Kielce, ul. Markowskiego 17
Kraków, ul. Mickiewicza 41
Lublin, ul. Fabryczna 26
Łódź. ul. Narutowicza 47
Olsztyn, ul. Warmińska 6
Poznań, ul. Matejki 3
Siedlce, ul. 3 Maja 13
Szczecin, ul. Żubrów 1
Szczecinek, ul. Leśna 53/55
Warszawa, plac Trzech Krzyży 18
Wrocław, plac Grunwaldzki 46, 48
Zielonagóra, ul. Stalina 26

prowadzi sprzedaż materiałów i wyrobów drzewnych produkcji Lasów Państwowych w partiach wagonowych, jak również detalicznie przez sieć składów na terenie całego państwa; dostarcza do każdego punktu w kraju różne gatunki i wszystkie wymiary materiałów produkowanych przez Lasy Państwowe.

769

Maszyny, Artykuły Biurowe

Zakup Sprzedaż

Naprawa, przeróbki maszyn

W. Rohowski i Ska

Poznań, Mielżyńskiego 18

Tel 43-25 723

MIÓD ŻYWI I LECZY!

ale tylko prawdziwy, dojrzały i gwarantowany z naszą opaską to zdrowie i radość życia.

„MIODÓWKA LECZNICZA"

Fabryka cukierków na prawdziwym gwarantowanym miodzie

Prowadzi wszelki sprzęt pszczelarski

WOJEW. SPÓŁDZIELNIA PSZCZELARSKA

741 Poznań, Kościelna 9, tel. 71-39

Hurtownia Cukrów, Czekolady, Keksów

A. KRUŻYCKI

POZNAŃ, Stary Rynek 93 — Telefon 95-44

Poleca swoje wyroby — Wielki wybór świąteczny

Na zamówienie za zaliczeniem 695

MASZYNY BIUROWE

do pisania, liczenia, powielacze, kasy rejestracyjne
Kasy pancerne, ogniotrwałe, szafy stalowe, kasetki
Rolki pap. kontrolki, czeki, matryce, farba do powielaczy
Dodatki do maszyn, przybory biurowe

JAN JAWORSKI

699 WARSZAWA, ul. Chmielna nr. 26 - Tel. 8-83-30.
KUPNO Mechaniczne warsztaty naprawy SPRZEDAŻ

„Hurt Galanterii"

Maria Brużdzińska
Kazimiera Kalkstein

Poznań, św. Marcin 6 I. p.

Telefon 92-55

766

Zawiadamiamy

naszych stałych klientów, że z dniem 15 września br. przenieśliśmy firmę „WULKA" naprawa opon i samochodów z ulicy Ogrodowej 17 na Wały Warneńczyka (przy forcie Grollmana).

Dziękując za dotychczasowe poparcie, prosimy o dalsze łaskawe darzenie nas swoim zaufaniem. Ze swej strony zapewniamy szybkie i solidne wykonanie powierzonych nam prac.

712

Specjalność: wstawianie wulców do opon.
Zakup używanych opon na materiał naprawkowy.

A. Pakulski i M. Strzelczyk telef. 98-65

HURTOWNIA GALANTERII - DEWOCJONALII

R. SIERADZKI i SYNOWIE

POZNAŃ 720

WALKI MŁODYCH 10 — TEL. 37-88, 36-45

FARBY - LAKIERY
POKOSTY

oraz
wszelkie przybory malarskie
poleca
Spółdzielnia Surowców Malarskich
z odp. udział.
w Poznaniu, ul. Żórawia 13

745

Nowoczesne meble wszelkiego rodzaju

polecamy w solidnym wykonaniu

Nowotarski - Pawłowski

SWARZĘDZ, Nowy Świat 1

755

WYROBY STALOWE

Brzytwy, nożyczki, scyzoryki, nakrycia stołowe, maszyny do chleba i mięsa
Sprzęty kuchenne. Siła.

ST. KARGE 750

Poznań, Wrocławska 28/29. Tel. 24-66

Polecam **kawę**

stale świeżo paloną **z własnej palarni**

754 KAWA - DELIKATESY

Jan Iczakowski

Ceny rzeczywiście korzystne! Poznań, 27 Grudnia 6 - Tel. 22-72

MASZYNY

do pisania, liczenia, — naprawia, przebudowuje i kupuje na części nawet połamane, jak również 710
motorki do maszyn

„MECHANIKA"

Poznań, 27 Grudnia 20 w podw. Tel 43-57

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY DLA SZTUKI RYTOWNICZEJ, ZŁOTNICZEJ I KOŚCIELNEJ

A. Tyrała 721

Poznań, Rynek Łazarski 4. Telefon 67-52

projektuje i wykonuje

sprzęt kościelny, odznaki, medale - Grawiura mechaniczna

Biuro Ekspedycyjno-Transportowe

TRANSDAL

J. Rumiński - Wrocław

Biuro: ul. Świdnicka 10/11

757

Nowoczesne meble

wszelkiego rodzaju

polecamy w solidnym wykonaniu

Nowotarski - Pawłowski

Swarzędz, Nowy Świat 1

755

Najpiękniejsze zdjęcia dzieci

ATELIER

„HOLLYWOOD"

Warszawa

Aleje Gen. Sikorskiego 28
(dawniej Al. Jerozolimskie 28)

706

Zakład ślusarsko-bronzowniczy

F. Jarmut i T. Konkolewski

Poznań, Kopernika 4

wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres ślusarstwa, bronzownictwa, tokarstwa i wytłaczania według wzorów oraz rysunków

71

Sztandary

Paramenta kościelne

wykonuje po cenach bezkonkurencyjnych w własnej pracowni

JÓZEF ŁOWIŃSKI

Poznań, ulica Garbary 20

Rok zał. 1930 Tel. 39-05

Liczne uznania za dotychczasową pracę

748

Torebki damskie — Pantofle ranne — Parasole

Artykuły podróżne

w wielkim wyborze poleca

F-a T. MIKA i K. CHŁOPIK

Poznań, św. Marcin 18 (narożnik ulicy Rataja)

773

FOTO - STRZELEWICZ

Skład aparatów, przyborów fotograficznych i technicznych

Poznań, Paderewskiego 8, tel. 85-65

752

Przybory do trumny

pantofle, poduszki
wstęgi do wieńców

J. Załachowska, Poznań

Al. Marcinkowskiego 16 I p.
(nar. św. Marcina) Tel. 14-94

747

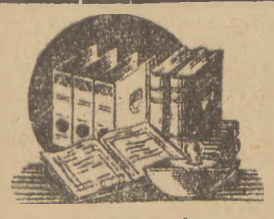

„ATOM"

wyroby papierowe

Papier - Tektura - Kartony
Segregatory - Skoroszyty - Koperty
Brulony - Zeszyty - Okładki

Specjalność: własnego nakładu **BLOKI KASOWE „PARATOM"** oraz **DRUKI I FORMULARZE dla Handlu i Przemysłu**

TORBY PAPIEROWE oraz TOREBKI droger., aptekarskie i inne. KALENDARZE I KALENDARZYKI na r. 1949, także z reklamą poleca

„ATOM" A. Tomiak i Synowie - Poznań, ul. Wożna 9

Tel. 26-66 — 26-68

35 lat Uprzejma obsługa fachowa — Niskie ceny 35 lat

33 lat w służbie Klienta

PCK poszukuje

Birn Bronisław, ur. 1895 r. s. Józefa; Chmaruk Aleksander, lat ok. 20, s. Sergieja i Zofii; Hudy Ludwik ur. 9. 08 r. w Dortmundzie, s. Franciszka; Sierakowska Anna, zd. Wiśniewska, ur. w Strzelnie, pow. Inowrocław z synem Walterem; Podworski Józef, ur. 1910 r. s. Antoniego i Konstancji; Symonowicz Józefa, ur. 1879 r., c. Pawła i Jadwigi.

Informacje do PCK, Poznań, Asnyka nr 5.

Maszyny biurowe

Kupno Sprzedaż

K. KOCHANOWICZ i S-ka

Poznań, Plac Wolności 13 (obok 3 Maja)

439

Ogłaszajcie się w „Polsce Zachodniej"

Meble jak: SYPIALNIE KUCHNIE STOŁOWE URZĄDZENIA GABINETY BIUROWE poleca okazyjnie MAGAZYN MEBLI **St. Janiak** POZNAŃ RYBAKI NR. 6

STEFAN KWIATKOWSKI

Odbudowa Warszawy a Ziemie Zachodnie

Stolica obrócona w gruzy i... z gruzów odbudowuje się

BLASKI I CIENIE

Czyż można w pełni odtworzyć blaski i cienie dzisiejszej Warszawy, skoro się w niej nie zamieszkuje? — powiedział pewien obywatel, który po wyzwoleniu Stolicy zamieszkał w piwnicach spalonego domu. Czyż można zdać sobie sprawę z warunków, w jakich znalazło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy nie bacząc na ogrom zniszczenia postanowili jednak tu żyć i pracować dla swej ukochanej Warszawy?!

Jest w tym jakieś samozaparcie — i duma zarazem!

Każdy przybywający dziś do Warszawy musi widzieć rezultaty. Ponad wszelkie oczekiwania i wątpliwości. Może nie odczuć w całego ogromu dokonanych prac na pierwszy rzut oka ten, kto nie widział Stolicy zaraz po jej wyzwoleniu, kto nie znał zniszczeń i rozgardiaszu w 1945 r. Dla tego, być może, nie każdy zrozumie od razu, ile wysiłku włożono dotąd dla odbudowy Warszawy. Dopiero cyfry otwierają oczy.

Dziś Stolica Polski tętni życiem i pulsuje jak za dawnych czasów.

Zważywszy, że wszystkie te urządzenia podziemne i nadziemne zostały zniszczone przez zbrodniczego okupanta i że naprawa ich wymagała wiele nakładów materiałów i pracy całych brygad, stwierdzić należy, że Zarząd Miasta Warszawy dokonał wysiłku ogromnego. Jeśli dziś Warszawa korzysta ze wszystkich dobrodziejstw użyteczności publicznej, bez których nie jest do pomyślenia życie w wielkim mieście, to zawdzięczamy to tym dziesiątkom tysięcy mieszkańców, którzy postanowili żyć w Warszawie i dla jej odbudowy w najcięższym okresie pracować. Im właśnie kraj zawdzięcza, że tak swoi jak i obcy patrzą z dumą na odbudowującą się Stolicę.

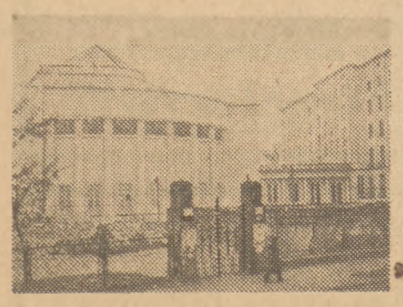

Gmach Sejmu w ostatniej fazie odbudowy

MOST PONIATOWSKIEGO

Odbudowa miasta i wiaduktu Poniatowskiego, to wyścig pracy inżynierów, techników, robotników, jak również hut śląskich, które wykonały konstrukcje. Odbudowa tego mostu stała się decydująca dla rozwoju miasta, położonego po obu stronach Wisły.

Niewątpliwie Warszawa potrzebuje jeszcze conajmniej 2 mostów — jeden na miejsce mostu Kierbedzia i drugi w kierunku Wilanowa. Będzie to mieć kolosalne znaczenie dla odciążenia jedynej arterii komunikacyjnej, jaką jest obecnie most Poniatowskiego.

ODBUDOWA TUNELU I DWORCA CENTRALNEGO

Zniszczony całkowicie przez umykającego barbarzyńcę hitlerowskiego dworzec centralny, jak również tunel linii średnicowej, wymagać będą wieloletniej pracy i olbrzymich kapitałów. Praca robotników i inżynierów około odbudowy i przebudowy tunelu wre w całej pełni, a roboty posunęły się znacznie naprzód. Trzeba tu podkreślić, że przedwojenny projekt tunelu nie był dostatecznie przemyślany. Dla tego dziś należy tunel ten poszerzyć, aby swobodnie mogły przebiegać dwoma torami pociągi wszelkich typów.

Co się tyczy dworca centralnego, to po całkowitej rozbiórce materiałów żelbetonowych, które wymagały olbrzymich kosztów i pracy, projektuje się budowę nowego dworca bliżej kierunku ul. Żelaznej, natomiast na miejscu zniszczonego dworca wybudowany zostanie dworzec dla komunikacji podmiejskich. W ten sposób setki tysięcy ludzi z poza Warszawy uzyska dostępną komunikację z centrum miasta, skąd już rozchodzić się będzie sieć komunikacyjna we wszystkich kierunkach wielkiej Warszawy.

WYTYCZENIE NOWYCH ARTERII KOMUNIKACYJNYCH

Wytyczenia i opracowania nowych arterii komunikacyjnych dokonano z głęboką myślą, z dostosowaniem do linii rozwojowej wielkiej metropolii, jaką w przyszłości stanie się stolica Polski. Jednym z tych wielkich planów, mających na celu rozwiązanie problemu ruchu komunikacyjnego Stolicy, jest realizacja trasy wschód-zachód, jako głównej arterii. Trasa ta biec będzie z Pragi przez most Śląsko-Dąbrowski (na miejscu dawnego mostu Kierbedzia) z wjazdem do tunelu, biegnącego z kolei pod placem Zamkowym, Krakowskim Przedmieściem, i Miodową i dalej ulicami Leszno, Chłodną, Wolską.

ZABEZPIECZENIE BUDOWLI ZABYTKOWYCH

W projektach odbudowy i przebudowy Warszawy nasi urbaniści pomyśleli o zabezpieczeniu budowli o znaczeniu zabytkowym i historycznym. Toteż wszelkie plany, wiążące się z nowymi trasami, węzłami komunikacyjnymi itp. opracowano w ten sposób, ażeby wielewiekowy dorobek kulturalny Stolicy z zachowaniem piękna naszej architektury przy budowie nowej wielkiej Warszawy mógł być utrzymany.

Jedną z pierwszych czynności nadzoru budowlanego i wydziału kultury i zabytków było zabezpieczenie tych budowli historycznych, które dadzą się odrestaurować.

CO ODBUDOWANO DOTĄD W WARSZAWIE?

W pobieżnym szkicu zbyt trudno wymienić wszystkie gmachy, budowle i zakłady, które zostały odremontowane. W sumie czyni to setki obiektów. Faktem jest, że Władze Centralne mieszczą się w Warszawie. Ministerstwa, Urzędy Państwowe, Samorządowe, instytucje użyteczności publicznej, organizacje jak i szkoły zaspokoiły swoje potrzeby lokalowe.

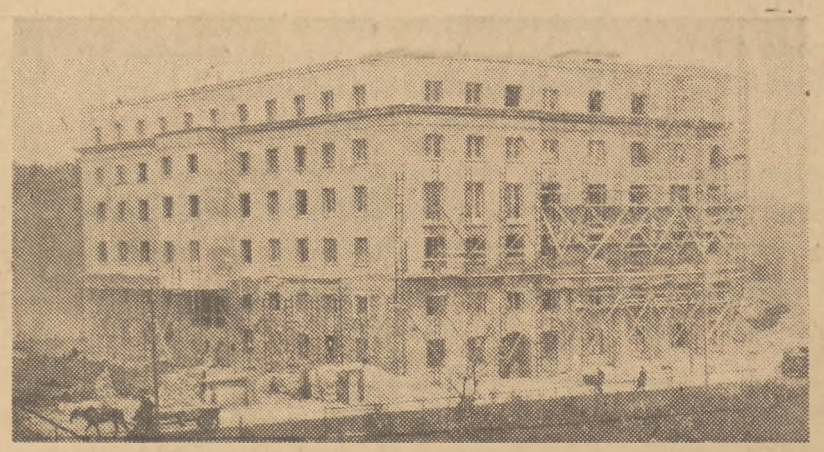

Teatr Ateneum w trakcie wykańczania przez S. P. B.

W ciągu minionego okresu od wyzwolenia odbudowano w Stolicy ponad 200.000 tysięcy izb. Jest to liczba niemała, jeśli się zważy w jak okropnych warunkach znalazła się Stolica.

Po wyzwoleniu Warszawy, trzeba było położyć główny nacisk na odbudowę gmachów i budynków instytucji publicznych. Toteż dopiero na rok 1948 projektuje się w szerszym zakresie budowę domów mieszkalnych. W pierwszym okresie podjęte zostaną prace na terenie tarego Miasta, aby przywrócić mu dawny charakter. Dzielnica ta stanie się na powrót dzielnicą mieszkalną. Poza tym budowa pomieszczeń dla ludzi pracy pójdzie w kilku kierunkach — częściowo Śródmieście, Mokotów, Koło, Żoliborz, Wola.

W roku 1948 preliminuje się na odbudowę Stolicy znaczną kwotę około siedniu miliardów złotych, w czem kredyty rządowe wynoszą trzy i pół miliarda. Po wyremontowaniu budowli uszkodzonych, będziemy musieli rozpocząć budowę domów mieszkalnych. Warszawa bowiem rozrasta się w błyskawicznym tępie.

Z DZIAŁALNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTW BUDOWLANYCH

Obecnie na terenie Stolicy czynnych jest bez mała trzysta przedsiębiorstw budowlanych, które w mniejszym lub większym stopniu przyczyniają się do odbudowy Warszawy. Liczba ta mówi sama za siebie. Jest ona zarazem dowodem aktywizacji ruchu budowlanego. Ogółem na terenie miasta pracuje ponad 20.000 ludzi przy różnego rodzaju robotach budowlanych, kanalizacyjnych, elektryfikacyjnych, podziemnych i nadziemnych, przy rozbiórce i przeróbce tych materiałów rozbiórkowych na cele nowoczesnego budownictwa.

Należy podkreślić, że w Warszawie zastosowano nowy sposób budowy od podstaw potężnych gmachów właśnie dzięki materiałom, uzyskanym z przeróbki gruzów. Jednym słowem Warszawa obrócona w gruzy, z gruzów się odbudowywuje na nowo.

W odbudowie Warszawy na czoło wybiły się dwie instytucje, a mianowicie: 1. S. P. B. Skrót ten oznacza: Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane. S. P. B. po wznowieniu swej działalności po wojnie wykonało robót wartości wiele ponad miliard.

Do głównych pozycji należą: kilka bloków mieszkalnych Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gmach Związku Rewizyjnego R. P., gmach Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, domy „Społem", gmach Komisji Centr. Zw. Zaw., Filmu Polskiego, kościół św. Anny, teatr Ateneum, Bank Gosp. Spółdz. (pod Orłami), S. P. B. przeprowadziło rozbiórkę dworca głównego i wiele innych kapitalnych robót. Ogółem S. P. B. dokonało robót remontowo-budowlanych o kubaturze paru milionów m³.

2. P. B. P. — Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, podległe Min. Przemysłu. P. B. P. wykonało ponad 50 budowli o kubaturze ponad milion m³, w tej liczbie znajdują się nieomal wszystkie gmachy, użytkowane przez Min. Przem. i Handlu w Warszawie. Z ważniejszych należy wymienić, oprócz budynku samego Min. przy ul. Poznańskiej, odbudowę Państwowego Instytutu Geologicznego, Urzędu Patent. R. P., zespół budynków mieszkalnych Spółdzielni Administracyjnej M. P., odbudowę gmachu Sejmu Ustawodawczego R. P. w rekordowym czasie. P. B. P. wykonało odbudowę nowego pieca 90-retortowego gazowni warszawskiej, co zwiększyło ilość gazu na potrzeby prywatne i przemysłowe o 50%. Jest to pierwszy w Polsce piec tego typu zbudowany całkowicie bez pomocy cudzoziemców. Ponadto P. B. P. rozpoczęło od podstaw budowę kompleksu gmachów, jako Centrali Min. Przem. przy placu 3 Krzyży. Teren użyty na ten cel obejmuje 2,5 ha. Front tego monumentalnego gmachu ciągnąć się będzie od ul. Żurawiej do ul. Hożej — długości ponad 200 metrów.

Głównym celem P. B. P. jest budowa zakładów przemysłowych oraz budowle monumentalne o specjalnym znaczeniu państwowym. Jest to zaledwie pobieżny rzut oka na tempo odbudowującej się Warszawy. Dla pobieżnego zorientowania się w dziele odbudowy daliśmy przykładowo obraz działalności tych dwóch przedsiębiorstw.

INSTYTUCJE FINANSOWE

Instytucje, finansowe i kredytowe, jak Polski Bank Narodowy, Bank Gosp. Krajowego, Bank Gosp. Spółdz., Państw. Bank Rolny, P. K. O., K. K. O., Bank Zw. Spółek Zarobk. i inne pracują jak w okresie prosperity, wykazując obroty niespotykane w okresie przedwojennym.

Wszystkie te instytucje, nastawione na odbudowę życia gospodarczego, pracują nie pod kątem interesu jednostki, ale dla dobra całego Narodu.

Na uwagę i podkreślenie zasługuje fakt zorganizowania kilkudziesięciu Powiatowych i Komunalnych Kas Oszczędnościowych oraz mnóstwa oddziałów B. G. S. na Ziemiach Odzyskanych, które w wielkim stopniu przyczyniają się do zagospodarowania tych ziem, przynosząc pomoc finansową osiedleńcom, spółdzielniom i placówkom, wymagającym kredytu krótkoterminowego.

ODBUDOWA I PRZEBUDOWA STOLICY A ZIEMIE ZACHODNIE

Odbudowa Stolicy w dużej mierze zależna jest od tempa naszej produkcji przemysłowej, od dymiących kominów i pieców hut śląskich, od ilości wydobywanego węgla. Toteż trzeba sobie powiedzieć, że nie tylko ilość mieszkańców Warszawy jest sprawdzianem naszego rozwoju, ale zarazem i głównie decydującym jest ilość wyprodukowanej stali, żelaza, wydobytych i przerobionych surowców naturalnych, jak również zaoranej i obsianej roli na Ziemiach Zachodnich.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że Ziemie Zachodnie pracują dla odbudowy Stolicy. A zatem im więcej wartościowego elementu osiedli się na Ziemiach Odzyskanych, tym sprawniej pójdzie praca, tym szybciej odbudujemy Warszawę.

Ziemie Zachodnie muszą dać wszystko Warszawie — i nawzajem Warszawa musi pamiętać i myśleć o Ziemiach Zachodnich.

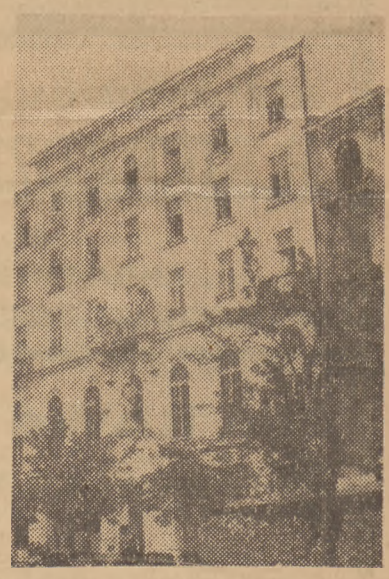

Odbudowany przez S. P. B. gmach Związku Spółdzielni

Tysiące mieszkańców Warszawy osiedliło się na Ziemiach Odzyskanych i z pożytkiem pracuje dla kraju. Dolny Śląsk stał się miejscem wypoczynku dla tysięcy obywateli. Tam znajdują wypoczynek po całorocznej pracy. Wiemy, że choć osiedleńcy z Warszawy oddani są całym sercem swojej Stolicy, tym niemniej rozumieją, że miejsce ich, to właśnie Ziemie Odzyskane.

MIEJSCA UŚWIĘCONE KRWIĄ MĘCZEŃSKĄ

Bohaterstwo Stolicy zapisane zostało w dziejach Polski i całego świata. Lud Warszawy, nieugięty, obowiązek swój względem kraju wypełniał w czasie okupacji i wypełnia po wyzwoleniu, na miarę heroizmu.

Dziesiątki tysięcy najlepszych synów i cór legło w obronie stolicy, a tym samym w obronie wolności. Krew ich zbryzgała domy i ulice. Wsiąkła w mury i kamienie. Miejsca te nazwaliśmy uświęconymi krwią męczeńską. Miejsca te pozostaną po wieczne czasy świętymi pamiątkami i widocznymi symbolami naszego bohaterstwa.

Przechodząc ulicami obok tych świętych miejsc, schylamy głowę. Przypominają one nam co dzień: ... „Nie damy ziemi skąd nasz ród" ... Nie damy ziemi z nad Odry, Nisy i Bałtyku.

Epidia

KINO FOTO PROJEKCJA

WARSZAWA TEL. 82-601 BRACKA 13

DZIAŁ KINEMATOGRAFICZNY
poleca wielki wybór aparatów do zdjęć i projekcji na taśmę 8 i 16 cm

DZIAŁ FOTOGRAFICZNY
poleca modele aparatów pierwszej jakości

WŁASNE LABORATORIA
wykonują: napisy
kopiowanie } filmów
kontrnegatywy } 8 i 16 mm

WŁASNA SALA PROJEKCYJNA
Demonstrujemy i montujemy aparaty dźwiękowe, epidiaskopy oraz projektory różnych typów

WYTWÓRNIA PRZEZROCZY

OBSŁUGA WYBITNIE FACHOWA

925

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy
Prenumerata miesięczna 35.— zł, kwartalna 105.— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł. w tekście 100% drożej Ogłoszenia drobne do 10 słów 50.— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28 Przy ogłoszeniach seryjnych (co najmniej trzech) 30% rabatu dla ogłaszającego się.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-33143